SPIS RZECZY
zawartych w Tomie I. WANDY na rok 1821.

PROZA.

WIERSZE.

POT-POURRI

przez Aloizego Żołkowskiego.

WANDA
TYGODNIK POLSKI,

Płci pięknej i Literaturze poświęcony.

Tom I.

Ogólnego zbioru Tygodnika Tom XIII.

w WARSZAWIE,
w DRUKARNI przy Ulicy Sgo JERZEGO.
1821.

WANDA

TYGODNIK POLSKI.

Płci pięknej i Literaturze poświęcony.

Kobiéta jako matka w dzieciach swoich żyje,
Jak córka dla rodziców wieczną wdzięczność chowa,
Żona! serce jej tylko dla małżonka bije,
Polka! wszystko ojczyźnie poświęcić gotowa.

Kiciński w poemacie Kobiety.

E l e g j a.

z Szyllera.

Przekładania Brunona Hr: Kicińskiego.

Jakby groziła bliska nawałnica,
Tak smętne dźwięki pod niebo się wznoszą,
Odgłosem śmierci przeraża dzwonnica,
Zwłoki młodziana na cmentarz wynoszą.
Młodzian! do trumny jeszcze niedojrzały,
Zerwanym został w kwiecie swego życia,
Ledwie mu ogniem oczy roziskrzały,
Serce doznało mocniejszego bicia.

Syn co był matki jedyną roskoszą,
Jęk jej słabo tłómaczy jej rozpacz tajemną,
Ah! brata mego na cmentarz wynoszą,
Kto jest człowiekiem! niechaj idzie ze mną,

Będziesz się chełpił dębie nadpoziomy,
Że dotrwasz burzom i wyzywasz gromy,
Góro! że nieba dźwigasz na swym grzbiecie,
Nieba! że wdziękiem słońca jaśniejecie.
Czyliż się mędrzec chełpić jeszcze będzie,
Ze doskonałość dziełami posiędzie.
Po czynach swoich czyliż rycerz zdoła
Nieśmiertelności dosięgnąć kościoła?
Możecież ufać że wy nie zginiecie,
Gdy robak zguby osiadł nawet w kwiecie,
Możeż kto myśleć że on nie przeminię,
Że wiek przeżyje, kiedy młodzian ginie.

Swobody czystej radośnie używał,
W różowej szacie dzień mile mu spływał,
A świat dla niego, świat był tak miły;
A jak przyjaźnie, z jak lubym urokiem
Przyszłość przed jego uśmiecha się okiem,
Ani jej wdzięku troski nie ćmiły,
I ggy łzę pierwszą matka uroniła,
Gdy go już życiu wydziera mogiła,

Gdy Parki nitkę żywotną niszczyły,
Gdy światło słońca gasło mu na niebie,
Jeszcze myśl śmierci odpędzał od siebie,
Umierającym świat jest tak miły.

Głucho jest w szczupłem umarłych schronieniu,
I wiekuisty jest sen pogrzebionych;
Bracia! ah! wszyscy w głębokiem milczeniu
Święcą dzień twoich nadziei spełnionych.
Częstokroć słońce twój wzgórek rozgrzeje;
Tobie dla tego nie będzie goręcej.
Na grobie twoim wiatr kwiaty rozwieje,
Jego szelestu nie usłyszysz więcej.
Miłość już twoim nie władnie spojrzeniem,
Już nieuściśniesz kochanej dziewicy,
Choćby łzy nasze płynęły strumieniem,
Ogień na wieki wygasł z twej źrenicy.

Lecz nad sen żywych, sen zmarłych przenoszę,
Słodko się w szczupłem zasypia schronieniu,
Smierć wprawdzie wszelkie wygnała roskosze,
Lecz i kazała ustąpić cierpieniu.
Niechaj trucizną obmowa zatruwa,
Niechaj zepsucie rozlewa swe jady,
Niechaj nad tobą Faryzeusz czuwa,
Pod pobożnością chytre tając zdrady,

Niechaj maską cnoty kuglarz świat ułudzi,
Sprawiedliwości niech córka nieprawa,
Na zmiennej szali tak kołysze ludzi,
Jakby przeważyć nie powinny prawa,
Niech los zwodniczy ułudza nadzieją,
Na oślep dary rozrzucając hojne,
Niech drżący ludzie na tronach się chwieją,
Dla marnej dumy wiodąc z sercem wojnę.
Tobie jest błogo na twem łożu ciasnem,
Ty! przed tą wrzawą poważną i śmieszną,
Przed tym dążeniem nie za szczęściem własnem,
Przed tą igraszką smutną i ucieszną
Przed tym próżniaków tłumem zatrudnionym,
Chciwie pragnącym zyskać niepokoje,
I przed tym rajem w gorycz napełnionym
Na zawsze oczy zamknąłeś już swoje.

Żegnam cię duszy mojej powierniku,
Ukołysany modłami naszemi,
Spij, spij łagodnie w grobowca tajniku,
Póki w szczęśliwszej nie zejdziem się ziemi,
Póki nad grób nie stąpią świętych niebian chory,
Póki wszechmocne trąby nie zabrzmią anioły,
Póki Bóg z grobów nie dźwignie zapory,
I życia w martwe nie wleje popioły.

Póki czcząc stwórcy nieśmiertelne imię,
Stworzenia hymnu dzięków nie zanucą,
Dopóki w czarnym w gwiazd spłonionych dymie,
Zdobyczy swojej groby niepowrócą.
Nie w rymotworców raju duch twój stanie,
Ani w gminnego ludu gminnym niebie.
Nie wpośród świat(ó)w jak mędrca mniemanie,
Lecz niewątpliwie ujrzę j(e)szcze ciebie.
Że to jest prawdą co cieszy pielgrzyma,
Że i za grobem myśleć jeszcze można,
Że tam cnotliwy nagrodę otrzyma,
Że nieśmiertelność nie jest to rzecz próżna.
Już te skrytości nie tają się w cieniu,
Prawda co mędrca oku się uśmicha,
Prawda zabłysła w tysiącznem promieniu
Z wiecznego Ojca boskiego kielicha.

Idźcie do grobu smutni towarzysze,
Oddajcie zwłoki należące ziemi,
Niech więcej jęków i łkania nie słyszę,
Zasypcie przyjaciela rękoma własnemi.
Chciał go doświadczyć Stwórca niepojęty!
Doświadczonego powołał do chwały.
O grobów Boże święty! święty! święty!

Cześć ci ze drżeniem oddaje świat cały,
I chociaż ziemia w ziemię się obróci,
Duch już uleciał, od zguby daleki,
Jego popioły wiatr może rozrzuci,
Lecz jego miłość przetrwa późne wieki.

o Upiorach.

(z Revue Encyiclopedique.)

Niedawno Upiory zajęły znowu ciekawość publiczną odkąd Romanse i Drammata przemówiły o nich, tak dalece, że przez kilka tygodni były wyłącznie przedmiotem rozmów, a rozprawy o nich zapełniły Dzienniki. Nie ten jednak powód skłania nas do powiedzenia kilka słów o nich. Niezbyt oddalonym od nas jest wiek, w którym ten szał zabobonności zajmował narody, co postęp Europejskiej oświaty zwolna przyjmowały. Mało tylko takich znamy ludów, któreby niemiały tego przesądu, jakoby duchy czasami na ziemię wracały; trudno było ludziom pojąć odrazu tę myśl, iż dusza opuściwszy ziemską zasłonę, zupełnie znika, woleli przypuścić jako kolwiek sprzeczne i dziwaczne wyobrażenie o duchach

widzialnych, niż mniemać, iż dusza już się poznać niedaje, skoro ustanie działalność ciała. Oświeconym ludom starożytności wlewało to przekonanie słodkie tylko i przyjemne uczucia, utrzymywano że los duchów jest łagodnym i spokojnym; dzika i nieznająca granic wyobraźnia barbarzyńskich ludów zachodu, mogła jedynie nadać umarłym złośliwy i chciwy zemsty sposób myślenia żyjących, wystawić sobie, iż oburzeni są przeciwko rodzajowi ludzkiemu, iż na zwłokach swoich dopuszczają się okrucieństwa, któregoby nawet dzicy niewymyślili.

W Węgrzech i Morawji powszechny panuje przesąd, iż niektórzy umarli pokazują się w nocy, ażeby straszyć żyjących zwłaszcza krewnych, ażeby wysysać ich krew i tym sposobem przedłużać własne życie. Podobneż mniemanie utrzymywało się w Polszcze, w Szlązku, Serwji i u nowoczesnych Greków. Węgrzy z pewnym systematem wiążą mniemanie swoje o Upiorach; utrzymują, iż mają niezaprzeczone skazówki po których poznać mogą, czy umarły ma własność wracania na świat, ażeby wysysać krew żyjących; wynaleźli sposoby odebrania im tej własności i ustrzeżenia się przed niemi; umarłych takich nazywają upiorami, co znaczy w ich języku wysysający krew.

U Greków Upiory nazywają się Brukolaksmi, i pod tym nazwiskiem znani są równie na stałym lą-

dzie, jak i na wyspach Archipelagu. Tournefort w opisie podróży swojej do Grecji, obszernie i żartobliwie mówi o jednym Brukolaku, który w roku 1701. straszył mięszkańców wyspy Mikon. Obwiniano jednego ubogiego wieśniaka, który przypadkiem zabitym został, iż pokazywał się w nocy, iż bił ludzi, rozdzierał suknie, wybijał okna i drzwi, i tłukł garki i szkło. „Nic w życiu niewidziałem tak smutnego, — mówi Tournefort — jak okropny stan mięszkańców tej wyspy. Wszyscy prawie poszaleli, najmędrsi nawet wpadali w obłąkanie, była to choroba duszy, bardzo zbliżająca się do szaleństwa. Widziałem jak całe rodziny opuszczały mięszkania swoje i z najodleglejszych nawet części miasta, skupiały się i szukały schronienia po publicznych miejscach. Każdy opowiedał o nowym przypadku, a z nadchodzącą nocą jęki tylko i płacz słyszano. Najmędrsi uciekali na wieś.“

Tournefort uchodził za niedowiarka i prawie za bezbożnika, dla tego, że wątpił o rzeczy o ktorej cała wyspa przekonaną była. Wykopywano umarłego trzy lub cztery razy na dzień, kapłani szli w procesjach, i skrapiali drzwi i domy święconą wodą. Położono dwa miecze na krzyż na grobie zmarłego, wyrwano mu serce, modlono się i poszczono. „Jednakże mimo tych wszystkich zabiegów, — mówi Tournefort — niemożna było upokorzyć Brukolaka; wszyscy przejęci smutkiem, byli w zadumieniu; gdy

nagle jakby się zmówili, odezwał się odgłos po mieście: „Spalić go, zobaczemy co się stanie." Byliby narazili się na wszystkie niebezpieczeństwa, żeby tylko nieopuszczać ulubionej wyspy; gdyż niektóre familje przeniosły się już do Sisa. Wracając z Delos ujrzałem po całem nadbrzeżu poro palane ognie które słusznie można było nazwać ogniem wesela, bo się już upiora nielękano. Turcy udali, że się mszczą za biednego Mikończyka i wielkie na innych mięszkańców nałożyli podatki.

W Węgrach i Morawji przesąd o Upiorach, jeszcze daleko smutniejsze przyniosł skutki dla ludzkości. Rozumiano że zwłoki w których krew prędko nie krzepła, zdradzały upiora. Na poparcie najprzytaczam różne przykłady. Zakopywano jak najdzej podejrzanego umarłego, ale w przód przebijano mu serce i ucinano głowę, ażeby mu resztę mniemanego życia odebrać. Ci którzy sądzili że ich krew upiór wysysał, widocznie chudli, tarli ciało ziemią wziętą z grobu umarłego; śmieli nawet pić krew jego, aby tym sposobem zabezpieczyć się przeciw upiorstwu. Bo byli przekonani że upior zarażał, i że ten którego wyssał upior, również po śmierci stawać się musiał upiorem.

Około r. 1732. najwięcej w Austrji poznać się dały upiory. Niejaki hajduk nazwiskiem Arnold Paul, umarł przygnieciony od wozu z sianem. Za-

raz po jego śmierci rozeszła się pogłoska, iż ten Węger którego za życia wysysał Upiór z Serwji, teraz nawzajem wysysał mięszkańców rodzinnego Miasta swego, utrzymywano nawet, iż jednej nocy napadł na czterech ludzi, i stał się przyczyną ich śmierci. Urzędnik tameczny kazał otworzyć groby Upiorów, i ich mniemanych ofiar; przekonano się iż istotnie były oznaki upiorstwa; natychmiast więc w przytomności Urzędnika przekłuto serce upiora ostrym sztyletem, po tej przykrej operacji ucięto mu głowę i od tego czasu już mięszkańcy zdawali się być spokojnemi. Jednakże ich wyobraźnia nietak prędko się uspokoiła. Gdy znowu rozeszła się pogłoska, że Upiory zjawiły się w kraju. Powszechnem wkrótce stało się mniemanie, iż Arnold Paul, nietylko z czterech ludzi krew wyssał, ale że i pił krew z bydląt, i że ci którzy jedli mięso z tych bydląt, także stali się Upiorami. To było nowym żywiołem dla zabobonu, musiano otwierać siedm grobów i na podejrzanych o Upiorstwo zwyczajną operacją zacząć. Po czem zostali spaleni, a proch ich w rzekę wrzucony. Te wszystkie środki przedsiębrano w przytomności Urzędników cywilnych i wojskowych, a dowody autentyczne przesłano do Wiednia.

SĄD JOWISZA,

czyli:

Kupido w postaci Amarylli.

Po Grecku przez Katona, z Greckiego przez Rajmunda Korsaka naśladowany.

Powiem Panowie moi,
Jak w Pismach Egipskich stoi,
Co się zdarzyło w Cyterze,
Gdy się Mars kochał w Wenerze.
Mówią, że gdy bożek chromy,
Dla Jowisza kował gromy,
Porządnie wtedy Mars srogi,
Głowę mu przestrajał w rogi.
Raz nasz Wulkan czarnolicy,
Rzuciwszy żony pokoje,
Szedł z Cyklopy do kuźnicy,
Dla Achilla kować zbroje;
Skoro przyszło do roboty,
Sapią miechy, ogień warcze,
Brżmią kowadła, huczą młoty.
Ciśniono z góry o tarczę,
Kończył Wulkan dzienne prace,
A w tem ktoś u drzwi kołace:

Otworzą, aż chłopczyk mały
Wbiega, niosąc swoje strzały;
Przybliżony do Wulkana,
Sciska mu rączką kolana,
Skromną minkę wziął na siebie,
By ojca zjednał w potrzebie.
Nuż go pieścić, nuż go chwalić:
„Mój Tatuniu! jak cię kocham!
Chciej mi grociki nastalić,
Albo się zaraz rozszlocham.“
„Cicho chłopcze! — Wulkan rzecze, —
Znam hultaju twoje psoty,
Niechcę by plemię człowiecze,
Cierpiało z mojej roboty.“
Kupid na to: „Ah mój ojcze!
Czyż te oręże zabojcze?
Gdybym me pociski wstrzymał,
Jużby dawno świat zadrzymał.“
Tu z wzniesionemi rączkami,
Starcowi do szyi skacze,
Tupa ustawnie nóżkami,
Zrzędzi, śmieje się i płacze.
Któż się chłopca nieużali?
Dał się srogi Wulkan wzruszyć,
Włożył w ogień sztabkę stali,
I miechy kazał poruszyć,
Rumieniąc węgle z hałasem,
Stal w pożarczym topiąc dole.

Która czułym sercom z czasem,
Przynieść ma roskosz i bole.
Naówczas chłopczyna mały,
Chcąc mieć prędzej swoje strzały;
Mniemane czyniąc pośpiechy,
Dmucha w ogień, drażni miechy.
Wziąwszy żuzel Wulkan potem,
Uderza weń ciężkim młotem,
Aż skra wzniesiona z kowadła,
Starcowi na głowę padła.
Więc ją gasząc pilną dłonią,
Sięgnie w górę, lecz o losy!
Gdy się kędziory odsłonią,
Namacał więcej niż włosy.
Chłopiec na to: „Wiem ja o tem,
Dogódź tylko mej potrzebie,
A ja za to nowym grotem,
Marsa ukarzę za ciebie."
Ledwie to wyrzekł niecnota,
Nasz Wulkan dokłada młota,
A mściwy, pełen ochoty,
Jak może hartuje groty:
Wkrótce skończywszy robotę,
W sajdaczek strzałki mu chowa,
I mówi głaszcząc niecnotę:
„Synku, dotrzymaj mi słowa."
Przyrzekł ojcu; lecz po czasie,
Sam poczyna sobie ganić,

W strasznym chłopiec ambarasie,
Jak kochanka matki zranić:
Lecz żeby uiścić słowo,
Jedyny sposób znajdował,
Wziąść na siebie postać nową,
By się przed matką uchował.
Od Amarylli wziął tuszę,
Niewinność, wdzięki i duszę,
Jej piersi, usta, jej oczy,
I piękność ciemnych warkoczy.
Z ładnego chłopca dziewczyna.
Brzękliwy łuczek napina,
Za róży kryje się krzaczek,
I spróżnia groźny sajdaczek.
Gdy się tak zdobi Kupido,
Aż wtem Mars i Wenus idą.
On naciąga łuczek krzywy,
I rzuca pocisk z cięciwy.
Warknęła strona, a strzała
Przez zbroję serca dostała.
I natychmiast Mars zraniony,
Biega, krzyczy jak szalony,
Tam zraniony wreście zmierza,
Skąd go ostry grot uderza.
W lasku czyni kroki skore,
Widzi dziewczynę, i gore.
Ten pod którego bułatem,
Wszystko upada i ginie,

On Bóg co przeważa światem,
Mniej niż człowiek przy dziewczynie.
Zapomniał dawnej srogości,
Czule się do niej uśmiecha:
On zbójca czuwa w skrytości,
Drży, blednieje, płacze, wzdycha.
Wenus patrząc na te dziwy,
Wyda rumieniec złośliwy,
Ogień w miłości natęża,
Lecz tym Marsa niezwycięża;
Idą niechęci, przekąsy,
Wzdychania, fochy i dąsy:
Czyni to wszystko co może,
A nuż Marsa nieprzemoże;
Lecz widząc daremne kroki,
Rzuciwszy z rywalką ziemię,
Ulata w Olimp wysoki,
Skarżyć się na ludzkie plemię.
Jak tylko w niebie stanęła,
Intrygi robić poczęła,
Wnet się liczna Bogów rzesza,
W cudzy interes pomiesza:
Cały się Olimp pokłucił;
Że Mars Wenerę porzucił.
Doszła rzecz uszu Jowisza,
Ten w momencie gwar ucisza.
Wenerę do się przyzowie,
I w te słowa do niej spowie:

„Niemogę pojąć! na niebie
Po co czynią próżną wrzawę,
Powiedz kto pokrzywdził ciebie;
A ja wnet osądzę sprawę!“
Wenus na te zapytania,
Po trzykroć się władcy skłania,
I rzeknie ufna w urodę:
„Wnet ci mą sprawę wywiodę.
Niech te mniemane pół-czarty,
Niech ludzie kochanki zwodzą,
Lecz mój ojcze takie żarty,
Wcale z nami nieuchodzą.
Jak się człeku bratać z bogi?
Raczej niech z twèj ręki zginę,
Niżbyś przystał, by Mars srogi
Przeniósł nademnie dziewczynę,
Jowiszu zagrzmij na Idzie,
Niechaj cię się światy boją;
Niech poznają o co idzie,
Że krzywda moja jest twoją.“
Tu dopiero Jowisz prawy,
Chcąc przyspieszyć koniec sprawy;
Zwoławszy do siebie straże,
Winowajców stawić każe.
Leci na świat poczet skory,
Wenus złez ociera lice,
A Jowisz świętemi tory,
Idzie zasiąść swą stolicę.

Czas z mądrością przed nim dzieją,
U nóg jego świat poziomy,
W oczach miał litość z nadzieją,
A pod ręką srogie gromy.
Cichość w Niebie; Bogi skromne
Nektar w kącie zapijają,
A wtem przed stopnie ogromne,
Posłanniki z więźniem stają.
Wenus zawiścią rażona,
Wybiega z przyjaciół grona,
I jak żmija potem skoczy,
By rywalce wydrzeć oczy.
Bogi za nią, zatem wrzawa
Straszliwa w Niebie powstawa;
Wszyscy krzyczą: „czubić, czubić."
Choćby dziewcze na śmierć ubić:
Rzekłbyś że to horda dziczy,
Jeden łaje, drugi krzyczy,
Spiski, tłumy, boje, krzyki,
Czyste w Olimpie Sejmiki.
Gdy tak gęstą biją dłonią,
Szaty się nagle odsłonią,
Bożek z pod nich skrzydła wyda;
Co za cud? widzą Kupida.
Na traf sobie niespodziany,
Staje rzesza zadumianą,
I Kupidek ochłostany,
Bieży do zastępów Pana.

Na zgrozę świętego koła,
Jowisz każe trąbić w rogi,
Sam potem głośno zawołk,
„Na miejsca, na miejsca Bogi!“
Po czem gdy niebom skłóconym,
Cichość wrócono nieznacznie,
Wtedy głosem podniesionym,
Tak do Bogów Ojciec zacznie:
„Natożem wam oddał ziemię,
Byście ludzkie gnietli plemię,
I pełni własnej niecnoty,
Swe na nich zwalali psoty;
Zadrżałem na wściekłość waszą,
Dziś pod mem zbrojoną okiem;
Wzajem was słowa przestraszą,
Co będą moim wyrokiem.
Niech wam ludzie za rząd srogi,
Oddadzą grozą wzajemną,
Karły, olbrzymy i Bogi,
Równi będziecie przedemną.
Taką mi uczynić wzgardę,
W mem obliczu; cóż to znaczy?
Otóż z was o Bogi harde,
Żaden ziemi niezobaczy.
Po niecofnionym wyroku,
Próżno się dąsać lub zżymać,
Czyńcie co chcecie. Przy boku
Ja was potrafię utrzymać.

Wdzięki oddaj Amarylli,
Którejś wziął postać Kupidzie,
Niech panuje od tej chwili,
W Pafos, Cyterze i Knidzie.
Niech jej potęga, jej sława,
Zburzoną podniesie Troję,
Z jej rąk świat odbierze prawa.
Takie są wyroki moje."
Na słów jego powtarzanie,
Warczą gromy, świszczą wiatry,
Grżmią Niebiosa, drżą otchłanie,
Alpy, Pireny i Tatry.
Odtąd mimo chęć mą całą,
Niewiem co się w Niebie stało.
Jak się tylko o czem dowiem,
To wam przyjaciele powiem.
Lub niech kto też inny plecie,
Czym się Jowisz w Niebie trudzi,
A zawsze dziewcze na świecie,
Czarując zwycięża ludzi.

Historja Szpilki:

Powieść z Dzieł Vice-Hrabiego Segur.

Co się stało ze szpilką której historją dać myślę, nim dostała się w ręce sławnej Ninon de Lenclos, to opuszczamy. Początkiem naszej powieści będzie epoka gdy już szpilka leżała na gotowalni tej znanej kobiety. Od tego bowiem czasu mniej lub więcej przyczyniła się do wielkich wypadków, i niejako weszła do historji kraju swego.

Pani Maintenon odwiedziła pewnego dnia sławną Ninonę; wiadomo że ta dumna piękność szła na przemiany od stóp ołtarza do spowiednika, albo do ogniska wszelkiej roskoszy i przyjemności, do owej czarującej kobiety, której imie samo większy blask jej wiekowi nadaje. Właśnie wtedy rozstała się z swym Spowiednikiem, który zawsze miał zwyczaj czynić małe upominki pobożnym niewiastom, których sumieniem kierował. Właśnie tego poranku podarował jej piękną i kosztowną poduszkę do szpilek. Pani Maintenon nazbyt prędko wyjęła chustkę a popoduszeczka upadła pod nogi Ninony, która ją natychmiast podniosła. Pani Maintenon zarumieniona, chce odebrać kosztowną pamiątkę. Ninon przyrzeka ją oddać, ale pod jednym warunkiem, je-

śli jej powie Maintenon od kogo ją dostała w upominku. Pani Maintenon drży skrycie widząc tę świętość znieważoną dotknięciem ręki Ninony, niewie co jej odpowiedzieć i milczy. „A kiedy tak — rzecze Ninona — jeśli będziesz milczała, dasz mi prawo domyślania się najgorszych rzeczy; niemasz nic takiego na swiecie coby mi niemogło przyjść na myśl na widok tej pięknej poduszeczki, którą niewątpliwie dostałaś od jakiego kochanka. Mogęż wiedzieć, czy od Villarceaux, czy od Chevreuse;... może też od samego Króla" Na wspomnienie tego drogiego jej imienia wzrosła bojaźń i niepewność Pani Maintenon, niewie na którą skłonić się stronę, wreszcie poświęca miłość własną, wystawia sią na dowcipne zarty Ninony, i wyznaje, że podarunek do którego tak wielką przywiązuje wartość, otrzymała od swego spowiednika. „Czy tak? — zawoła z uśmiechem Ninona, — nigdym niemyślała ażeby X. Gobbelin tak zajął moją ciekawość. Nim jednakże oddam ci tę poduszeczkę, pozwól iż w nią pierwszą szpilkę włożę, którą zawsze przypinam tę wstążkę, ażeby sobie przypomnieć iż la Chatre przyjdzie do mnie. Tę wybieram, a to dla tego, iż zawsze przekonaną byłam, że jesteś pobożną bardziej z zasad i z nałogu, niźli z skłonności; ta mięszanina światowości ze świętością wiele ci szczęścia przyniesie." To mówiąc Ninona wdzięczną ręką wyjęła szpilkę, i zatknąwszy w po-

duszeczce, oddała ją Pani Maintenon, szczęśliwej że tak łatwo wyszła z całej okoliczności.

Po południu przyszedł znowu Gobelin do swojej pobożnej piękności; wspomniało poduszeczce; pokazano mu ją z wdzięcznością, ale jedyna szpilka którą w niej ujrzał, a którą wyjąć zapomniano, obudziła ciekawość jego. Chciał się spytać; Pani Maintenon dorozumiała się co ma mowić, i znowu się zarumieniła. Niełatwo kto uwierzy, ile razy cnotliwa kobieta niewinnie zapłonąć się musi. Rozmowa zatrzymała się na chwilę; pokutująca przemilczała całą historją szpilki; to opowiadanie zostawiła sobie na chwilę ważniejszego wyznania. Ale przejdźmy do szpilki, która znaczniejszą daleko rolę grać będzie.

W owym czasie Pani Montespan częstokroć chodziła z Królem na przechadzkę do lasku w Versailles. Król starał się ile możności, aby wciągnąć Panią Maintenon do jej towarzystwa. Stawało się to przyczyną złego humoru Pani Montespan, tak dalece, iż nie bez powodu zaczęła żałować, że tę niebespieczną rywalkę do boku swego sama przypuściła.

Pewnego dnia, było to lato, a upał dokuczał nieznośny, wyszli jak zwykle na przechadzkę; słońce tak piekło, iż Pani Montespan żadnym sposobem wytrzymać niemogła; daremnie starała się zasunąć woal na oczy, odwiewał go wiatr. Niepotrzeba było tej małej przeciwności, ażeby ją wprawić w gorszy

jeszcze humor. Nagle z największym zapałem woła na Panią Maintenon, aby jej dała jaką szpilkę; Maintenon patrzy na poduszeczkę, a niewidząc żadnej, odpowiada łagodnie że niema; niepamiętała o szpilce którą dostała od Ninony, a którą w tej chwili miała zapiętą chustkę na piersiach, a choćby pamiętała, dozwoliłażby jej skromność odjąć tę obronę. „Daruj — rzecze Pani Montespan, masz szpilkę, tylkoś dziś taka sprzeczna.“ Te mówiąc słowa, wyjęła, a raczej wydarła jej szpilkę, która zakryciu jej wdzięków pomocną była. Zważmy jak wściekłą musiała być Pani Montespan, gdy zapinając wóal i wlepiając wzrok w króla, ujrzała oko jego pożerające powaby odsłonione. Wstydliwość i bojaźń z jednej strony, rozpacz z drugiej, Monarcha uniesiony radością i upojony szczęściem, stojący w środku! — godna malowania scena. Pani Montespan zdziera prędko wóal, zapomina o szpilce, zakłuwa się aż do krwi i mówi ciskając ją z gniewem, oto masz tę przeklętą szpilkę; patrzaj jakem się mocno zakłuła; zdaje mi się że się dziś wszystko sprzysięga aby mnie zranić.“ Pani Maintenon spuściła oczy, a Król udając, że niedosłyszał lub niepojął tego co w słowach Pani Montespan było przykrego, chciał całej okoliczności nadać grzeczny obrot, i rzekł podnosząc szpilkę: „Ta szpilka odtąd należyć będzie do mnie, bo się twoją krwi ązbroczyła“

Pani Montespan nic na to nieodpowiedziała, ukończyła się przechadzka, a nieszczęśliwa kochanka tego jeszcze lękać się musiała, że szpilka przez Króla podniesiona, mogła jeszcze przypominać muwdzięki Pani Maintenon, niżli jej ranę.

(Dalszy Ciąg nastąpi.)

DUMA
Smierć Stefana Czarnieckiego.

Wietrze głuchy i posępny,
Puszcz mięszkańcze nieodstępny,
Coś po borach szumiał smutnie,
Gdy duch dzielnego Stefana,
Wzlatywał przed Niebios Pana,
Uderz lekkim skrzydłem w lutnię.

Niech wzruszona twym powiewem,
Cichym powtórzy mi śpiewem,
Przez miłe drżących stron dźwięki,
Ostatnie Wodza westchnienie,
Przychylnych braci cierpienie,
Ich pożegnanie, ich jęki.

A ty Lechitów młodzieży,
Słuchaj jak ci żyć należy,
Jak do pięknych szczytów sławy,
Kroków Polaka niewiodą
Ścieszki wytknięte nagrodą,
Lecz Ojczysty zapał prawy.

Wzgórek był spadzisty, wzniosły,
Tam posępne brzozy rosły,
Obok nachylonej chatki.
Pod ich to krzepiącym cieniem,
Ostatnim tlące płomieniem,
Uczuł Stefan dni ostatki.

Słońce po zbrojach migało,
Kołysząc znaki nieśmiało,
Lekki wiatr szeleściał z cicha,
A wódz w pośród braci tłumu,
Z ponurym odgłosem szumu,
Westchnieniem tylko oddycha.

Wojownicy oniemieli,
Z łzami w okrąg się ścisnęli,
Oparłszy głowy na włocznie:
Wtem Stefan otwiera oczy,
Smutny wzrok po mężach toczy,
I tak zwolna mówić pocznie:

„Prac wojennych towarzysze,
Jeszcze raz przerwałem ciszę,
Głosem który wśród walk świetnie,
Był wam bodźcem i otuchą,
A stękając teraz głucho,
Może mi te słowa przetnie.

Jeszcze raz w niezwrotnej porze,
Gasnące oczy otworzę,
I prześlę wejrzenie moje,
Zagasłe później w czas wieczny,
W luby mi ten tłum waleczny,
Między te znaki, te zbroje.

Pożegna jeszcze głos tkliwy,
Rodowitej ziemi niwy,
Któreśmy nieraz usłali,
Wrogów i obrońców ciały,
A które tysiąckroć drżały
Pod szczękiem zagubnej stali.

Bez tryumfów, bez buławy,
Jak Lechita tylko prawy,
Sławą Ojczyzny omamion,
Tu ścierałem wrogów siły,
Setne rzeki krew ich piły,
Mdłą tu była moc stu ramion.

Nigdy naszych klęsk odgłosy,
Nigdy zdrady, nigdy losy,
Nigdy stoczonych wojsk nawał,
Waszego wodza nie skłonił,
Aby się przed śmiercią chronił,
By kiedy wbrew jej niestawał.

Ale mnież to się przed wami,
Którzy byliście świadkami,
Wspólnych poświęceń i trudów,
Chlubić o rodacy moi,
Z miłości kraju przystoi...
Nie Polacy! to dług ludów.

Całe na to święćcie życie,
W tym się jeszcze nie spłacicie.“
Wtem gwar mowę mu przerywa,
Poseł Króla przed nim staje,
Buławę złotą oddaje,
I w te się słowa odzywa.

„Wielkiego Szwedów zwycięzcę,
Co ciągle klęzką po klęzce
Dowodził Karola dumie,
Gdy go przepędzał za fale,
Jak niewzruszony w zapale,
Polak walecznym być umie.

Tego, który razy tyle,
W dziesięćkroć drobniejszej sile,
Tatarom zachodził śmiało,
Który Ukraińców hordy,
Straszne buntami i mordy,
Tylekroć ukorzył z chwałą.

Tego, który wśród wzburzenia,
Podołał mocą ramienia,
W swojej ojczyzny obronie,
Przeciwnie ośmiu sąsiadom,
Pokojem zagrodzić zwadom,
A Króla wrócić koronie.

Tego wreszcie co z swych czynów,
Bohatera wart wawrzynów:
Monarcha, którego władza,
Tobie winna swoje bycie,
Przy świetnym wodza zaszczycie,
Buławą złotą nagradza."

Przestał, wszyscy się wzruszyli.
Stefan po milczenia chwili,
Tak omdlałym głosem mówi:
"Posłańcze! słyszę z roskoszą
Co mi twoje usta głoszą,
I wdzięczen jestem Królowi.

Bo dar ten chlubna oznaka,
Żem wypłacił dług Polaka,
Święcąc życie dla Ojczyzny,
Z tej mię tylko cieszy strony,
Że umieram zapewniony,
Wśród nagrody za me blizny.

Nadto nic więcej nie zrobię,
Innym go powierzcie sobie,
Niechaj się ktoinny cieszy,
Że go piastuje w swej dłoni,
Bo za mną wieczność już goni,
Bo już duch mój do niej spieszy.

A kiedy skonam nareszcie,
Tym ducha mego ucieszcie,
To go tylko rozweseli,
Kiedy w wieczności odmęcie,
Będę widzieć jak niezgięcie,
Jak chlubnie legniecie śmieli.

Same zwycięztw mych uczczenie,
Zmienię na tę słodycz, zmienię,
Która się w Polaku rodzi,
Patrzącym na zgon za wolność,
Na piękną do trudów zdolność,
I twą niezgiętość młodzi.

Biały Orle! drogie znamię!
Coś tyle razy w me ramię,
Wlewał siłę niezwalczoną,
Przyjmij co ci dziś powierzę,
Oto są twoi Rycerze,
I obrońców twoich grono.

Będziesz czczony czyś spokojny,
Czy zabłyśniesz hasłem wojny,
A pewnie życia nie skąpi,
Gdziekolwiek staniesz na czele,
Wszyscy za cię zginą śmiele,
Nikt w potrzebie nieodstąpi.

Lecz nikną mary powabne,
Czuję jak stopniami słabnę,
Już głos bliskiej śmiersi słyszę,
Bije ostatnia godzina,
Serce staje . . . krew się ścina . . .
Bądźcie zdrowi towarzysze."

Umikłł, i zadrzał pobladły,
Sine powieki zapadły,
Dusza ubiegła z westchnieniem.
Oniemiały orszak stoi,
A wnet po błyszczącej zbroi,
Łzy się polały strumieniem.

Przejęci boleścią czarną,
Tłumem się żołnierze garną,
Okrążają wodza tłumem,
Wtem gwar głuchy i szczęk stali,
Odgłos słów odbitych w dali,
Tak się z wiatrów mięszał szumem:

„O boleści, o rospaczy!
Więc się los nieprzeinaczy,
Już cię na wieki traciemy,
Porzuciłeś nas Hetmanie,
Cóż nam po tobie zostanie,
Żalże tylko i proch niemy?

O źródło cierpień bez tamy,
Myż się tobą dręczyć mamy?
O nędzna uczuć przemiano,
Jakże cię zgodzim w tej dobie,
Nie, te nam szczątki po tobie,
Być świętemi nieprzestaną.

Ale wodzu, niech gdy może,
Natchnie cię życie w tej porze,
A twój trup niechaj opowie,
Czemu kraj cię teraz traci,
Czy złe czeka twych współbraci,
Czy cię niegodni ziomkowie?

Kiedy tobie zwycięstw chwała,
Tyle zawodów wskazała,
Czemuś do nich nie pośpieszał,
Ieszczebyś w gromu postawie,
Trwożył wrogi i bezprawie.
A braci męstwem pocieszał.

Skończmy płacze — Niebo znało.
Żeś uwiecznił się już chwałą
Trosk ci więc życia skrociło.
Ciesz się z Bogiem wielki cieniu!
A w nieszczęściach i strapieniu,
Wspieraj modły ziemię miłą"

Zamilkli — a ich wyrazy;
Wiatry odbiły o głazy;
Smutnie zaszumiały drzewa,
Słońce w chmur bałwanach tonie,
I z żalu po wodza zgonie,
Rzęsnym deszczem ziemię zlewa.

Goszczyński.

o KOBIETACH.

(ciąg dalszy)

Zatrzymajmy uwagę naszą nad Epoką w kroczenia barbarzyńców do Europy i nad zmianą przez nich w obyczajach zrządzoną. Oni to wraz z pożogami wojny przynieśli duch galanterji panujący dotychczas w Europie, oni przynieśli prawidła uznawające wyższość kobiet. — Systemat ten tak wielki wpływ mający, przybył nam od brzegów Baltyckiego morza.

Przekonać się można w historji, że wszystkie ludy wschodnie szczególny miały dla kobiet szacunek. — Oddani wojnie i łowom, samą tylko miłością dzikość obyczajów słodzili. — Ich puszcze kolebką rycerstwa; Kobiety były u nich nagrodą walecznych czynów, Rycerz, walczył dla pozyskania serca kochanki, szukał wodległych krainach chwały i bojów. Współubieganie się rodziło nienawiść. Pojedyncze walki miłością podżegane zakrwawiały częstokroć lasy i nadbrzeża jezior, a miecz rozstrzygał o losie dwóch współzalotników.

Nie potrzeba się dziwić zwyczajowi temu u ludzi mało ucywilizowanych, a zgromadzonych już w znaczne towarzystwo narodu, kobiety mają i powinny mieć najwięcej władzy i wpływu. --- Panują one znaczeniem tych; którzy im ulegają. --- Dusze

mocne i dzikie nieznając rozkoszy właściwych towarzystwom oświeceńsych osób, silniej czują przyjemności wypływające z przyrodzenia i z prawdziwych stosunków ludzi. --- Do tych uczuć łączyły się wyobrażenia religij. Wiele ludów błądzących, kobiety swoje za wrożki uważało. Wyobrażenie to było może skutkiem powszechnej zręczności kobiet, i władzy jaką przez wrodzoną przebiegłość nad rycerzami zyskały: może też barbarzyńcy zdziwieni przewagą piękności nad siłą, niewahali się uznać, że kobiety mają w sobie część bóstwa, lub przynajmniej że są przez bogów natchnione.

Ludy te zalewając Europę, wyobrażenia swoje razem z władzą rozszerzali. Musiała powstać rewolucja w zwyczajnym życia sposobie: klimat pułnocny wymaga nie tak ścisłego odłączenia kobiet. Pośród napadnień trzy lub cztery wieki trwających bez przerwy, przyzwyczajono się patrzeć na kobiety łącznie z rycerzami żyjące, a słodka i trwożliwa skromność nakazująca piękności ukrywanie wdzięków przed światem; przestała bydź za powinność uważaną.

W starożytności, ukrycie kobiet było wyrzeczone przez ustawy krajowe, bo w tenczas rząd i prawa na zwyczajach się opierały. W średnich wiekach Europy, *gdy wszędzie utworzyły się monarchje wojskowe*, nie zajmowano się wiele obyczajami, bo wszystko polegało na sile. Pomieszanie się z dobywców

z narodem zepsutym, mającym wszystkie wady dawnej pomyslności i obecnego nieszczęścia, niemogło zaszczepić i upowszechnić surowej cnoty wyobrażeń. Narody przeto pułnocne, osiadłszy w przyjemniejszym klimacie, połączyły w sobie Rzymian przywary z rycerską wyniosłością barbarzyńców.

Chrześcjaństwo nadało im prawa, lecz przekształcając ich charakter, niezmieniło ich wcale. Naprawiły się obyczaje, lecz duch powszechny tenże sam pozostał. Tąk założono stopniami podstawy obyczajów nowych, ktore płeć oboją zbliżyły, przyznały kobietom niejaką wyższość, i wszędzie miłość z odwagą połączyły.

Godnem jest uwagi, że właśnie w tym czasie powstała religja która na wschodzie wniosła i uświęciła domowe niewolnictwo kobiet. — Epoka zaczynająca ich panowanie w Europie, jest razem epoką ich niewoli w Azji. Poniżenie kobiet tak rozszerzył zwycięzki oręż Arabów, jak szacunek dla nich rozplenił się przez zdobycze barbarzyńców.

Tu już zaczyna się w Europie panowanie rycerstwa. To stowarzyszenie polityczno-wojskowe, było skutkiem zbiegu wypadków i przyrodzonego wszystkich dążenia. Europa zaburzona upadkiem największego Mocarstwa nie stanęła jeszcze na trwałych posadach. Z pomięszania religji Chrześcjańskiej z dawnemi zwyczajami barbarzyńców, zrodziła się sprzeczność w obyczajach, z pomięszania praw Duchowień-

stwa z prawami panujących, sprzeczność w polityce z pomięszania praw panujących z prawami szlachty sprzeczność w rządzie, a nakoniec sprzeczność religii z pomięszania się Chrześcjan i Arabów w Europie. Wszystkie te przeciwności zrodziły nieład i bezrząd. Religja Chreścjańska nie działająca podówczas tak silnie jak przedtem, podobna do sprężyny na pół tylko naciągniętej, dość potężna przeciwko namiętnościom zimnym, niebyła już zdolną powściągnąć gwałtowniejsze namiętności: wzbudzała w sercu zbrodniarza zgryzotę, lecz niezapobiegała zbrodni. Ten co do miejsc świętych pielgrzymował, dopuszczał się częstokroć rozboju, a morderca po spełnieniu bezprawia, pełen skruchy, udawał się na pokutę. Łakomstwo i rozwiozłość łączyła się z zabobonami.— Wtym to czasie możniejsi znużeni próżnowaniem, pełni uczucia wrodzonej sprawiedliwości i gwałtownych uniesień, religji i heroizmu, stowarzyszyli się wspólnie dla uskutecznienia tego, co Rządy nieczyniły, lub dobrze czynić niebyły w stanie. Przedsięwzięli walczyć z Maurami w Hiszpanji, z Saracenami na wschodzie, z tyranami w małych zamkach Niemiec i Francji, przedsięwzięli zapewnić bezpieczeństwo pielgrzymujących, a nadewszystko bronić honoru i praw płci słabej przeciwko mocniejszej, częstokroć pierwszą uciskającej.

Następnie duch szlachetney zalotności ożywił to stowarzyszenie.

Każdy rycerz wychodząc na pole chwały, poddawał się prawom obranej kochanki. Dla niej walczył, dla niej zdobywał zamki i miasta. Europa stała się polem na którym rycerze ozdobieni szarfą i cyframi kochanek, walczyli z zawziętością dla przypodobania się piękności. Wtenczas to wierność łączyła się z odwagą a miłości towarzyszył honor. — Kobiety dumne panowaniem, szczycąc się wielkiemi czynami kochanków, dzieliły szlachetne ich uczucia. Niegodny wybór hańbiłby kobietę. Sława zajmowała serca, a obyczaje odznaczały się wszędzie cechą czułości, dumy i rycerskiego męztwa. Nigdy podobno piękność nieużywała władzy równie przyjemnej i potężnej. Jakkolwiek tej tak długiej namiętności dla naszych obyczajów, i wstrętu do uczuć bez uciechy i miłości bez celu, pojąć niemożemy i zartujemy z niej codziennie w Teatrach i w książkach naszych; pewną jest przecież rzeczą, że namiętność ta żywiona przeciągiem czasu i wzmagana trudnościami, ustalała serca płci obojej, dodawała jednej zapału, a wyniosłości drugiej, zamieniała ludzi na rycerzy, i rodziła w sercach kobiet dumę bynajmniej cnocie nieszkodzącą.

Taki był duch rycerskiego wieku. Wiadomo jest, że w skutku jego, wynikły niezliczone dzieła sławę i zaszczyt płci pięknej przynoszące.

Wiersze Trubadurów, Sonety Włoskie, rycerskie poemata, romanse Francuzkie i Hiszpańskie, sa

to pomniki wzniesione w czasach szlachetnej dzikości i heroizmu łączącego w sobie zarazem dziwactwo i wielkość.

Igrzyska, walki i pisma wszystkie oddychały pochwałami płci pięknej. Częstokroć młodzieniec był razem poetą i rycerzem, śpiewał na lutni i walczył w szrankach za honor ubóstwianej przez siebie kochanki.

Czas i zwyczaje rycerstwa upowszechniając wielkie przedsięwzięcia i nadzwyczajny heroizm, natchnęły tymże duchem i kobiety. Zawsze obiedwie płcie postępują za sobą, wznoszą się, wzmacniają i psują się razem. Widziano pod ów czas niewiasty gardzące śmiercią wśród walk. W czasie krucjat uniesione podwójnym zapałem religji i męztwa, towarzyszyły kochankom lub mężom na boje, i tamże obok nich umierały. W Europie kobiety zdobywały i broniły fortec, dowodziły wojskiem i odnosiły po tylekroć zwycięztwa. Taką była Joanna de Monfort walcząca o Xięztwo Bretanji. Taką Małgorzata d'Anjou.

Duch ten rycerski kobiet właściwy owym czasom gdzie wszystko było gwałtownem, trwał w Europie lat blisko Czterysta, ukazując się chwilami, ale zawsze w wielkich wzruszeniach i czasach zaburzeń.

Lecz była pora, były krainy gdzie się ten duch szczególniej okazywał. Wiek pietnasty i szesnasty, Epoka wkroczenia Turkow w Węgrzech i na wyspach Archypelagu i Morza srodziemnego. Wszystko się łączyło do natchnięcia kobiet męstwem i stałością; duch wzrastający wieku, postrach barbażyńskiej dziczy, roznica ubiorów wiary, i zwyczajów, a nakoniec niewola kobiet upowszechniona na wschodzie, wystawiały kobietom Europejskim straszliwy obraz nienawistnego poddaństwa. Wszystkie te uczucia rodziły wich sercach niepospolitą odwagę bronienia się a niekiedy nawet i rozpacz. To rozpaczające męstwo wzmagały jeszcze wyobrażenia religijne przedstawiające nadzieje wiecznego szczęścia za jedną chwile poświęcenia się.

Nietrzeba się więc dziwić nadzwyczajnym czynom i przedsięwzięciom przez kobiety uskutecznionym. Jedna z pięknych niewiast Cypru więzionych jako branki do seraju Solima powzięła zamysł zapalenia prochu, a otrzymawszy chętne towarzyszek zezwolenie, uskuteczniła to bez trwogi. Gdy oblegano najznakomitsze miasto na Cyprze następnego roku, niewiasty stanąwszy w szeregach walczących rycerzy wiele przyłożyły się do ocalenia ojczyzny. Za Michometa II. Córka poległego rycerza uzbrojo-

na jego puklerz i mieczem wstrzymała zapęd turków usiłujących bramę wyłamać, i aż na brzegi morza ich hufce zwróciła.. w Węgrzech wiele kobiet wsławiło się w bitwach przeciwko Turkom. Nie jeden zamek w Polsce, męztwem tylko i stałością kobiet oparł się gwałtownym zagonom barbażyńskiej hordy Tatarów, słowem wszędzie kobiety dzieląc gorliwość i trudy wojowników okazały nadzwyczajną siłę, okazały śmiałość nietylko chwilową, będącą skutkiem gwałtowności i uniesienia, lecz odwagę powolną i trwałą i żadnem niezrażającą się niebezpieczeństwem.

TRYOLETY.

Pytanie.

Niechaj mi odgadną,
W czem ładną kobita,
W czem najwięcej ładną.
Ach! wszyscy odgadną,
Bo to bardzo snadno,
Choć ta rzecz ukryta,
Niech mi więc odgadną,
W czem ładną kobita.

Odpowiedz.

Otóż moje takie zdanie:
Serce jej piękność prawdziwa.
Wniem tylko wiecznie zostanie,
Takie moje o tem zdanie,
Dobroć, czułość i kochanie,
Co w sercu tylko przebywa.
Otoż moje takie zdanie.
Serce jej piękność prawdziwa:

Goszczyński.

Spiew o Ponczu.

Wolno przetłumaczony z Szyllera.

przez B. Hr. K.

Cztery żywioły,
Złączone społy,
Zmartwienia płoszą,
Poją roskoszą;

Wytłocz cytryny,
Kwas ich jedyny.
Często człowieka,
W życiu kwas czeka.

Niech się osłodzi,
Cukrem ten kwas;
Słodycz łagodzi,
Nawet i nas.

J mocnym rumem,
Zapraw obficie;
Tak się rozumem,
Uzbraja życie.

Wody gorącej,
Do tego wlij;
J gdy płyn wrzący,
Czerpaj, i pij.

Nic

Nic jest niezmierzone, niepodzielne i nieograniczcne. Jest początkiem, ciągiem i końcem wszystkich naszych próżności. Jest wszystkiem i jest niczem: jest wszędzie i nigdzie go niemasz: zawsze stałe, jednakowe i też same.

Znikomsze jak światło, zaślepia nas, obszerniejsze jak ocean, chłonie wszystkie widoki i zamiary nasze. Jego wezbrania są niepojęte, napełnia serce i umysł, lecz go nie posiada. Zajmuje go a umysł przecież zajętym nie jest.

Nic, porusza, wzbudza, zapala, zmniejsza i gasi namiętności. Miłość i nienawiść, radość i smutek moc i obawa ulegają mu statecznie.

Nic, najgrawa się z zmysłów naszych i uwodzi je złudzeniami, cudownym sposobem daje się widzieć w kolorach, słyszeć w odgłosach, czuć w woni i dotykać w ciałach pod przybranem nazwiskiem cóś takiego.

Niepodobną jest rzeczą uniknąć jego ułudzeń. Skoro się człowiek urodzi, natychmiast to subtelne Nic wyprzedzi wszystko, opanuje go, i aby go co istotnego nie zajeło, przeszkadza. — W krada się w serce niezdolne jeszcze do oporu, tak że dziecie nie umiejące nic powiedzieć i nic zrobić już nauczyło się na całe życie niczem się trudnić i rozprawiać o niczem.

W dalszych latach młodości naszej nic znaczniejszą jeszcze gra rolę. W tenczas to stosując się do czasu i do osób, przedstawia się wiekie Nic w osobie poważnego pedagoga, mającego staraniem swojem przygotować tę nową ziemię, aby mógł w nią zaszczepić Nic kolorem pozoru okryte, Nic którego nawet dojrzałość wykorzenić niezdoła.

Pewne pymyślnego skutku, zaslepia niebacznych rodziców. Zwyczaj przemaga w nich nad powinnością: niepomni na korzyści prawdziwego światła zaniedbują Edukacyi dziecięcia, i bez litości wywożą je do obcego kraju, gdzie wielkie Nic wszech-

władniej panuje nad umysłami młodzieży niżli Ottomani nad niewolnikami swojemi.

Tam ofiarnicy w żałobie, przejęci duchem wielkiego N i c, ściągają rękę do nieszczęśliwej ofiary; dziwacznemi i niezrozumiałemi słowy poświecają młodzieńca części potężnego N i c którego sami są kapłanami.

Umiejętności hołdujące bóstwu temu zaślepiają następnie inicjowanego młodzieńca. — Wymowa udziela mu boskiej własności powiedzenia N i c w wielu słowach: filozofia obiecując mu zrazu wolną i zupełną mądrość, zostawia mu przy końcu, w mnogości pism niezrozumiałych, sposób stracenia rozumu w skutku długiego rozumowania, i zdolność dysputowania ciągle ażeby skończyć na n i c z e m.

Lecz to niewszystko jeszcze: Nic nieopuszcza nigdy młodzieńca, towarzyszy mu na świat, i zmienia się razem z nim, odmieniając miejsce sceny.

Co kolwiek bądź przedsięwezmiem, idziem w prawo czy w lewo, wznosim się czy spadamy, wielkie N i c zostaje przy nas bez przerwy. — Jest ono jak powietrze wszędzie się znajdujące. Przewodzi na dworach Monarchów, tryumfuje w wojsku, utrzymuje powagę w Senacie, panuje na ziemi i lądzie, na wsi i w mieście.

Umie się zastosować do każdego humoru i skłonności. Pustelnik w ukryciu, na błoniach pasterz, bezczynny na łonie spoczynku równie są jego ofia-

rami jak Krezus wśród bogactw, jak Sardanapal wśród rozkoszy, lub jak Macedoński Alexander na czele zwycięzkiego wojska.

Ono stanowi radość wesołych, żal zasmuconych dziwność fanatyków, delikatność i słabości będących w żałobie; usypia powolnych, gwałtownych obudza, wznieca gniew i nienawiść.

Nic jest przedmiotem myśli i rozmów wielu osób. Stanowi materją wielu pisarzy.— Mnie nawet podało pióro do ręki, bo przez miłość ku niemu i przez jego natchnienie, kreślę tę szczególną pochwałę.

Roskosz, zabawy, fraszki, komedja, opera, moda zbytek, próżność, punkt honoru, ambjcia, dostojność, składają potomstwo wielkiego Nic.

Dziwną jest rzeczą, że gdy Nic jest tyle żywem i czynnem, tak mało przecież jest znanem, a mało znane odbiera przecież hołdy od wszystkich, ubóstwionem jest powszechnie.

Poganizm poświęcił mu swiątynie i Ołtarze, Ateizm uznał Nic za bóstwo, a zabobon religijną cześć mu daje. Ludy drżą przed jego obliczem; Monarchowie są jego niewolnikami, dworzanie i bohatyrowie palą mu ofiarne kadzidła.

Urzędnicy słuchają go w milczeniu; Lękają się dyplomaci, szanują Filozofowie, a mędrcy, całe życie na naukach spędziwszy, wyznają nakoniec, że wszystko co umieją, jest niczem.

Wielkiego **N i c** szukają Antykwaryusze nawytartych medalach, na zapleśniałych napisach, i wpośród gruzów Aten i dawnego Rzymu.

Wielkie **N i c** jest podstawą i zasadą genealogij naszych, ono powiększa pamiętniki dziejów każdego narodu.

N i c jest przedmiotem badań i spostrzeń najbieglejszych Astronomów. Na nim się większa część światów obraca — ono tworzy nowe hypotezy zabawą ciekawych będące.

N i c znajdą niezawodnie Chimicy na końcu kosztownych i przewlekłych doświadczeń. — Obiecują go zawsze lekarze, a nowsi Filozofowie kreślą go pod pięknem nazwiskiem czczości, materyi subtelnej i niepojętej.

Sztuki zarówno ják umiejętności przykładają się do ustalenia chwały wielkiego **N i c.** Ludzie nakoniec tak są do niego przywiązani, że trudnoby te wszystkie szczegóły opisać — dość gdy powiemy. Że wszystko na tem świecie pochodzi z **n i c z e g o** i w **n i c** się obraca; o jedno **N i c** dysputujemy, kłócim się i zabijamy — Oglądając się za siebie przy końcu życia, słuszny nas żal ogarnia, że nas bez przerwy jedno **n i c** uwodziło.

Nic się za fraszkę poczytać nie może,
Jedno *nic* szczęściu szkodzi lub pomoże,
Jedno *nic* za pociechę lub za smutek liczem,
Nic dla serca, nie jest niczem.
Jedno *nic* często czułość naszą drażni,
Jedno *nic* liczne osłodzi przykrości,
Jedno *nic* wszystkiem jest w oczach przyjaźni,
Wszystko jest niczem dla obojętności.

PODROŻ
do Wysp Jońskich, Albanji, Tessalji i Macedonji; w roku 1812 i 13. przez Henryka Hollanda.

(z Dziennika *Bibliotheque Universelle.*)

Czternastego Października 1812. wypłynęliśmy z Messyny, czwartego dnia naszej podróży ujrzeliśmy wzniosłe brzegi Cefalonji, a przed południem wpłynęliśmy na kanał rozdzielający Cefalonją od wyspy Zantu. W części zachodniej Zantu, postrzegamy łańcuch gór wapiennych ze strony morza, przepaścisty spadek mających, Cefalonja przeciwnie od strony południowej, najprzyjemniejszy widok oku przedstawia. Lecz w miarę dalszej naszej podróży, te dwie wyspy zmieniały położenie swoje, a kiedyśmy przylądek Skenari przepłynęli, na Zantu wspaniały obraz uderzył oczy nasze. Znajdowaliśmy się jakby na jakiem wielkiem jeziorze, na lewej stronie były góry Cefalonji, na prawej, brzegi Zantu rozciągały się stopniami ku południowi i tworzyły bogate płaszczyzny ogrodami, wioskami, gaikami oliwnemi i winnicami okryte.

Na przodzie święty brzeg Grecji wielkie tworzył półkole.

Wyspa Zant ma około 60. mil obwodu, co do wielkości i ludności bezpośrednio po Korfu i Cefalonji, następnie ludność jej wynosi 40,000. z których miasto od szesnastu do ośmnastu tysięcy mieści w sobie. Cała wyspa z wyższego miejsca uważana, podobną jest do winnicy gdzieniegdzie polami i pastwiskami przerżniętej. Miasto leży na stronie wschodniej nad brzegiem morza. Największa długość jego pół tory mili wynosi, lecz szerokość nigdzie ćwierci mili nie przechodzi. Z powodu częstych związków z Włochami, jest na sposób Włoski wybudowane. Ulice są nieco posępne, a to dla mnóstwa zamkniętych żeluzyi, przez które kiedy niekiedy głowę kobiety ujrzyć można. Główna ulica ciągnie się równolegle nad brzegiem morza, ozdobiona jest wielu wspaniałemi domami i licznemi sklepami. Jedno jest tylko miasto na całej wyspie, lecz iest wiele wiosek. Mało tu można znaleźć zabytków starożytności; największą tego przyczyną są bez wątpienia napady barbarzyńców za czasów Galjena i Walerjana Cesarza. We wsi Melinado widzieć można w kościele kilka ułomków kolumn z granitu z kapitelami Jonickiemi które jak mniemają, należały dawniej do Kościoła Dyanny. W pośrodku XVI. wieku zakładając fundamenta kościoła znaleziono kamień grobowy; jak napis na niem i urnie obok leżącej wskazywał, pod

tem kamieniem złożone były zwłoki Cycerona, które niewolnicy jego po zabiciu swego Pana, aż w te miejsca uniesli, lecz to jest mniemanie bardzo wątpliwe i niepoparte dostatecznie historycznemi dowodami.

Studnie z kléjem ziemnym są w Zanoji przyrodzonym zjawiskiem, można je poczytywać za starożytności tej wyspy, ponieważ już za czasów Herodota znane i opisane były; leżą o dziesięć mil od miasta, blisko odnogi na stronie południowej. Oglądaliśmy to miejsce drugiego dnia po naszym przyjeździe do Zantu, błotnista ziemia ku morzu zstępująca, zamyka w sobie trzy małe stawy napełnione kléjem skalnym, ten płyn odrywa się za poruszeniem wody i na wierszch wypływa. Największy z tych stawów ma kształt okrągławy i obfituje w klej skalny; woda źródlana oderwawszy go, napawa się nim i płynąc ku morzu, osadza w bagnie tę kleistą materję. Tén klej zbierają raz do roku, cały zbiór sto baryłek wynosi, używają go do zalewania okrętów. Uderzający przykład trwałości działań przyrodzenia, wystawiają nam te źródła kleiste, już bowiem od dwóch tysięcy lat w tym samym stanie zostają. Opisanie ich przez Herodota zupełnie się z teraźniejszym ich położeniem zgadza. Niema miejsca, pódług wszelkiego podobieństwa do prawdy, więcej trzęsieniom ziemi podległego jak Zant, trafiają się pospolicie dwa lub trzy razy na miesiąc, a w lecie 1811 r. przez 40. dni

następnie po kilka razy na dzień zdarzały się. Gwałtowność tego trzęsienia, poświadcza wiele domów mocno uszkodzonych. Te trzęsienia ziemi niedaleko się rozciągają, zwykle dają się tylko uczuć na pobliskich wysepkach i przyległym lądzie a niekiedy ograniczają się na samej wyspie. Najczęściej udzielają ziemi poruszenia wachaniu się podobnego, poprzedza je zmiana atmosfery która oddychanie utrudza: zwykle po nich deszcz następuje.

Handel Zantu podsycają płody krajowe. Rodzynki Koryntskie, oliwa i wino, stanowią trzy główne przedmioty wywozu: najpierwszy, najznaczniejszym jest, dwie trzecie części ziemi poświęcone są uprawie winnic tego rodzaju, z starannością zatrudniają się niemi, a w miesiącu Czerwcu widok tych winnic kwiatami okrytych, bardzo jest pięknym. Na początku Września ich zbiór się rozpoczyna; wynosi zwykle 7. do 8. miljonów funtów.

Mięszkańcy Zantu ze względu obyczajów, nałogów, mowy i ubioru, trzymają środek między Włochami i Grecją, a to postrzeżenie stosuje się do wszystkich wysp Jońskich. Długie panowanie Wenecji i stosunki handlowe z tą Rzecząpospolitą, musiały zdziałać tę zmianę w narodzie pierwotnie Greckim. Można się zapytać czyli ten wpływ był pod wszystkiemi względami korzystny? I tu, tak jako i gdzieindziej, pomięszanie się ludów, szkodziło sile ich i charakteru, a cnoty nie powiększyło. Chociaż wolność Obywa-

telska jest większa na wyspach Jońskich, Grecy siedmiu wysp są z wielu względów niżsi od Greków pod panowaniem Tureckim zostających. Ich powierszchowność mniej ma powagi, ich obyczaje są rozwiąźlejsze, nietyle są zdolnemi do odzyskania bytu narodowego. Wiele przyczyn przyłożyło się do tego, jedną z najważniejszych, jest natura dawnego rządu Weneckiego. Rządzcy i inni Urzędnicy do wysp wysłani, byli zwyczajnie szlachta a do tego pozbawieni majątku, takie urzędy były dla nich środkiem, do zebrania skarbów służącym. Używano do tego zepsucia, i wszystkich nieprawych sposobów, występni opłatą pieniężną uwalniali się od kary; pod opieką właściwych naczelników kształciła się arystokracja miejscowa która nawzajem lud uciskała. Stronnictwa ciągły spór z sobą wiodły, upowszechniły się zabójstwa i stan społeczeństwa bardzo był smutny. Ludzie godni wiary zapewniali mnie, że w Zancie prawie codziennie wydarzały się zabójstwa; osobliwsza rzecz w kraju czterdziestu tysięcy ludzi mającym. Nauki mały postęp czyniły, a zbytkowe uciechy były udziałem małej liczby osób.

Od czasu zajęcia Wysp Jońskich przez Anglików stan tych wysp a szczególniej Zantu, znacznie się polepszył, poskromiono stronnictwa, zabójstwa rzadko się zdarzają, prawa są lepiej wykonywane, społeczeństwo jednak mało jest wykształconne. W mieście Zancie największym z miast na siedmiu wyspach, mało

jest rodzin, któreby przez swoje wychowanie, zdolne były przyjąć zwyczaje społeczeństwa różniące się od zwyczajów ludu. Wysyłają wprawdzie młodych do Włoch żeby tam jakie nauki odbyli, lecz kiedy powrócą do ojczyzny, prędko bardzo wracają do zwyczajów pospólstwa.

Od odnogi Zantu aż do mostu w Argostoli stolicy Cefalonji, rachują mil 30. Wyspa Cefalonja ma około sto mil obwodu; na tej wyspie najpierwej nasze oko zwraca łańcuch gór czarnych prawie na 4,000, stóp wysokich. Jest to góra Aenos u starożytnych zwana. Zapewniano mię na wyspie Cefalonji, że jeszcze widać kilka kamieni ołtarza poświęconego Jowiszowi. Cała wyspa ma blisko 60. tysięcy mięszkańców. Prowadzi znaczny handel, jednakże mniejszy od Zantu.

Argostoli leży na półwyspie między odnogą i morzem, wiele z tego wynikało niedogodności; mięszkańcy bowiem innych częściach wyspy, musieli znacznie objeżdzać, albo też przewozić się na statku nieregularnie odchodzącym. Teraźniejszy rządzca wystawił drogę nad brzegiem morza trwałą i wygodną; bardzo gorliwym się okazał w wyszukiwaniu starożytności i sprawdził kilka ważnych zdarzeń. Niegdyś w Cefalonij cztery główne znajdowały się

miasta Samos, Poli, Krani, Pronos, Samos często jest wspominane przez Homera, i było częścią Państwa Ulisessa, z niego pozostały jeszcze ostatki rozległych murów a rozkopując zwaliska, znaleziono starożytne ozdoby medale, naczynia i ułomki posągów. W Krani na wzgórku położonem można widzieć ostatki murów, bram, kilku wież; z ich kształtu domyślać się można że w najdawniejszych czasach Grecyi stawiane były, są to bowiem ogromne głazy podłużnie jedno na drugie bez żadnego spojenia kładzone. Zwyczaje Cefalończykow podobne do zwyczajów mieszkańców Zantu lecz mniej bògaci mniej są przedsiębiorącemi. Wysyłają także do Włoch dzieci swoje. Nauka lekarska jest ich ulubionym przedmiotem, prawie w każdem mieście Turcyj Europejskiej znajdują się Doktorowie rodem z Cefalonij. W powszechności są czynni i dowcipni, lecz wielomowni, sprzeczający się i intryganci. Xięży jest bardzo wielu jednak nie tworzą najszanowniejszej klassy mieszkańców, wielu z nich wszelkiemi siłami sprzeciwiało się zamiarom dążącym do polepszenia stanu mieszkańców. Rządzca wyspy Major Bosset chciał zaprowadzić uprawę kartofli, Xięża rozgłosili pomiędzy chłopstwem że te kulki są właśnie tym jabłkiem którym wąż

uwiodł w Raiu Abama i Ewę; na nieszczęście z powodu nadzwyczay suchego lata nie udała się ta roślina i przez to iey upowszechnienie wstrzymanem zostało. Cefalonia wydała wiele dzieł w języku Romaickim szczególniey w Teologji i Matematyce.

Zawód Poety Lirycznego.

Jak orzeł pioru em świetny,
Zaraz górnym buja lotem,
Albo jak płomień Elny,
Nagłym wybucha łoskotem:
Poeta w równym zapale;
Rozwija czucie wspaniale.
Zdobi go wszędzie myśl żywa;
Grzmi jako burza potoku,
Albo jak piorun w obłoku
Gromi, zachwyca porywa.

Czyli wyniosłym zawodem,
Bogu czyste składa pienia,

Wielkość jego tworczym płodem:
Kreśli w cudach przyrodzenia.
Raz czarne zaryczą chmury,
Wstrząsł światem władca natury,
Na zbrodniarzów gromy miota;
Nieba znowu zajaśnieją,
Powraca roskosz z nadzieją,
Krzepi się wiara i cnota.

Słuchajcie, słuchajcie ludy,
Nieznane wam prawdy głosi;
Zdziera zasłonę obłudy,
Wzmacnia dusze, serce wznosi,
Na głos jego świat nękany,
Ochydne targa kajdany;
Kruszy odwieczne przesądy;
Niszczy podłość i niewolę,
Podnosi ludy i Krole,
I cnotą ustala rządy,

Słuchajcie go wojownicy,
Słuchajcie głosu Rycerza.
Ten szybszy od błyskawicy,
Jak Lew na wrogów uderza.
Widzicie, ogniem wre cały,
Cnocie poświęca blask chwały,
Ojczyzna pierwszym mu celem;
Za wolność ramię uzbroił,

I jednem uczuciem spoił,
Rycerza z Obywatelem.

Niekiedy w rysach pieszczony,
Lekkim zwrotem czułej ręki,
Lube nawiązuje strony,
I pieści miłemi dźwięki.
Łagodnym powabny tokiem,
Napawa serce urokiem:
Maluje niewinność wioski,
Gaje i łąki opiewa,
Lubą roskosz w duszę wlewa,
I czujne usypia troski.

Nagle w natchnieniu zawoła,
„Już, już pomnik ukończony,
„Czas go pochłonąć nie zdoła,
„Ni miecz, ni płomień szalony"
Pokrzepcie siły Polacy!
Rzym upadł, żyje Horacy,
Zwyciężył wieki i wrogów:
Osiński wesprze lot śmiały,
Otworzył już pole chwały
Wyniosłym językiem Bogów.

Łaski.

Historja Szpilki.

Powieść z Dzieł Vice-Hrabiego Segur.

(Dokończenie)

Gdyby wszyscy nie wiedzieli że właśnie w tym czasie Ludwik XIV. coraz to więcej przywiązywał się do Pani Maintenon, com powiedział, jest tego dostatecznym dowodem. Już z Królem widywała się tajemnie, można się domyśleć, że przy pierwszem spotkaniu rozmawiano o przypadku na przechadzce wydarzonym. Król mówił z zapałem o szpilce, którą starannie przy sobie chował; lecz Pani Maintenon bardziej ze smutkiem niż z upodobaniem słuchała słów jego. Poznał Ludwik że to z zazdrości pochodzi, że ta tkliwa kobieta mniemała, iż Król chował szpilkę więcej na pamiątkę rany Pani de Montespan niżli jej chustki, nawet z szczerością wyznała to przed Królem. Ludwik aby ją przekonał o niesprawiedliwości jej mniemania, powrócił jej szpilkę, pod tym jednak warunkiem, że nią zapinać niebędzie tej chustki, która jest przyczyną jego udręczenia. Gdyby tylko ta jedna szpilka znajdowała się na świecie, czyliżby Pani Maintenon na to przystała? Niewiem...

Możeby to ją mocno dotknęło. Walka pomiędzy wstydem i miłością, byłaby jej godną. Rozwiązanie zapytania, romansowym głowom zostawiam, na tem przestanę, iż warunek przyjęła i odebrała szpilkę Pani Maintenon, lecz nieszczęściem dnia jednego niespodzianie wszedł do niej Ludwik XIV. Z roztargnienia, z pośpiechu, ledwie miała czas zapiąć swoją chustkę tą sławną szpilką. Ku końcowi rozmowy odjętą była na zawsze... i przeszła w ręcę Króla który ją na znak swojego tryumfu, z dumą i z roskoszą zachował. Mniemają że ten sławny związek, ważnych zdarzeń stał się przyczyną, i przyznać potrzeba, że nasza szpilka wiele w nim znaczy... Lecz niedoszliśmy jeszcze do końca jej historji. Ścigajmy cierpliwie jej niepojęte przeznaczenie. Niebyła ona zapomnianą lecz starannie chowaną. Opuśćmy resztę Panowania Ludwika XIV. pomińmy także czasy rejencji, naszej szpilki spokojnej w swoiém ukryciu już przez uszanowanie, już przez niepamięć do niczego nieużyto. Zwróćmy więc uwagę na ostatnie lata Ludwika XV. wtenczas ta szpilka osobliwszem zdarzeniem znowu na świat wyszła.

Wiemy z jaką poufałością i płochością Pani Dubarry przestawała z Ludwikiem XV. Nic dla niej świętem niebyło. Raz po obiedzie niewidząc jak cią-

gnąć dalej oziembłą i przerywaną ustawicznie rozmowę, umyśliła wejść do gabinetu w którym Król najdroższe pamiątki swoich przodków zachowywał. Między innemi, znajdował się tam mały igielnik ze szpilką Pani Maintenon, i krótkiem opisem całego zdarzenia. Natychmiast wszystko z gruntu przewrócono. Zeby przeczytać opis, wziąść szpilkę, złamać igielnik, jednej chwili było potrzeba dla samowładnej Dubarry. Próżno Król chciał temu przeszkodzić; mówił jeszcze, a już jego faworyta pobiegła do swoich pokojów. Im bardziej Ludwik o zwrót szpilki nalegał, tem bardziej Pani Dubarry przez duch sprzeczności zwyczajny wszystkiem kobietom wzbraniała się oddać szpilki i coraz dziwaczniejszy jej przeznaczała użytek. Nareszcie użyto jej do zapięcia przepaski. Było to w tym czasie, kiedy nieprzyjaciele pierwszego Ministra Xcia Choiseul umyślili go zgubić w umyśle Króla, przez Panią Dubarry. Xiążę wiedział dobrze o ich zamysłach, lecz ufając w swoje szczęście, niestrwożonym się zdawał.

Nareście umyślił odwrócić cios największem zagrażający mu niebespieczeństwem. Była godzina szósta po południu. Król był na polowaniu, tę chwilę przeznaczył Xżę dla rozmówienia się z Pa-

nią Dubarry. Mniemał zawsze, że człowiek zręczny i umiejący się podobać, jeden tylko ma sposób pogodzenia się z kobietą choćby najzaciętszą była nieprzyiaciołką, szczególniej zaś pod takim rządem i w takich okolicznościach. Oddaliwszy wszystkich, czekał na Panią Dubarry, weszła pięknieysza niż kiedy: „I cóż? — rzekła do Xcia Choiseul siadając na sofie — niechcesz WPan tego uczynić, czego ja żądam? Zagniewana jestem na Pana, przestrzegam go; powiedziałam o tym Królowi i przysiągł że nic go nieodmieni.“ „Ach Pani, z przyjemnością odpowiedział Choiseul: patrzał na ciebie! Na tę dowcipną odpowiedź uśmiechnęła się faworytka, naprożno chciała zagniewaną udawać. Po grzecznościach następują tkliwe oświadczenia nareszcie Xiążę więcey się ośmiela...

Na nieszczęście ukłół się o tę okrutną szpilkę i przeraźliwie krzyknął. Rozśmiała się głośno Pani Dubarry nie spodziewaiąc się aby to jakie niebezpieczne skutki pociągneło za sobą. Lecz Xiążę nadzwyczajną zmianę uczuł w sobie zmieszał się, nie zdolny był dalszej prowadzić rozmowy, za tym nastąpiły nudy, gniew znowu wybuchnął. Naręście Pani Dubarry nagle wychodząc rzekła: żegnam cię Mości Xiąże zdaje mi

się że Król powraca: w dwa dni potem Minister utracił swoj urząd. Kiedy jechał do dobr swoich a siedzący z nim wpowozie rozmawiali o przyczynach iego nie łaski te tylko słowa wyrzekł z westchnieniem Ach! i Pani Pompadaur nosiła także szpilki ale ich tak niezręcznie nie przypinała! Na usilne proźby Króla, wróciła szpilka w dawne ustronie swoje. Lecz zobaczmy teraz, jakim sposobem wyszła z niego, aby już nigdy nazad nie wrócić. Panna C. piękna Aktorka z pierwszego Francuzkiego Teatru, zawróciła głowę Xięciu Artois. Zbyt długo mu się opierała i nikt nie zgadnie jakiej nagrody za przychylność swoję żądała. Usłyszawszy o tej sławnej szpilce, przyszło jej do głowy otrzymać ją z ręku Xcia Artois, pod tym tylko warunkiem chciała go uszczęśliwić, a to koniecznie miało nastąpić na pierwszem wystawieniu Figara. Jeźliby szpilka na dniu naznaczonym oddaną niebyła, umowa miała być zerwaną. Proszę sobie wystawić ambaras Xcia; nareście użył sposobu który mu się szczęśliwie powiódł. Udał, że mu potrzeba klejnotów zawartych w toalecie Ludwika XIV. dla ubrania się na wielką uroczystość. Król pozwolił mu ich pożyczyć. Xżę pobiegł sam do gabinetu, a kiedy układano djamenty, podłożył nieznacznie inną szpilkę na miejsce żą-

danej; tę poniósł Pannie C. i był szczęśliwy. W jej ręku zginęła szpilka, i dwa dni między kulisami leżała; dopiero pewna baletniczka, której imie do historji nie należy, podniosła ją na próbie jednego baletu. Była ona kochanką Pana Harland, który najpierwszy z Panem Pilatre du Rosier odważył się nadpowietrzną podróż odprawić. Baletniczka ubóstwiała swego kochanka. Można mniemać w jak okropnym znajdowała się stanie dowiedziawszy się na jakie wystawia się niebespieczeństwa. Odprowadziła go aż na miejsce, z którego ten nowy Ikar miał opuścić ziemię. „Przynajmniej — rzekła do niego — niech ci te włosy moje przypominają, że jest na ziemi osoba najmocniej lękająca się o życie twoje. Kończąc te słowa, zawiązkę włosów przypięła na jego sercu naszą zaklętą szpilką, która przypadkiem pod jej ręką się znalazła; jej oczy zalały się łzami, a jej kochanek zniknął w obłokach. Niech dokonywa zuchwałego przedsięwzięcia my zważajmy tylko na szpilkę. Wiatr rozdarł chorągiewkę na której podróżni nasi, rok, dzień i godzinę ich puszczenia się na powietrze napisali. Pan Harland lękał się aby zupełnie nie zginęła i musiał dwa kawałki materji spiąc szpilką. Nareście po kilku-godzinach nad-powietrznej żeglugi, spuścił się balon pośród powszechnych oklasków.

Fizycy, Naturaliści, Matematycy, Astronomowie, pospieszali złożyć hołd uwielbienia naszym podróżnym. Między Astronomami Pan Bailly był najsławniejszym, Pilatr ofiarował mu chorągiew w dowód szacunku dla jego talentów. Pan Bailly przyjął ją, i przez zbieg niesłychany ich okoliczności, tę sławną szpilkę przypiętą do nadpowietrznej chorągwi, schowano w gabinecie Astronoma. Dla czegóż tam nie pozostała! niebyłaby użytą w okoliczności, wcale niepodobnej do tych, które aż dotąd przebyła. Lecz któż zaręczy za przeznaczenie swoje. W dniu na zawsze pamiętnym, kiedy Król znaglony do opuszczenia Wersalu, w tryumfie otoczony od ludu, przybył na Ratusz Paryzki; Pan Bailly przez zapał całego ludu Prezydentem miasta mianowany, oczekiwał w domu swoim na chwilę, w której przy drżwiach ratusza miał przyjąć Monarchę. Król przybył prędzej niżli go się spodziewano, a jeden policjant przybiegł uwiadomić o tym P. Bailly, ten wybiegając nagle, zapomniał wziąść wstążki patryjotycznej; wrócił się po nią do swego gabinetu, a niewiedząc czym ją przypiąć, spojrzał na szpilkę jeszcze do owej chorągiewki przypiętą, wziął ją z pośpiechem, przypiął swoją wstążeczkę i pobiegł na ratusz. Pominę w tem miejscu szczegóły nie wszystkiem stronnictwom przyjemne; dosyć na tym, że los

który tę szpilkę w najosobliwszych i najsprzeczniejszych położeniach umieszczał, to sprawił jeszcze: iż w chwili w której P. Prezydent ofiarował Królowi narodową kokardę, niemógł ją inaczej do jego kapelusza przypiąć, jak tylko tą odwieczną szpilką, któ-ra kilkakrotnie się zgięła; nareszcie w oczach całe-ludu, utwierdziła kokardę Ludwika XVI. i los całego Królestwa.

Zbierzmy teraz w krótkich słowach wszystkie przypadki tej szpilki.

Naprzód na toalecie Ninony, na znak umówionej schadzki; przy chustce Pani de Maintenon; przy gazie Pani de Montespan; przy koszuli Króla; w jego gabinecie przez słabość Pani Maintenon; w ręku i przy przepasce Pani Dubarry; uniesiona przez Xcia Artois; w ręku Panny C.; zgubiona przez dwa dni, znaleziona przez baletniczkę; przypięta do sukni P. Hatland, do napowietrznej chorągwi; w gabinecie P. Bailly, przy jego szarfie, nareszcie przy kokardzie Narodowej Ludwika XVI. Cóż się z nią stało? zgięła drugi raz i to na długo, znalazła ją w Luwrze pewna kobieta, która wezwana do strzeżenia Pana Mirabeau w czasie jego choroby, i do zajęcia się jego pogrzebem, przypięła nią jeden róg pogrzebowego prześcieradła. Zdaje się, że przeznaczenie chciało

to połączyć koniec jej zdarzeń, z śmiercią tak sławnego w swoim czasie człowieka. Zapewne już więcej na świat nie wyjdzie chyba w tenczas, kiedy niestałość ludu zechce znieważać popioły człowieka, któremu cały naród po zgonie uczczenie oddał.

Akrostychon,

*J*eszczem niewidział tak ładnej kobiety,
*U*rocze wdzięki i duszy zalety,
*L*ubo się wszystko dobre w niej złączyło,
*J*ednakże sama niewie jak jest miłą,
A ta skromność zniewala czarującą siłą.

---

*J*ej postać wesołością niewinną oddycha,
*U*sta są rajem kiedy się uśmiécha,
*L*ube wejrzenie radość w nas ożywia,
*J*ej czysty rozum przyjemnie zadziwia,
A jej łagodność duszę uszczęśliwia.

Jest coś w jej twarzy, w jej chodzie, w jej mowie,
Ujmującego jest coś w każdem słowie,
Lecz wszystkie jej powaby, czyż pióro opowie.
Jużem jej imie trzykrotnie wymienił,
Ale sam wyznam, żem nie dość ocenił.

Sonety.

Dosyć już twoja dręczy mię niełaska,
Dosyć tej wzgardy, jużem dość zniżony.
Dłoń co budziła miękczące cię tony,
Niezręczną lutnię dłoń ta wnet potrzaska.

Lecz mej boleści mej rozpaczy mało,
Zginę „ czy słyszysz ? czekam jeszcze chwilę,
Dziś moje życie w twych wyrzeczeń sile,
Ozwij się !.. milczysz !.. a więc się już stało.

Więc patrz, o Anno !.. o szczęście bez tamy,
Spojrzałeś, tylko i już się kochamy.
Spojrzałeś a tym jednym ócz przelotem.
Cieszę się życiem, pieszczę sercem twojem.

Odtąd więc będziesz mych pieśni przedmiotem,
A twa źrenica natchnień moich zdrojem.

2.

Gdy się słońce w świat wytoczy,
A ogniem jego po łące
Błysną rosy krople drżące,
Anno to są twoje oczy.

Ale jeszcze twa źrenica,
Jakąś w sobie moc ukrywa,
Ta tylko tobie właściwa,
I przenika i zachwyca.

Kiedyśmy bowiem nieśmiali
Wejrzeniami się spotkali,
Serce mi nagle zadrżało,

Spłonąłem lubym zapałem,
Dreszcz przejął żyły i ciało,
I już cię Anno kochałem.

3.

Nie te zapały które tchnie Apolin,
Ni mię uniosły Hipokrenu wody.
Czuję moc wejrzeń, moc spiewam urody,
Anna to miła jak strumyk w śród dolin.

Żywa pięknością jak farbami tęcza,
Jak ta w kolory w powaby obfita.
Młodość i skromność na licach rozkwita,
Żywym zórz blaskjem źrenice uwdzięcza.

Nie pączek że to ci wylewa wonię?
Ogniem to życia koral ust jej płonie,
Tak czarujący jak pogoda sicha.

Cień się zatoczył w koło nad oczyma,
Zgubna dla czułych, kiedy się uśmicha.
A jej głos? głos jej nic równego nima.

Teatr Narodowy,

Na Benefis Pana Żółkowskjego wystawiono po raz pierwszy Komedją w czterech Aktach z Niemieckjego P. Kocebue naśladowaną, pod tytułem: *Szlachcic Staropolski i Wielki Ton*, i Farsę w jednym Akcie z Francuzkjego: Pan Bajdulski na Probie. Treść pierwszej sztuki jest następująca: Pan Szczeropolski gorliwy Patryota przyjeżdża do swojej Siostrzenicy; w Warszawie z mężem w wielkim tonie żyjącey

dla zapisania całego majątku iej dzieciom Alfredowi i Matyldzi, Hrabia Mąż jej żył podług zwyczajów pańskich, gardził niższemi stanami i na niepotrzebne rzeczy rozrzucał swój majątek, Alfred kochał się w córce Adwokata w tymże domu mięszkającego. Matylda zaś w Sekretarzu iej Ojca; powierzyli swoje uczucia Szczeropolskjemu, który na wszystko gotów był przystać, byle tylko przekonano go że Pan Sekretarz i córka Adwokata uczynili coś dla Ojczyzny. Na końcu sztuki dowiadujemy się niespodzianie że Pan Sekretarz jest Półkownikjem polskim ukrywającym się z powodu pojedynku, a Córka Adwokata, dla Ojczyzny służyła w wojsku. Pan Sczeropolski wszelkie trudności z różnicy stanu i przesądu wynikające, ułatwia przez zapisanie swego majątku i łączy obie pary. Znaczną część sztuki zajmują sceny między służącym wieśniakjem, Jurgo, a Panem, między mniemanym Hrabią Trzolińskim ktory się potem szpiegiem i Neofitem okazuje, między Państwem Hrabiostwem a Szczeropolskim, dosyć podobne do scen ze Spazmów Modnych. Sztuka ta w Oryginale więcej ma podobieństwa do prawdy, była bowiem do okoliczności po wojnie z Napoleonem zastosowaną; jej przepolszczenie wiele wystawiało trudności, nie dosyć jest pokończyć na *ski* lub *wicz* same nazwiska osób. Sprzeczność między staropolskjemi obyczajami a teraźniejszym wielkim tonem może podać materją do prawdzi-

wie narodowej komedji, szkoda że sztuka o której mówiemy nie odpowiedziała temu celowi. Dowcip tłumacza, Pana Żółkowskiego, w wielu szczegółowych ucinkach się okazał i liczne sciągnął oklaski, lecz w komedji żądamy jeszcze scen dobrze prowadzonych postępu intrygi, naturalnego i trafnego rozwiązania. Przemilczyć także niemożemy, że w sztuce: Staropolski Szlachcic za nadto używano imienia narodowości i miłości Ojczyzny. Pan Szczeropolski każdego i ustawicznie się pyta *Coś uczynił dla Ojczyzny*. Te słowa przez częste powtarzanie tracą w jego ustach całą wartość. Imion tak drogich dla Serca Polaka daremnie wspominać się nie należy.

Raz w porze użyte prędzej dopną swojego celu i w sercu widzów szlachetny zapał obudzą.

Pan Bajdulski jest to to farsa której cała Komiczność na tem zależy że Aktorowie po imieniu przed publicznością na siebie wołają: Panie Damse, Panie Wąsowicz, Panie Wolski, że w spomniano Kopciuszek Baldego, że Pan Żółkowski jest w loży, i tam deklamuje wiersze z Zairy, i uczy innych traicznego sposobu deklamowania. i. t. p.

LITERATURA.

Pisma A. Felińskiego Tom 2gi

Cała Polska czuła żal po stracie Felińskiego, którego Pisma były dla wszystkich oddających się poezji, wzorem doskonałego rymowania i najczystszego smaku. Dotąd cieszyliśmy się tylko przekładem Delila, teraz i inne pisma Felińskiego, drukiem ogłoszone zostały. Wdowa po tym znakomitym mężu, uiściła się Prenumeratorom wydaniem Tomu drugiego; z rozrzewnieniem czytaliśmy w odezwach w tym Tomie znajdujących się, uczucie jej żalu, i wdzięczności ku przyjaciołom jej zmarłego męża. Tom drugi zawiera oryginalną Trajedją Barbarę, Radamistę Trajedją z Krebillona, i Wirginją Trajedją z Alfjerego. O zaletach B a r b a r y napróżno bym mówił, są one wszystkim znane. Przekład W i r g i n j i, jednej z najlepszych Alfjerego Trajedyj, pełny jest mocy i ognia, i taką oddycha miłością wolności, jakiej nam przykład Kornel zostawił, a tłómaczenie Felińskiego zbliża się do przekładu sztuk Kor-

nela przez Osińskiego. W przekładzie Radamista, więcej niedoskonałości znaleźć możemy, nie wszystko w niem jest godne pióra tłómacza Delila i Autora Barbary; potrzeba to przypisać zawczesnemu zgonowi Felińskiego. Feliński należał do rzędu tych pisarzy, którzy długiem i niezmordowanem poprawianiem, dziełom swoim piętno doskonałości nadają. Jeszcze do tego kresu Radamista nie doprowadził. Feliński więc powinien być dla nas wzorem w Delilu, Barbarze i większej części Wirginji. Spodziewamy się uczynić przyjemność czytelnikom naszym, mianowice na prowincji, umieszczając wyjątek z Wirginji, zwłaszcza, że dzieło to nie znajduje się w ręku wszystkich.

AKT II. SCENA III.

APJUSZ Decemwir, ICYLI dawniej Trybun kochanek Wirginji, WIRGINJA, NUMITORJA jej matka, MAREK oskarżyciel Wirginji. Lud, Liktorowie.

Scena na Forum Rzymskiem.

MAREK.

Jak winien obywatel, stawię się przed tobą,
Najwyższy Sędzio! szczupły orszak wiodę z sobą,
Nawałem się przeciwnej strony nieustraszę,
Niosę tylko dowody, nie zgiełk i pałasze;
Wiem ja, że w Apiusza świętym Trybunale,

Sprawiedliwość przeważa tylko jego szalę.
Lecz sama sprawy swojej niesłuszność uznawa,
Strona, co w samym wstępie dwakroć łamie prawa.
Przychodzi na sąd z tłumem z bronią i zapałem,
I pierwej odpowiada nim skargę podałem.

APPIUSZ.

Nowem jest w rzeczy samej to postępowanie.

ICYLI.

Mów więc, zanoś twe skargi, oczekujem na nie.

MAREK.

Otóż jest ta dziewica; którą z podziwieniem
Słyszę nazwaną ojca nie swego imieniem,
W mym domu z niewolnicy mojej wzięła życie,
Jej matka mi w dzieciństwie wydarła ją skrycie,
Podła, Numitorji za złoto przedała,
Ta, odtąd w miejscu zmarłej córki ją chowała,
Tłumiąc przed światem odgłos tej hytrej zamiany.
Wirginjusz najpierwszy został oszukany,
Sądził ją za swą córkę i dotąd tak sądzi,
Lecz dziś wraz z Rzymem całym dowie się że błądzi,
Przywiódłem przed sąd liczbę dostateczną osób,
Które znają tej zdrady czas, miejsce i sposób,
Cenę nawet zapłaty: to mój orszak cały,
Wszystko cokolwiek usta moje wnieść tu śmiały,
Każdy z nich gotów stwierdzić przysięgą sądowi.

NUMITORJA.

Fałserze do przysięgi zawsze są gotowi.
Mniejże warto jeat wierzyć matce i Rzymiance,
Z cnót nieposzlakowanej, z rodu Plebejance,
Niźli krzywoprzysięztwy frymarczącym ustom,
Oszustów zaprzedanych możniejszym oszustom?
Ah! przynajmniej nim słuchać przysiąg ich będziecie,
Matki, zbolałej matki posłuchajcie przecie,
Ty poznasz ludu Rzymski, biorę cię na świadka.
Po żalu, łzach, rozpaczy, czym prawdziwa matka.

APPIJUSZ.

Ja sądzę sam, wy milczeć winniście Rzymianie.
Zbyt często zemsta, niechęć, albo przywiązanie;
Te namiętności w wolnym zuchwalsze narodzie,
A zawsze z prawdą, z zimnym rozsądkiem w niezgodzie
Chwalebnej gorliwości przybierając imie,
Mięszały i niszczyły sprawiedliwość w Rzymie.

ICYLI.

Ccceszże sądzić obojej niesłuchawszy strony?
Czyż głosu który w sądzie wszystkim dozwolony
Wzbronisz matce?

APPIJUSZ.

Dla tego, że Trybunem byłeś,
Chceszże mnie uczyć sądzić? zbyt się ośmieliłeś,
Gdybym jak ty dziś jesteś, w prywatnym był stanie,
Nad matką, córką, mógłbym czuć politowanie;

Lecz powinienem, siedząc na tym trybunale,
Niewzruszać się na proźby, pogróżki lub żale,
I mając serce wszystkim uczuciom zamknięte,
Zważać tylko na słuszność i na prawa święte,
Marek pierwszy wniósł sprawę: zmyślona, czy prawa
Matka po nim odpowie, tak chcą Rzymu prawa.
Ich głos do posłuszeństwa ślepego mnie skłania,
Ale ty widzę w prawach niemasz zaufania.

ICYLI.

Dopokiż o tych prawach zawsze słyszeć będziem,
Co dziś woli tyranów kilku są narzędziem?
Lecz gdy ten przez którego są wszystkie zgwałcone
Ich wzywa, i ja wezwę na naszą obronę,
W nieprzytomności ojca, bez jego zeznania,
Prawo o rodzie córki stanowić zabrania.

JEDEN Z LUDU.

Przytomnym być powinien ojciec, dobrze mówi.

MAREK.

Wszak zdrada żony znaną niebyła mężowi.

ICYLI.

Lecz twoja mi jest znaną, zastanów się życzę,
Póki czas, opuść twoje zamachy zbrodnicze,
Albo drży, — Oto zaraz przed Rzymem objawię,
Całą szkaradę zmowy w tej ochydnej sprawie.

APPIJUSZ.

Milcz Icylli niebaczny! czegóż się spodziewasz?
Komuż ufasz? tym w których serca jad swój wlewasz,
I co dziś poklaskują twoi podbersztowie,
Buntowniczem szemraniem, buntowniczej mowie?
I wieluż ich masz? policz. O w jakimżeś błędzie!
Ja sam jestem, i na was mnie samego będzie,
Gniew ku mnie, a ku tobie miłość twych wspólników
Znam, i śmieję się z waszych niedołężnych krzyków
Lud kocham, dla Plebejan cnót jestem z uczczeniem,
Lecz gardzę poklaskami podłych i mruczeniem.

ICYLI,

Słusznie to czynisz, podli co się płaszczą tobie
Warci wzgardy, lecz w dniu tym chciej przypomnić sobie,
Gdyś ujmując z potrzeby to pospólstwo liche,
Był skromnym przez zuchwalstwo, pokornym przez pychę,
Gdyś ludzkość, wielkomyślność, dobroć, sprawiedliwość,
Zmyślał przez okrucieństwo. bezbożność i chciwość.
W tymeś dniu Appiuszu mówił mniej wyniośle,
Teraz niedosyć biegły w nowem ci rzemiośle,
Otoczywszy się władzy i praw majestatem,
Nadto wcześnie czym jesteś odsłaniasz przed światem.
Choć wszystkie masz przyznaję tyranów przymioty,
Braknie ci rostropności najpierwszej ich cnoty,

Ta co wzrosłej obydę tyranji zmniejsza,
Rodzącej się dopiero jest najpotrzebniejsza.

JEDEN Z LUDU.

Nadto śmiało, lecz prawdę mówi.

APPJUSZ.

Ja mniemałem,
Jedną dziś mieć przed moim sprawę Trybunałem,
I wydać tylko wyrok o dziewicy stanie,
Lecz muszę przez burźliwca zacząć ukaranie.

ICYLI.

I jam mniemał że tylko zajmę się obroną,
Niewinnej, wolnej, która moją ma być żoną:
Lecz większem sądzę szczęściem, większą dla mnie chwałą,
Gdy z narażeniem siebie, gdy krwią moją całą,
Bronić mogę w obliczu mych przyszłych mścicieli,
Praw Rzymu, praw wolności, praw obywateli.

JEDEN Z LUDU.

Oto Rzymianin prawy! co za śmiałość w mowie.

APPJUSZ.

Burzyciela otoczcie zaraz liktorowie.
Nad głową mu topory wzniesione trzymajcie
A na mój znak...

WIRGINJA.

Okrutni! czekajcie, czekajcie!

Na mnie zwróćcie topory, zwróćcie miecze wasze,
Hańbą, niewolą, śmiercią ja się nieustraszę,
Wleczcie mnie, kujcie w więzy, wydrzyjcie blask słoń-
ca,
Lecz niech żyje wolności jedyny obrońca!

APPJUSZ.

Obaczcie co jest przy nim, mam o Rzym obawę,
Tu się widzę na niego knują spiski krwawe.

ICYLI.

Oto jest sztylet: dla mnie i dla niej ma służyć,
Dla ciebie może, gdybyś przemocy śmiał użyć,
Pokąd ja żyję, kto się dotknąć jej ośmieli
Biada mu!

JEDEN Z LUDU.

O gdybyśmy takich więcej mieli!

ICYLI.

Niżeli mi ją wydrze wprzód wydrze mi życie,
Słuchaj mnie ludu, ważne uczynię odkrycie,
Poznaj okropność jarźma które ciebie czeka,
Po czym niech w oczach twoich tyran mnie rozsieka
On sam, Appiusz, on sam niecnym ogniem pała
Ku Wirginii.

JEDEN Z LUDU.

Przebóg! co za dusza śmiała.

ICYLI.

Chciał ją uwieść, używał próźb, groźb, nawet złota,

Ostatnia to zniewaga, jaką skromna cnota
Kiedykolwiek od zbrodni na tronie znosiła:
Nie jest Patrycyuszką, i złotem wzgardziła,
Dziś chce ją wydrzeć gwałtem. — Z imienia fałszerza
Niewidnoż czyj to podstęp i do czego zmierza?
Wy co się mężów, ojców cieszycie imiony,
Drżyjcie odtąd o córki wasze i o żony,
Nieszczęśliwi! cóż więcej do stracenia macie?
Zycie. Czemże jest życie po Ojczyzny stracie,
Po stracie rodu, sławy, praw i swobód waszych?

WIELU Z LUDU.

Śmierć albo wolność dla nas i dla dzieci naszych!

APPJUSZ.

To potwarz:

LUD CAŁY.

Wolność lub śmierć!

NUMITORJA.

O ludu wspaniały!
Zawieś twój zapęd! oby nieba uchowały,
Aby ta ktora w mojem poczęła się łonie,
Rzymian przeciw Rzymianom uzbrajała dłonie!
Lecz w imie jej i wasze błagam was Rzymianie,
Wstrzymajcie na nią wyrok, nim tu ojciec stanie.
Wtedy się oczyścimy przed sądem, przed wami,
Z tych potwarzy jakiemi kłamca ród nasz plami.

APPJUSZ.

Przestań ludu i więcej nie zmuszaj mnie radzę,
Bym surową nad tobą praw rozpostarł władzę.
Sprawiedliwość, o którą głos twój na mnie woła,
Znajdziesz bez krzyku, i krzyk zmięszać jej niezdoła.
Icyli jest fałszerzem, i tego dowiodę,
Zbyt mały wśród pokoju, wzróść chcę przez niezgodę
Zawszeście go na czele zamieszek widzieli,
Pragnącego klęsk Rzymu, krwi Obywateli,
Był on gdyście obrali go Trybunem waszym,
Nieprzyjacielem ludu równie jak i naszym,
Zniszczyć możnych, gmin uwieść, skłonić wszystkie
stany,
Rząd wywrócić, a potem Rzym okuć w kajdany,
To jego cel, dlatego i dziś bunty wszczyna,
Ta, i ku wam wściekłości jego jest przyczyna;
Lud znużon niezgodami w bezrządzie i trwodze,
Chwiejącego się państwa nam poruczył wodze,
Wzniosła się z woli waszej Decemvirów władza,
Bespieczeństwo, porządek, pokój się odradza.
I wyż ten pokój drogi, pokój tak żądany,
Na hasło najlichszego z pomiędzy Rzymiany,
Byliżbyście gotowi dziś znowu zamącić?
I znowu w przepaść niezgód i nieszczęść Rzym wtrą-
cić?
Pomnijcie, że mnie sędzią obraliście sami,
Ze sądzę w imie wasze, waszemi prawami.

ICYLI.

Sędzią i prawodawcą z naszego wyroku,
Byłeś naznaczon, prawda, lecz tylko do roku,
Rok się skończył, na dalej sędzią cię zrobiła,
Twoja głęboka chytrość dziś tyranem siła,
Powszechne upodlenie ty zowiesz pokojem,
Ah! jest to sen okropny śmierci zdaniem mojem.
Wśród obozu krew Rzymian płynie strumieniami.
Któż ją pił? nieprzyjaciel? niestety! wy sami,
Zaprzeczcie mi jeżeli chcecie Decemviry,
Nie z waszego rozkazu, nie przez wasze zbiry,
Gdy za Rzym pierś wystawiał, z tyłu pchnięty skrycie
Sykcyusz mąż waleczny zdradą skończył życie?
Za cóż ón padł ofiarą waszei mściwej złości?
Że wymówić w obozie śmiał imie wolności.

APIJUSZ.

Sukcyusz jak buntownik słusznie.

ICYLI.

Wieluż innych,
Padło Rzymian prawdziwych i dla tego winnych?
Licznych mordów po kraju wiadomi jesteście,
Nie mają na nich dosyć. Wiedzcie, że i w mieście,
Złoto już pełną garścią tyrani rozsieli,
Być mające zapłatą krwi obywateli,
Duszę okazać rzymską, czynem, słowem, wzrokiem,

Ladwo nie myślą, u nich jest śmierci wyrokiem.
Rzymiankom wydzierają decemwiry krwawe,
Mężów, rodziców, dzieci, wolność, dobrą sławę,
Czekacież więcej? Jarzmo to najhaniebniejsze,
Okropne, nienawistne i nad śmierć straszniejsze,
Nieznane, w ziemiach dzikich a dopiero w Rzymie,
Które ledwo zostawia wam człowieka imie,
Jacyż nieprzyjaciele na nasz kraj sprzysięgli,
Wtłoczyli na was? wyście w nie sami się wprzęgli,
Wy? a my wszyscy teraz musiem cierpieć z wami,
Wy? i czemuż go dotąd nieskruszycie sami?
Widzęż Rzymian? głos rzymski słyszeć mi się daje,
Ale po waszych diełach Rzymian nie poznaję
Krwiż trzeba, by z waszego wydrzeć was uśpienia?
Smierć mi zwiastują dzikie tyrana spojrzenia,
Czemuż stoice, wyrok pełnijcie liktory,
Czemuż milczą tak chciwe krwi Rzymskiej topory?
Appijuszu! panować daremnie się kusisz,
Oto jest głowa, którą wprzody strącić musisz,
Jeśli chcesz mieć lud Rzymski twoim niewolnikiem,
Póki tchnę temi usty, władam tym językiem,
Drżyj, od mych ścigań wiecznych, nic cię niezasłoni;
Będę wołał wolności, wzywał pomsty, broni,
A jeśli Rzym w swem łonie nieznajdzie człowieka,
Coby pierwszy dał hasło na które lud czeka,
Ja kres kładąc łzom waszym i klęskom krajowym,
Na nowego Tarkwina, będę Brutem nowym!

Tem imieniem uczcijcie mnie lub zwłoki moje,
Patrz na mnie Appijuszu, nie cofam się, stoję,
Nie drżę i nie uciekam — Otom jest!

Anatomja serca niestałej kobiety.

Płci piękna! jeżeli kiedy wesołością uwiedzeni wymierzamy pocisk śmieszności przeciwko niektórym wadom serca waszego, przekonani jesteśmy, że wolna gniewu, pierwsza się razem z nami na ten obraz uśmiechasz.

Lecz mając za sobą niektóre z Was ozdobne dowcipem, rozumem i pobłażającą względnością, wyznać musiemy, iż mamy także przeciw sobie wiele zawziętych nieprzyjaciołek; są nawet, które śmiałość naszą za zbrodnię obrażonej piękności uważają.

L*** naprzykład, gniewa się śmiertelnie i dziwi, iż dobrze uważani jesteśmy od czasu, jakieśmy odkryli tajemnicę jej toalety, jak rzuciliśmy śmieszność na jej wytworną elegancją i zalotność. Sądzi ona, że podobne przedmioty powinny być obcemi

prozie naszej i poezji. L*** niezna jeszcze praw i przywilejów Poety.

M*** oburza się na każde wspomnienie Rozamondy. Niemoże przebaczyć zuchwałej chęci zbliżenia świętokradzkich porównań; poprzysięgła na wszystko co jest jej najświętszem i najdroższem w świecie, to jest: na pukiel szynjonu swojego, że nigdy na nas nie spojrzy... niespojrzy tem okiem, które tysiące uszczęśliwa... jesteśmy pogrążeni w rospaczy!

Trafienie zaiste w wadę osoby, niemoże być dla niej przyjemnem, ale będąc celem każdego z piszących, nie zmniejsza bynajmniej tego szacunku dla płci pięknej, który zawsze jest skutkiem zaszczytnych serca przymiotów, i niezwalczonej potęgi wdzięków.

Dla kobiet przeto szczycących się znajomością życia, i dbających o osiągnienie szlachetniejszego celu poprawy, podajemy bez trwogi ten obraz anatomicznego rozbioru.

Pan M** nasz przyjaciel wielki znawca ludzi, następnie nam go udzielił.

„Wprowadził mnie stary lekarz Hrabinej, do obszernej sali od góry do dołu kirem okrytej i tysiącem szkieletów ozdobionej, w której sławny Ana-

tomik miał rozciąć, obejrzeć i rozebrać serce niedawno zmarłej piękności.

Ponieważ Signora sławną była z kaprysów i niestałości w kochaniu, każdy przeto ciekawym był przypatrzyć się z bliska i wewnątrz poznać serce niegdyś tak enigmatyczne, sądząc, iż jego organizacją również nadzwyczajną i cudowną znajdzie. Wielu zbiegło się amatorów. Następnie Wielki Mistrz doświadczenia, poważny fałdzistą suknią, ogromną peruką i dużemi okularami, wstępuje na przygotowane rusztowanie, spogląda na otaczające siebie grono i przystępuje do dzieła.

Mądry następca Eskulapa zaczął od śledzenia czyli część wnętrznosci którą sercem nazywamy, łączyła się jaką nerwą z językiem i czyli zachodził kiedy-kolwiek związek między temi dwiema częściami.

Niestety! napróżno śledczem okiem szukał go i wyszukiwał Doktór! niepomogły jego szkła, drobnowidze i rozmaite narzędzia. Musieliśmy zawnioskować, że między sercem a językiem nieboszki kokietki, nigdy żadna nie zachodziła korrespondencja.

Jak tylko żelazo anatomiczne pierwsze przecięło pokrycia, ujrzeliśmy z zadziwieniem nadzwyczajną ilość nieregularnie drgających fibrów. Jedna się

kurczyła, druga się wznosiła. Widok ten był szczególniejszym.

Wtenczas zaczęto szemrać: otóżto, dlaczego nieboszka podlegała tylu sprzecznym kaprysom, s rce jej miotanem było tysiącem konwulsyjnych wzruszeń, równie dla niej, jak dla tych co ją otaczali, nieznośnych.

Miąższość organu składała się z licznych warszt okrągławych jedna z drugą spojonych. Każda warszta do liścia podobna, była cienką i delikatną, a wszystkie między sobą łatwo się rozdzielić mogły, Na każdym z owych liści łatwo było dostrzedz postać jednego z kochanków ś. p. niestałej, lecz te rysy tak lekko były skreślone, że za dotknięciem palca niknęły, podobne do mgły, którą oddech najlżejszy rozpędza.

Jak dziwaczny zbiór figur, jak śmieszne osób pomięszanie! znaleść tam można było krzyże, plumaże, szlify, togi i przewielebne nawet kaptury.

Przeglądaliśmy te warszty jakoby talją kart Chińskich, lecz gdyśmy się dalej ku środkowi zbliżyli... gdyśmy zapragnęli najskrytsze poznać zakątki, wielką znaleźliśmy.,. próżnią.

Unosiła się jednak w tej czczości niezliczona mnogość figurek pięknych i rozmaitych. Co chwila po-

kazywały się i znikały; Perły, djamenty, bogate sza- le, koronki, karety; wszystko po sobie następowało nieporządkiem, piękny koczyk zajmował miejsce oprawnej w safjan do nabożeństwa książeczki. Tak w magicznej latarce przechodzą z kolei obrazy miast, lasów, zbrojnych czeregów, Ezopa, Attyli, Adonisa i Salomona.

Winienem tu powiedzieć, że serce pływa zamknięte w pewnym gatunku worka napełnionego cieczą mocną i trawiącą. Ciecz tę tak drogą dla doświadczeń naszych, zebraliśmy w szklanną przeźroczystą rurkę, podobną do owej sztucznej machinki, w której za pomocą czczości podnosi się płynny kruszec i mniej lub więcej wznosząc się lub opadając, czuły na wszelką odmianę atmosfery, zapowiada pomnożenie lub ubycie ciepła. W takie zupełnie narzędzie powyższą ciecz nalawszy, po rozmaitych doświadczeniach, przyszliśmy nakoniec do ważnych rezultatów.

Wysokość stopniowana do której się ciecz w rurce podniosła, oznaczała miarę lekkomyślności kobiety, oznaczała ją z największą ścisłoscią.

Dla tego, kiedy mężczyzna nie świecący się od złota, niefryzowany według mody, nie pachnący rozmaitemi wódkami, ale rozumny, skromny i szacowny, zbliżał się do nowego barometru, natychmiast

ciecz opadała nagle ku dolnej bańce, jakby nagłem zimnem uderzona. Lecz gdy ów Zerbin, ów panicz biegły w sztuce zalotności, przystąpi, gdy smieje się i kręci, gdy jego dowcipne słówka związku między sobą niemają, nagle drażliwa ciecz podnosi się w czczości i dosięga wierszchołka rurki.

Ileż niemogłem zrobić postrzeżeń, powtarzając te doświadczenia wśród zbioru rozmaitych osób, ruhawa ciecz i chwili w spokojności nie została, to wzniosła się, to opadła. Modny bryłant, piękny fraczek, pióro najnowsze i t, p. wnet ją na stopniu wrzącej wody stawiło.

Podobał mi się ten piękny instrument, chciałem go nabyć od naszego preparatora. „Na co Panu — zawołał — wszak Pan wiesz że każda prawie kobieta jest termometrem do mojego podobnym.“

Czy ten Doktór miał słuszność czyli nie o tem wyrokować nieśmiemy; Są grubjanie, co zarówno b ojej płci uwłaczają, skoro postrzegą wadę w jednej lub w drugiej kobiecie, sądzą zaraz, iż wszystkie tej wadzie ulegają.

O wy! kobiety stałe, zbyt rzadkie kobiety! przyjaciołki rozsądku i cnoty, jakże wielkiego używacie szczęścja wznosząc się nad pospolite słabości płci swojej! wtenczas to, wtenczas tylko, piękność wasz

całą na nas działa potęgą, wtenczas serca nasze są ołtarzami waszej wielkości.

TYKANIE (tutoiement)

Tykanie zazwyczaj jest znakiem zażyłości; prawdziwi przyjaciele poważają się wzajemnie. Częstokroć starcy mówiąc do siebie *ty*, czułe w nas obudzają wyobrażenia, bo przyjemnie jest widzieć, że aż w późny wiek zachowali tę poufałą śmiałość, co była roskoszą ich młodości.

Ty nieprzystoi ustom dziecięcia do rodziców mówiącego. Rodzaj przychylności w serce jego z natury wlany, łączy się z wyobrażeniem religijnego poważania, które starożytni czuć umieli, bo je stosownem imieniem pobożności synowskiej odznaczali. Jeżeli wyraz *ty* znajdywać się zwykł wszędzie, gdzie zwróconą jest mowa do władzcy natury, to pochodzi z tąd, że najmniej pospolity sposób mówienia przystoi do Istoty wyższej nad wszystko. Z tego to powodu może, przemawiając do znakomitej dostojnością osoby wyrazu *Ty* używać zwykliśmy.

Zresztą tykanie w zwyczajach naszych, ma w sobie coś twardego, lecz ta twardość w ustach męża do żony, lub kochanka do kochanki, miłością osłodzona, niknie. Młodzieńcze! który te krótkie czytasz uwagi, wyznaj! czy używając wyrazu tego po raz pierwszy względem drogiej dla ciebie osoby, nie czułeś się wszechwładnym Panem jej serca, lub słysząc go z jej ust, czy niemiałeś za wezwanie do najroskoszniejszych duszy uniesień. Ah! strzeż się szczodrzyć dla wszystkich tego godła jedności, które tylko serca cnotliwą złączone przyjaźnią, godne są uczuć i poznać. Żałować potrzeba, że Panowie do sług swoich inaczej mówić niezwykli, wich ustach *ty*, jest wyrazem pogardy, a może dobrze zrozumiała względność kazałaby szanować tych, co w podległości ku nam zostają.

Teatr Narodowy.

W Niedziele przeszłą to jest dnia 21, b. m. licznie zgromadzona publiczność z upodobaniem słuchała opery jednoaktowej pod tytułem: Opera Komiczna.

Piękność muzyki, smak układu sztuczki i dokładna gra Aktorów, zadowolniły słuchaczów.

Między obrazami które później przedstawiano, szczególniej podobał się obraz śmierci Xcia Józefa Poniatowskiego. Zadna wymowa nie zdoła więcej unieść prawego serca, jak wystawienie wśród licznego zgromadzenia obrazu tak drogiego Polakom. Trzykrotne wywołanie było skutkiem szlachetnego uniesienia zgromadzonych widzów.

Ządano także po drugi raz odkrycia obrazu Gotowalnia Wenery. Wiszące na drutach nad spoczywającą boginią Amorki, uskarżały się zapewne na niewzględność publiczności.

W przeszły Wtorek po czwarty raz wystawiono Humnickiego Trajedją: Zółkiewski pod Cecorą. Autor korzystając z uczynionych sobie prywatnie uwag, poprawił już znacznie Akt piąty.

N. Glucksberg Typograf Kr: War: Uniwersytetu, nabył manuskrypt tej Trajedji i wkrótce ją wyda na publiczny widok.

DUMANIA POGRZEBOWE.

z Szyllera przez B. Hr. K.

Xiężyca koło jasność obumarłą
Nad niemym gajem błędnie rozpostarło.

Gienjusz nocy z westchnieniem w powietrzu się chowa
Przemija posępna chmura,
A gwiazda ponura
Świeci się blado jak lampa grobowa.

Jakby duch, niemy, wybladły i głuchy,
Idzie lud smutno, w czerni i żałobie;
Na miejsce kędy zeszłych z świata duchy,
Spokojną ustroń obierają sobie.

Któż to drżąc u kropielnicy
I z cichą łzą na źrenicy
Ciężkie w sercu tłoczy jęki,
A okropne trawiąc męki,
Chwiejący się za trumną idzie do kaplicy?
„Synu!" to słowo z ojca piersi się wyrywa,
Oko łza wilży, a rospacz straszliwa
Panuje w sercu żalem uciśnionem,
I jeży włosy ubielone śronem.

Ah! jak rozdarła serca jego rana!
Czuje boleść nadgrobową.
„Ojcze!" to drogie imie słyszał od młodziana,
„Synu!" do niego często przemawiał to słowo,
Ale teraz syn zimny, zimny leży w grobie,

Sny złote, co tak ojca kołysały mile,
Ustąpiły sny złote dotkliwej żałobie.
Kiedy teraz syn zimny, zimny leży w grobie,
A z nim i rozkosz ojca zaległa w mogile.

Jak Elizejskim powietrzem owiany,
Wykradłszy się czułym uściskom Aurory,
Boską róż wonią wdzięcznie opasany,
Na błonie kwieciste wybiega syn Flory.
Tak biegał młodzian w pola, co ze drżeniem
W srebrzystem zwierciedle wód się przeglądały
Tchnął jego uścisk roskoszy płomieniem,
I równe w dziewczęta przelewał zapały.

Tak na niebezpieczeństwa, tak leciał na burze
Jak młody jeleń przeskakuje skały,
A orła lotem w niedościgłej górze,
Myśli jego nad same niebiosa bujały,
Jak rumak wolny, ognisty i dziki,
Leci i niecierpliwy zrywa przykre wodze,
Tak na tyranów i na niewolniki,
Jak Król spoglądał niedostępny trwodze.

Nikło mu życie w tak lubej pogodzie,
Jaką dzień wiosny błyszczy przy zachodzie,
Żale zapijał złotych jagód sokiem,
Smutek rospędzał wesołym poskokiem.

Jeszcze uspione są czucia w młodzianie,
Ah! kiedy mężem z latami zostanie!....
Raduj się ojcze szczęśliwą nadzieją,
Gdy śpiące w synu zdolności dojrzeją."

Ale nie, słuchaj! oto u cmentarza,
Skrzypiącej bramy otwarto podwoje,
Jaka okropność w tem miejscu przeraża.
Ojcze! niech wolno płyną już łzy twoje;
Idź, idź łagodnie za głosem natury,
Dalej na wieczne udoskonalenie,
Pragnienie szczęścia zgasisz tam u góry,
Tam gdzie wolni od smutku znajdują schronienie.

Tam się zejdziemy! — o anielska myśli! —
Tam, w obiecanej zejdziem się krainie.
Lecz, oto już z całunem nad mogiłą przyśli,
Zwolna spuszczają trumnę po grobowej linie,
Kiedyśmy winem chwile skracali przyjemnie.
Gdy usta milkły, przemawiały oczy, —
Gdyśmy się z sobą spierali wzajemnie
Za to łza prędzej płynie, smutek cięższy, tłoczy

Xiężyca koło jasność obumarłą
Nad niemym gajem błędnie rospostarło,

Gienjusz nocy z westchnieniem w powietrzu się chowa
Przemija posępna chmura,
A gwiazda ponura,
Świeci się blado, jak lampa grobowa.

Smętnie nad grobem dzwon uderzył z góry,
Oby! za skarby ziemi, jeszcze się ocucił,
Lecz nie, już się na zawsze zawarł grób ponury,
Smętniej, smętniej raz jeszcze dzwon uderzył z góry,
A grób co zabrał, nigdy nie powrócił.

Pot-Pourri.

Pythagoras będąc w Indjach, nauczył się jak całemu światu wiadomo w szkole Gymnosofistów mowy zwierząt i roślin. Przechodząc się raz po łące bliskiej brzegu morza, usłyszał te słowa. „Jak jestem nieszczęśliwą urodziwszy się trawą! zaledwie dwa cale od ziemi odrosnę, gdy oto poczwara żarłoczna, zwierze straszne które mnie depcze swemi nogami, a mając uzbrojoną paszczękę rzędem ostrzów, za ich

pomocą mnie ścina, rozrywa i pożera! Ludzie nazywają tę poczwarę barankiem. Zdaje mi się, iż okrutniejszego stworzenia nad to niemasz na świecie."

Pythagoras postąpił parę kroków, znalazł ostrygę rozwartą na małej skale. Nieznał on jeszcze w tenczas owego prawa, mocą którego zabroniono jest gryść do nas podobne zwierzęta, chciał zjeść ostrygę, gdy ona te do czułości pobudzające słowa wyrzekła: „O naturo! jakże trawa która jest tak jak ja twoim dziełem, szczęśliwszą jest odemnie! skoro ją zsieką, odrasta. Ona jest nieśmiertelną, my zaś biedne ostrygi nadaremnie jesteśmy obwarowane podwójnym pancerzem. Rozpustniki jedzą nas tuzinami na śniadanie i tym sposobem giniemy na zawsze. Co za los ostryg! jak niemiłosierni są ludzie."

Zadrżał Pythagoras, poczuł wielkość zbrodni jaką chciał popełnić, prosił ostrygi o przebaczenie i na powrót ją na skale położył.

Gdy zanurzony w myślach nad tem zdarzeniem powracał do miasta, widział iż pająki zjadały muchy, pająków jaskółki a jastrzębie pożerali jaskółki. Wszyscy ci, rzekł, nie są filozofami, wtym został popchniętym, przewróconym i przyduszonym od tłumu ludu który biegł wołając; „Dobrze się stało,

dobrze się stało! zasłużyli na to!“ Kto, co? zapytał Pithagoras podnosząc się, a ludzie biegli ustawicznie wrzeszcząc: „Ah jakież ukontentowanie będzie nasze, widząc jak się będą gotowali!“

Pithagoras myślał że to gadali o szocewiczy lub innych jakich leguminach; lecz nie, to była mowa o dwóch nieszczęśliwych Indjanach. Postępował za tłumami aż na plac publiczny, i tam dopiero ujrzał wielki stos zapalony, naprzeciw niego ławę, którą nazwano sądem a na niej sędziów.

Pomiędzy temi Sędziami znajdował się jeden bardzo poczciwy, dobrze znany Pythagoresowi. Mędrzec Indyjski wytłómaczył mędrcowi z Samos co znaczyła owa uroczystość, którą miano uczynić dla ludu Indyjskiego. Dwaj ci Indjanie niemają najmniejszej ochoty być spalonemi. Poważni moi koledzy wskazali ich na te męczarnie. Jednego za to, że powiedział, iż dostojność Xaki jest niższą od znaczenia Bramy, drugiego za to, iż utrzymywał, że można się podobać niebu, nie kłaniając się krowom, gdyż powiadał on, można być cnotliwym w każdym czasie, a umierając, nie zawsze można znaleźć krowę w mieście. Pobożne miejskie kobietki tak były temi dwoma bezbożnemi wnioskami przestraszone, iż niedały

spoczynku sędziom póty, póki niezasądzili męczarni dla tych dwóch nieszczęśliwych.

Pythagoras osądził, iż od trawki aż do człowieka, każde stworzenie ma przyczyny zmartwienia. Jednakże przywiódł do słuchania głosu rozumu sędziów, a nawet i dewotki. Darowano życie, lecz to ten raz tylko im się przytrafiło.

Później poszedł do Krotony głosić Tolerancją, ale pewien nietolerant podpalił dom jego, a tak spalił się ten, który w Jndji wybawił dwóch z ognia. — Niech ratuje kto może.

Kucharze trzymają się praw Ateńskiego Mędrca, każda bowiem ich czynność jest Solona.

Lombard musieli wynaleźć Lombardowie, a gotowizna zapewne pochodzi od Gotów, dla tego też podobno z mody wychodzi jako starożytna architektura.

Teraźniejsi naturaliści utrzymują, że prosięta należą do rzędu kwiczołów bo kwiczą, a cielęta do bekasów, bo beczą,

List do Ameryki jednego dnia dojść może, tylko rzucić go wysoko w górę, to jak się ziemia obróci, on sam na Amerykę spadnie.

Pod kolumnami na miodowej ulicy można gratis surdut wywatować, tylko przejść parę razy koło waciarek, pewno się coś uczepi z ich waty.

Osobliwsza rzecz, że przyjaciel może być fałszywy, a nieprzyjaciel nigdy.

Dobrze że kury nie są elegantki co się lubią po świecie kręcić, bobyśmy nigdy kurcząt niemieli.

Ktoby Filuterją puścił na prenumeratę byłby najbogatszym Redaktorem, boby na nią wszyscy żydzi prenumerowali.

Mała potrzeba więcej potrzebuje, niżli największemu zbytkowi zbywać może.

Damy mają w sobie cokolwiek tchorzostwa, na pierwsze reduty nie idą, a na ostatnie śmiało wpadają — przynajmniej u nas w Warszawie.

Teraźniejsze zapusty powinny wziąść za herb worek, większej części Obywateli, bo ten jest za pusty.

Muzyka pochlebców zależy na tem, aby chwalić Forte, a ganić piano.

Kolczyki brylantowe gadały do siebie w Loży; że amant ktory wzdychania tylko na miłość łoży, więc w nadzieiach także swój kapitał odbierać będzie.

Młodzież ohoćby najbardziej demokratycznych trzymała się maxym; jednak za orderem podwiązki wzdychać nieprzestanie.

Oko ludzkie ma własność drzwi świątyni Janusa, póki zamknięte póty w małym Królestwie osoby człowieka pokój panuje, kiedy otwarte, najczęściej burza go zajmuje.

Persowie nazywają słowika Hezardasitan co znaczy — Opowiadacz Tysiąc Nocy.

Starzy lichwiarze chcieliby, iżby ruble były gotowane, ato żeby je mogli tym łatwiej pozrzeć.

ŻAGADKA.

Niech kto literę z litery wykreśli,
Jest rzecz potrzebna Stolarzom i Cieśli.

DONIESIENIE.

Jest do wypuszczenia w wieczną dzierżawę dom którego szerokość i długość stosowna do nabywcy będzie, wysokość zaś do przepisów i możności.

Bajka oryginalna.

W pewnym domu dla zabawy,
Kanarka z szpakiem chowano,
Szpaczek gadał zawsze żwawy,
Tamten śpiewał w dzień i rano.
Słowem zgodni, bez zazdrości,
Zabawiali Pana, gości.

Lecz jak szczęście jest nietrwałe!
Przybył słowik z głosem mocnym,
Ten śpiewał prawie dni całe,
Chwilom nieprzebaczał nocnym,
O jak zwykle sława cudza,
I w zwierzętach zazrość wzbudza.

Kanarkowi niebył miły,
Taki przybysz co go głuszy,
A gdy zrywa swoje siły,
Ledwie niewyzionął duszy.
Odtąd siedział milcząc smutny,
I przeklinał los okrutny.

Zważał szpasio to milczenie,
Słyszał jego narzekanie,
„Próżne — rzecze — wysilenie,
Kto z kim zrównać nie jest w stanie!
Co nam szkodzą dary cudze?
Ja niezazdroszczę papudze.“

BRAMINKA.

Je vis graduellement disparaitre ses traits, et ses graces se cacher sous le rideau de l'eternité.

Chateaubriand dans Atala.

Wielka liczba historyków przesadzone czyni opisy, okropnego zwyczaju kobiet Indyjskich palenia się na stosach swych mężów; pisma nawet publiczne zwiększyły ich coroczną liczbę aż do trzydziestu tysięcy, liczba ta nadzwyczajnie jest przesadzoną. Przez przeciąg kilkoletniego pobytu w Indjach, jeden tylko widziałem przykład dobrowolnej śmierci młodej wdowy. Opis zdarzenia tego, każdą czułą zajmie duszę.

Młoda Braminka z Mongwer, miasta Bengalskiego, leżącego po nad Gangięsem, mająca od dziewiętnastu do dwudziestu lat, matka już dwojga dzieci, utraciła niespodzianie swojego małżonka, którego choroba siedem dni zaledwie trwała. Młoda ta kobieta była z pokolenia Babous, najpierwszej kasty Braminów; z której jedynie wybierają Kapłanów. — Gdy doktor pilnujący jej małżonka oznajmił, że uratowanym być niemoże: oświadczyła swym rodzicom iż chce być wraz z nim spaloną. Ojciec chcąc od tego zamiaru odwieść Wlssiakodi, (to było imię

młodej kobiety) zażył wszystkich środków rozczulenia; mówił jej o przywiązaniu jakie miała do swych dzieci, które w niemowlęcym jeszcze wieku długo potrzebować będą jej czułości i starań, tych starań macierzyńskich których nic zastąpić niezdoła. Zażył potem powagi praw nowo ustanowionych, które opierały się jej poświęceniu. „Za pieniądze, odpowiedziała ta młoda niewiasta, wzór cnot i czułości małżeńskiej; wiem iż łatwo otrzymasz pozwolenie, o które upraszam. Kocham moje dzieci, lecz chcę zakończyć dni moje i zmięszać moje popioły z popiołami ich ojca, jeśli życie wróconym mu być nie może".— Od tej chwili niechciała już słuchać ani swojego ojca, ani głosu natury; niezachwiana w swojem przedsięwzięciu wróciła do gmachu gdzie złożony był jej małżonek Depouerams, i nieprzestała mu udzielać najtkliwszych starań. Wszystko-to działo się pod mojemi oczyma. Akananda-Babou ojciec ślicznej Wissiakodi, strapiony okrutnem jej postanowieniem, pomimowolnie zezwala na jej życzenia. Udaje się do mięszkania rządcy, aby kupić pozwolenie o które prosiła, którego żądała jego córka: pozwolenie zakończenia dni swoich i spalenia się na stosie, mającym zimne pochłonąć zwłokj tego, z którym na zawsze złączyła swe losy.

Zadawnione Indjan przesądy uważaćby kazały dom niejako wiecznie splamionym, i o występną

niedbałość posądzonoby całą rodzinę gdyby który z jej członków skonał w mięszkaniu. — Konający powinien przyjść zakończyć swe dni po nad brzegami Gangiesu lub Indu, dotykając się rękoma wody tych rzek. W chwili gdy Depouerams Babou zaczął konać (a chwila ta nigdy w tej krainie nie jest ani tak długą ani tak przykrą jak w naszych) przeniesionym został na brzegi Gangiesu, rzeki ubóstwianej i zwanej drogą do nieba. Zaledwie oczyszczenia i obrzędy przepisane przez starożytną wiarę tego ludu ukończyły się, a już Depouerams żyć przestał. Młoda jego małżonka zbyt żywo była dotkniętą, ażeby jej boleść we łzach ukazywać się miała. Wissiakodi wraca do domu ze swojemi dziećmi zbyt młodemi jeszcze, ażeby uczuć mogły swą stratę i gotuje się do ofiary, którą dobrowolnie uczynić chce cieniom swojego małżonka; już naprzód poi się wieczną szczęśliwością, obiecaną przez wiarę w nagrodę dnszom czystym i cnotliwym małżonek, które pełniły swe powinnośui w tym życiu i które dni zakończają na stosie swych mężów. — Przyciskała do swojego łona dzieci, tkliwe zakłady swej miłości, a przez niepojętą sprzeczność, opuścić je miała przeciwko prowom natury i najczulszym swoim uczuciom. Trzymała jeszcze te ukochane zakłady swojego związku przyciśnione do serca, gdy ojciec jej Akananda stanął przed nią z dani

pą zapaloną, ażeby pierwszą próbę stosu uczyniła. Gasząc lampę podaną, wdowa okazuje iż wolnie i z własnej chęci czyni ofiarę ze swojego życia. Któż wyrazić zdoła rozdzierającą boleść Akanandy i wszystkich przytomnych na widok spokojności i zapewnienia, z jakiem Wissiakodi zgasiła lampę którą jej szanowny starzec ze łzami podawał! Zaledwie uczyniła tę niemą odpowiedź, gdyż ani ojciec, ani wdowa niemogą w ciągu tego obrzędu ni mówić, ni patrzeć nawet na siebie; oddaliwszy się od swych dzieci poszła chwilę płakać ze swojemi krewnemi. Opuszcza ich wkrotce ze zwyczajną spokojnością duszy, aby czynić oczyszczenia i zgotować własnemi rękami ucztę rozdziału ostatnią do której zasiąść miała ze swoją rodziną. Niepospolitą ni łatwą nawet do wyobrażenia jest taka moc duszy; nieośmielę się jej wydać.

Zaraz po uczcie pożegnań i po uczynionych wszystkich przysposobieniach, wdowa Depoueramsi białą odziana szatą, (gdyż to jest kolor żałoby i wdów) lecz ozdobiona wszystkiemi swojemi klejnotami jak w dzień ślubu, wyszła z domu trzymając swe dzieci za ręce w towarzystwie swej matki i matki swojego męża. Zaczynała ten smutno grobowy orszak; jej ułożenie, twarz jej wypogodzona, powierzchowna jej duszy spokojność, mogłyby wprowadzić w mniemanie, że obrządek ten był jakowa

uroczystością, a nie pogrzebem mającym się przez najstraszniejsze zakończyć nieszczęście. Wissiakodi otoczona swoją rodziną i mnóstwem widzów, postępowała ku brzegom Gangiesu, gdzie stos już był ułożonym. — Cały ten orszak poprzedzała wielka liczba muzykantów, żałobne grających pieśni.

Przybywszy po nad brzeg rzeki, Wissiakodi wlepia swe oczy w stós na którym złożone już były zwłoki Despoueramsa, obraca potem wzrok rozczulony na dzieci, przyciska je z zapałem do serca, całuje je po raz ostatni, i czyni znak aby je oddalono. — Natura zdaje się już odzyskiwać swe prawa, lecz wzruszenie było tylko przemijającem. Zszedłszy na wybrzeże w towarzystwie obudwu matek, zbliża się do stosu i po trzykroć go obchodzi, ciskając nań kwiaty; wstępuje nakoniec w Gangiez aby ostatnie pokutne uczynić oczyszczenie. Zrzuca wówczas swoją białą szatę, i okrywa się małą sztuką szarego jedwabiu, zażywaną przy oczyszczeniach. Obie matki oddalają się aby jej niedotknąć, samo nawet ich zbliżenie skaziłoby ją. Podczas oczyszczenia Wissiakodi czyniła słońcu, wyobrażeniu bóstwa, ofiarę z ryżu surowego i kwiatów, ciskając je po trzy razy w Gangies; resztę przyszła złożyć na okół stosu w liściach Nenufaru, na pamiątkę wspaniałości i dobroczynności swojego małżonka. Wchodząc znowu nazad w Gangies krótką zmówiła mo

dlitwę; pozdejmowała swoje klejnoty, ciskając je z daleka swym krewnym i przyjaciołom.— Oddała swój Amulech matce aby go zachowała dla starszej jej corki. Rozrywając łańcuch zawieszony na swej szyi, któren utrzymywał klejnot ślubny, rzuciła go w Gangies.— Podanie, również jak ten lud starożytne, wierzyć im każe że ta rzeka ktore takie trzyma miejsce w mitologji Indjan, jak Styks w mitologii Greków; sama tylko posiadać powinna ślubne kobiet łańcuchy, i że te kiedyś oddane im będą w przytomności odwiecznego jako świadectwo wierności. Potem Wissiakodi wziąwszy mułu zmięszała go z białym proszkiem zwanym tirnam ktorym Indjanie po oczyszczeniach nacierają swe czoła i piersi. Obrządek ten w wierze Bramy jest ostatnim namaszczeniem; przypomina człowiekowi iż powstał z pyłu i że w pył znowu się obróci: myśl głęboko moralna, którą wszystkie religje od religji Bramy przybrały. Podozas tego oczyszczenia kilka powtórzyła modlitw, po trzy razy ręką zaczerpnęła wody, rzuciła kilka kropel na okół siebie i po trzy razy jej połknęła na znak Treytaienu, lub trzech własności bóstwa.

Gdy ostatnie te obrzędy ukończone zostały, Wissiakodi wychodząc z rzeki, zbliża się do gorejącej pochodni aby uczynić powtórne doświtdczenie stosu, paląc sobie jeden palec u prawej ręki—

Pod czas tej proby okrutnej, wdowa jest zupełnie samą i przez własną tylko wspierana odwagę: żadna żyjąca istota niemoże się do niej zbliżyć, żaden człowiek nie może się jej dotknąć. Wdowa któraby wytrzymać niezdołała tego doświadczenia, niemoże otrzymać zaszczytu zmięszania swoich popiołów z popiołami swego małżonka. Młoda ta i powabna Braminka wytrzymała to doświadczenie z taką wytrwałością i odwagą, iż sam niewiedziałem czy to co widzę niebyło ułudzeniem. Bohatyrska stałość ślicznej Wissiakodi przechodzi wszystko to, co tylko wyobraźnia i pamięć, przywieść mogły przykładów wielkości duszy. —— Po tem ostatniem doświadczeniu Wissiakodi wstąpiła na stos po małych gradusach które doń przystawiono. Tam zawołała po pierwszy raz w życiu, swego małżonka po imieniu; niebyło już wówczas pomiędzy niemi różnicy, gdyż obyczaje Indjan zabraniają żonom wymawiać imię swych mężów przez uszanowanie dla nich. Potem położywszy się po lewej stronie martwych jego zwłoków, podniosła jego głowę i złożyła na prawej swej ręce, jak gdyby żył jszcze: a lewą ręką porywając pochodnię, przy której czyniła swe wielkie doświadazenie stosu, sama ogień podłożyła.— Aby przyśpieszyć pożar i zwiększyć dym, przytomni ciskali bez przestanku na stos ży-

wicę aromatyczną i oliwę. Kilku ludzi trzymając długie i mocne trzciny bambusowe, jak najwięcej narzucali głowni na nieszczęśliwą ofiarę dla uduszenia jej pewnie i zmniejszenia jej cierpień. Pod czas tej całej sceny która więcej niż dwie godziny trwała, żaden znak żalu lub boleści niedał się słyszeć, ani niezmienił twarzy tej bohatyrki. Pogodne jej oczy zwracały się tylko niekiedy ku miejscu gdzie stały jej dzieci; to tylko jedynie zdawało się niespokojną ją czynić.— Narzędzia muzyczne które ścichły gdy zbliżono się do Gangiesu jeszcze się chwilę słyszeć dały, lecz odgłos ich nie tak mocny, bardziej był żałosnym.

Boleśnie dotknięty tym co się w moich oczach działo, pozbawiony prawie zmysłów żałowałem niejako iż byłem przytomny tak straszliwej scenie. Słaby byłem przez kilka dni, a samo jej wspomnienie po latach trzydziestu, prerażeniem jeszcze serce moje napełnia.

W. M......ka

Smierć wieśniaka zabłąkanego w górach w porze zimowej.

Z poematu Dellila: Trzy Królestwa natury.

Wieśniak, co go zbyt długo zatrzymała praca,
Nieszczęsny do swej chatki wieczorem powraca.
Znikła przed nim dolina, zniknął strumień kręty.
Wzrok jego zaślepiony sam trwogą przejęty;
Błąka się przez te groby ruchome przebiega.
Przez gąszcze w ciemnej dali swój domek postrzega;
Na ten obraz przyjemny, na powrót wstąpiły
W serce dawna odwaga, w ciało dawne siły.
Lecz poznał że się łudził nadzieją daremną,
Gdy zamiast drogiej chatki ujrzał chmurę ciemną.
Wśród burzy postępuje strwożony i blady,
Napróżno śledzi wszędzie ludzkiej stopy ślady,
Na okolo o drzewa wiatr potężny bije,
Ryczy straszliwy niedźwiedź, wilk zgłodniały wyje,
Dzień kona, noc nastaje; zgromadzone chmury
Zgęszczając coraz bardziej cień nocy ponury:
Przerażającym mrokiem okryły pustynie.
Trwoga co chwila wzrasta, a nadzieja ginie,

Postrach mu wystawiając bliską zgonu chwilę,
Każdy członek w dreszcz wprawia, bieży w każdej
żyle.
Lęka się udać ścieszką wijącą się zdradnie,
Sądzi że wszędzie w przepaść, że w zasadzkę wpadnie:
Że niepewnej płaszczyzny ofiarą się stanie.
Że się pod nim otworzą bezdenne otchłanie.
Że bagnisko zdradliwym ubielone szronem,
Zagraża mu co chwila nieochybnym zgonem,
Rozumie że pod lodem wrzące kryjąc tonie,
Jezioro go w niezgłębne przepaści pochłonie.
Co chwila go przeraża zguba mu grożąca,
Już trwożna wyobraźnia w jej otchłań go wtrąca,
Drży, staje, wsparcia w całej nieznajdzie naturze,
Pustynię ma przed sobą, a nad sobą burze.
Nareście pełen trwogi sobą już nie włada,
Obok straszliwej zaspy osłabiony pada.
Napróżno, tak napróżno, żona nieszczęśliwa
Tak dobroczynnej iskry z krzemienia dobywa,
Skromną ucztę i ciepłe suknie przysposabia.
Próżno go tkliwym żalem do siebie przywabia.
Dzieci płacząc zbolałą otoczyły metkę,
Nakoniec zdjęte trwogą otwierają chatkę,
Czyli upragnionego ojca nie zobaczą;
Drżąc od zimna i trwogi nieszczęśliwe płaczą.
Lecz płaczą nadaremnie. - Ojciec ulubiony.
Już nie ujrzy ni chatki, ni dzieci, ni żony.

W serce zdrętwiałe zimnem już śmierć się weisnęła,
Członki jego stężały, krew się w żyłach ścięła.
Sen śmierci gó otacza, nieszczęsny umiera,
A wiatr na martwem ciele swą wściekłość wywiera.

O poezjach Lorda Byrona.

Nieznajomy dotąd poeta Byron, nagle w ostatnich czasach nietylko w własnej ojczyźnie ale i u obcych znakomitej nabył wziętości. Wyjątki z dzieł jego umieszczane w pismach perjodycznych uderzyły wszystkich śmialością pomysłu i wyrażenia. Odbiło się imię jego po całej Europie echem powtarzanych uwielbień.— Dzieła jego pozyskały wszędzie tłumaczów; nie są już obcemi Literaturze francuzkiej, nie są już w części obcemi i polskiej literaturze.

Krytyka jednak wyższa nad odgłos będącej częstokroć skutkiem ciekawości i mody, powinna zważyć na bezstronnej szali sławę i wartość Byrona.— Udzielamy tu zdanie o jego dziełach wyjęte z Revue Encyclopedique.

Mało jest poetów angielskich równie trudnych do zrozumienia jak Byron. Gdy przecież ta trudność szczegółowych dotycze się tylko piękności, godzi się bez zarzutu o układzie i ogóle dzieła zdanie otworzyć. Jeżeli śmiałością jest krytykować styl pisarza, z którym oswojeni jesteśmy, niedorzecznem jest zapewne uznawanie za piękność wszystkich miejsc autora, których zrozumieć niemożemy. Ta bezwzględna ufność mniej jest użyteczną dla sztuki, niż surowa sprawiedliwość.

Wielcy poeci są zazwyczaj łatwemi do zrozumienia. Niewielu jest Greckich autorów tak jasnych jak Homer. Eneida zrozumialszą jest niż inne dzieła Wirgiljusza. Pope łatwym jest do tłumaczenia. Jeżeli znajdują się ciemne miejsca w Szekspirze, przypisać to trzeba dawności języka jego. Kornela i Rasina z największą łatwością cudzoziemcy rozumieć mogą.— Cóż dopiero mówić o pisarzu, ktory jest ciemnym nawet dla współziomków swoich, a takim właśnie jest Byron.

Jasność wynika zwyczajnie z karności stylu, i właściwości wyrażeń, i z łatwego onych układu. Tych przymiotów nie posiada Byron. Zdania łączące myśli dalsze między sobą, wszystkie są opuszczone u niego. Zrzeka się on pośrednich wyobrażeń, rzuca myśli oddzielne, i wszędzie ufa pomyślności czytelnika.

Lord Byron obdarzony jest niezwykłą łatwością. Nadużywa jednak talentu, a zbyteczna płodność gienjuszu służyć może za dowód przeciw dziełom jego, napisanym na prędce i przejrzanym zaledwie. Nie tak postępowali wielcy autorowie starożytności. Poemata Lorda Byrona wykraczają po większej części układem.— Pisarz ten zdaje się nie wiele przywięzywać wartości do przedmiotu dobrze osnowanego: do połączenia okoliczności i do interessujących Epizodów; proste opowiedzenie anegdoty lub podróży wystarcza imaginacji jego.— Do tych opowiedań miesza rozmaite opisy i przechodzi do końca niepomnąc o przedstawieniu wszystkiego, co może utworzyć całość poetycznego utworu, która w tenczas jest tylko zupełną gdy dzieło ma początek, środek i zakończenie. Nie dla tego żeby Lord Byron nie znał dobrze tych prawideł, zarówno bowiem posiada znajomość starożytnej jak obecnej Literatury; lecz jakiś wstręt źle zrozumiany, jakiś nieszczęśliwy systemat kazał mu zapomnieć prawideł pilnie przez Pope i Miltona strzeżonych. Jakoż rozsądni krytycy angielscy zarzucali Byronowi jakoby sztuki wstecz cofnął, i przekształcił Literaturę ojczystą. Zarzucano mu także że talent i piękną imaginacją poświęcił drobnym powieściom, a nie prawdziwym poematom.

Mówiliśmy już że styl Byrona jest ciemny, częstokroć zbywa mu nawet na guście i naturalności. Znajdują się wyrażenia przymuszone i twarde, chęć czynienia nadzwyczajnych wrażeń uwiodła poetę tego w szczególny sposób pisania. Sposób, który obrazy iego pożyczanemi obciąża farbami: wierny zasadzie, że lepiej jest uderzać mocno, niż przyżwoicie; zdumiewa niekiedy lecz nigdy nie wzrusza. Tak Lord Byron malując obraz nadobnej kobiety, twierdzi że muzykę ma na figurze. Tak porównywa łzę nad nieszczęśliwym uronioną do perły wydobytej z miny litości. Łatwoby można powiększyć liczbę tych przykładów.

Lecz nie to, co o stylu, poważam się oświadczyć zdanie o charakterze bohatyrów Lorda Byrona.— Wyznać potrzeba, że jeśli się gdzie przebija jeniusz poety, to niezaprzeczenie w tej części poematu. Celującym i prawdziwie oryginalnym jest Byron w oddaniu charakteru osób. Możnaby wprawdzie zarzucić wszystkim utworom jego że są niezodmienną ożywione myślą, lecz myśl ta jest nową i głęboką. Jeźli z dzieła wolno jest sądzić o charakterze autora, zdaje się że Lord Byron jest mizantropem, znużonym widokiem towarzyskiego człowieka, nienawidzącym niesprawiedliwość instytucyj naszych, i niezdolny kajdan, któremi nas stan cywilizacji obciąża. W każdym dziele jego obwieszcza

się mizantropja, a ciemna i dzika melancholja panuje. Wszyscy bohatyrowie jego zrodzili się cnotliwemi, lecz wstręt do zwyczajów i nieprawości towarzystwa, uczynili ich [onegoż] nieprzyjaciołmi. Jest to myśl Russego dalej jeszcze w odcieniach posunięta. Jest to myśl tak energicznie oddana przez sławnego Godivin (a). myśl anti-towarzyska, mogąca w swych skutkach być szkodliwą społeczności, lecz ją tylko wynioślejsze dusze pojąć są zdolne.— Nikt żywiej nad Byrona nieopisał czarnych namiętności serca niesprawiedliwością znużonego. Maluje nam człowieka znakomitej familji, w którego duszy gniew wieczną nienawiśc ku bliźnim ustalił, który obrawszy stan Korsarza grozi spokojności towarzystwu, nie przez podłą chciwość zdobyczy; lecz dla zaspokojenia namiętności, i wstrętu ku społeczności. Konrad dziki i nieprzystępny nie skaził jednak serca w nowym Korsarza zawodzie. Żołnierze jego nie są przypuszczeni do jego zaufania i poufałości. Należy wódz do ich zbrodni; lecz serce jego jest niezepsute. Obraz ten nie jest może moralnym, lecz jest interessującym i drammatycznym. Charakter ten osładza się przyjemnie względem kobiet, które pokocha. Giaura, Selim w Dziewicy z Abidos, Herold, w poemacie tegoż imienia, Mazepa nawet, wszyscy

a) w Romansie Mandeville.

mają znaczne podobieństwo z Korsarzem. Są to jednego charakteru różne modyfikacje; możnaby powiedzieć że Lord Byron jest stronnikiem tej dzikiej wolności, co nie jest zdolną ulegać, choćby nawet samemu prawu.

Zasługa największa Byrona polega w wynalezieniu charakterów. Potrzeba nadto uważać, że taż sama myśl co go do tych wynalezień przywiodła, dostarczyła mu nie raz znakomitych rozwinięć. Jego poemata obfitują w zdania, i w pochwały wolności. Imaginacja jego lubi nad wszystko pustynie i samotność: nie przyjazna temu co istnie, zstępuje zawsze do tego co było, może z przyczyny że u starożytnych tylko znajduje tak obszerną wolność, jaką ją mieć sama żąda. Wiedziony ciekawością i niespokojnością Lord Byron opuścił ojczyznę a przeniósł się na ruiny starożytnej Grecji.— Zwiedził w niej wszystkie miejsca z entuzjazmem młodego poety.— Zdaje się że z upodobaniem pojmował sprzeczność dawnych i obecnych mieszkańców tej ziemi wolności, aby w niej znalazł dowody przeciwko ustawom i zwyczajom dzisiejszego społeczeństwa. Zebrał w tych miejscach pamiątki i natchnienia, i przedsięwziął kreślić przedmioty wyjęte z historji zwiedzionych przez siebie okolic.

Ten nowy widok bardziej oryginalny, koloru-

je rymy jego, lecz z drugiej strony czytając pisma Byrona, trzeba być koniecznie uderzonym sprzecznością szkoły którey się trzyma, i przedmiotem który opisuje. Zdaje się że tylko Homer zdolny był Grecją opiewać, a lira Osjana mogła się jedynie poświęcić zachmurzonemu Niebu, i wiecznym śniegom Kaledonji.

Jakkolwiek bądź, zaprzeczyć nie można że imaginacyja Lorda Byrona wiele przydała wdziękom opisom starożytności obrazów. Obrazy Delila, który także sławniejsze Grecji pamiątki zwiedził, są więcej klassycznemi, lecz mniej mają oryginalności. Nie oddychają tym zapałem młodego wieku, tem życiem które się daje postrzegać w opisach Lorda Byrona. Delile czulszy i poprawniejszy, jest w tem miejscu mniej interessownym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Do Zosi.

Zosiu kochana! której lube wdzięki
Same mi słodzą mój na ziemi byt.
Umieć cię zyskać, być godnym twej ręki,
To mi wielkości, to mi szczęścia szczyt.

U mnie kawałek różowej gałązki,
Skoro go dotknie twoja piękna dłoń;
Droższy niż Lordów ordery Podwiązki,
Niż Parów runo, niż Margrabiów słoń.

Ty kiedy do mnie umizgniesz się troche,
Z lubym uśmiechem zwrócisz czuły wzrok;
Wolę niż skarby, niż bogactwa płoche,
Wolę dzień szczęścia, niż nadziei rok.

Znasz droga Zosiu szczere me zapały,
Bez nudnych przysad, powierzchownych farb,
Że ciebie kocham, żem dla ciebie stały,
Żyję, i w tobie życia mego skarb.

Czuwa i na cię czas z zazdrośnem okiem,
Chcąc zatrzeć piękność, zatrzeć gładką brew,
Spieszmy do celu zamiarów z poskokiem,
Dopóki młoda drga w nas jeszcze krew.

Pot-pourri.

2.

Wiele WacPan masz lat? — 35. — a WacPan? — 40. — a to my za lat pięć będziem w równym wieku; odpowiedział tamten.

Pewna uboga kobieta prosiła jakiegoś Pana aby raczył przyiąć jej syna do usług. A i za cóż on chce do mnie przystać? zapytał. Dla niego wszystko jedno, odpowiedziała matka, czy za stróża, czy za lokaja, czy za Murzyna.

Przy największym statku można się zepsuć; i tak, most miał kilkanaście statków a zepsuł się; przypadki wszystko mogą.

Gdzie Wac Pan idziesz? Na lekturę, będziemy czytali nowe dzieło. Zyczę mu snu smacznego, i rozeszli się.

Dla monasu nie będą teraz krajać ogórków na mizerją w talarki, ale w trzygrosaniaki.

Damy stolarstwem się bawią, cały dzień robią Toalety.

Pewien zbierał składkę na Mogiłę, i po drugi raz przyszedł z Kapeluszem do jednego Jegomości, który był znany jako wielki skąpiec. Już dałem, ten powiedział. Przepraszam, rzecze zbierający składkę, niewidziałem ale wierzę. A ja, szepnął mu sąsiad do ucha, widziałem a niewierzę.

Mały Paniczek uderzył swoją Guwernatkę w twarz. Dumna jego Matka która to widziała odezwała się: Eh bien mon fils! Toujours de la main gauche! Vous ëtes donc incorrigible.

Czyby niemożna Wirtuozów, co same tylko Arje na Koncertach śpiewaią nazwać Arjanami.

Lepiej być poczciwym gratis, niż z bojáźni kary.

Polityka choćby sto pokojów zrobiła, to sama zawsze siedzi w Gabinecie.

Dla czego mają być tylko wiadomości brukowe? polowe, groblowe, mostowe, równie mogą być ciekawe.

Karnawał nie jest wynalazkiem szczerości, bo pozwala ludziom w maskach chodzić.

Nietrzeba na kartach tak surowo pisać ,,Niewolno tędy przechodzić, tylko: ,,Wolno tędy nieprzechodzić.

W Paryżu jest na jednym Szewskim znaku napisano ,,Au Restaurateur de la chaussure humaine (do Restauratora ludzkiego obuwia); a w Londynie na szyldzie pewnej Szynkowni gorzałczannej taki znajduje się napis: "How yow mag get drunk for a penny, dead drunk for two pence, rend getstraw for nothing"--- (Tu można się upić za jeden fenig, a za dwa fenigi spić się do upadłego. Słomy dostanie gratis każdego czasu.

Dobrze że bogini Sprawiedliwości ma oczy zawiązane, bo wielu jest co pragną zamydlić jej oczy, a toby ją bolało.

Będę zakonnicą i zakonnicą być nieprzestanę; mówiła pewna młoda panienka. Myślałby kto że ona chce wstąpić do Klasztoru, gdy przeciwnie nie jest to bynajmniej jej wolą; owszem kocha się w młodym Oficerze od hułanów; i dla tego bardzo naturalnie jest za konicą, to jest trzyma stronę konnicy.

Żaden Kurjer tak tanim kosztem nie jeździ jak Warszawski, bo za cztery grosze.

Wszystkie kule zabijają, a kula ziemska rodzi.

Małżeństwo jest Poncz — Mąż arak, Żona Cytryna, posag cukier, a miłość gorąca woda: która z czasem stygnie.

Zalotna Kobieta podobna do róży, jak zaczną po listku skubać to potem same ciernie zostaną.

Dukatowi nic nieszkodzi choćby mu całego abecadła nie dostawało, ale kiedy mu brakuje kilku essów to źle.

Figura człowieka który się niekłania jest prosta, a kłaniającego się krzywa.

Krytyka jest jak odra, które dzieło ją dostanie to zaraz na wszystkich kartach plamki się pokażą, ale czas wszystko zagładza.

Kawa jeździ często drogą mleczną, chociaż ta droga jest aż na Niebie.

Ponieważ pijany sam iść niemoże, więc jego język chodzi, ale w pantoflach żeby Pana nieobudził.

Turcy pieczętują się półmiesiącem; żeby tym każda kassa pieczentować się chciała, tobyśmy częściej brali pieniądze.

ANEGDOTY.

„Panie kapitanie, mnie się chce pić," zawołał pewien podróżny na okręcie. — A to WPan pójdź na dół do mojej izby kapitańskiej i napij się — Tak, ja pójdę na dół a WPanowie tym czasem odpłyniecie i mnie zostawicie."

Jeden utrzymywał że w Laponji takie mrozy panują, iż mówiącym słowa marzną. — Lecz za to odpowiedział mu drugi: skoro na wiosnę wszystko topnieje, same się dysputy prowadzą i ludzie niepotrzebują gadać.

Niejaki Fréret był zaprowadzony do Bastylji niewiedząc dla czego? Gdy go stawiono przed urzędnikiem policyjnym nazwiskiem Azon, zapytał się tamten: Pourquoi me-traite-on ainsi? Na co mu zimną krwią Azon odpowiedział: Vous etes bien curieux.

Quid pro quo

Rozmowa między Pasibrzuchem i Tancmistrzem.

P. Co za szkoda że taka wilgoć.

T. Tak, prawda, bo nie będą mogły przybyć.

P. Przybędą wprawdzie ale nie świeże.

T, Tak jest, nie świeże, bo zakatarzone.

P. A o kimże WcPan mówisz?

T. O Tancerkach z Paryża.

P. A ja o Ostrygach.

SZARADA.

Po miękkiej głosce twarda położona,
Od serc strapionych bywa upragniona.

Znaczenie Zagatki w przeszłym Numerze jest: Deska, a Szarady Tu-mak.

Pora Jesienna.

z francuskiego P: Millevoye.

W smutku grążąc przyrodzenie
Nadeszła Jesień ponura,
Wdzięki straciła natura,
Słowika ucichło pienie.
Już gasnący w życia wiośnie,
Alfred przechodził powoli
Przez gaj który tak radośnie
W szczęśliwszej przebiegał doli:
„Żegnam was przyjemne gaje,
Już ja się z wami rozstaję,
Już mi zagraża śmierć blada,
Nic mię nie uchroni przed nią,
W każdym listku co z drzew pada
Widzę zgonu przepowiednią.
Słyszałem: wyrok surowy
Temi obwieścił się słowy,
Przy tobie jeszcze, po ziemi
Te liście wiatry rozwieją,

Lecz, nic przed oczyma twemi
Drzewa się zazielenieją.
Nadzieja nie ciesz się błędną,
Upłyną twe dni gasnące
Wprzod, niźli trawa na łące
Niź bluszcze na wzgorzach zwiędną.
Umieram, już mię dotknęło
Grožne Akwilonów tchnienie,
Jak nikną znikome cienie
Tak moje szczęście zginęło.
Upadaj listku zżołkniony
Na to miejsce, gdzie niezwłocznie
Nieszczęśliwy Alfred spocznie.
A gdy pojdę w lepsze strony,
Niechaj Matka nieszczęśliwa
Tutaj przybiegłszy w rozpaczy,
Tego grobu nie zobaczy
Gdzie jej martwy syn spoczywa.
Lecz gdy nadejdzie noc głucha,
A kochanka tu pospieszy;
Niechaj wtenczas mego ducha
Wasz szmer na chwilę pocieszy,
To rzekł, łzami się zalewa
I opuszcza tę dolinę.

Gdy ostatni liść spadł z drzewa,
On ostatnią żył godzinę.
Pod dębem go pochowano,
Lecz tam nie przyszła kochanka;
Wkrótce o nim zapomniano,
I tylko, każdego ranka
Przerywa pasterza pienie,
To głuche grobu milczenie.

LITERATURA.

Odpowiedź na Recenzją Nieszporów Sycylijskich Trajedji P. Delavigne przez D: Lisieckiego przełożonej w 4 i 5 numerze Gazety Literackiej umieszczoną.

Nie dzielę bynajmniej zdania tych, którzy poetów na demagogów przemienić pragną, a poezje za środek tylko uważają, lecz przypuścić także niemogę, aby wzruszenie lub zabawa jedynym celem po-

ezji być miały. Ten wyniosły język bogów, wpływaniem stosownem do ducha czasu, na umysły czytelników i słuchaczów; godniejsze siebie rodzić winien korzyści. Zaszczytniejszym jest tryumfem dla piszącego łza, którą nam z oczu wyciska przedstawienie drogich dla nas pamiątek; lub obywatelskie uczucie które w nas obudza widok szlachetnych usiłowań w obronie praw i wolności; niż miękki żal nad losem zdradzonego kochanka albo kilkuaktami komedi wymuszony uśmiech. Ten sposób uważania poezji, i chęć przysłużenia się ojczystej Literaturze skłoniły mię do przekładu Nieszporów *S*ycylijskich.

Lecz właśnie ta pobudka, to jest duch prawdziwie liberalny, dla której w części, podjąłem pracę przekładu, i oświadczyłem się na stronę autora; wzjęta w przeciwnym względzie kazała Recenzentowi rzucić pocisk niesprawiedliwej nagany na cały utwór Delawiniego. — Usiłowania mające na celu skruszenie obcego jarzma nazywa Recenzent z b r o d n i ą p o l i t y c z n ą i barbarzyństwem, (a) nazwie więc zapewne cnotą niesłuszne przywłaszczenie i okrucieństwa jakich się Francuzi nad Sycylją dopu-

---

a) Mówi Recenzent że Nieszpory Sycylijskie były dziełem tygrysów: tygrysy więc umiały uszanować ludzkość Wilhelma de Porcellets, jak to sam Recenzent przyznaje.

ścili. Minęły już wieki ciemnoty i przesądu, inaczej nam postęp oświaty, inaczej historja sama o tem zdarzeniu sądzić nakazuje.

„Non eadem est etas, non meus."

Gdyby po odkryciu spisku po trzecim akcie Trajedji, Rogier rządca Sycylji i namiestnik przywłaszczyciela, kazał był zgładzić na rusztowaniu Procydę i Loredana za piękny zamiar oswobodzenia ojczyzny; sztuka ta byłaby może celem uwielbień Recenzenta. Lecz na nieszczęście zdradził się Rogier własną nieostrożnością, a szlachetny zamiar Procydy uskutecznionym został. Jedynie więc dla ducha potępiał sztukę Recenzent, aż nakoniec i to nie wiem z jakiego powodu przymusił się do wyznania, że duch liberalny dalekim jest od barbarzyństwa!".

Niech to wystarczy co do liberalności z której Recenzent ciągle żartować się zdaje (b). Przejdźmy do prawideł gustu i krytyki.

Obierając sobie do walczenia oręż śmieszności i parodjowania, najłatwiejszego chwycił się recenzent

---

b) Np. na stronnicy 36. N. 5. mówi Recenzent: „Uważaliśmy naprzód, że tłómacz affektuje pewne wyrazy, i tak (w duchu to czynił zapewne liberalności) bije ustawicznie w tyranów.

sposobu. Niemasz sztuki, nie wyjmując nawet Cyda, Attalji i Fedry, któraby tym sposobem potępioną być niemogła. Nieoparły się i Nieszpory tym bardziej że Recenzent z uprzedzeniem do ich rozbioru przystąpił; są wprawdzie w niej wady układu i stylu, nierozwiniętym jest charakter Amelji, lecz ktokolwiekby z nieuprzedzonych krytyków zastanowił się nad zaletami aktu 4 i 5. nad wymową i zapałem z jakim Procyda do walki towarzyszów zachęca, nad interessownym prowadzeniem sztuki, nad szlachetnością charakteru Procydy, nad piękną walką w sercu Loredana między miłością i przyjaźnią, ten by zapewne Nieszporów niżej sztuk drugiego rzędu nie umieścił. Nie są teraz mało wymagającemi Francuzi, różnica w przyjęciu najnowszych Trajedyj jasno nam tego dowodzi. Nieszpory Sycylijskie lubo nieprzyjemny dla Francuzkiego narodu wystawiają przedmiot, z oklaskami przecież słuchane były, są i będą zawsze, przez współziomków Rasyna i Kornela, jeśli nie więcej to przynajmniej równo jak inni piękności czuć i oceniać zdolnych.

W krytyce swojej trafil Recenzent na niektóre prawdziwe błędy Nieszporów; lecz większa połowa przytoczonych uchybień mylnie jest wziętą. Padła więc cień na zalety całego utworu, tym bardziej że Recenzent słabą tylko stronę uważał, a prze-

pomniał o licznych i znakomitych pięknościach. — Krótki zakres odpowiedzi nie dozwala mi przedstawić czytelnikom bezstronnego rozbioru tej sztuki, dla przekonania jak fałszywy jest w wielu miejscach rozbiór Recenzenta. Odwołuję się więc do ich własnego rozsądku do zdania o tej trajedji w dziennikach Francuzkich i Niemieckich i do krótkiej recenzji w numerze 52 Tygodnika Polskiego na rok 1819 umieszczonej.

Błędne myśli rozsiane w krytyce Nieszporów Sycylijskich jasno okazują, że o pierwszych płodach autorów Francuzkich recenzent nie ma ugruntowanego zdania.

Mówi on: „ że spisek Brutusa na życie Cezara nie udał się Wolterowi; że więcej przywięzujemy się do osoby Cezara jak do Brutusa. Mówi dalej że: „Jeżeli trajedja ta w czasach Rewolucji Francuzkiej, przyjęta została lepiej od publiczności, sama już ta epoka jej przyjęcia, największą jest na nią krytyką“ Już w tych dwóch zdaniach Recenzenta widoczna zachodzi sprzeczność. Gdyby bowiem przy wystawieniu śmierci Cezara więcej się przywięzywał spektator do Cezara niż do Brutusa, sztuka ta w czasach rewolucji Francuskiej, w powszechnym zapale nienawiści ku ciemiężycielom nie przyjętą: ale by raczej wygwizdaną była.

Utrzymuje dalej Recenzent, iż lepiej byłby zrobił, tłomacz wziąwszy do przekładu jaką Trajedję Woltera. „Zaira np. wychowana w Seraju, a która nosi krzyżyk Pana Jezusa na piersiach, która godzinę przed ślubem uczy się katechizmu; to są Romanse na których budować trajedję niezgadza się z zdrowym rozsądkiem.“— Niech Recenzent przeczyta uwagi La Harpa nad Zairą, i jeżeli zdolny jest choć na chwilę bezstronnie się zastanowić, niech się zapłonie że zdaniu o Zairze jednego z najniezręczniejszych uwłoczycielów Woltera płocho uwierzył. — Zarzucać Wolterowi brak rozsądku jest bluźnierstwem, a ułożyć trajedją podobną Zairze nie jest tak łatwo, jak napisać artykuł, niby dowcipny, do zapełnienia przeznaczonej liczby kart, jakiej Gazety, służyć mający.

W uwagach nad przekładem oświadcza Recenzent, iż tłómacz affektuje pewne wyrazy nudzi ucho ustawicznem brzmieniem, „Nękają tyrany, gnębią tyrany — Żąda zapewne recenzent naturalnie nie w duchu liberalnym, aby dla przyjemności brzmienia położył był tłómacz zamiast: „Nękają tyrany“ pieszczą tyrany; zamiast „Gnębią tyrany“ uszczęśliwiają tyrany. Taka harmonja bez wątpienia podobałaby się Recenzentowi.

Zarzuca następnie, że autor zbyt często występuje z ojczyzną. Gdzie rzecz idzie o ojczyznę tam jej imie wspominanem być musi, i nie jest winą autora, że się to czasem komu niepodoba.

Utrzymuje dalej dość dowcipnie recenzent, iż tłumacz używszy wyrazu korny, z pokory zrobił korę. Opuszczam, że w tem zdaniu zdrowej niewidać loiki, lecz niepowinien być zapomnień recenzent iż Korny, kornie nie pochodzi od rzeczownika pokora ale od słowa korny, korzyć się. Nieprzytoczę tu żyjących autorów; otworzywszy przypadkiem dzieło mistrza smaku Dmochowskiego, znalazłem zaraz w X. 3. Enejdy w 608. na kar: 89.

Wyszła, i k o r n i e ręce ku brzegowi niosła.

Reszta uchybień błędnie przekładowi zarzuconych taką jest, że śmiało zastosować mogę do nich W Mistrza w Templarjuszach słowa.

I iuż by winą było odpowiadać na nie.

Nie cieszą mię bynajmniej przyznane przekładowi zalety, nie chcę im wierzyć i niemogę, bo ten co tak mylnie sądzi o błędach, i o pochwałach powątpiewać każe. Sam ochłonąwszy już z zbytniego przywiązania, jakie ma każdy autor do płodu

swojego, więcej bym w przekładzie Nieszporów Sycylijskich odkrył błędów i uchybień, niż je Recenzent wymienia.

Jako tłumacz zaszczycony niespodzianą względnością Recenzenta, niebyłbym występywał w pole krytycznej walki, lecz jako autor przedmowy do przekładu Nieszporów Syaylijskich, winienem był stanąć w obronie poniżonego oryginału.

Ze smutkiem czytał każdy artykuł ten w Gazecie Literackiej. Sprzeciwia on się bowiem wszelkim zasadom, których poważne pismo użyteczność na celu mające trzymać się powinno Gazeta Literadzka aby była użyteczną powinna być bez stronną i poważną. Jeżeli więc wydawcy Gazety Literackiej, pragną dopiąć zamierzonego celu, życzyć potrzeba aby nadal tak pociesznych krytyk w piśmie swojem nieumieszczali.

Lisiecki.

Dwoje młodych Filozofòw

Powieść.

Pewnego dnia Pan Belwal następujący list odebrał:

,,Tak mój przyjacielu, podoba mi się twój zamysł. Najusilniej pragnę aby związek syna mojego z twoją Zofją przyszedł do skutku. Przeznaczeni są aby sobie nawzajem szczęście zapewnili. Zofja, jak słyszałem, wszystkie posiada zalety, i nie wątpię że dwa lata przepędziwszy przy tobie, posiada zasady tej słodkiej filozofji, która nam w czasach zaburzeń krajowych tak użyteczną była.— Zofja zapewne tak jest rostropną i piękną, jak była w tenczas kiedym ją raz ostatni widział. Mój syn liczy lat dwadzieścia dwa, ma bardzo wiele roztargnienia, lecz jeszcze więcej czułości. Zdziwił się gdy mu wspomniałem o związku z córką człowieka, którego za wielkiego filozofa poczytuje. Z tem wszystkiem chce ją zobaczyć i z najpierwszej sposobności korzystać będzie. Przyrzekł mi iż tyle będzie rostropnym ile w tej okoliczności potrzeba. Posyłam ci jego portrecik abyś nad nim doświadczał twego talentu w poznawaniu fizyonomji.“

Przeczytawszy ten list Pan Belwal, zdziwił się mocno, że jego przyjaciel takie ma o Zofji wyobrażenie. Zofja tak jest rostropną jak piękną, ona, która przy najlepszem sercu, dziesięciu w dniu jednym dopuszczała się płochości, która, gdyby miała więcej lat niż siedemnaście za niepoprawioną uważanąby być mogła. Już przytaczano kilka jej postępków które wcale nic filozoficznego nieoznaczały. I tak naprzykład: kazała zrzucić zwierciadło zawieszone w jej pokoju, ponieważ zdało jej się że rozszerza jej czoło a przedłuża brodę: sześć razy odesłała do Paryża kapelusz, który jej nie przypadł do gustu.

Pan Belwal przechodził się po ogrodzie i przypatrywał się rysom syna przyjaciela swojego, gdy spotkał Zofję. Wspomniał jej o ułożonem małżeństwie.- ,,Mój przyjaciel, mówił dalej, jest prawdziwym filozofem i mniemam że trudniąc się edukacją syna swojego zupełnie go do siebie podobnym uczynił. ,,O Boże, czyżbyś chciał wydać mię za filozofa?" ,,Uwiadomiam cię córko moja, że mój przyjaciel i syn jego, mylne mają o tobie wyobrażenie" ,,Może mię biorą za filozofkę." ,,Nie, lecz mniemają że ty już od dwóch lat znajdując się przy mnie, powinnaś znać wartość tych zasad, które oświecając nam drogę życia uczą nas szczęście na cnocie zasadzać." ,,Co? czyż można żeby mię

za filozofkę poczytali. Ach, mój ojcze, co za omyłka, powinnam ich z błędu wyprowadzić. Lecz syn twojego przyjaciela musi już być nie młody, gdy jest tak wielkim filozofem.“ „Ma lat dwadzieścia dwa.“ Jego imię? - Walery. — „Walery! dwadzieścia dwa lat! w tem nie ma nic poważnego, musi mieć postać bardzo surową, tak jak ten Solon w gabinecie stojący. Czy tak?“— „Tak, ile sądzić mogę z jego portretu.“ „Czy masz ojcze jego portret, a ja go nie zobaczę? Och gdyby to być mogło, wiesz ojcze, że się znam doskonale na fizyonomii.

To pytanie zmięszało cokolwiek Belwala. Wymyślił podstęp który mógł go na chwilę zabawić. Miał w kieszeni pudełko z portretem J. J. Rousseau wymalowanym w czapce i sukni Ormiańskiej (wiemy że przez czas niejaki Rousseau takiego ubioru używał): pokazał go Zofii, która przypatrzywszy mu się cokolwiek, od śmiechu wstrzymać się nie mogła. „To są zapewne żarty, albo Pan Dernoi chce mi dać niedźwiedzia za męża.“— „Moja kochana Zofjo, wiesz że w niczym przymuszać cię nie myślę, a ponieważ ten narzeczony nie podoba ci się, napiszę do mojego przyjaciela.“ „O nie muszę go wprzód zobaczyć. Czyż sam ojcze nie jesteś ciekawy widzieć młodego człowieka z tą postacią poważną, zasępioną. Niech przybędzie, bardzo mię

to ucieszy. — Przychodzi mi na myśl. — Czemuż nie? Jak ci się zdaje mój kochany ojcze, mina filozoficzna dosyć mi przystoi. Jeżeli mi pozwolisz ją równie jak on poważną będę. — Mam suknią której nigdy nie biorę na siebie, jest okropnie ponura, kapelusz ogromny, to wszystko wybornie się przyda do mojej roli. Zaręczam, że kilka razy twarz moję przed zwierciadłem ułożywszy, najfilozoficzniejszą postawę mieć będę.“ Pan Belwal rozśmiał się a córka jego pobiegła dla przygotowania wszystkiego.

Walery jak wiemy również był ciekawy ujrzyć tę kobietę, którą wystawiał sobie jak drugą Hypacją, zajętą rano Matematyką, w południe Fizyką, a wieczorem dla rozrywki przebiegającą cierniowe ścieszki Metafizyki. — Nie myślał aby taka kobieta jego żoną być mogła, lecz chciał ją poznać, aby mógł w towarzystwie rozmawiać o tem naukowem zjawisku. Zaproszono go na zabawę do pobliskiego zamku, musiał przejeżdzać koło mięszkania Panny Belwal, umyślił więc zaspokoić swoją ciekawość.

Pojechał z lokajem, dwoma końmi angielskiemi i bez pieniędzy. W wilją tego dnia przegrał znaczną summę w karty i nieśmiał wyznać tego przed ojcem. Przyjechawszy do przyjemnego

ustronia Belwala, dla przygotowanie się do roli którą grać umyślił zatrzymał się czas niejaki w zwierzyńcu. Natychmiast wyjmuje zwierciadełko z kieszeni, spuszcza włosy na dół, chowa gors, rozwiązuie chustkę, marszczy brwi i idzie przyśpieszonym krokiem. Jego lokaj niewiedząc o niczem rozumiał, że pan rozum utracił i chciał już wołać na ratunek kiedy go usłyszał ponurym głosem deklamującego wyjątki z Seneki których się jeszcze w szkołach nauczył. Z podziwienia lokaja poznał Walery że wybornie grał swoją rolę, rozkazał mu aby przybycie jego Panu Belwal oznajmił. Zofja dowiedziała się o przyjeździe mniemanego filozofa. Serce jej mocno biło, błądziła po domu i przeglądała się we wszystkich zwierciadłach. Nareście ciekawość wyprowadziła ją do zwierzyńca. Postrzegła swego ojca siedzącego na ławie z Walerym. Lubo ten w niczem nie był podobny do J. J. Rousseau, jednakże żywa wyobraźnia Zofji znalazła go podobnym do portretu, który w ręku ojca widziała.— Postrzegła w jego twarzy coś filozoficznego, „Zapewne, rzekła do siebie, wziął tegoczesne suknie, aby mię bardzo nie przestraszył. Platon składał ofiary Gracjom.“ To rzekłszy, ukryła się za drzewo aby tym lepiej Waleremu przypatrzyć się mogła.

Belwal mniemając że córka jego jest jeszcze

w domu, chciał ją uprzedzić i zostawił Walerego w zwierzyńcu, mówiąc iż wkrótce powróci. Zofja drżała, niespodziewała się tak nagle sam na sam z młodym Filozofem pozostać. Walery wstaje, postrzega młodą osobę opartą o drzewo, ubraną w oryginalnym guście, i trzymającą w ręku starą książkę w pargamin oprawną: domyślił się zaraz że to była owa sławna filozofka. Udaje zamyślonego i jak człowiek w głębokim pogrążony dumaniu trzymając w ręku kajet z pieśniami, które na zabawie miał śpiewać: zbliża się do młodej czytelniczki. Ta i ruszyć się nawet nie śmiała. Walery rozumiał że jest niezmiernie zamyślona, a oczy jego wlepione niby w kajet z pieśniami, niekiedy zwracały się na Zofję. „Piękna jest, mówił sam do siebie, co za szkoda, że śmieszna namiętność wydarła ją towarzystwu. Oh, gdybym mógł do skutku przyprowadzić mój zamysł.“

Walery uczuł że długo w takim stanie pozostać niemoże, ośmielił się do niej przemówić. Lecz Zofja jakby z głębokiego wychodząc zamyślenia, zawołała: „O boski Platonie, tak jest prawdę mówisz, że dusza z ziemskich uwolniona kajdan, rozszerza panowanie myśli. Ach, lubię patrzeć jak dusze przebiegając zakresy różnych planet, oczyszczone nareście przybywają do środka powszechnej światłości.“ Walery zdziwił się nieco usły-

szawszy tę apostrofę do Platona, naówczas poważnym głosem zawołał: „O mądry Seneko, szczęśliwy kto w głębokiej samotności z twoją tylko nieoszacowaną książką życie przepędzać może z niej poznaje tajniki serca ludzkiego, a najwięcej tę płeć zwodniczą, która na drodze życia tyle cierni zasiewa.

(Dokończenie w następnym numerze).

Pot-pourri.

3.

Lubiono zapewne w Szwecji zupę, kiedy obrano Królem Wazę.

Handel niewolnikami już ustał. Czyż już zabrakło tego towaru?

Woźny jest cieniem sprawiedliwości, bo gdy go komu przydadzą to jak cień chodzi za człowiekiem. —

I poczta ma podzielone maxymy; dyliżans jest za wolnością a extra poczta zupełnie przeciw niej.

Golarze pewnie podupadną, bo namnożyło się amatorów golenia.

W niektórych krajach przy rogatkach musi być zawsze wilja, bo zawsze tam jakieś opłatki biorą, i niemi się łamią.

Żaden rachunek nie obejdzie się bez ułomków.

Niewspomina Mitologja nic, aby Bożek Pan był żonaty; a dla czegoż on nosił rogi?

Żadne Marynaty tak długo nie trwają jak zaległości.

Dyplomata są to pargaminowe pieniądze, a przynajmniej można z nich mieć monetę.

Czynności kupieckie bardzo są podobne do gry cwika. Cwikiem jest kupiec, musem cło, remissem prawo remissowe, płatka kontrabandą, celniki pomocą, a pas bankructwem.

Dla tego zapewne delinkwenci upijają się przy śmierci żeby nie prosto szli do piekła.

Zima gra na mrozie jak na Puzanie to raz go wysunie to znowu schowa.

Osobliwsze jest sobie komorne, trzeba go z dołu z góry płacić.

Pik, nik, jest to miniatura fajki zapalonej, palący pyka a dym znika.

Kobiety zawsze długo się ubieraią choć by suknia krótka i tylko po kostki była.

Dziwne są nasze oczy, radość z nich wyciska łzy słodkie, a żal gorzkie.

Transparenta wchodzą w modę nawet do pokarmów. Przynajmniej pewien oberżysta daje wszystko w transparentach cienkie piwo, cienkie wino. przezroczyste zrazki i tam dalej.

Łacina nie oddzielna jest od starożytności, i tak na starej sukni często się łacina i to nie jedna widzieć daje.

U Chińskich Xięgarzy jest taka etykieta, iż kiedy proszą do siebie Autorów na objad to na pierwszym miejscu sadzają tych co pisali in folio, na drugim miejscu in quarto dalej in octavo, in duodecimo in sexdecimo póki się tylko da wykroić format papieru.

Nie tylko są nadobne sztuki ale są i nadobne zapłaty bo w hotelach na dobę płacić trzeba.

DONIESIENIE.

Ja świeżo przybyły Kapelusznik postanowiłem ofiarować usługi moje, i ludzi tak stosować do świata, jak wprzód stosowałem Kapelusze dla nich.

Dwoje młodych Filozofòw

Powieść.

(Dokończenie).

Zofja usłyszała wyraźnie; te ostatnie słowa Walerego dotknęły ją cokolwiek, i tą razą mniemała że musi już wyjść z zamyślenia. ,,Wybacz Pani jeśli przerywam twoje głębokie rozmyślania. Zapewne czynię krzywdę światu uczonemu, wydzierając cię naukom mającym ciebie wsławić i światło rozszerzyć: lecz te pobudki, przezwycięża chęć mówienia z tobą: dłużej się jej opierać nie mogę.“ ,,Mości Panie, odpowiedziała Zofja rumieniąc się, ja to lękać się powinnam, abym nie wydarła naukom tych drogich chwil, które im tak korzystnie poświęcasz. Co do mnie, nie pracuję dla chwały, i...“ ,,Ach Pani, skromność wciska się niekiedy w grono Muz i Wdzięków.“ ,,WcPan byłeś pogrążony w głębokiem zamyśleniu: jakież mu dzieło podało myśli tak krzywdzące płeć naszą, nazywałeś ją (ty lub twój autor) płcią zwodniczą.— ,,Przebóg, słyszałaś mię Pani?“ ,,Jakież przyczyny skłoniły cię abyś tak mówił o płci równie może jak twoja oddającej się Filozofji?“ ,,Niestety,

wiesz Pani, że wszyscy uczniowie Platona jak on chcieli być cokolwiek garbatemi. Jeżli takie mam zdanie o kobietach jest to winą sekty której się trzymam. Wiem że każdy winnym jest źle mówiąc a zwłaszcza źle mówiąc o kobietach, lecz są pewne wyjątki: zgadzali się na nie, sławniejsi filozofowie, a z resztą Pani wyższa jesteś nad płeć twoją. Moc twego charakteru, oświecenie umysłu, wynosi cię nad klassę tych istot, którą filozofowie kilkoma stopniami niżej od mężczyzny umieścili: choć ja sam niewiem dobrze dla czego. Niestety, przykro to jest należeć do płci tak mało cenionej....“— „Lecz Mości Panie, ci filozofowie wszystkich sekt cóż takiego mogli w nas ganić, coby jeszcze w gorszym stopniu niewydawało się u mężczyzn.“— „Ach, gdzie zaś, czyż wszystko wyliczę: np. strojność, zalotność, rozrzutność. Czyliż nieznamy tylu młodych panien jedynie dla swojej toalety żyjących? cóż powiem, wspominają o kobietach które dla tego zachorowały, że swoich włosów do gustu ułożyć niemogły. W rejestrze pewnej ładnej kobiety wyczytałem dziesięć tysięcy franków wydane na fraszki, a dziesięć na dobre uczynki. Rumienisz się Pani, tak upodlającem jest to postępowanie dla płci od której się odróżniasz świetnemi przymiotami twojemi.“ „Ach,

cóżby to było gdybym chciał mówić o tej zbytecznej żądzy podobania się, o tem źródle tylu błędów: któryż filozof mógłby z zimną krwią być przytomny toalecie kobiety w wieku naszym.“ (Tu Walery ledwie nie rozśmiał się widząc pomięszanie Zofji): uspokoił się i wyliczył wszystkie piękrzydła tak szkodliwe pięknym kolorom od przyrodzenia danym, i te wonności tak mocno w starożytnych czasach ganione.

Zofji cokolwiek przykre było to długie kazanie, lecz wkrótce przezwyciężyła pomięszanie swoje, i chciała także powiedzieć moralną naukę.

Wystawiła ile się przestraszą, myśląc o błędach zniżających najznakomitszą część rodu ludzkiego, a zwłaszcza młodzież. Ileż ona ma śmieszności: czyliż ją nie widziem walczącą z kobietami w starannem ułożeniu swej toalety. „Jeśli chcemy, rzekła, zastanowić się nad ich namiętnością do koni, do tych dumnych towarzyszów ich wypraw, nie na polu sławy, lecz pośród ulic stolicy. Jeźli zagłębim się w te okropne jaskinię gier hazardownych, w których honor i majątek na tyle niebezpieczeństw jest wystawiony, gdzie żądają od kart zgubnych.... Lecz WcPan rumienisz się, chociaż ten obraz bez wątpienia zupełnie mu jest obcym.“

Walery uczuł mocno słuszność zastosowania tych słów, do sposobu jego życia. Przypomniał sobie znaczną przegraną w karty, i niemógł ukryć swego wzruszenia.

Zabawnie było widzieć ich, jak swoje wady wyszydzali na wzajem. Dawny mędrzec powiedział: jeźli chcesz aby przestrogi twoje ważne były, niechaj z czystych ust wychodzą. Walery doświadczył że piękne usta jeszcze większą mają potęgę. Zofja z swojej strony zdziwiła się, myśląc jak małoby ją kosztowało wyrzeczenie się swoich nałogów i powrócenie na drogę surowej moralności.— Tak przejmowali się wzajemnie szczególniejszego rodzaju szacunkiem, a ten szacunek otoczony był urokiem, który rodząca się miłość rozlewa na wszystkie uczucia: słodkie wyobrażenia cnoty powstawały; tłumnie w ich zapalonych sercach, i czekali z niecierpliwością chwili: aby się przekonać mogli że z wzajemnych rad korzystają.

Pan Belwal wrócił do naszych filozofów, postrzegł ich wzruszenie: mniemał że do jego zamiarów przydatne będzie. Weszli do zamku, Walery miał w nim przenocować a nazajutrz rano pojechać na zabawę. Potrzeba mu było znaleźć jaką chwilę spokojną dla nauczenia się pieśni nowych, które chciał nazajutrz śpiewać: w nocy ani o tem pomy-

dumy. Przeczytajmy tę, zapewne ręką filozofa do Panny A. napisaną przez tego który nigdy być nie przestanie. (Tu wymazano słów kilka). Zofja drżała. Osobliwsza filozofja. Ach, nie myślmy już o nim. Nieszczęśliwa, a portrecik, co za nierostropność.“ Serce jej biło, ledwie że płakać nie zaczęła. Przeczytała pieśń która pełna była najczulszych oświadczeń miłości i zapewnień o niezmiennem przywiązaniu. Jeszcze ją odczytywała kiedy służący jej ojca z niejakąś tajemnicą, oddał jej taki bilecik:

„Jeźli masz tkliwą duszę, wspieraj nieszczęśliwą: ta która cię błaga o wsparcie nie chce być znaną. Jeźli chcesz być mi użyteczną, racz złożyć dar twój w małej altance w zwierzyńcu.“

Zofja mocno była wzruszoną przeczytawszy bilecik. Tysiąc przyczyn skłaniało ją do udzielenia żądanego wsparcia. Gdyby odmówiła a Walery dowiedział się o tem, rzekłby zapewne: że Zofja należy do rzędu tych kobiet, które poświęcają dziesięć tysięcy franków na fraszki, a dziesięć na dobre uczynki. Lecz przed dwoma dniami wydała wszystkie swoje pieniądze na kupienie kolczyków: skądże dostać pieniędzy? prosić ojca... lecz ta osoba żądała zachowania tajemnicy: cóż czynić?.... Walery podobny bilet otrzymał. Pamiętamy że bez

Ledwie słów kilka wymówiła i chciała odejść. Walery z najtkliwszem wzruszeniem nalegał. Naówczas nierostropna Zofja odchodząc oddała mu pudełeczko jak wiemy portret J. J. Rousseau zawierające. „Oto jest, rzekła, portret osoby, której i jestem przeznaczona" i nagle odeszła.

Walery sam pozostawszy, otwiera pudełko które ma wydać nieszczęsną tajemnicę. „O nieba, to jakiś człowiek w czapce futrzanej. Zdziwiłbym się, zawołał, gdyby w tej mniemanej filozofji choć kilka granów nierozsądku nie było.... Szczególniejsza namiętność! któżby wierzył? Cóż robić, jeśli wczoraj udawałem filozofa, bądźmy nim dzisiaj istotnie, i znieśmy cios tak okrutny. Uciekajmy, pójdę się na zabawie pocieszyć. Bo dla czegóż przyszło mi na myśl grać tak śmieszną rolę. Smiejmy się, uczmy się pieśni, a dajmy pokój filozofji i filozofom."— Na próżno szukał swego kajetu z pieśniami, upuścił go w zwierzyńcu a na nieszczęście Zofja podjęła go wchodząc do zamku. Poznała kajet który wczoraj widziała w ręku mniemanego filozofa. Rozumiała że tam znajdzie maxymy, apoftegmata, i t. d. „Co! to muzyka: Sokrates uczył tańcować, kiedy mu wyszła z głowy próżna żądza nauk, a Platon w swej rzeczypospolitej ustanowił rządowych muzykantów. O nieba, pieśni i

ślić niemógł: młoda filozofka zajmowała myśl jego. Każde jej słowo było dla niego wyrokiem, jakże rozumne zdawały mu się rozmowy Zofji!

Wiedzieć należy, że Zofja była zaproszona na tę samą zabawę, na którą Walery miał się udać: lecz umówiono się aby o tem nic nie wspominać mniemanemu filozofowi. Powinna była wieczorem przysposobić swój ubior balowy: zapomniała o tem. „Oh! mówiła samą do siebie, nie dziwię się że chociaż tak młody, już ma reputacją wielkiego filozofa. Któżby się spodziewał że będzie tak przyjemnym? Bo wreście, pomimo swej oryginalności, jest przyjemnym.

Nazajutrz doniesiono Pannie Belwal, że zabawa spóźnioną została. Prawie ją to ucieszyło.— Z tem wszystkiem Walery nie wiedząc o tem, odjechać chciał natychmiast. Jego lokaj już wszystko przysposobił. Słodkie wspomnienie prowadzi go do zwierzyńca na to miejsce, na którym usłyszał tak miłą moralną naukę. Postrzegł z daleka Zofję. Jej ubior był prosty i bez przysady. Przybliża się... miesza....— W nocy przyszło mu na myśl, że może serce Panny Belwal wolnem nie było. Chciał się o tem zapewnić. Ośmielił się zapytać Zofją, ta zmięszana sama przytomnością Walerego, zmięszała się jeszcze więcej jego zapytaniem.

pieniędzy pojechał, i że w tym tylko względzie był podobny do sławnych filozofów. Jednakże nie chce odjechać nie udzieliwszy pomocy, której od niego żądają. „Ta osoba dziwaczna lecz piękna, nie omieszkałaby gadać na mężczyzn gdyby się dowiedziała... Niewiem jakim sposobem pieniędzy natychmiast dostanę: z tem wszystkiem moje konie. Tak, muszę to uczynić. O przeklęte karty. Moje kochane konie! Potrzeba.... Hej! Józefie, trzeba natychmiast przedać moje konie. Tak chcę" „Lecz mój Panie, deszcz będzie padał, czy Pan chce odejść ztąd piechotą-" „Bądź posłuszny.-- Niewierna! co za szkoda, że tak śmieszna namiętność.... Och! gdybym znał tego rywala, poszedłbym....— Lecz cóż czynić,... niestety! jakby mi miło było z nią razem biedz na pomoc nieszczęśliwym! wszystkie dary przez jej ręce przechodzące, nabrałyby większego szacunku. Będę więc bez niej dobroczynnym i okażę jej... Idź, leć Józefie, uczyń co ci rozkazuję." Służący odszedł, biedny chłopiec rozumiał że jego Pan oszalał, i myślał że niepodobna jest przedać konie. Zdarzyła się sposobność.

Młody człowiek z Paryża, jeden z największych trzpiotów imieniem Edmund, krewny Zofji, przybył do zamku aby z tamtąd z wujem i z kuzynką udał się na tyle razy wspomnianą zabawę.

Podobał mu się jeden koń Walerego i kupił go. On to przed dwoma dniami zgrał swojego przyjaciela. Józef pieniądze za konia odniósł swojemu Panu: „nie mów o tym nikomu, rzekł Walery, bo zgubiłbyś mię.“

Edmund wchodząc do zamku znalazł Zofję w smutku pogrążoną. Często ją swojemi żartami rozrywał, lecz teraz tego dokazać niemógł. Dowiedział się że w domu znajduje się sławny filozof chociaż młody jeszcze, i chciał go zobaczyć.

Z tem wszystkiem Zofja i Walery każde z swojej strony czekało z niecierpliwością godziny wieczornej o którejby się do małej altanki udać mogli. Nadeszła ta chwila. Zofja z swoją pokojową wykrada się tajemnie z domu: Walery był w zwierzyńcu. Postrzegł Zofją, tysiąc podejrzeń przyszło mu razem do głowy. Może to schadzka z filozofem, którego mu portret oddano.

“Gdybym mógł znać tego obrzydłego rywala. Idzie za Zofją, widzi ją zbliżającą się do altany, widzi jak z nieśmiałością drzwi otwiera, i kładzie na stole kolczyki brylantowe i papier na którym te słowa są napisane: “Teraz nic innego ofiarować nie “mogę.“ Walery wzruszony wchodzi natychmiast do altanki i na tymże stole kładzie worek z pieniędzmi. Ileż się zdziwiła Zofja, nadzwyczajnie była

wzruszoną: Walery sam zaledwie mógł słów kilka wymówić. Zofja jak najśpieszniej się oddaliła, a Walery w tem większem wzruszeniu pozostał. ,,Jak miłą jest, rzekł, kiedy dobrodziejstwa rozlewa! — Ach nieszczęśliwy, całe życie kochać ją będę.'' Wezwano do wieczerzy. Jakże się zmieszał zobaczywszy młodego Edmunda, który głośno rozmawiał z młodą Zofją: ,,Cóż, czy już wszystko jest przygotowane do balu? bo moja kuzynko, musisz ani jednego tańca nie opuścić.'' — Oznajmiono Walerego. ,,O nieba, zawołał Edmund, to ty! drogi towarzyszu wszystkich moich zabaw. Pojedziemy razem na zabawę. Czy także twoja kuzynka śpiewać będzie i ty także?'' ,,A propos, czy znasz tego wielkiego filozofa, który ma się tutaj znajdować? zapewne jak niedźwiadek, gdybyśmy go mogli zaprowadzić na zabawę jak jakie ciekawe zwierzę! Ach, jakżeś posępny. Daj pokój, to zapewne dla tych nieszczęśliwych dwustu dukatów, które onegdaj od ciebie wygrałem'' (proszę sobie wystawić podziwienie Zofji). ,,Dobrze, dam ci odwet: ja w tych dniach gram z roztargnieniem: znowu mię zgrasz, a ja dla tego wcale się smucić niebędę. ,,Pokażę ci konia, którego kupiłem przy bramie zamkowej.''

Edmund ledwie nieumarł ze śmiechu, kiedy

mu powiedziano że tym wielkim filozofem był sam Walery. Usiedli do stołu: rozmowa z początku dosyć była oziębła. Lecz wkrótce rzekł Pan Belwal: „Dziś wieczorem przy zachodzie słońca widziałem, jak młody człowiek wszedł do altanki w zwierzyńcu stojącej, i położył worek na stoliku. Ten młody człowiek był dziś rano bez pieniędzy, przedał konie dla wsparcia nieszczęśliwego. Wszedłem do altanki w parę minut po nim a zamiast worka, znalazłem te słowa napisane: „Prawdziwa filozofja zasadza się na czynieniu ofiar dla poratowania cierpiącej ludzkości.“ Na spodzie zaś znalazłem inny papier z temi słowy: „Patent na prawdziwego filozofa.“ Zamilkł na chwilę. Walery rzekł: „Dziś wieczorem spotkałem młodą osobę, która weszła do altanki w głębi zwierzyńca leżącej, złożyła na stole kolczyki z papierem, na którym napisała te słowa: „Niemogę ofiarować nic innego.“ Weszli za nią po chwili, a zamiast kolczyków znaleźli papier te wyrazy zawierający. „Nigdy Gracje nie są milszemi jak wtenczas kiedy rozlewają dobrodziejstwa“ a na wierzchu: „Ona jest tak dobrą jak piękną.“ Walery z największem rozrzewnieniem wyrzekł te słowa a Zofja oczy łzami zalane ku ziemi spuściła.“ „Cóż powiesz mój kochany siostrzeńcze, rzekł Pan Belwal: uwiadomiam cię o małżeń-

stwie twojego przyjaciela z moją córką." „Ach Panie, zawołał Walery, nietrzeba się sprzeciwiać skłonnościom: a Panna Zofja..." „Cóż moja córko? „Mój ojcze, Pan Walery już skłonił swoje uczucia, ażebym spodziewać się mogła...." Te słowa wytłumaczenia potrzebowały. Zofja pokazała ojcu kajet z pieśniami, a Edmund poznał swoję nieszczęśliwą piosneczkę, której był autorem. Walery wspomniał o portrecie zamkniętym w pudełeczku: Pan Belwal śmiać się zaczął, i wyznał cały podstęp.--- Pojechano na zabawę. Walery widział tam tylko Zofję, a Zofja Walerego. Ich ślub wkrótce nastąpił: Zofja przez całe życie zachowała nazwisko pięknej i dobrej, a swego męża nazywała niekiedy Filozofem.

Do ZOSI.

Cóż pocznie serce okrutnie rażone,
 Pokój i szczęście cóż zdoła mu wrócić.
Truchleją zmysły jak gromem rażone,
 Zosia ach Zosia mogła mnie porzucić.

Świat mi ponurą mroczy się żałobą,
    Krew ściętą w żyłach cóż zdoła ocucić:
Zosiu, jam konał z miłości za tobą,
    A ty okrutna mogłaś mnie porzucić.

Zmierzło mi życie, pragnę polec w grobie,
    Smierci! o śmierci; śpiesz mą rozpacz skrócić.
Ach jeśli żyłem, żyłem Zosiu w tobie,
    A ty okrutna mogłaś mnie porzucić.

Droga ma lutni, wisząc w świrków cieniu,
    Jak nad mym grobem pomnij wiecznie nucić,
"Ubóstwiał Zosię i w ostatniem tchnieniu,
    "A Zosia sroga mogła go porzucić.

ŁYSY z MIŁOŚCI.
Naśladowanie z Lafontena.

Raz pewien człowiek z szaleństwa,
    Mając w połowie
    Włos siwy na głowie,
Chciał poznać słodycz małżeństwa.
Choć nieumiał wzdychać czule,
    Choć miał trąd i nogę krzywą,
Lecz przez miłość ku szkatule
    Każda była mu życzliwą.

Dość ostrożny w swym wyborze,
Lecz zawsze kochać gotowy:
Żądał poznać w jednej porze
Razem dwie zalotne, wdowy.

Jedna była w Wiosny dobie,
Druga podobna Jesieni,
Obie w duchu rzekły sobie:
"Ze mną się pewnie ożeni.

Lecz żeby się intryga snadniej im udała,
Każda go z nich do siebie mieć podobnym chciała.
Młodsza mu często w żarcie i swawoli,
Włos siwy rwała powoli;
Starsza, by zbliżyć i wieki i losy,
Rwała siwe włosy;
Wkrótce przez miłość wytrwałą,
Włosów na głowie niestało.

Więc głaszcząc się po łysinie.
"Czemże się - rzekł im - wypłacę?
Opuszczając was boginie,
Więcej zyskuję niż tracę.
Z mojej łysiny dziś wnoszę:
Że gdy człowiek dla miłości
Opłaca krótkie roskosze:
Utratą lubej wolności,
Kobieta w każdej potrzebie
Chce go stosować do siebie.

Nauczony, uczyć mogę:
Bądźcie dla innych łaskawsze,
Mając w łysinie przestrogę ,
Zegnam was, żegnam na zawsze"
Szymon Konopacki.

Pot-pourri.

4.

Nie powinna być arystokracja na świecie, jednak ja bym rad, żeby mi kto często plackiem do nóg padał, ale to takim plackiem jak na wielkanoc pieką.

Czyli czasem nie jest omyłka w tym nazwisku Metafizyka? możeby stosowniej było Meta-fizyka.

Z wszystkiego można coś zrobić, naprzykład kobiety robią z swoich lat sekret.

Nietylko Damy ale i filuty tak się odnowili, że ich poznać ciężko.

Kiedy wino wjeżdza do głowy to zaraz twarz illuminować się zaczyna.

Pewien strasznie zaciągał długi, zapewne wyda kredytorom wojnę.

Nic tak z dymem nieulatuje jak pieniądze za tytuń.

Kupcy jakie wyprzedadzą towary to potem będą regestra przedawać.

Teraz żydzi gotują pieniądze i tylko zupę z nich użyczać drugim myślą; zawsze to będzie gotowizna bo się gotowała.

Zydzi namawiają złoto i ruble na swoją wiarę, a trunki na naszą bo je chrzczą wodą.

Królowa Bona nie dość że za życia dokuczała Polakom, lecz jeszcze w parę set lat przysłała Bony, żeby jej imie niewyszło z pamięci.

Ariosto sławny poeta. stawił sobie mały domek. Zapytał go przyjaciel czemuby Budowniczy tylu przepysznych pałaców w swoim Orlandzie, sam na tak małej przestawał budowli? Bo słowa nic niekosztują, rzekł a cegła droga.

Francuzkie bon-mot jest do zabawy, a Polskie dobre słowo jest do pomocy; jak to w tłómaczeniu ciężko spolszczyć.

Gdy pewni Xięgarze surowo skarani zostali, że przedawali dzieło Paina o prawach człowieka: „Słusznie się stało, odpowiedział ktoś, niemasz dość surowych kar na tych co handlują prawami człowieka.‘

Łatwiej niektórym Xiążkę napisać, niż drugim ją przeczytać.

Dawny duch czasu tak się z dzisiejszym zgadza, jak rękawiczka z prawej ręki na lewą.

W których Kopalniach niema dosyć metalu, tam do kredy się biorą.

Kukułka jest ptakiem łacińskim bo zawsze wymawia Q. Q. które nie jest rodem z naszego abecadła. —

Jeden zasłychawszy że piwo angielskie rozgrzewa, gdy mu było w nogi zimno: kazał sobie dać dwie butelki i jednę wlał w jeden but a drugą w drugi. —

Że młodzież nienosi teraz pasów, to nic nie szkodzi; ale jednak nosi kamizelki w paski, zawsze to są wspomnienia narodowe.

Gdy pewnego pijanego zapytano czego tu Wacpan oparty o mur stoisz?.... Bo mi się strasznie w głowie kręci, odpowiedział, całe miasto lata koło mnie. Czemuż nie idziesz do domu? Czekam jak moja kamienica nadbiegnie, to zaraz do domu wpadnę.

Pewien woli talją kobiet, niż talją kart choć w kartach aż cztery są damy.

Kawaler z okularami trącił starca opierającego się na lasce. Gdybym ja miał chodzić z okularami! zawołał starzec, to bym nigdy niewyszedł na ulicę. A ja rzekł kawaler, gdybym miał łazić o kiju to bym także siedział w domu.

Dwie Recepty

Do użycia jak się spodoba.

---

1. Recepta na Trajedją.

Weź jednego Bohatera, i jednego złoczyńcę, tamtemu dodaj wszystkie cnoty, temu wszystkie zbrodnie do jakich tylko człowiek jest zdolny; przemieszaj ich z sobą, tak żeby raz ten drugi raz ów się pokazał. Dodaj do tego parę tuzinów O! Ach! i Ha! kilka mdłości, tudzież morderstw i jedną dozę miłości ad libitum: gotuj to wszystko aż do piątego aktu i nawet daj kilka razy wyszumieć, potem zlej, zatkniej morałem i niech tak przez parę dni stygnie; poczem możesz zażyć jak ci się podoba.

2. Recepta na Komedją.

Weź młodą panienkę, jednego kawalera, jednego przyjaciela, jednego starego zazdrośnika, jednego nieznajomego, jednę pokojówkę, parę Lokajów i jednego chciwego opiekuna: zmieszaj to wszystko jak najmocniej: dorzuć do tego 12. uncyj buffonady i pół uncji dowcipu, a nawet mniej jeżeli można. Pozwól dziewczynie przez niejaki czas dręczyć kochanka, niech się przez kilka aktów waha a nakoniec z podziwieniem obudwóch niech za niego idzie: a jeżeli przymieszasz jeszcze do tego wesele, niejakie tańce, trochę piosneczek, cały pojedynek i garść policzków, tedy będzie mixtura jedna z najlepszych. Probatum est.

Szarada.

Mnie moje pierwsze, drugie już innego mieni,
Trzecie zrobi bogaty kiedy ludzkość ceni.
Wszystko ma smak i kolor i wonją przyjemną,
Gdy chcą piękność pochwalić to równają ze mną.

Znaczenie przeszłej szarady jest Po-cie-cha.

Wspomnienia Legjonów.

List jednego z Obywateli Polskich deputowanego na Sejm z r. 1791.

do

Obywatela N. N. Członka Ciała Prawodawczego Rzpltej Cyzalpińskiej (a).

Polak, pozbawiony Ojczyzny i praw człowieka równie jak natura wiecznych, z pociechą spogląda na usiłowania narodu twojego, który odradzając się potęgą patrjotyzmu i odwagi długo tłumionej, daje światu przykład zaszczytnego poświęcenia się obronie praw i wolności.

Prawodawco Filozofie! radbym się wraz z tobą rozczulał nad szczęśliwą przyszłością kraju twojego, lecz pozwól abym cię zajął na chwilę losem tułających się Polaków, a nadewszystko obrazem stanu Legjonów Polskich.

a) List ten nadesłany nam przez jednego z dawnych Legjonistów udzielamy, jako objaśnienie do historji Legji pierwszej.
Autorem jego jest jeden z wielce znakomitych Polaków. Oryginał Francuzki drukowano we Francji.

Ważną jest bowiem rzeczą skreślenie charakteru ludu szukającego przytułku na łonie rodzącej się Rzpltej waszej, Obywatelu Prawodawco! Polacy nie są narodem północy, który niegdyś opuściwszy znienawidzone siedliska, hordami przyjemniejsze napadał krainy. — Zrodzeni i wychowani w duchu wolności, szukamy braci, coby znużeni jarzmem obydnego poddaństwa przyjęli w grono swoje myślących ludzi, i uzbroili ich w obronie powszechnej sprawy.

Wiadomo ci zapewne, że zasady które ogłosiliśmy przed całą Europą w Konstytucji roku 1791, wzbudziły zawistną niechęć w sąsiadach naszych, bo sprzyjając ludzkości, obalały kolos zadawniałego eudalizmu. Połączyły się następnie sąsiedzkie mocarstwa w zamiarze odebrania nam politycznego bytu, i w r. 1793 dopięły swojego przedsięwzięcia. Na tenczas obudzeni postrachem grożącego nam niebezpieczeństwa, wziąwszy się do broni następnego roku, poświęciliśmy wszystko w obronie praw i wolności naszej.— Pierwsi wśród Europejskich ludow, ogłosiliśmy się w powszechnej sprawie. Sami na północy walczyliśmy dłużej nad dziewięć miesięcy przeciwko trzem potężnym nieprzyjaciołom. Jeśli nakoniec; odosobnieni, bez pomocy, bez sposobu obrony, ulegliśmy w skutku położenia i nieszczęśliwych okoliczności, jesteśmy tylko podbici, lecz nigdy ujarzmieni.

Zwycięzcy podzielili się prowincjami podbitego kraju, stali się panami dóbr naszych, lecz panami osób nigdy nie będą. Pogardziwszy wszelkiemi niebezpieczeństwy, pomimo straże i zasadzki rozbiegliśmy się po wszystkich krajach, gdzie tylko mogliśmy mieć nadzieję, że żyć będziemy wolnemi, i pracować w sprawie utraconej ojczyzny.

Chętnie podał się każdy Polak nędzy i żebractwu, wystawił się na proskrypcje i konfiskatę majątków, bo nie chciał zezwolić, aby imię Polskie zginęło: bo nie chciał skalać ust swoich przysięgą wierności tym, co go przemogli. Tak jest, życie stałoby się dla nas największym ciężarem, gdybyśmy nie mieli nadziei poświęcenia go kiedyś najświętszej sprawie wolności. Błądzącym, ściganym samą tylko cnotą, honorem i odwagą zamożnym, zdaje nam się jeszcze, że utraconej służemy ojczyźnie: a to wspomnienie niedolę naszą osładza. Po oddaleniu się naszem wydzierano dzieci nieszczęśliwym matkom i uwożono je w zakład, postępowania ojców za granicą będących. Ten co niegdyś Polsce hołdował, teraz jej ciemiężyciel, pragnął nawet przymusić żony Emigrantów do rozwodu, grożąc im zaborem dóbr wszelkich, gdyby im nadal wiernemi pozostały. — Lecz te nowo-czesne Spartanki dumne imionami żon najznakomitszych patrjotów: chciwe naśladować ich

wielkie cnoty, przeniosły spokojność w nędzy nad zbrodnię w niedostatku.

Obywatelu prawodawco! otóż jest historja Patrjotów, będąca razem i historją Legjonów Polskich. Lecz rozwińmy w odcieniach niektóre prawdy: z nich niechaj sądzą czy takim jest harakter ludzi bez zasad, zajętych jedynie osobistym dobrem, i ubiegających się za chwilowemi losu względami.— Po stracie walecznego i nieszczęśliwego Naczelnika, po ostatniej naszej porażce, i wzięciu Warszawy: po nieszczęśliwym nakoniec rozdziale kraju naszego, na próżno używano gwałtem przedstawień i podchlebnych obietnic: w celu nakłonienia officerów Polskich do wejścia w służbę wojskową jednego w współ dzielących mocarstwa: woleli oni na wszystko się przez opór swój wystawić, aby zostać Polakami, i zachować się obronie ojczystych swobód. (b).

Tak jest, odważni nasi obywatele, przenosząc nędzę nad niewolnictwo, wierni zasadzie: że prawdziwy Republikanin winien raczej wolnym zginąć, niżli żyć w jarzmie i pogardzie, lub walczyć przeciwko współbraciom: czekali tylko sposobności rozwinięcia szlachetnych serca uczuciów.

Niezaprzeczoną jest prawdą, że dwa z współdzielących mocarstwa, ofiarowały Jenerałowi Dąbrowskiemu tenże sam stopień, na jakim służył w

b) Durate et vosmet rebus servate secundis.

wojsku ojczystym. Jenerał ten, okryty chwałą znakomitego talentu, którego tak świetne w rewolucji okazał dowody, odrzucił ofiarę ich, z uczuciem patrjotyzmu duszy jego cechą będącem. Udał się następnie na brzeg Renu, do armji Jenerała Jourdan, w celu służenia w niej, iedynie jak prosty ochotnik: ztamtąd opatrzony polecającemi listami, pojechał do Paryża, gdzie przedstawił sposobność utworzenia w krótkim przeciągu czasu, znacznego korpusu z Patrjotów Polskich: którzyby z ochotą stawili się pod sztandarami Rzpltej Francuzkiej: lecz prawo zabraniające każdemu cudzoziemcowi nwejścia do wojska Francuzkiego, stanęło na przeszkodzie szlachetnym zamiarom Dąbrowskiego.

W ten czas to, Obywatelu Prawodawco! rodząca się wasza Rzplta, okazała się wszystkim przyjaciołom wolności i Jenerałowi Dąbrowskiemu jedynym krajem, gdzie mógł powyższy zamiar przywieść do skutku. Udał się tam bezzwłocznie Dąbrowski: a gdy za wiedzą i zezwoleniem niezwyciężonego bohatyra Włoch, formowanie Legjonów Polskich uchwalonem zostało, 20 Nivos 5go roku Rzpltej z Jeneralną administracją Lombardji, ułożył Konwencją w imieniu swoim, i wszystkich współziomków. Znał dobre ich umysły Dąbrowski: wiedział że z upragnieniem oczekiwali sposobności

walczenia o sprawę swobód i pracowania tem samem: aczkolwiek pośrednio, nad wskrzeszeniem Polski. Konwencja ta przyznała Legjonom tytuł wojska pomocniczego Rzpltej Cyzalpińskiej, warując nadto ubior, oznaki, stosowne do zwyczaju narodowego. W przypadku gdy potrzeba ojczyzny, nakaże im wrócić do Polski, byleby Lombardja istotnie uznaną była za niepodległą, i byleby nie zostawała w ciągu stanowczej wojny, wolno było Legjonom opuścić Włochy, w celu dania pomocy powstającej ojczyźnie, i walczenia za jej swobodę.

Oto jest prawa ugoda, albo raczej połączenie umysłów i dążenia, noszące na sobie cechę godną Konwencji przez Ludzi Wolnych zawartej: wszakże każda inna, tchnąca chęcią żołdu i przekupstwa, byłaby sprzeczną z zasadami Patrjotów Polskich, i sposobem myślenia Jenerała Dąbrowskiego, który tu nie przybył, ażeby grał rolę robiącego zaciąg wojskowy, i aby frymarczył honorem Ludzi Wolnych. Jak tylko Konwencja ta podpisaną została, starał się Jenerał Dąbrowski podać ją do wiadomości wszystkich współtowarzyszów broni, głosem proklamacji ogłoszonej wszędzie, gdzie się tylko Polacy znajdować mogli. Odpowiadała ona widokom każdego z prawdziwych Patrjotów, zbiegali się więc z pośpiechem pod sztandar doświadczonego Wodza. Chciał tego Bonaparte, wszystkie wła-

dze ustanowione przez Francją ułatwiały zgromadzanie się współbraci naszych, Jenerał Pille w Dižon, nieśmiertelny Hoche nad Renem, Championet (imiona wdzięcznością wyryte w sercach Polaków): nakoniec wszyscy Jenerałowie Francuzcy, przez których okręgi przechodzili Patrjoci Polscy, ułatwiali ich podróż, wspierali w potrzebie, a co jest jeszcze zaszczytniej, osądzili ich godnemi szacunku swojego.

Tak jest, Waleczni Francuzi obchodzili się jak z bracią z przybywającemi Polakami, znaleźli bowiem w nich też same uczucia, ten zapał do wolności, tę miłość ojczyzny, która jest wspólną tym dwom narodom, a która sama tylko podnosi nas do zdolności poświęcenia majątku, familji i przyjaciół obronie ojczystego kraju.

Wielu Officerów z najodleglejszego uwolniwszy się wygnania: inni opuściwszy niewolą, pozbawieni sposobności zaspokojenia potrzeb pierwszych, piechotą mil 300 przebywali, w celu dostania się do Legjonów. Pomyślność towarzysząca ich pierwszej młodości, zbytek nawet i miękkość wśród której wprzód żyli, niezdołały utłumić w ich sercach rycerskiego męztwa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wyjątki z FEDRY Trajedji Rasyna.

Przekładu Hieronima Kalińskiego.

AKT II.

Scena I.

Arycja Jzmeno.

. . . .

Arycja.

Z jak prawdziwą roskoszą słucham tej powieści,
W której może i pozór prawdy się nie mieści!
Byłażbyś dała wiarę, ty, co znasz mię blisko:
Że serce moje, losu srogiego igrzysko,
Że to serce skazane na ciągłe gorycze,
Pozna z czasem miłości powaby zwodnicze.
Królów, potomków ziemi, szczątek krwi dostojnej,
Uszłam sama przed srogą zaciętością wojny:
Lecz padło w kwiecie życia, wśród tego pogromu
Sześciu braci, nadzieja tak świetnego domu!
Oręż wszystko wytępił i niszcząc to plemię
Krwią jej własnych prawnuków zbroczył smutną ziemię.

Czyż ty nie wiesz Jzmeno jaki wyrok ostry
Zabrania Grekom wzdychać do Pallantów siostry;
Boją się ślubnych dla mnie dozwolić pochodni,
By nie wzrośli mściciele braci moich godni.
Lecz wiesz równie, że tyran i ten wyrok twardy,
Słusznej u mnie był tylko przedmiotem pogardy.
Wiesz, że ogniom miłości sprzeczna moja dusza,
Dzięki dla niesłusznego niosła Tezeusza:
Gdy wzbraniał uczuć których w mem sercu nie mieszczę,
Lecz Hippolita wtenczas nie widziałam jeszcze.
Nie sądź, że wzrokiem tknięta Arycyja płocha,
Wdzięki jego powszechnie uwielbiane kocha.
Te wdzięki co nań bóstwa zlały tak łaskawie,
Dary któremi gardzi, których nie zna prawie:
Kocham w nim i uwielbiam zacniejsze przymioty,
Nie błędy ojca jego, ale ojca cnoty.
Kocham w nim, wyznać muszę, tę dumę niezgiętą
W lube jarzmo miłości dotąd nieujętą.
Niech się Fedra miłością Tezeusza szczyci,
Jam dumniejsza, mnie tryumf łatwy nie zachwyci,
Niezachwyci hołd wielu niesiony kochankom,
Hołd serca które żadnym nieulega szrankom.
Lecz taką ugiąć dumę, ktorej nic niewzruszy,
Rozniecić czułość, nawet w najnieczulszej duszy,
Uwięzić niewolnika, który zbyt surowy
Napróżno miłe sobie chce stargać okowy:

Do tego dąży ogień w mem sercu zajęty.
Alcyd nad Hippolita snadniej był ugięty,
I częściej pokonany tkliwemi zapały,
Oczom go ujmującym mniej przynosił chwały.
Ale droga Izmeno, dla czegóż się łudzę!
Jaż tkliwość w nieugiętym Hippolicie wzbudzę?
Niestety! może korna smutne pędząc chwile,
Płakać będę na dumę, którą wielbię tyle.
Tożby kochał Hippolit: jażbym zbyt szczęśliwa
Zwalczyć mogła to serce....

I z m e n a.

Otóż sam przybywa.
Słyszeć go będzicsz.

SCENA II.

Hippolit, Arycja, Izmena.

H i p p o l i t.

Pani, nim w Atenach stanę
Pozwól, bym ci objawił losu twego zmianę.
Ojciec mój już nieżyje. Słusznie moja dusza
Przeczuwała co spóźnia powrót Tezeusza:
Zgon tylko, bieg tamując jego czynów dzielnych
Zdołał go kryć tak długo przed okiem śmiertelnych-
Któż się spodział, że Parkom los tak wcześnie wyda
Przyjaciela, wspólnika, następcę Alcyda:

Sądzę, że ceniąc nawet przeciwnika cnoty,
Bez wstrętu słyszysz jemu przyznane przymioty.
Jeden tylko w mym smutku promień dla mnie błyska:
Mogę zniszczyć opiekę która cię uciska:
Znoszę prawa surowe, źródło twej niedoli.
Rządź sobą, sercem swojem podług własnej woli:
I w tej samej Trezenie co w mój dział przypada,
W owem niegdyś dziedzictwie mojego naddziada,
Kędy mi tron przyznają chęcią najzgodniejszą:
Sam cię ogłaszam wolną, nademnie wolniejszą.

A r y c j a

Tak wielkiemi względami ileż mię zdumiewasz.
Panie, kiedy łask tyle na nieszczęsną zlewasz,
Bardziej jeszcze tym prawom ulegaćbym winna,
Z pod których mię wybawia ręka dobroczynna.

H i p p o l i t.

Wątpliwy w swym wyborze, lud Aten wspomina
I ciebie i mnie pani i królowej syna.

A r y c j a.

Mnie Panie!

H i p p o l i t.

Wiem, że Aten wyniosła ustawa,
Zdaje się do korony odmawiać mi prawa:
Zarzuca, żem się z matki cudzoziemki zrodził.

Lecz gdybym tylko z bratem spór o berło zwodził,
Wskazałbym mej wyższości dowód najsłuszniejszy,
Którego i powaga żadnych praw nie zmniejszy.
Ale świętsze pobudki mając na uwadze,
Ustępuje, lub raczej powracam ci władzę,
Wracam berło, co niegdyś przodki twoje wzięły
Po synu ziemi sławnym szlachetnemi dzieły,
Przysposobieniem Egej zyskał tę koronę.
Ateny ojca mego staraniem dźwignione,
Króla tak wspaniałego rząd przyjęły chętne,
Na los twoich nieszczęsnych braci niepamiętne.
Ciebie teraz lud Aten w mury swoje wzywa:
Dość go długo gnębiła walka uporczywa,
Dosyć długo krew twoja broczyła tę ziemię,
Z której niegdyś powstało wasze świetne plemię.
Ja władam w zostawionej z naddziadów Trezenie,
Syn Fedry ma w swej Krecie, obszerne schronienie,
Attyka twoją. Spieszę abym na twą stronę
Przechylił głosy ludu, między nas dzielone.

A r y c j a.

Twa mowa słuszne we mnie zadumienie budzi,
Lękam się prawie, lękam, czy mię sen nie łudzi.
Zkądże pochodzić może zamiar tak wspaniały?
Jakież go bogi Panie, w twoje serce wlały:
O jak wieść sprawiedliwie chwałę twoją głosi.
Jak prawda wszelką sławę wielkością przenosi:
Ty panie, ty się dla mnie zrzekasz twych korzyści,
Nie dość że ci nie jestem celem nienawiści,

Nie dość że mię bez wstrętu możesz jeszcze widzieć,
Że tłumisz twą nieprzyjaźń....

H i p p o l i t.

Ja cię nienawidzieć!
Pani! jakąż bądź farbą, duszę moję kryślą,
Czy mię z wnętrzów potworu zrodzonym być myślą?
Iakaż dzikość, lub jakaż nienawiść zawzięta,
Mogłaby widząc ciebie zostać nieugięta?
Oprzeć się wdziękom twoim byłoż w mojej sile?

A r y c j a.

Co Panie?

H i p p o l i t.

Nazbyt wcześnie wyjawiłem tyle.
Spostrzegam jak rozwaga niknie przed zapałem.
Lecz Pani, kiedy raz już milczenie przerwałem,
Pozwól wszystko wyjawić, niech serce wynurzy
Skrytości nie mogące utaić się dłużej.
Tego widzisz przed sobą, który w Xiążąt rzędzie
Pamiętnym wzorem zgubnej wyniosłości będzie.
Ja co gardząc miłością, dawniej zbyt surowy,
Szydziłem z niewolników wziętych w te okowy,
I bolejąc nad temi których grąży fala,
Chciałem tylko tym burzom przyglądać się z dala.

Już pod prawa powszechne uięty w tej dobie
Jleż siebie spostrzegam niepodobnym sobie!
Jedna chwila mą dumę nierostropną skrusza:
Jest nakoniec podległą ta niezgięta dusza.
Pół roku jak w rozpaczy i wstydem płonący,
Wszędzie z sobą unoszę grot w mém sercu tkwiący.
Zbroję się przeciw tobie, siebie nienawidzę,
Obecną cię unikam, nieobecną widzę:
Twój mi obraz i w głębi gajów towarzyszy,
Swiatłość dzienna, noc nawet w swej poważnej ciszy,
Wszystko mi przypomina wdzięki których stronię,
Wszystko pożar miłości wzmaga w moim łonie:
I za korzyść szukanych środków najgoręcej,
Siebie już w sobie samym niepoznaję więcej.
Już mi są nieznośnemi wóz, dziryt i łuki,
Już mi wyszły z pamięci Neptuna nauki,
Mojemi tylko jęki brzmią gaje i błonie,
Głosu mego nieczynne już odwykły konie.
Może słysząc wyznanie tak dzikich płomieni,
Skutek własnego dzieła twoją twarz rumieni.
Jakżeto serce moje swe czucia wyraża,
I do związków tak pięknych wzdychać się odważa!
Lecz ten dar niechaj ciebie tem żywiej przenika:
Pomnij że nieznam wcale miłości języka,
I nie rażąc się słowy mniej godnemi siebie,
Przyjm czucia, których pewno nieznałbym bez ciebie.

SCENA III.

Hippolit, Arycja, Teramen, Izmena.

T e r a m e n.

Panie, królowa idzie, jam ją tu uprzedził:
Szuka cię.

H i p p o l i t.

Mnie?

T e r a m e n.

Zamiaru wcalem nie wyśledził:
Lecz pytano o ciebie i oznajmić mogę,
Że Fedra chce cię widzieć nim odjedziesz w drogę.

H i p p o l i t.

Fedra! cóż ja jej powiem? jakież jej żądanie?..

A r y c j a.

Niemożesz jej odmówić tego względu, Panie,
I luboś przekonany o jej zawziętości:
Na jej łzy mieć winieneś choć pozór litości.

H i p p o l i t.

Lecz idziesz, ja odjeżdżam, nic niewiedząc wcale
Czym nieubliżył wdziękom które wielbię stale,
Czy serce któręć daję w zakład mojej wiary...

A r y c j a.

Idź Panie, tak wspaniałe wykonaj zamiary,
Niech mię swoją królową Ateny ogłoszą:
Z rąk twoich wszelkie dary przyjmuję z rozkoszą.

Lecz wiedz oraz, że u mnie berło i Ateny,
Z pomiędzy ofiar twoich są najmniejszej ceny.

SCENA IV.

Hippolit i Teramen.

H i p p o l i t.

Wszystkoż jest w gotowości? lecz Fedra przybywa,
Niech się ku drodze flotta sposobi skwapliwa:
Pójdź. śpiesz się, daj rozkazy, wszystko miej gotowe,
I wróć czemprędzej przykrą przerwać mi rozmowę.

SCENA V.

Fedra, Hippolit, Enona.

F e d r a (do Enony w głębi Teatru).

Otóż i on, Enono! ja truchleję cała.
Widząc go, zapominam com powiedzieć miała.

E n o n a.

Syn twój w tobie ostatnią nadzieję pokłada.

F e d r a.

Wieść nagła twój nam prędki odjazd zapowiada.
Panie, z twoją boleścią łzy łączyć przychodzę:
Odkryć w jakiej o syna znajduję się trwodze.
Syn mój już niema ojca, dzień jest niedaleki
Gdy ujrzy, jak śmierć zawrze i moje powieki.

Na jego młodość, wrogów nastaje tysiące:
Ty jeden mógłbyś ciosy odeprzeć grożące.
Lecz tajemna zgryzota powstaje w mej duszy,
Może już na głos jego zamknęłam twe uszy.
Nazbyt mam sprawiedliwą do trwogi przyczynę,
By syn niepadł ofiarą za swej matki winę.

Hippolit.

Pani, uczuć tak podłych nieposiadam weale.

Fedra.

Jeśli mię nienawidzisz najmniej się nie żalę,
Widziałeś chcącą tobie zgubne ciosy zadać:
Głębi serca mojego niemogłeś wybadać.
Pragnęłam ściągnąć twoję nieprzyjaźń na siebie:
W jednym kraju wraz z sobą znieść niemogłam cie-
bie
Czy to jawnie, czy skrycie, w wiecznym z tobą spo-
rze,
Chciałam, by nas odległe przedzielało morze,
I najsurowsze nawet wydałam wzbronienia,
By mi nikt nieśmiał wspomnieć twojego imienia.
Jeżeli przecię karę do uraz stosujesz:
Jeśli tylko nienawiść za nienawiść czujesz,
Żadna z kobiet nie była litości godniejszą,
Żadna niezasłużyła na nienawiść mniejszą.

Hippolt.

Matka o własnych dzieci pierwszeństwo troskliwa,
Nigdy prawie pasierbom przychylną nie bywa;

Przykrych zawiści takich, znane mi pobudki:
Są to związkow powtórnych nieomylne skutki.
Jnnejbym się podobnież niebezpiecznym zdawał,
Możebym nawet uraz przykrzejszych doznawał.

F e d r a.

Ach Panie! niebo, (mogę nim się świadczyć śmiało)
Mnie temu powszechnemu prawu niepoddało!
Jak mię odmienna troska dręczy i pożera!

H i p p o l i t.

Zawcześnie smutek, Pani, twe serce rozdziera:
Może dni męża twego jeszcze nieprzecięte,
Może go zbawią nieba naszą proźbą tknięte,
Neptun bóg opiekuńczy broniący go wszędzie,
Na proźby ojca mego nieczułym nie będzie.

F e d r a.

W podziemnem państwie śmierci nikt dwakroć nie
staje,
Panie! skoro Tezeusz ujrzał zmarłych kraje,
Niemiej nadziei, żaden już go bóg nie wróci,
Swej zdobyczy Acheron chciwy nieporzuci.
Com rzekła? on nieumarł, wszakże żyje w tobie.
Męża mojego mniemam mieć obecnym sobie,
Mówię z nim.-. i to serce... O ja nieszczęśliwa!
Mimowolnie szalony płomień się odkrywa!

Hippolit.

Spostrzegam, jak cię miłość nadzwyczajna wzrusza,
Chociaż umarł, ty jeszcze widzisz Tezeusza.
Miłość twoja ku niemu nigdy się nie zmieni.

Fedra.

Tak jest Panie, Tezeusz celem mych płomieni:
Miły mi jest, lecz nie ten co do piekieł zstąpił,
Tylu kochankom płochych zapałów nie skąpił,
I króla zmarłych nawet, gotów zchańbić łoże,
Ale wierny i dumny, nieco dziki może,
Piękny młodzieniec serca ciągnący do siebie,
Jak nam bogów malują, lub jak widzę ciebie.
On miał twój głos, twe oczy i postać podobną,
Takiż mn wstyd szlachetny zdobił twarz nadobną.
Kiedy przebywał morza Kreteńskiego wały,
Godzien córek Minosa pozyskać zapały.
Cóżeś czynił natenczas? i czemuż w tej dobie
Płynąć z czołem rycerstwa niedozwolił tobie?
Czemu wtedy niemogłeś, nadto jeszcze młody
Wstąpić w okręt, co ojca przyniósł w nasze grody?
Twoją to ręką, Panie, zostałby zabity
Ow potwór, w labiryntu manowcach ukryty.
By cię miejsca zawiłość nie zgubiła zdradna,
Uzbroiłaby ciebie nicią Aryadna.
Ale nie: siostrę moją jabym ubieżała,
Miłość by mi natychmiast taką myśl podała:
To ja, ja bym ci Panie pomocą skuteczną
Odkryła labiryntu drogę niebezpieczną.

Ileżby o kochenka przyszło mi się trwożyć!
Mogłażbym w jednej nici mą ufność położyć?
Dzieląc losy, co miałeś narażać się na nie,
Samabym twoje kroki uprzedzała Panie,
I będąc w labiryncie świadkiem twego dzieła,
Wyszłabym razem z tobą, lub z tobą zginęła.

H i p p o l i t.

Bogi! cóż to ja słyszę! toż niepomnisz tego,
Żem ja synem Tezeja, a tyś żoną jego?

F e d r a.

Ja o tem zapominam? zkądżeś w takim błędzie?
Jażbym już sławy mojej niemiała na względzie?

H i p p o l i t.

Przebacz Pani, że śmiałem mieć domysły inne,
I niesłuszniem posądzał, twe słowa niewinne.
Dłużej twego widoku znieść niebędę umiał:
Pozwól przeto....

F e d r a.

Okrutny! za nadtoś zrozumiał!
Dosyć już powiedziałam by cię wywieść z błędu.
Znaj więc Fedrę i całą wściekłość jej zapędu!
Kocham! nie sądź że oraz kiedy kocham ciebie,
Niewinna w oczach moich nie potępiam siebie,
Lub że miłość szaloną gorejącą we mnie,
Bez wstrętu i bez zgryzot karmiłam nikczemnie.

Smutną w sobie ofiarę srogich niebios widzę,
Ty się tak mną nie brzydzisz, jak ja sobą brzydzę.
Bogi memi świadkami, bogi nielitosne,
Przez których ród mój cały dręczą ognie sprosne.
Te to bogi co radość w tem uczuli srogą,
Że trjumf nad ułomnem sercem, odnieść mogą.
Sam sobie przeszłość wspomniej: niedosyć żem śmiała
Unikać cię, okrutny, jam ciebie wygnała:
Okazywałam tobie nieludzkość i zawiść,
Chcąc ci się oprzeć, twoję ściągałam nienawiść.
Cóż mi środki przyniosły, szukane daremnie?
W tobie nienawiść, miłość wzmagała się we mnie.
Nowych tobie nieszczęścia dodawały wdzięków,
Jam gasła wśród pożarów, pośród łez i jęków:
Sambyś poznał jak wiele musiałam się smucić,
Gdybyś mógł choć raz na mnie oczy twoje zwrócić.
Co mówię? i to nawet sromotne wyznanie,
Sądzisz że dobrowolnie uczyniłam panie?
Pragnąc o syna trwogę zbyt słuszną ukoić,
Przybyłam, aby twoję nienawiść rozbroić:
Lecz miłość w tej mię nawet pokonała dobie.
Niemogłam mówić z tobą jak o samym tobie!
Mścij się, ukarz mój płomień srogiej kary godny,
Bohatyra sławnego synu nieodrodny,
Oczyść ziemię z potworu który ją obrusza,
Hippolita śmie kochać wdowa Tezeusza:

Wierz mi, ten potwór życie powinien postradać.
Oto jest serce, w które masz cios zgubny zadać.
Niemogąc dłużej przenieść sromoty straszliwej,
Czuję, samo się zbliża przeciw ręce mściwej.
Uderz, lub jeśli sądzisz niegodną twej ręki,
Jeśli twa zemsta pragnie sroższej jeszcze męki,
Lub jeśli krwią tak podłą niechcesz zmazać dłoni,
Zamiast twego ramienia użycz twojej broni.

LITERATURA.

CHCIWOSŁAW czyli URZĘDOMANJA. Komedja w 5 aktach z Francuzkiego z Pana Duval wierszem przerobiona. Nakładem N. Glicksberga. 1821.

Chciwosław, obywatel znaczny dochód mający, pragnie koniecznie urząd pozyskać: stara się o to przez jakąś Hrabinę intrygantkę. Przyjaciel jego Przednicki ma przyrzeczoną sobie rękę Amelji siostry Chciwosława, przyjechał on do Warszawy, aby wstrzymał ogłoszenie swojego dziełka o nadużyciach Rządu. Ma on nadzieję zostać Radzcą Stanu, a chociaż o ten urząd nie czyni zabiegów,

sam Minister chce mu go oddać jako najgodniejszemu.— Hrabina porywa Chciwosławowi ostatni exemplarz dziełka Przednickiego i zanosi do Ministra aby oskarżyć autora: lecz minister oceniwszy słuszność uwag Przednickiego, jemu urząd Radzcy Stanu oddaje. Chciwosław zawstydzony że próżnym intrygom zaufał, że dla dumy przyjaciela poświęcił, na wieś wyjeżdża. Taka jest krótka treść komedji Urzędomanja.

Wszyscy teraźniejsi autorowie komedji francuzkich, niemogąc zrównać komiczności Moliera, inną wzięli drogę. Ich komedje są to Dramy dobrze prowadzone i dyalogowane: zalecają się pięknemi wierszami, filozoficznemi, delikatnemi i dowcipnemi myślami: lecz wcale niemają sytuacji prawdziwie komicznych. Takiego rodzaju sztukę wziął autor do tłómaczenia. Więcej ona może zająć w czytaniu niźli na scenie.

Zastosowanie jej do obyczajów narodowych nie zupełnie jest szczęśliwe: szczególniej rola Hrabiny która do bezżennego człowieka z taką poufałością przyjeżdża, zdaje się być niestosowną.

Jeżeli na tytule sztuki ten wyraz: przerobiona, położony, upoważnia tłómacza do zmieniania, wyrzucania, i obcinania oryginału jak mu się podobać będzie, w tenczas tyle tylko mogłbym wspomnieć o tłómaczeniu polskiem że jest gładkie, i

ma wiele wierszy szczęśliwych: możnaby jednak niektóre wyrażenia ułagodzić. Jak np.

Zawsze się jakiś truteń na urząd wgramoli,
Wreszcie wszystkie sekreta wysmokławszy z ciebie. i t. d.

Życzyćby należało aby tłómacz strzegł się rymów nazbyt wolnych: teraz nasza wersyfikacja tak jest wykształconą, tak łatwą, że po tłómaczach i autorach można domagać się pewnego doboru w rymach, byle tylko w przesadę się nie zamienił. Jeżeli zaś przez przerobienie (co być powinno) uważać należy konieczne zmiany wynikające z różnicy obyczajów narodowych, a wszelkie inne piękności znajdujące się w oryginale, dla nas świętemi być powinny: to wyznać musiemy, że tłómacz Chciwosława niezmiernie od oryginału odstąpił, i w znacznej części stracił te piękności stylu, które w Panu Duval okupują brak sytuacyj komicznych, i dzieło w czytaniu uprzyjemniają. Na dowód tego przytaczam następujący wyjątek z aktu 3go Sceny 8smej.

Chciwosław.

Że sarkają na Panów, oh! nie dziw się temu.
Zawsze chudy pachołek zajrzy możniejszemu.
Że sam niema znaczenia, więc już mu się zdaje,
Że ten ten tylko poczciwy, kto niczem zostaje.

U nie-

U niego kto ma urząd, ten już cześć postradał:
Gdyby sam się mógł wynieść, oj nie takby gadał.
Co? więc o losie swoim, myśleć się nie godzi,
Czyż troskliwość o szczęście, poczciwości szkodzi?
Nie jeden się niezdatny do urzędu wśliźnie,
A dla tego, jest zacnym i wiernym ojczyźnie.
Ręczę ci: gdy sam o nic starać się nie będziesz,
To z największą zdatnością na koszu osiędziesz.
A drugi, co i zasług i zdatności nie ma,
Jak weźmie nadskakiwać, to urząd otrzyma.

Montgéran.

Ce mépris affecté qu' on a pour la fortune,
Pour ceux qu' elle a tirés de la foule commune,
Ne prouve a mes regards qu' un désir du pouvoir:
On dédaigne toujours ce qu' on ne peut avoir.
Quoi! ne peut-on s' aider d' une main protectrice,
Sans manquer á l'honneur, sans blesser la justice?
Mais tel homme souvent n'a du qu' á la faveur
L' emploi qu' il exerca long-temps avec honneur.
Le talent, trop souvent victime de l' envie,
S' il ne sait demander, court risque qu' on l' oublie:
Jl verra ses rivaux, forts d' un superbe appui,
Pour arriver au but, passer tous devant lui.

Często odstąpienie od oryginału wsprzeczność tłómacza wprowadziło: np. wspomina na początku sztuki, że Chciwosław ma 100 tysięcy intraty, da-

lej kładzie w usta Przednickiego: że jak Chciwosław wyda swoję siostrę Amelją za Półkownika

który z czasem zostanie Hetmanem
To Chciwosław będzie przez niego
Miljonowym Panem.

Już w przekładzie Georgik Wirgiljusza, tłómacz Chciwosława dał nam dowód wielkiej łatwości do wersyfikowania i talentu do poezji: kiedy więc tak jest trudno mu być wiernym tłómaczem, możeby korzystniej pracował pisząc oryginalnie.

Pot-pourri.

4.

Gdy ubolewano nad pewnym mężem.... Załujemy Wacpana, jesteś nieszczęśliwy! ty kochasz twoję żonę, a ona niekocha cię wcale. Przeciwnie moi panowie, odpowiedział mąż, nad moją żoną ubolewać należy jako nieszczęśliwą, bo ja zawsze widzę przed sobą lubą osobę a ona przymuszoną jest co dzień patrzeć na przedmiot niemiły.

Tatulu! dziś mamy taki wielki mróz! niech tatulo każe napalić w klatce bo nasz czyżyk zmarznie. —

Z każdej własności da się człowiek łatwo wywłaszczyć ale z miłości własnej nigdy, i nigdy nawet statutów na to nie będzie.

Była tu przylepiona kartka na pewnej Cukierni z napisem: „świeże pączki z roku 1821.“ jak by pączki z przeszłego roku exystować jeszcze mogły.

Przed burzą fizyczną można się schować do pokoju, a burza polityczna od pokoju zaczyna.

Dawniej jednem jabłkiem można było ująć sobie niewiastę: a teraz trzeba tywtyków, brylantów.

Kto ma wpływy powiadaią, tên swoję powiększa korzyść. a z rzękami przeciwnie się dzieje, one mają także wpływy do morza ale na zysk jego.

„Niemasz róży bez ciernia.“ Zawołała Panna Eliza kiedy ją żałowano w kompanji, że się jej na ustach małe porobiły wyrzuty.

„Radbym się nauczył sekretu, żeby za mną wszystkie kobiety latały,“ mówił jeden do drugiego. „Pokradnij im toalety, odpowiedział tamten, to pewno za tobą pobiegną.“ (Ta wiadomość potrzebuje potwierdzenia).

Poki my żyjemy, śmierć jest niczem: jak zaś śmierć przyjdzie, to znów my będziem niczem.

Podagra niekontenta że Turcy nie piją wina, a właśnie jakby umyślnie dla niej wygodne noszą obuwia.

„Napisał mi własną ręką skrypt, a ja teraz muszę własną nogą chodzić po zapłatę“ mruczał kredytor idąc na drugie piętro.

Gdyby wszystkie Ciekaweczki w sól się przemieniły tak jak żona Lota, toby sól mocno staniała: bo każdy miałby w domu Wieliczkę.

Do wielu spraw zażywają biegłych, czemuż do sprawy Rozwodowej biegłych w swym rodzaju używać nie zwykli.

Kobieta to jest mężczyzna na płeć piękną przetłómaczony, tylko że nie co do słowa.

Gdyby Narodowość stroiła się w kwiaty, to by jedynie prosiła o Niezapominajki.

Niedawno kilku Ichmościów całą noc pili Szampana, a to na wsparcie nieszczęśliwych.

Nabuhodonozor pierwszy wynalazł sałatę, i to jest owa trawa, którą on jadł jak nadmieniają.

W Algierze tak idzie z oświeceniem jak z końskim młynem, koniowi zdaje się że on naprzód idzie, a on w miejscu po kole depce.

Dają chleb łaskawy, czemu nie dają także i pieczeni łaskawej.

„Pamiętajcie na śmierć: wołał pewien kaznodzieja, bo kto wie czy my położywszy się dziś żywi spać, jutro może wstaniemy umarli.“

„Zapłać mi WcPan coś winien, krzyczał ustawicznie kupiec, „alboż ja uciekam, odpowiedział dłużnik.“ „Ja wiem dobrze że WcPan nie uciekssz, ale ja będę musiał uciec, jeżeli mi WacPan nie zapłacisz.

Pupka wywodzi swoje nazwisko od Popei, żony Nerona, która kładła sobie maseczkę aby się jej twarz niepopsuła.

Gdyby miesiąc był kuflem, toby pijacy radzi byli widzieć go zawsze na pełni.

Niebo ma także swoje cyrkuły, a Kommisarzów z ziemi dostaje.

Dla tego żydów nie biorą do wojska że są starozakonni, a wszystkie zakony od popisu wojskowego są wyjęte.

Człek na jedno oko ślepy więcej widzi niż ci, którzy patrzą dwoma, bo oni widzą dwoma jedno oko u niego, a on u nich jednym dwa.

Mamy teraz Kar-nawał.

Kapitalista mą Kassę a wieśniak kaszę, żeby się tak mogli pomieniać a szczególniej w teraźniejszych czasach, toby wyśmienicie było.

Pług powinien robić krawiec, bo w nim jest także krój.

Wszystko pospolicie tanie co złe, a droga czy dobra, czy zła, zawsze jest droga.

Już też to zbytek, blondyny w blondynach chodzą.

Jedne domy starają się o komorników, a drugie radeby ich nigdy niewidzieć.

Kto zbłądził, mówią że się udał w lewo: nie najlepiej i ten zrobił co się udał w prawo.

Dorożkarze także jeżdżą na prawo, a jednak żadnego jeszcze nie pojęli artykułu.

ANEGDOTA.

W jednym Xięstwie, kiedy odbywała się Jeneralna Lustracja kraju, Kommissarz delegowany do tej czynności zjechawszy do pewnego miasta, był powitany od członka rządowego następnie: — ,,Mam honor go powitać jako Ławnik miasta, Zastępca Burmistrza, Rendant Kassy, Organista przy kościele parafialnym, Urzędnik stanu cywilnego, były Aptekarz i temczasowy Fizyk.''

LOGOGRYF.

Kiedy z głową w karty grywa,
A bez głowy łaski wzywa.

Znaczenie przeszłej Szarady Ja-go-da.

WIERSZ

Z powodu powrotu do Xięstwa Warszawskiego wojsk Polskich.

Napisany w roku 1814 przez L. K.

W jak smutnem zostawaliśmy położeniu po upadku Napoleona, nim jeszcze Wspaniałomyślny ALEXANDER dobroczynną rękę podać nam raczył, każdemu jest wiadomo. — Wiersz który umieszczamy w Piśmie naszem, dokładnie maluje jakie uczucia napełniały w ówczas serca Polaków, jakie w tenczas mieliśmy nadzieje. Jest on dziełem jednego z najpierwszych poetów naszych.

Ucichła wrzawa Marsa, nie błyszczą oręże,
Opuśćcie pole bitew krwią zbroczeni męże.
Wróćcie bohatyrowie do Ojczystej ziemi,
J skronie gałązkami wieńczcie laurowemi.
Złożcie na ołtarz kraju zbroje, orły, działa,
Dla niego wasze trudy dla was jego chwała.
Lecz o Nieba! te bronie okryte żałobą,
Matko! my dzieci twoje płaczem razem z tobą.
Czemu radości w waszej niewidzim postaci,
Gdzie Naczelnik, gdzie wojsko, gdzie jest reszta braci

Jaki krwawych lat tylu, owoc przynosicie?
Nie stety! część największa utraciła życie....
Naczelnik, co przez cnoty i przez czyny dzielne,
Zaszczepił na swym grobie kwiaty nie śmiertelne,
Poległ wśród mężnych braci Decyusza zgonem.
Swiat co się chytrze czołgał przed Napoleonem,
Z zmianą losu w odmiennej stawiąc się postaci,
Przez niewdzięczność i potwarz czyny jego płaci.
Lecz te męzkiej, mu duszy wydrzeć niezdołały:
Syty próżnej wielkości, i zwycięztw, i chwały,
Wzgardził tronem, bo człowiek bez niego zostanie.
Scypijo dobrowolne tak obrał wygnanie. (a).
Kwiat młodzieńczy narodu, potęgi ostatki,
Wszystko pochłonął razem grób kochanej matki:
Przy nim zebrani starce, wdowy i młodzieńce,
Łzy lejąc, cyprysowe na skroń kładą wieńce.
Te jedynie przystoją smutnym losu zmianom,
Czyliż wnuki Czarnieckich znów ulegną panom?
Drzyjcie, oto grom wypadł, patrzcie, ziemia cała

(a) Nie trzeba zapominać że te wiersze były pisane w 1814. kiedy Napoleon udał się na wyspę Elbę, wielu rozumiało że ten człowiek nie mieszając się więcej do interessów Europy będzie wielkim nawet w upadku swojm. Zdarzenia w 1815. zaszłe, zupełnie nadały inny kierunek rzeczom i wyobrażeniom. P. R.

Jakby z zasad wstrząśniona głuchy jęk wydała.
Ten jęk z głosem cierpienia wzbił się pod obłoki,
Wstrzęsły się w głębi mogił bohatyrów zwłoki:
Słońce nawet, posępna zasłoniła chmura,
Dzielić nasze nieszczęścia zdaje się natura.
Ziemio! gdy cnót i zasług próżne są Jmiona,
Kiedy bronią chciwości tak długo krwawiona,
I daremnej nadziei mamiona pochodnią,
Ludzkość, zawsze przed szczesną ma ulegać zbrodnią,
Gdy brat, wznosi bezbożne przeciw bratu bronie,
Zniknij: niechaj cię przepaść nicości pochłonie.
O ty! której nieszczęście w samym końcu wzywa,
Rozpaczy, corko nocy, blada i straszliwa:
Ty, co udręczeń kresu każesz szukać w grobie:
Z rozpuszczonemi włosy, w posępnej żałobie
Przybądź, i przez odludnę i dzikie manowce,
Wiedź mię pomiędzy Lipska szanowne grobowce.
O to są: jęk ponury z gęstwiny wychodzi,
Jęk szlachetnie poległej woła do mnie młodzi.
Przybądź jeszcze!.. i sztylet podaj mi Katonie,
Ach! życie jest nieszczęściem po ojczyzny zgonie.
Przebóg: Jakaż nadludzka wstrzymuje mnie siła,
I oręż samobójczy z ręki wytrąciła?
Czyż jeszcze los swojęgo nie przestał igrzyska?
I znowu jakiem błędnem światełkiem połyska?
Czy też jeszcze nie wszystko może utracone?
O wy! rozbitej łodzi szczątki ocalone,

Polacy! Cóż z okropnej burzy wam zostało?
Cnota, blizny, łzy wnuków, i nadzieja z chwałą.
Nie ten jest wielkim, komu los przyjazny wiernie,
Wszystkie na drodze Jego zwykł uprzątać ciernie,
Ani losy przeciwne zasługi nie zmniejszą.
Jm nieszczęśliwszą cnota: tem jest szacowniejszą.
Wy, co się na głos matki rozstawszy z siedliskiem,
Nieprzestawszy być losow spikniónych igrzyskiem,
Utraciliście wszystko, prócz szlachetnej duszy:
Bracia! wielcy w upadku, wielcy wśród katuszy.
Te trudy, te cierpienia, te straty, te klęski,
Którym tylko wydołać mógł wasz umysł męzki:
Cóż szkodzą waszym prawom i cnocie i sławie?
Ci co przed wami życie w równej dali sprawie,
Rzymu, Aten i Sparty niezłomni mężowie,
I nasi nieśmiertelni Sarmaccy wodzowie:
Żyjąc na łonie szczęścia, z Elizu krainy
Patrzą na waszą stałość klęski i wawrzyny.
Jeźli w miarę rosnącej u ludzi nauki,
Lepiej się na wielkości poznające wnuki,
Zapomną Sezostrysów niegodne wyprawy,
Nie zginie pamięć waszych i nieszczęść i sławy.
Potomność, która dzieła w szali świętej waży,
I ma wieńce dla cnoty, hańbę dla zbrodniarzy:
Odda Polakom wieńce, i łzy, i pochwały.
Co mówię? już je dzisiaj oddaje świat cały.

Ojczyzna: wszystkich znojów cel wasz ulubiony,
W którekolwiek was wiodła krainy i strony,
Wszędzie wdzięczny mieszkaniec Polaków pamięci,
Dzień waszego pobytu z uwielbieniem swięci.
A zadając gwałt własnej miłości i dumie,
Nieprzyjaciel wam pochwał odmówić nie umie.
Dunaj, Tyber, Sekwana, brzeg Ebru i Dźwiny,
Doniosą pokoleniom przyszłym, wasze czyny.
I kiedy tysiąc wieków, i ludów przeminie,
Dopóki tylko naród ludzki niezaginie,
Czytać będzie na twardym Egiptu granicie:
,,I tu oni ojczyźnie poświęcili życie "
Kiedy przez srogi skutek żywiołów ściśnionych,
I okropnych nawałnic, potok wód spienionych
Zalewając pastwiska, role i zagrody,
Niszczy wszystko, porywa i ludzi i trzody,
Nic mu się nie opiera, on huczy zuchwały:
Ale kiedy dopłynie niebotycznej skały,
Próżno szumi, pieni się, w szalonym zapędzie:
Ta tysiąc stała wieków i tysiąc stać będzie.
Tak w dniach naszych zawziętość, w okropnym pożarze,
Ogarnęła narody, kraje i mocarze.
Ani poddanych wierność, ani święte prawa,
Ani wielkiego męża bohatyrska sława,
Ni bojaźń kary nieba, ni sojusze jasne,
Ani nakoniec baczność na pożytki własne,

W szalonym ją zapędzie wstrzymać potrafiły.
Bracia, was jednych żadne nieprzemogły siły,
Wyście jedni z prawdziwej nie zstąpili drogi,
I niepomniąc na siebie, ani na los srogi,
Patrząc na obłąkanie dzikie całej ziemi,
Umieli, wśród niewiary pozostać wiernemi...
Wy jedni wzór stałości daliście Europie,
Równie narozkaz bóstwa, w powszechnym potopie,
Noc na wód spienionych unosząc się szczycie,
Jeden z rodu śmiertelnych uratował życie:
I choć zewsząd spoglądał na zhukane wały,
Te wszystkie, na Noego targnąć się nieśmiały.
Jak dąb, co walcząc z całem wichrów natężeniem,
Wszystkie nieszczęścia dzielnem odpycha ramieniem
W końcu, zawstydza losu niestałe koleje.
Ach! takich wzorów, żadne niestawią nam dzieje!
Zadumiony widokiem niezljczonych cudów,
Przebiegam dzieje wszyskie i wieków i ludów,
Chcę znaleść podobieństwo... daremne szukanie!
Jakież dzieje, z waszemi idą w porównanie?
Któż tak, jak wy Polacy? w ostatniej godzinie
Zwycięski stawia opor, i chwalebnię ginie.
Taką sławę, pochwały i takie zaszczyty,
Przynosi żołnierz polski bliznami okryty.
Osłońcie je laurami godni chwały męże.
Oto są, jeszcze ze krwi nie oschłe oręże.

Oto znaki zaszczytne i też same działa,
Które waleczność polska cudem dochowała:
Oto ów orzeł biały, który od lat tylu
Nad brzegami Dunaju, Tagu, Dniepru, Nilu,
Wznosząc się po nad męstwem pałające roty
Wiódł je stale po drodze honoru i cnoty.
Ow orzeł co w stu bitwach był zwycięztwa znakiem
O jakże dziś jest chlubno nazwać się Polakiem!
O jak słodkiej po trudach doznacie pociechy,
W łonie lubej rodziny w cieniu własnej strzechy!
Tutaj duszy spokojność i wdzięczność współbraci.
Podięte dla Ojczyzny trudy, niech wam płaci.
Tu wolni od wyrzutów, wolni od rozpaczy,
Czekajcie jaką kolej bóstwo wam przeznaczy.
Bóstwo może, ostatnie zakończy cierpienia.
Bracia, może godzina bije przeznaczenia:
Ty! na którego dzisiaj swiat cały pogląda,
I powrotu pokoju z upragnieniem żąda,
Któremu Bóg największą powierzył potęgę,
I oddał ludów tylu przeznaczenia xięgę:
Znasz, że jest rodzaj chwały wyższy nad podboje
Zwycięztwo los Polaków dało w ręce twoje.
Dowiodłeś że jch stałość twe serce uięła,
Chciej się zrównać z Tytusem i dokonaj dzieła.
Niech zwycięztwo uwieńczy czyn tak dobroczynny,
Złóż cnocie nieszczęśliwej hołd od wszystkich winny

Oni do twej litości maią święte prawa,
Nawet jch bytu twoja domaga się sława.
Swiat patrzył na jch czyny nad niemi się dziwi,
Są mężni, wdzięczni, stali, i są nieszczęśliwi.

Wspomnienie Narodowe.

Czytała już zapewne publiczność nasza, żywot Kazimierza Puławskiego, napisany przez Alex. Hr: Chodkiewicza w dziele W. Sliwickiego pod tytułem Portrety wsławionych Polaków. Łatwo w nim przekonał się każdy o poświęceniu się i czystości zamiarów Puławskiego.

Bohatyr ten wsławiony rozgłośnie męzką odwagą i wojennym talentem: po upadku Konfederacji Barskiej, gdy widział przeciw sobie wymierzoną nienawiść, opuścił nieszczęśliwą ojczyznę, i pod obcem nazwiskiem przebywając kraje nieprzyjaciół Polski, dostał się szczęśliwie do Francji. Opuszczając ojczyznę, nieuniósł innych skarbów z sobą, oprócz przywiązania do niej i smutku rozstania się z nią na zawsze. Gardził Puławski nieprawą zdobyczą i łupami wojny, w pośród pomyślności i zwycięztw, nigdy nie ściągnął chciwej ręki po złoto, za któ-

rem tysiące się podło ubiega. Będąc w Częstochowie, mógł z niej uwieść znakomite skarby, lecz dusza szlachetna i gardzić dostatkami i wyniosłą w nieszczęściu być umie. Taką miał zaiste Puławski: wszystko co tylko się tycze tego męża obojętnem nam być nie powinno. Miło nam jest, że możem czytelnikom udzielić listu jego pisany z Marsylji do matki.

z Marsylji dn: 10 8bris 1775.

Do tego momentu sama gorliwość Narodowej pomyślności przewodniczką była w zamysłach mojch. Dziś wyrok najwyższej władzy poznać mi daje, iż nie nadszedł czas w którymby bezprawie znalazło hamulec. Ktokolwiek zna moc przyrodzonych własności nie zadziwi się nad moją porywczością, która mimo wszelkich a najsmutniejszych konsekwencji walczyć mi kazała z przemocą. Służyłem nad własne siły ojczyźnie, dziś skołatany pracą i nieszczęściem, potrzebuję spoczynku, nie użyję go jnaczej, jak żebym stał się sposobniejszym do zasłużenia sobie na imie dobrego i użytecznego w kraju obywatela. Przemiana różnego doświadczenia w przeciągu lat dziewięciu naucza mnie iż zamiar do szczęśliwego życia na wczesnym i rozsądnym zależy starunku, ten raz przedsiewzięty częstokroć bywa wsparty przypadkową a pomyślną okoli-

cznością w której zawsze korzystać snadno może ten, kto ułatwiwszy wprzód wszelkie trudności, jej oczekiwa spokojnie. Dziś stan mój nędzny jest przyczyną uczynionej nad przyszłością reflexyi, ta mnie objaśnia, i gwałtownie żebrać każe Twej najukochańsza Matko nademną kompassyi, wszakże nie zbrodnia wygnańcem nieszczęśliwym mnie czyni, straciłem wszystko, cnota mi jedna zostaje, i mimo sprzymierzonych ku zniszczeniu memu przeciwności, daleki jestem od wszelkiego upodlenia się. Z szczęściem przyjaciele zniknęli, gdzież się udam, jeżeli sama natura umknie mi swojego schronienia. W niej szczególna nadzieja, śmiałym mnie czyni w dostatecznym wyrazie żądania mojego. W poprzedzających listach wyraziłem przyczynę niedostatku. Dług dawniej uczyniony, i co raz się pomnażający, do ostatniej przywodzi mnie rozpaczy, niewspominam życia, bo tego utrata bynajmniej mnie nie trwoży, sam honor wyciska ze łzami najtkliwsze prożby, wzywając dla siebie ratunku. Nie spożniaj go w tak potrzebnym mi razie JW. WMość Pani Dobr: i jeżeli ten z uszczerbkiem Rodzeństwu memu stanie się, bądź pewną, iż wszystkie na to obrócę siły bym kiedyżkolwiek stał się temuż użytecznym.

Doczekując tym czasem pomyślniejszej pory, najpierwszą jest rzeczą, abym się wypłacił z zaciągnionych długów; miał o czym żyć i doskonalić się w naukach, prócz tego jakową kwotę w gotowości, której bym użył lub pod'ug zdarzonych okoliczności, na powrót do kraju, lub wszedłszy w służbę zagraniczną na ekwipowanie się. Jeżelibyś sądziła JW. Mość Pani Dobr, część substancji na mnie wyznaczyć, najsnadniej i najbezpieczniej to nastąpi w sposobie obmyślonym przez Naj: Królewiczową. Ta Pani jak dotąd swą mnie protekcją wspierała, tak pewny jestem iż niezaniedba przyłożyć się do polepszenia losu mojego. Ze drżeniem czekam ostatecznej kredytu mojego chwili, miła mi i ta będzie dla cnoty ofiara. — Dawniej pisane listy w chorobie, pewnie były zawikłane, a może i bez sensu, wybaczyć należy pomieszaniu myśli osłabionej.

Każ mi JW. Mścia Pani Dobrodziejka dokładnie odpisać na moje żądania, zaszczycaj oraz swą protekcją i błogosławieństwem wiernie przywiązanego Syna i podnóżka.

Niektóre uwagi nad stanem i potrzebami Literatury Polskiej.

(Wyjątek z Listu udzielonego Redakcji).

Minął wiek Stanisława Augusta, minęły owe czasy, w których nie mnogość ale wybór najzacniejszych mężów, pracował nad udoskonaleniem języka i uświetnieniem literatury narodowej. — Dziś przeciwnie, wielką jest liczba piszących nie zawsze świętości powołania swojego wiernych: i nie zawsze skutkami pracy swojej polepszających niwę ojczystej mowy. Poezja zdaje się dziś każdemu nieomylną drogą osiągnięcia jakiejś wziętości.

Młodzi pisarze w najtrudniejsze wstępują zawody. Śmią niekiedy walczyć o zaszczytny wawrzyn, do którego dojrzalszy poeta, opinji oblubieniec, trudem lat kilku niezaprzeczonego pragnął nabyć prawa. Nie waham się utrzymywać, że wielu z nich, wyjąwszy nowoczesnych Bielawskich pomyślne rokuje nadzieje: jeśli się jeszcze poetami zwać ich nie niegodzi, nadto już na imie dobrych rymopisów zasłużyli.

Dawniejsi poeci (wyliczać ich nie widzę przyczyny, bo znasz ich dobrze bez wątpienia) jak pa-

tryarchowie między młodemi, znużeni odgłosem nie szczędzonych uwielbień, spoczywają już na zebranych laurach. Pięknie jest nabywszy chwały wstrzymać się na pewnym już stopniu zasługi, lecz piękniej byłoby nie ustawać w tak chlubnym zawodzie, i zdobywaniem coraz nowych wawrzynów, stawać się dla współzawodników rozpaczą. Zdaje się że tego prawdziwa sława, tego ojczyzna wymaga.

Zwracam tu na chwilę uwagę twoję, na nowość w poezji naszej jawiącą się.

Chcę tu mówić o Romantyczności ulubionej Anglikom, a więcej jeszcze przez Niemców rozwiniętej. Upragnioną i pożądaną jest wszelka nowość, codzień więc wzrasta liczba wyłącznych zwolenników Szekspira i Szyllera. Przenoszą oni nieporządne ich zalety, nad regularną i poprawną klassyczność: tam nawet gdzie rozsądny znawca piękności, bez wahania się drugiej przyznałby pierwszeństwo. Obficie znaleść można w romantycznych pisarzach znakomite piękności; niemożna się niedziwić śmiałym pomysłom i wyrażeniom, lecz ubolewać potrzeba że nie jeden z naszych pisarzy uwiedziony niezręcznem naśladowaniem: ciemność i nadętość bierze za szczytność, a niewłaściwość wyrażenia za nowe odkrycia zbogacające mowę ojczystą. Ciemność bowiem jest jedną z największych wad Romantycznych pisarzy, a lubo z przeznacze-

nia winni być poetami ludu całego, tak są przecięż częstokroć zawiłemi, że pisma ich zaledwie oświeceńsza klassa zrozumieć jest zdolną.— Z najnowszych poetów Lord Byron niech tu służy za przykład.

Nie rozumiej proszę, abym zupełnie chciał potępiać Romantyczne utwory, nikt bowiem więcej nademnie niepodziwia ich obfitych piękności, lecz mocno przeświadczony jestem iż Romantyczność nie zgadza się z duchem narodowej poezji, i z narodowem upodobaniem. Trajedja Szyllera, Dziewica Orleańska, wystawiona niedawno na Teatrze Warszawskim, nie pozyskała tylu wielbicieli, ile pierwszy raz grana która z sztuk Kornela, a lubo dziwiliśmy się nad śmiałym pomysłem autora: lubo rozrzewniały nas i unosiły niektóre sceny, jednakże przekładamy nad nie, regularny postęp akcji i wykończoną całość jakiej sztuki klassycznej pierwszego rzędu.

Droga, którąby poetom naszym obrać przynależało, zdaniem mojem: winna być pośrednią między klassycznością a romantycznością, jeźli zupełnie nową i oryginalną być niemoże. W takim razie piszący nieujarzmiony zbytnią ścisłością reguł przez które pole pisania w Literaturze drammatycznej nazbyt jest szczupłem: nie mógłby także ślepo puszczać się za popędem obłąkanej wyobraźni.

Duch ożywiający dzisiejszych pisarzy, w ogólności tchnie miłością prawdy, wolności i prawa. Postępuje on wraz z czasem i oświatą, a jako Polacy w wyobrażeniach wolności wcześnie już inne poprzedzili narody: tak tegocześni pisarze Polscy nie zaniedbują odznaczać się tąż miłością ojczyzny i swobód, która się dzisiaj w pismach wolnych ludów ciągle obwieszcza. Powszechnie dziś Literatura łączy się nierozerwanem ogniwem z polityką narodów: jest to skutek silnie szerzącego się dążenia do wolności, w którem już z świętości powołania swojego, poeta obojętnym nie jest i być nie powinien, bo wprzód był obywatelem niżeli literatem. Wprawia to zaiste najznakomitsze twory poetów w pewien rodzaj zawisłości od stosunków politycznych, zmniejsza się poniekąd wartość pisma razem z zmianą przedmiotów co je natchnęły, lecz dzieło takie świadczy zawsze potomnym o szlachetnem usiłowaniu służenia wszystkiemi siłami powszechnej sprawie ludzkości. Komedja Niemcewicza *Powrot Posła* dziś na Teatrze wystawiona, nie zrobiłaby tego wrażenia, jakiego doświadczyli przytomni jej Reprezentacji świadkowie czteroletniego Sejmu, ale chwała tej obywatelskiej pracy jest znakomitą ozdobą wawrzynu, który wieńczy sędziwe czoło Szanownego obywatela-poety.

Lecz jak we wszystkiem potrzebnem jest u-

miarkowanie, tak i w użyciu wspomnienia drogich imion ojczyzny i wolności. Wszakże utwór którego całą wartość liberalność i patrjotyzm stanowi, a którego rozsądna wyrzeka się sztuka: nie podziwienie, nie zapał, nie szlachetne uczucia, ale raczej żal i pogardę wzbudzać będzie.

Najbardziej lękać się potrzeba, ażeby mierność nie ratowała się temi środkami. Często myśl najpiękniejsza jest zepsutą przez mylne zastosowanie, a jednak oklaski odbiera: bo w czasie reprezentacji nie może się publiczność zastanowić nad całością, i daje tylko oklask ostatniemu wierszowi: a oklask ten, szczęśliwy autor całej sztuce przypisuje.

Zapewne ciekawy jesteś, dowiedzeić się cokolwiek o autorze, który od lat kilku ubiega się tylko za sławą literacką: już się on nieogranicza na pojedynczych artykułach w powszechnie czytanem piśmie umieszczanych. Już nie opisuje co widział, co słyszał, co gadano przy nim, lecz wyniósł się nawet na urząd krytyka. Możnaby go do Tantala przyrównać, który im chciwiej pragnie wodą ugasić swoje pragnienie, tem prędej ona od ust jego ucieka. Taki zawsze los spotka tych, których pisma niezgodne z narodowością i z opinją powszechności, noszą na sobie cechę stronnictwa uszczypliwości lub pochlebstwa.

W na-

W narodzie który przez dłuższe i szczęśliwsze rozwinięcie się cywilizacji, jednym zrównał, a wygórował nad drugie: krytyka co do nauk i sztuk pięknych, nieodbicie jest potrzebną, bo utrzymuję razem z Potockim, że krytyka jest loiką dobrego smaku, a razem rzecznikiem u publiczności przed której sąd sprawy jego wprowadza. Zbywa nam prawie zupełnie na pisarzach chcących a razem zdolnych gruntownie dzieła innych rozbierać: najzdolniejsi unikają tak trudnych, choć użytecznych obowiązków.

Wstąpili w ten zawód dziennikarze i jak dotąd nie odpowiedzieli godnie powołaniu sprawiedliwego krytyka.— Dobro Literatury wymaga nieodzownie pisma, wyłącznie rozbiorowi dzieł wychodzących poświęconego. Zająćby się nim powinni pierwsi w Literaturze mężowie, za któremi przemawiałaby poważna opinja, a których ogłoszone imiona stanęłyby w rękojmi bezstronnego sądu, i uszanowania publiczności winnego. Najpożądańszem dla nas jest to pismo, bo im więcej się mnoży liczba pisarzy, tym bezstronna i rozważna krytyka potrzebniejszą się staje. Ani znajomość, ani przyjaźń, nie powinna być na przeszkodzie odkryciu sprawiedliwego zdania: bo krytyka sądzi o dziele nie o autorze, lecz nie wznieśli się jeszcze do tego szczytu nieodbicie potrzebnej staranności o dobro Literatu-

ry: zajmujący się w tym czasie krytykami, i bodajbym się mylił, wszakże zdaje mi się że częstokroć prawdę przyjaźni i stosunkom osobistym poświęcają. Ztąd to na niedorzeczne dzieła, niedorzeczniejsze jeszcze pochwały po dziennikach rozsiane: ztąd przyjaciele autora, za którym same mówią nadzieje, równają go nierozważnie z pierwszemi sztukami twórcami. Ztąd ci, co pochlebiać nie są zdolni uchylają się od publicznego wyjawienia zdania nad utworem pod ich rozbiór przychodzącym. Krytyka wyraz z greckiego przyswojony oznacza sąd czyli wymiar sprawiedliwości, jeśli więc wykracza ten co w krytykowaniu sprawiedliwym być nie umie, równie godnym nagany jest i ten co się lęka być sprawiedliwym, co uchyla się od dostojnego urzędu sędziego, kiedy go zdolność i sprzyjająca opinja do przewodniczenia Trybunałowi krytyki powołuje.

Pozòr i Rzecz.

Pozór i Rzecz, są to wyrazy w oczach pewnych ludzi jedno znaczenie mające. Zobaczmy ich różnicę.

Ta matka żyje tylko dla córki swojej. Adela ma już rok szesnasty, już chcą ją wydać za mąż. Matka chętnie przyjmuje do swojego domu wszystkich z młodzieży, którzy godni są starać się o rękę jej córki: dwa tygodnie upłynęło, nikt się nie oświadcza, martwi to dobrą matkę. Ten nareście który najmniej Adelę uszczęśliwić może, osmiela się prosić o jej rękę: przystano na to. Ta powolność zadziwia, mówią o niej, matka rozbraja przyganiaczów oświadczając że jej córka niepotrzebuje bogatego męża, jest bowiem z siebie dosyć bogatą. Szczęśliwa będzie, jeśli pójdzie za uczuciem serca. Nasze chwile szczęścia są tak rzadkie, tak przemijające, a kto je swojej córce wydziera, ten zdradza obowiązek rodziców.

Adela nie kocha swego narzeczonego, nie kocha nikogo, postrzega tylko że ślub przyniesie jej niepodległość, drogie kamienie, piękny powóz, i bogato ubranych służących. Skądże więc taki pośpiech? czy nie zgadujesz? Adela jest piękna, bar-

dzo piękna wszyscy na nią mają zwrócone oko, a jej matka ma dopiero lat 32. Chce się jeszcze podobać i pewna jest że tego dokaże skoro tylko mieć nie będzie przy sobie niebezpiecznej rywalki. Jak tutaj Pozór od Rzeczy się różni!

Od dwóch lat słuszny i młody człowiek stara się o rękę Hortensji. Jej ojciec od miesiąca do miesiąca odwłóczy, chce gruntownie poznać charakter i nałogi przyszłego zięcia. W tak ważnej rzeczy ojciec rostropny śpieszyć się nie powinien — Młody człowiek kocha namiętnie Hortensją, lecz bez uchybienia przyzwoitości nie może się zawsze przy niej znajdować. Dowiedziono że kilka słów grzecznych jednej ładnej kobiecie powiedział, i że w Faraona przegrał 20 dukatów. Dobry ojciec lęka się, Ernest ma skłonność do zalotności, lubi grać w karty: wstrzymuje się teraz, lecz skoro się tylko ożeni, tym namiętnościom odda się bez żadnego względu.

Ojciec powinien wszystko przewidzieć, aby jego dziecię bez doświadczenia, przez całe życie nieszczęśliwych nie opłakiwało związków. Związek jest zerwany. Oto jest Pozór.

Lecz ojciec Hortensji, skoro córka pójdzie za mąż winien oddać cały majątek: popsuło by to jego interessa. Oto jest Rzecz.

Podług starego przysłowia: Kto tylko zna swój kraj, nic nie zna. Trzeba uważać obyczaje, zwyczaje, i politykę rozmaitych narodów; z tego porównania wynika głęboka znajomość serca ludzkiego. To jest Pozór.

Młody bogaty człowiek wyjechawszy za granicę, w Paryżu poznał Palais-Royal, we Włoszech śpiewaczki, w Niemczech kilka romansowych kobiet. Wrócił do ojczyzny bez pieniędzy, z nowemi wadami i śmiesznościami. To jest Rzecz.

Ta Pani nie wspomina nigdy imienia cnoty lepiej sobie postępuje, jak najświęciej jej przepisy wypełnia. Okazuje to w każdym czynie, w każdym słowie, takim się okrywa pozorem. Lecz tajemnie wynagradza sobie ten przymus, któremu się publicznie poddaje. To jest Rzecz.

Albert chce się ożenić, nie koniecznie potrzeba być bardzo zakochanym w swojej żonie, lecz nieuchronną jest rzeczą wziąść posag, któryby wystarczył na utrzymanie domu, na zabawy, na wychowanie dzieci: Albert dosyć sobie szanuje rodzinę pewnego bogatego kupca, że chce się zaślubić z Amelją dla jej samych wdzięków i bez tych ważnych względów wyżej wymienionych: przekonał o tym jej ojca. Był to tylko Pozór.

Albert winien jest 50 tysięcy talarów. Naza-

jutrz po ślubie zaspokoił wierzycieli: Amelja straciła posag, a zyskała człowieka o którego wcale nie dba. Oto jest Rzecz.

Mówią wszędzie o bezinteressowności i dobroczynności Adwokata N. sto dukatów najmniej rozdaje na rok ubogim, i broni bezpłatnie tych którzy go nie mogą wynagrodzić. To jest pozór.

Okoliczność długo szukana wydarza się nareście: pociągiem pióra pozbawił pewną familją z trzydziestu tysięcy intraty. Oto jest Rzecz.

Miałem kryślić dalej moje obrazy, gdy mnie jeden z moich słuchaczy przerwał.— „A cóż moj Panie, masz o ludziach szczególniejsze wyobrażenie. Z osób które wymieniasz, ani jednej niema godnej szacunku. Prawie wszyscy się szacownemi wydają. Taki jest pozór.

Nie wielu są niemi w istocie. Oto jest Rzecz.

O rozmawianiu w Towarzystwie.

Chęć podobania się w towarzystwie, jest najniewinniejszą częścią prożności. Nic niema przyjemniejszego nad talent człowieka, który zwrócić umie uwagę na to co mówi.— Aby celować w tej

sztuce, nie zależącej ani od nauki, ani od przymiotów serca, potrzeba tylko być szczęśliwie od przyrodzenia usposobionym. Naprożno bez tego rzadkiego przymiotu chciałby kto podobać się. Zamiast zajęcia, znudziłby wszystkich słuchających. Wielkim talentem mówiącego jest, zostawić każdemu tę nadzieję, że z kolei i on będzie się mógł przyłożyć do zabawienia kompanji. Żarty, żywe odpowiedzi, oryginalne postrzeżenia, pobudzają do śmiechu, a jednak nie podobają się, tym zwłaszcza którzy nie są zdolni coś podobnego powiedzieć. Kto umie opowiadać powszechnie się podoba. Słuchamy chętnie człnwieka, który zręcznie przytacza anegdoty, powieści, lub który trafnie rzuca kilka ucinków na moralność, lub charakter jakich osób. Przyczyna tego jest, że wtenczas z nim razem prawie jedną składamy osobę, że chwalemy częściej, nie to co on powiedział, lecz to co nam się zdaje żebyśmy na jego miejscu również powiedzieć mogli. Ciekawość jest także żywiołem próżności, ona sprawuje że każdy rozumie się być zdolnym opowiadać z kolei, i ten który niemoże połączyć swoich wyobrażeń, mniema, że połączy wypadki powieści i powtórzy ją w mniej lub więcej świetném towarzystwie. Inny znowu nie zazdrości opowiadającemu, bo mniema że to wcale osobliwego talentu nie wymaga.

Nie myśle jednak przepisywać reguł rozma-

wiania, lecz chciałbym wskazać wady, przez które wiele osób nie zabawnemi lecz przykremi się staje. Każdy chce być przyjemnym w towarzystwie, ale częstokroć chęć podobania się przeciwny skutek sprawuje. Ten który tak szczęśliwy talent posiada, starannie go oszczędzać powinien: a zwłaszcza nie mówić nazbyt wiele. Rostropny człowiek oddali niewłaściwe przedmioty, i swoję rozmowę do charakteru towarzystwa zastosuje.

Każdy ma swoje wady i nałogi, z trudnością się ich pozbywa. Częstokroć naprzykład, postrzegamy ludzi, którzy bez gestów i pantomin nic powiedzieć nie mogą. Zdałoby się aby przed zwierciadłem przypatrzyli się swojemu sposobowi mówienia. Można w tej klassie udawaczów i bufonów umieścić, którzy udają znajome sobie osoby, i tak jak niezgrabni malarze muszą powiedzieć imię oryginałów swoich.

Po nich następują nadęci mówcy, którzy sami z upodobaniem słuchają swoich rozwlekłych i dźwięklíwych okresów. Inni idą za niemi, są to tajemni szeptacze, ludzie półgębkiem mówiący, którzy niewinnie po kilka słów wymawiają tak, że ich zaledwie usłyszyć można. Drudzy znowu odzywają się głosem Mentora.

Wiele osób ma'ą nałóg ustawicznie pewne słowa wspominać. Inni o najdrobniejszych rzeczach

poważnie mówią. Innych zadziwia wszystko, nawet godzina bijąca, deszcz lub pogoda. Nareście, są ludzie tak oszczędni słów swoich, że zaledwie tak lub nie wyrzekną.

Jak przyjemną więc, a jak trudną jest razem, sztuka rozmawiania w towarzystwie!

TEARR NARODOWY.

Dnia 21 Lutego wystawiono po raz pierwszy Operę w 3 aktach WESTALKA, z Francuzkiego P. Jouy z muzyką Spontiniego przełożoną. W Paryżu ta sztuka uwieńczoną została, i jako najznakomitsza trajedja Liryczna w przeciągu lat dziesięciu na scenie Francuzkiej wystawiona. Rzecz wzięta jest z Historji Rzymskiej, z dzieła Winckelmana Monumenti Antichi inedit. Pod konsulatem O. Fabiusza i Serwiliusza Korneljusza, Westalka Gorgja zdjęta najgwałtowniejszą namiętnością ku Licyniuszowi, wprowadziła go do kościoła Westy w ten czas, kiedy czuwała nad utrzymaniem ognia świętego. Odkryto ich, Gorgja była żywcem zakopaną, a Licyniusz zabił się dla uniknienia prawem przeznaczonych męczarni.— Autor w Operze dać niemógł takiego rozwiązania jakie Historja po-

dała: ocalił ofiarę za pomocą cudu: kiedy bowiem Julja już jest w grobie żywo zamknięta, niebo się zaciemnia: piorun uderza i zapala na ołtarzu odzienie skazanej kapłanki: to było znakiem że Westa przebłaganą została. Ocalona Westalka świętemi śluby łączy się z Licyniuszem. Sztuka kończy się tańcami stosownemi do czci Wenery Erycyńskiej. Z największą okazałością ta sztuka wystawioną była na Teatrze naszym. Gra i exekwowanie nie wiele do życzenia zostawiły. Obszerniejsze uwagi do dalszych odkładamy wystawień. Muzyce Spontiniego nietylko Francuzi lecz Niemcy i Włosi sprawiedliwość oddali, kiedy tę sztukę przełożyli na swoje języki i porównali z najpierwszemi narodowemi utworami; spodziewać się należy że i Polacy równą jej sprawiedliwość oddadzą, i cenić będą gorliwość Dyrektora Teatru, który codziennie dowodzi ile łoży na utrzymanie i wzniesienie Sceny ojczystej. Opera Westalka jest tłómaczenia L. A. Dmuszewskiego, z podłożeniem słów pod muzykę P. Kurpińskiego: już jest ogłoszona drukiem. Przekład jej wielkie trudności przedstawiał, potrzeba było podłożenie słów pod muzykę zgodzić z szlachetnością i mocą stylu, zwalczyli ją szczęśliwie P. Dmuszewski i P. Kurpiński. Przekład Westalki niezmiernie jest wyższy od przekładu mnóstwa oper na naszej scenie wystawionych: nawet uroku muzyki pozbawiony, podoba się i zajmuje w czytaniu.

Pot-pourri.

5.

W Chinach niema Konstytucji, bo tam wszystko robią z porcelany, a tak mogłaby się stłuc.

W Anglji ministrowie warzą piwo, a oppozycja mussuje.

Jednemu ze strachu głowa osiwiała, a drugiemu z rozpaczy perukę mule zjadły.

Wkrótce nasze wszystkie stodoły będą starożytne, bo stare żyto zawierać będą.

Gdyby moratorjum było Bakałarzem, toby nie uczyło Abecadła ale Obiecadła.

Żywi tylko w lecie jeżdżą do Powązek, a umarli i w zimie i w lecie.

Może gdzieindziej orzeł złoty, złote orły wylęga: lecz na Nowym-świecie Sztokfisze płodzi, ale jak smaczne! jak smaczne!..... Proszę się tylko udać do handlu Pani Szmidtowej przed Świętym Krzyżem, tam na kamienicy jest orzeł złoty.

Stara Galicja ma w sobie Lwów.

„Mój Pan kłania się Panu i prosi Pana na obiad“ „Dobrze, będę mu służył.“— „Nie, to ja będę służył, a Pan będzie jadł“ odpowiedział służący.

Dziwna rzecz że największe wynalazki poczyniono w wiekach najmniej oświeconych, jako to: używanie igły magnesowej, proch, broń i drukarnie.

Zakazano będzie dłużnikom jeść pierogi leniwe, bo to się w krew obraca, i mogą zleniwieć w wypłacie.

Słowo Pokój zaczyna ta syllaba Po, a dziś ta syllaba zaczyna wojnę.

Potwarcy to są zimowe muchy, albo raczej kazdoporne: bo zawsze czernią; w Japonji już dawno z nich szuwax robią.

Kto wyższym złe daje rady, to tak dobrze, jakby studnie publiczne zatruwał.

Kruszec zapewne dla tego nazywa się kruszec, że wszystko kruszy.

Tłomacz z professji, podobny jest do Charona, który złych i dobrych za jednę cenę na drugą stronę przewozi.

„Ach czemuż ja nie jestem zegarem! odezwał się łotr, którego na szubienicę prowadzono. Zegar idzie choć wisi, a ja już nie pójdę.

Krytyka jest szlafrokiem dla samego krytyka, ale gorsetem dla samego pisarza.

Miłość zaś jest płaszczykiem, która wszystkie wady ciała pokrywa.

Duch czasu balonem lata, a wiadomo że sztuka kierowania balonami, jeszcze nie jest wynaleziona.

Pewien o bydlętach rozprawia jak człowiek, a gdy mu przyjdzie mówić o ludziach, to gada jak bydlę.

Dawniej wesela huczne były, dziś zaślubiny cicho się odbywają, i dopiero po ślubie hałas następuje.

Jeden chciał zastawić żonę swoję, i żeby więcej dostał pieniędzy, powiadał: że ma usta koralowe, szyję alabastrową, ząbki jak dwa sznurki pereł, włos złoty. Jednak nie przyjęto zastawu, bo podobny fant podpada zepsuciu.

Jakżebyśmy byli szczęśliwi, żeby ani nas ani kobiet nie było na świecie!

W Chinach nie noszą peruk, ale każą sobie na łysinach różne malować Landszafty.

Dawniejsi wybudowali miasto Częstochowa. a od dzisiejszych wystawiona będzie Rzadkochowa.

Onęgdaj w Parlamencie pomylili się, zamiast gałek dali pączki z konfiturami, które Reprezentanci zamiast do wazy włożyli do gęby, a tak niebyło czym losować i jedna sessja upadła.

W San-Domingo tak Krzysztof zabierał do wojska, iż teraz tam rekrutują ludzi na obywateli.

Ponieważ ospa krowia ochrania od ospy naturalnej, przeto pewien zaszczepił sobie biedę cudzą, żeby się ochronił od własnej.

Procent pokłócił się z Kapitałem wyzwali się na pojedynek, i obadwa zginęli.

Kto tylko jeździ, zawsze jeździ zwierzętami. a bieda ludzi do swego powozu zaprzęga.

Kodex jest osobliwszym Wirtuozem, bo na

dwóch stronach tak dobrze gra jak kto inny na kilkunastu.

Szczególniejsza sprzeczność! dym jest tak lekki, a płacić od niego ciężko.

Gdyby prosięta w karty grały, toby chciały, żeby zawsze żołądź święciła.

ANEGDOTA.

Pewien Starozakonny chciał kupić wieś. ,,Nie możecie dóbr ziemskich posiadać, bo jesteście żydami, rzekł mu urzędnik.— ,,Niech i tak będzie, odpowiedział Izraelita, ale niech też wzajemnie posiadacze dóbr nie stają się żydami.“

SZARADA.

Pierwsze litera, drugie w zakładach przywodzi,
Za jedno moje ziarko, sto waszych wychodzi.

Znaczenie Logogryfu jest Gracz, racz.

WSPOMNIENIA LEGJONOW.

List jednego z Obywateli Polskich deputowanego na Sejm z r. 1791.

d o

Obywatela N. N: Członka Ciała Prawodawczego Rzpltej Cyzalpińskiej.

(Dokończenie).

Nie wiem zaiste, czyli dzieje którego narodu dają nam przykład podobnej patrjotycznej emigracij: takim właśnie był charakter Legionistów naszych. Ich postępowanie i męztwo zasłużyło na względy Bonapartego, i to już wystarcza ich chwale. Składając część armji Cyzalpińskiej; przez przywiązanie ku waszej Rzpltej, nie ustępujem tego zaszczytu ziomkom twoim. Werona i Romanja stają w rękojmi niezaprzeczonego prawa, które Pułkownik Liberadzki i młody Puhała własnem życiem opłacił. Podwakroć z rozkazu Bonapartego Korpus nasz część przednią armji stanowił.— Pod czas traktatu w Campoformio legje nasze składały także część awangardy armji Francuzkiej pod rozkazami Jenerała Barague zostającej.--- Gdyby nieprzyjaciel śmiał był stawić czoło niezwyciężonej armji Włoskiej, mogliśmy mieć nadzieję odzyskania ojczystego kraju; w skutku woli bohatyra wieku naszego i pomocy, którą nam Rzplta wasza przyrzec raczyła.

Niemożemy wiedzieć pobudek kierujących polityką Narodów. Lecz jako słabsi mo-

żemy rachować na wsparcie mocniejszego sprzymierzeńca. Jeżeli sprawiedliwość, jeżeli interes obecny i przyszły Francuzów, wskazuje potrzebę wskrzeszenia Polskiego narodu; jeżeli sprawa nasza jest sprawą wszystkich sprzymierzeńców Rzeczypospolitej, wybór wszelakich w tym celu środków, do niej należy. Usłuchają jej wszystkie spokojne narody, bo w jej żądaniu nie znajdą pozoru niesprawiedliwości, usłuchają jej wszystkie inne mocarstwa, bo jej istotne i względne siły, zrodzą konieczne przekonanie, na którego głos nic odmówić nie zdołają.

Takie są pobudki nadziei naszych, takie widoki, dla których Legjoniści i wszyscy patryoci Polscy nie rozpaczają jeszcze względem odzyskania ojczyzny, nawet po zamknięciu negocjacji w Campoformio.

Stosownie do tego, Jenerał Dąbrowski powolny żądaniu naszemu, przedstawił Rządowi Rzpltej Cyzalpińskiej potrzebę, troskliwszego zajęcia się losem Legjonistów Polskich. Dyrektorjat wasz zważywszy w mądrości swojej artykuły pierwotnej konwencji, stanął w punkcie prawdziwego interessu Rzpltej, a idąc za sprawiedliwością i wspólną korzyścią obu stron do konwencji wchodzących, potwierdził dnia 27 Brumaire b. r: umowę między Jenerałem Dąbrowskim i administracją Jeneralną Lombardji

zawartą: dodano tylko artykuł, że Officerowie i żołnierze Polscy nosić będą z wdzięcznością oznaki narodowe Rzpltej Cyzalpińskiej. Konwencja ta znaną ci jest bez wątpienia. Znajdziesz tam warunek: że wszelkie artykuły Konwencji nie będą obowiązującemi dla stron obu, póki przez Ciało prawodawcze potwierdzonemi nie zostaną. Dyrektorjat trzymał się ściśle granic władzy swojej, a Jenerał Dąbrowski z towarzyszami swojemi, wychowany na łonie wolności, umiejący szanować wszechwładztwo narodu w jego Reprezentantach, umiał także i powyższe uszanować zastrzeżenie.

Obywatelu Prawodawco! wasze to Ciało wyda stanowczy w tej mierze wyrok. Wasz Dyrektorjat mając wzgląd na polityczne stosunki Rzpltej które każą jej zostawać ciągle na stopie groźnej gotowości, zachował dla niej Legjony Polskie. Legjoniści zaś z swojej strony, wierni ugodzonym warunkom, dowiedli chwalebnem zachowaniem się, że powinność poświęcenia się sprawie waszej wyryta jest głęboko w sercu każdego Polaka. Niemożemy ani myśleć, ani działać inaczej. Zgodność uczuć, zasad i celu na zawsze nas z wami połącza.

Użyteczną rzeczą będzie gdy się spytam: czyli Legje Polskie składając oddział więcej jak z sześciu tysięcy rycerzy wyćwiczonych, i starających się jedynie dowieść światu, co może odwaga przez

sprawiedliwość uzbrojona, mają wejść do wojska Rzpltej waszej. Rękojmią najpewniejszą istnienia narodu każdego, jest jego siła zbrojna: a choćby środki i źródła starczącemi już były, nie wypływa ztąd przecież, aby ta obfitość sił i potęgi, miała was słusznie zmuszać, do nieprzyjęcia uzbrojonego korpusu, z imienia wam tylko obcego.

Żnajdą się może trudności, w obraniu srodków w celu przywiązania Legjonistów, do waszej służby: może sam tytuł Legjonów, ubior, i prawo wrócenia do Polski w czasie sprzyjających okoliczności, stanie się źródłem żywych rozpraw.

Obywatelu Prawodawco! nie chcę wam narzucać zdania, bo pewny jestem: że uchwała Prawodawczej Izby względem Legjonistów naszych zasadzać się będzie na szlachetności iej sposobu myślenia. Lecz pozwól, bym z otwartością Republikanina przedstawił ci, że głównym celem powyżej wzmiankowanej umowy jest: utrzymanie w Legjach naszych narodowego ducha, i nadziei przyszłego bytu ojczyzny. Wszystko więc, coby niszczyło narodowość, lub obalało tę szlachetną nadzieję, dąży wyraźnie do oddalenia pożądanego skutku.

Nie ufaj, Obywatelu prawodawco! nierozważnym zdaniom utrzymujących, że Legjoniści nasi z łatwością ladajakim poddadzą się warunkom. — Jest to zdanie nieprzyjaciół zasad Republikanckich

jest to zdanie nieprzyjaciół waszych, którzy nieupatrując korzyści w dzisiejszej rzeczy przemianie chętnie na płacy wrogów naszych przestają.

Do zupełnego przekonania nie słów ale czynów potrzeba, skreśliłem ci duch, zasady i widok łączący Legionistów naszych we Włoszech, dołączę tu jeszcze czyn jeden dla zupełnego przekonania Cię w tej mierze.

Mamy między sobą officerów, którzy w Polszcze posiadali stopnie Majorów, Podpułkowników, lub Pułkowników, ci nieznalazłszy sposobności umieszczenia się stósownie do rang swojch, przyjęli na teraz stopnie Kapitanów a nawet Poruczników. Osądzjsz bez wątpienia, że zrobili tę ofiarę z dostojności swojch jedynie dla zasad których prawdziwy patryotyzm zwykł się trzymać, że ożywieni narodowym duchem, i nadzieją służenia sprawie ojczyzny i wolności poświęcili własny jnteres. Niech kto chce potępia ten zapał, lecz ty, prawodawco filozofie, godnie go zdołasz ocenić. Wierni duchowi co was ożywia przyjmiecie nas za braci swojch, a czuli na potrzebę Rzeczyplitej waszej zachowacie ku jej wsparciu Legiony, część wojska waszego stanowiące. Będziecie mieć prawo żądać od nich przywiązania i wierności bo wskażecie im sposobność służenia powszechnej sprawie.

Jeżeli Polska odzyska udzielne miejsce na północy jako mocarstwo pośrednie, jeźli z pomocą wielkiego narodu mieć będziem ojczyznę, w tenczas: naród cały szlachetny ludu Cyzalpiński! w tenczas, nie 6. tysięcy Legionistów, ale 8. milionów Polakow, działać razem z wami mieć będzie za powinność: uczucia wdzięczności, również jak wspólne korzyści, łączyć będą dwa ludy: Naród Cyzalpiński i Polacy wiecznemi byliby sprzymierzeńcami.

Możnaby zarzucić, że są to zdarzenia których zaledwie możność przypuścić okoliczności pozwalają: prawda, lecz cała Europa przekonaną jest o sprawiedliwości, skarg naszych; przekonaną jest: że niebezpiecznym stanie się na przyszłość rozdział kraju naszego, że nakoniec odwołujemy się w tem do mocarstw które najwięcej istnienie nasze zaręczyły, one niech wyrok losu naszego wydadzą.

Czujemy dobrze, że niezdołamy zmienić ustanowionego rzeczy porządku, lecz któż śmieć będzie wyrzucać ludziom wolnym, że wszystkich używali sposobów dla ocalenia ojczyzny i swobód. Ofiary prześladowania oczekujemy pory powszechnego pokoju, jeżeli z woli narodów nie zajmiem na powrót miejsca, którego nas pozbawiono; jeżeli skazani będziem na nieszczęście wyrzeczenia się wszelkiej nadziei: wypadnie nam uledz okropnej po-

trzebie, i cieszyć się wyborem nowej ojczyzny, w tenczas to każdy z Polaków, wolny od ogniw co go do ojczyzny przywięzywały, niezdolny dźwigać nienawistne iarzmo, wybierze sobie za ojczyzną Rzpltą waszę. Będziecież mogli odmówić prawa obywatelstwa temu, który wam powie: ,, Wolność moja należy do mnie, moja krew i życie do ojczyzny, służyłem wam jako sprzymierzeniec dziś jako Obywatel służyć pragnę, niebo wam dało za ojczyznę Rzplitę ja ją wybrałem dla siebie.

Prawodawco Filozofie, oto jest obraz który można stawić w porównaniu z obrazem tych, co nam ojczyznę wydarli.

Uwagi moje, opierają się na prawdziwych zasadach: Ty, którego ożywia najsilniejsza gorliwość ku powszechnej sprawie, będziesz zapewne w szanownym waszym Areopagu, obrońcą Polakow i ludzkości.

Umiarkowanie.

Widzisz ten potok co z Karpatów spada,
I głazy toczy i dęby obala,
Wszystkiemu grażi powszechna zagłada,
Co chwila straszna powiększa się fala:
Wszyscy się chronią, on w jednej godzinie
Nagle ucicha, opada i ginie.

Widzisz ów strumień, co powolnym biegiem
Lekko najtwardsze opoki przebija,
Żywiej, nad jego umajonym brzegiem,
I drzewo rośnie i kwiat się rozwija:
On bez zapędu, czyste tocząc wody,
Zajmuje wdziękiem życia i swobody.

Mąż doświadczony, w duszy nieugięty,
Płochej próżności nie łudzi się blaskiem,
Odrzuca chluby zmyślonej ponęty,
Znikomym gminu pogardza oklaskiem,
A równie gardząc powabami dworu
Nie znijdzie z drogi cnoty i honoru.

Niewinny w chęciach samą słodycz głosi,
Czystego światła rozsiewa zarody,
Miłością kraju serca ziomków wznosi,
Zaszczepia ducha porządku i zgody,

Krzepi ufnością i czeka z nadzieją,
Aż pomyślniejsze Nieba zajaśnieją.

Nie jak ów Wulkan, śniegami okryty,
Co niecąc ognie w utajonem łonie,
Nagle wybucha, górne wstrząsa szczyty,
Miota pożogą i płomieniem zionie:
A z wrzącej paszczy, niczem nie wstzymany
Toczy po niwach ogniste bałwany.

Cóż kiedy ślepe zrodziły zapędy?
Widzisz skruszone towarzystw ogniwa,
Łzami oblane nie rozsądku błędy,
Zgubione czystej wytrwałości żniwa.
O to silniejsze nad burzy wstrząśnienie,
Wolnym postępem działa przyrodzenie.

Na skrzydłach czasu lot unosząc śmiały,
Od gwiazd zachodu do lodów północy,
Duch nie widomy ogarnia swiat cały:
Już, już po czarnej obłąkania nocy.
Oświata bystre rozesłała gońce,
Jaśnieją zorza w krótce zejdzie słońce.

K. Łaski.

LITERATURA.

ŻOŁKIEWSKI pod CECORĄ. Trajedja oryginalnie przez Ignacego Humnickiego napisana.— W Warszawie, nakładem Glicksberga 1821.

Trajedja ta z dziejów ojczystych napisana, stanowiąca pierwszy wstęp na świat uczony młodego pisarza, powszechną na siebie zwróciła uwagę. Mało jest dzieł któreby świetniejsze nad niniejszą Trajedją otrzymały przyjęcie: dowiodła Publiczność, dowiedli starsi i zasłużeni w Literaturze mężowie, ile umieją cenić i zachęcać talent, piękne rokujący nadzieje. Przystępując do krytyki tej Trajedji, mamy sobie za obowiązek z największą ile możności rozbierać ją ścisłością, bo przekonani jesteśmy że to i dla autora i dla wstępujących w jego zawód bezużytecznem nie będzie; wszakże nie ujmuje to bynajmniej zaletom autora: piękności znajdujące się w jego sztuce, zdatności; wady, małej wprawie a może pospiechowi przypisać należy.

Przedmiot obrany przez P Humnickiego wielkie zawierał trudności. Gdy bowiem bohatyr sztuki w boju ginie, czyż przez to samo nie utraci autor wiele sprężyn, któremiby mógł swoją sztukę kierować!

Historja podaje nam o zgonie Żółkiewskiego, że wojownik ten otrzymawszy rozkaz od króla prowadzenia wojny z Turkami, z małą siłą przeprawił się za Dniestr: a gdy Gracyan Hospodar Wołoski zamiast dwudziestu pięciu tysięcy w pomoc, ledwie 600. koni przyprowadził; Żółkiewski cofać się zaczął ku Dniestrowi. Trwoga i pomięszanie wkradły się pomiędzy wojska jego, a część go nawet opuściła. Żółkiewski niemogąc reszty wybawić, niechciał szukać ocalenia w ucieczce, uderzył na Turków i

zginął. Dla szczupłości miejsca pominę szczegóły jego śmierci, podnoszące charakter tego rycerza.

Podług autora Trajedji, rzecz tak się dzieje. Żółkiewski w stoczeniu bitwy nieuchronną upatrując zgubę, wstrzymuje się od niej. Gracyan nienawidząc Żołkiewskiego, pragnie jego zguby, i chcąc go do bitwy przynaglić, dwóch środków używa: miłości Henryka ku swojej córce Praxedzie, i intryg Kalinowskiego w Warszawie. Kalinowski przyjeżdża i przywozi rozkaz Żółkiewskiemu, ażeby bitwę natychmiast stoczył. Gdyby był autor więcej historją narodową zgłębił, nie byłby Żółkiewskiego w podobnym przypadku postawił. Jakiż to bowiem Król Polski a nawet Król jakiego bądź narodu, mógłby naczelnemu dowódzcy, ze stolicy Państwa bez żadnej znajomości położenia i stanu wojska, przysyłać rozkaz stoczenia bitwy? jakiż wódz mógłby być takiemu rozkazowi posłuszny? Co więcej, do życia Żółkiewskiego przywiązał autor los całej Polski. Wahanie się Żółkiewskiego między posłuszeństwem dla króla a ocaleniem ojczyzny, jest węzłem sztuki. Gdy jasno jest że niemógł Żółkiewski takiego rozkazu od króla odebrać, przypuściwszy nawet że go odebrał, pytam się czy mógł mu być posłusznym: gdy rzecz szła nie o samego tylko Żółkiewskiego, lecz razem i o całą ojczyznę.

Miłość Henryka i Praxedy połowę prawie scen zajmująca, jest tylko środkiem i to przydatnym jedynie do rozszerzenia sztuki, bo Żółkiewski nie przez Henryka zniewolony, zamierza nareście stoczyć bitwę. Nienawiść Gracyana ku Żółkiewskiemu ani z Historji, ani z jego własnego interesu usprawiedliwić się nie da: chyba tylko dla tego jest wprowadzoną, że w Trajedji koniecznie się jakiś zbrodzień znajdować musi.

Wyrażone aż dotąd uchybienia może już są zbyt dostateczne do poniżenia sztuki: najpiękniej

sze bowiem sytuacje tracą całą wartość, kiedy na fałszywej polegają zasadzie: lecz przypuściwszy założenie autora, roztrząsajmy i uważajmy jak nam wystawił Żółkiewskiego, jak wydał miłość Henryka i Praxedy, jak nareście całą sztuką prowadził.

W pierwszym akcie z rozmowy Praxedy z Julją córką Żółkiewskiego, a żoną Koniecpolskiego Hetmana Polnego Koronnego, dowiadujemy się: że Praxeda kocha Henryka, że ją trwożą przeczucia. Odchodzi Julja, nadchodzi Gracyan: ten oznajmia córce że chce zgubić Żółkiewskiego, i żąda po niej aby kochanka swego zachęcała do stoczenia bitwy. Po odejściu córki, w monologu odkrywa słuchaczom zamiary swoje, nie powiada jednak dla czego Żółkiewskiego pragnie się pozbyć. Nadchodzi Koniecpolski, wyrzuca Gracyanowi jego zdradę, miota na niego obelgi, porywają się do oręża: cała ta scena nasladowana z Cyda i z Barbary, nie jest zręcznie prowadzoną. Gracyan bowiem cierpliwie znosi obelgę Koniecpolskiego: „Któż po tylu spodleniach śmie wzdychać do sławy?“ a później na mniejszą urazę porywa się do oręża. Gdy mu Koniecpolski broń z ręku wytrącił, tak nadętemi słowami się tłómaczy, że niewiedzieć czy on zemstą grozi, czyli wsparcie przyrzeka. Może to jest usposobieniem do jego obłąkania, które ma w piątym akcie nastąpić.

W drugim akcie okazuje się Żółkiewski, i opowiada swój sen, w którym objawił mu Zamojski, że Gracyan go zdradza, a syna i Kalinowskiego za narzędzie zdrady używa. Ten opis snu ma wiele pięknych wierszy i śmiałych obrazów, lecz jest i za długi i niestosowny: mógłby autor wyprowadzić Żółkiewskiego na scenę w sposobie godniejszym tak wielkiego człowieka. Nadchodzi Koniecpolski, radzi Żółkiewskiemu aby zawarł pokój a nie gubił ojczyzny i siebie. Żółkiewski nad to wszystko przenosi posłuszeństwo królowi.

Żółkiewski widząc nadchodzącego syna, prosi Koniecpolskiego aby się oddalił: chce się bowiem z synem nacieszyć, nie jest to dość ważny powód do przerywania narady nad losem wojska i ojczyzny. Henryk oznajmuje ojcu że kocha Praxedę, że już dłużej czekać nie mogąc, musi ją poślubić: i dla tego prosi ojca aby stoczył bitwę. Żółkiewski na oświadczenia syna odpowiada: ,,Powstań, po cóż z tym zapałem? Nie jest zbrodnią kochanie, wszak i ja kochałem.‟ Nie weźmie autor za złe gdy oświadczę, że odpowiedź ta zupełnie jest komiczna. Wkrótce mówi mu że źle czas wybrał.

,,Miłości, gdybyś działał jak działać przystało,
,,Nie ten czas, nie to miejsce obrać należało‟

Te dwa wiersze autora są najmocniejszą krytyką miłości umieszczonej w jego trajedji. Zostaje sam Henryk i mimo tego trwa w swojem przedsięwzięciu. Po nim wychodzi Praxeda i rozpacza nad nieszczęśliwym losem. Czemuż się z sobą nie spotkali?

W trzecim akcie przybywa Kalinowski z rozkazem króla, i umawia się z Gracyanem: trzeba wiedzieć że i on także kochał Praxedę, lecz ujrzawszy że ona się zbliża, odchodzi, zapewne ze zbytku miłości. Praxeda wyrozumiawszy zamiary ojca, chce go odwrócić od nich. — Jej położenie mogłoby zająć czytelnika, gdyby autor lepiej był cały akt trzeci wypracował. Grozi śmiercią swojej córce, a gdy ta się jej nie lęka, uspokaja ją obietnicą, że chociaż wszystko zginie, ona nie straci swojego Henryka. Praxeda po odejściu ojca nie wierząc jego słowom, chce sobie życie odebrać aby ni ojca, ni kochanka nie zdradzić: dobywa sztyletu, lecz ją myśl o Bogu wstrzymuje. Wchodzi Henryk, rzecz szczególniejsza: ów Henryk co z takim zapałem mówił ojcu o swej miłości, do Praxedy morałami mówić zaczyna.

„Nie imie ale serce ludzi z ludźmi dzieli,
„Zdanie to w całym świecie odradza się z wiekiem,
„Bo wszędzie prawda prawdą, a człowiek człowiekiem.“

Jeszcze się tu przebija mała znajomość serca ludzkiego. Rozmowę kochanków przerywa Gracyan i zachęca Henryka do boju. Praxeda walczy między miłością ojca i kochanka: przytomność Gracyana wiele jej mówić nie daje. Jej odpowiedź na zapytanie: „Będziesz żoną Henryka?” „Jego będę zawsze.” jest bardzo szczęśliwa. Scena ta z wielu względów na pochwałę zasługuje, lecz niema zupełnego związku z głównym przedmiotem sztuki. Henryk sam pozostawszy, namyśla się co ma czynić, nareście kończy prawie temi słowy. „Zachęcając ojca do bitwy Polskę zgubię: po cóż mię to smuci? Choćby upadła, sława się jej zostanie.“ Nie potrzeba wiele pisać, aby okazać całą niestosowność tej myśli. Jest ona niegodną nietylko syna Żółkiewskiego, lecz każdego Polaka i obywatela. Komuż to sława zdoła ojczyznę zastąpić?

W czwartym akcie Kalinowski oznajmia Żołkiewskiemu rozkaz Króla: oznajmienie to poprzedza długa rozmowa, w której Kalinowski i Żółkiewski wyliczają swoje zasługi: w ustach zdrajcy może mieć miejsce nikczemne samochwalstwo lecz nie przystoi, aby Żółkiewski zniżał się do podobnej odpowiedzi. Ileżby tu milczenie było wymownem. Rozkaz Zygmunta jest napisany w słowach jakich żaden Król Polski do Hetmana a tym bardziej do Żółkiewskiego użyć nie mógł. Oddalił się Kalinowski, wchodzi Koniecpolski a przeczytawszy ten rozkaz, drze go sprawiedliwą oburzony zniewagą, radzi Żółkiewskiemu zawrzeć pokój i ukarać zawistnych mu nieprzyjacioł. Żołkiewski odrzuca ten zamysł, wierność Królowi nad wszystko przenosi. Koniecpolski zniewolony jego

słowami błaga przebaczenia. Przybywa Skinder Basza dowodzca Turków, aby odwieść Żółkiewskiego od wojny, ustęp ten nie należy wcale do rzeczy; sprzeciwia się obyczajom, dumie i ostrożności Turków. Godna jest jednak pochwały myśl autora, wystawienie odbicia między charakterem dowódzcy Turków a wodzem polskim, jakoż ta scena na reprezentacji z upodobaniem słuchaną była. W scenie poprzedzającej przybycie Baszy, gdy Żółkiewski zachęca swego syna i zięcia, aby swoje zdania połączyli, w scenie z Baszą, i w następnej gdy wydaje rozporządzenia do wojny, odzyskuje wyższość nad innemi osobami i tu dopiero przypomina nam, że jest Wodzem i Hetmanem. Gdy pośpieszyli na plac boju, pozostał się Gracyan z Kalinowskiem, i umówili się jak mają zdradzić Żółkiewskiego. Scena ta nie jest potrzebna, nie bowiem nowego nam nie obwieszcza, nad to, cośmy w trzecim Akcie słyszeli.

Skończyła się rzecz cała. Żółkiewski zniewolony stoczyć bitwę, pośpieszył na plac boju; wiemy że tam zginie, piąty akt będzie opowiedzeniem jego zgonu i rozstrzygnie los pomniejszych osób: inaczej być nie mogło: to plan sztuki, to wybor przedmiotu wskazał, zwróćmy więc uwagę naszą na prowadzenie intrygi. Jak długo trwała by sztuka? gdyby nie miłość Henryka? Na cóż się ona przydała? Dla czego Żółkiewski już przez własną roztropność, już przez sen przestrzeżony, nie bada Gracjana, nie stara się zdradzie jego zapobieżyć? Co robił przez cały akt trzeci, w którym o nim niema najmniejszej wzmianki? Są to pytania na które nie można dać zaspokajającej odpowiedzi.

Gdzie się odbywa akt piąty? Gdzie cała sztuka? Dla zachowania zbytecznej jedności miejsca, scena się przez pięć aktów nie zmienia. Czyliż widziemy namiot Gracyana czy Hatmana? w pierwsym razie, gdzież się śni Żołkiewskiemu?

w drugim: jakże Prexeda, Julja i Kalinowski mogą tak długie w piątym akcie ciągnąć rozmowy? Czemuż zwycięzcy Turcy nie wpadają do obozu aż dopiero na końcu aktu? Gdy z natury przedmiotu akt piąty interessownym być nie mógł, przynajmniej powinien był autor ile możności go skrócić; lecz Praxedy długi Monolog, a najwięcej opowiadanie Kalinowskiego, o zgonie i konaniu dwóch Hetmanów, żadnym sposobem usprawiedliwić się nie da. Kalinowski zdrajca ojczyzny, poznał że źle zrobił zdradzając swoich wpółziomków; z płaczem więc opowiada jak Żółkiewski, Koniecpolski i Henryk zginęli. Przechodzi to wszelkie podobieństwo do prawdy, aby Kalinowski stojąc na odległym pagorku, widział martwe zwłoki, krew płynącą z mężnych piersi, drgające członki, a tym bardziej słyszał i zatrzymał słowa Skinder Baszy i głos umierających Hetmanów, którym nie wiemy z jakiego powodu, od jednej kuli kazał autor zginąć. Wnoszą umierającego Henryka, Julja wybiega na plac bitwy szukać zwłok ojca i męża, (niewiedzieć co się z nią stało?) Praxeda złorzeczy i zabija się, Graycan wpada w obłąkanie, Kalinowski rozpacza, wreście nauką moralną sztukę zakończa.

Do napisania sztuki biorąc przedmiot z historji, wystawując na scenie sławnego i powszechnie znanego człowieka, nie koniecznie potrzeba trzymać się dziejów z zbytnią ścisłością: można od nich cokolwiek odstąpić, lecz o tyle, o ile charakter głównej osoby zmianie nie ulegnie i o ile się zgodzi z podobieństwem do prawdy: Feliński w Barbarze niech nam będzie przykładem. P. Humnicki zgon Żółkiewskiego nie tak wystawił jak go Historja podała; nie miałbym nic przeciwko temu gdyby charakter Żółkiewskiego na tym nie ucierpiał, lecz każdy się przekona jak dalece autor zmienił go i poniżył. Wszystko to z tąd poszło że

rozkaz Króla prowadzenia wojny, wziął za rozkaz stoczenia bitwy, postawił Żółkiewskiego w walce pomiędzy posłuszeństwem dla Króla, i zgubą Ojczyzny; a niewiem czyli ten sławny Hetman byłby przeniosł pierwsze nad drugą. Wystawił go nieprzezornym, bo mimo tylu poślaków nie stara się zapobiedz zdradzie Gracyana. Historja wystawia go aż do zbytku przy schyłku życia ostrożnym. Czyliż się zgadza z dostojnością, wiekiem i zasługami Hetmana, aby Kalinowski mówił do niego ,, słuchaj wyniosły starcze, i cóż w zgrzybiałym wieku jątrzy duszę hardą ,, aby syn mówił do niego, ,,nie każ mi się rumienić żem twojm jest synem" chociażby nawet Żółkiewski uczuł poniżenie swoje. Gdzież jest w Żółkiewskim owa miłość ojczyzny, będąca nie odłączną cechą jego charakteru. Czyliżby Żołkiewski przystał na zgubę Polski? lecz zdaje się że w Żółkiewskim w tej Tragedji nie widać Polaka, Hetmana, Obywatela wolnego narodu lecz tylko dowodcę wojsk jakiego despoty, który w osobie Pana swojego, ma wszystko nawet ojczyznę. Czyliż taki miał charakter Henryk syn Żółkiewskiego, iaki mu w tej sztuce nadano, syn że to Żółkiewskiego oboiętnie mógłby widzieć zgon ojczyzny, dla tego że się jej sława zostanie.

Jeden tylko Koniecpolski myśli tak jak Polak myśleć powinien, lecz i on jest ustawicznie zmiennym i uległym każdemu słowu Hetmana, pomijam charaktery Gracyana, Praxedy i Kalinowskiego, bo nie mają w sobie nic znakomitego i nie odróżniają się od mnóstwa kochanek i zdrajców, tyle razy na scenie wystawionych. Lecz muszę tu wspomnieć, nie o charakterze bo nie ma żadnego, lecz o wprowadzeniu na scenę Julji córki Żółkiewskiego; to, sprzeciwia się obyczajom narodowym: kiedyż bowiem u nas, córki i żony Senatorów mężom w wyprawach towarzyszyły, a ta rola jest zupełnie

nie potrzebna. Powiernicę bowiem Praxedy mogła by łatwo jaka Wołoszka zastąpić.

Jeżeli piękność stylu na tem zależy, aby każda osoba, nie tylko pięknym wierszem lecz jeszcze mówiła to co w położeniu swojem mówić powinna; aby w rozmowach była zachowaną, jak największa ścisłość i stopniowanie; to wyznać muszę że autor w tym względzie wiele uchybia w tej sztuce, pod imieniem osób mówiących, przebija się wierszopis mający upodobanie w pięknie brzmiących periodach. Dla tego to, bardzo często główne osoby nawzajem sobie maxymami odpowiadają, stąd niestósowność wyżej wskazana w rozmowie Koniecpolskiego z Gracyanem; z tąd Henryk do ojca mówi z zapałem o miłości, a morałami i antytezami do Praxedy się odzywa, z tąd rozwlekłość i nie podobieństwo do prawdy w opowiadaniu zgonu Hetmanów przez Kalinowskiego, dla tego Praxeda na początku piątego aktu zamiast mówić o kochanku, mówi o ołowiu, o stali, o okrucieństwie ludzi, o nieszczęściach wojny i t. d; dla tego obłąkanie Gracyana również jest chybione, niech bowiem autor nie rozumie że aby wydać obłąkanie, dosyć jest połączyć najsprzeczniejsze wyrazy: groby, świątynie, miecze, popioły, krew i t. d. i w obłąkaniu każde słowo powinno się odnosić do nieszczęść i czynów dawniejszych,. dowodem tego obłąkanie Orestesa w Andromace. Wreszcie Gracyan iest za nazbyt zimnym i rozmyślnym przez całą sztukę zbrodniarzem, aby mógł na końcu, tak nagle dostać pomieszania zmysłów. —

Wskazawszy te uchybienia, nie dopełniłbym obowiązku krytyka, gdybym nie wskazał zalet tej sztuki. Z mylnej zasady wyszedł autor, i to jest największą przyczyną błędów: lecz przypuściwszy tę zasadę, znajdziemy w tej tragedji sceny nie tylko z budowy wiersza, lecz i z prowadzenia i wynalezienia godne pochwały, takiemi są

scena między Koniecpolskim a Żółkiewskim w akcie drugim, między Praxedą Gracyanem i Henrykiem w akcie trzecim, a nareście scena druga, trzecia i czwarta aktu czwartego.

Największą zaletą tej sztuki a nawet zbliżającą ją do znakomitych utworów w Literaturze naszej, jest piękna, mocna i poprawna wersyfikacja; w tym względzie nad małemi zaniedbaniami lub przesadą gdzie niegdzie się widzieć dającą, zastanawiać się nie będę: muszę jednak powiedzieć że w Żółkiewskim znajdują się znane powszechnie wiersze i pół wiersze, po wyjmowane z Felińskiego, Wężyka, Osińskiego i innych: mogłoby to w podejrzenie wprawić autora. Ja przeciwnie radzę mu aby je powyrzucał, dowiodł bowiem swojemi wierszami że się bez pożyczanych obejść może.

Tragedja ta, okazała jak wiele waży piękna wersyfikacja. Może też publiczność przez nie zupełnie dokładne prowadzenie sztuki, mało głównym przedmiotem zajęta, tym łatwiej mogła uczuć i ocenić szczegółowe piękności obficie po całej sztuce rozsiane. Napełnił ią także autor wielu myślami pochlebnemi dla Polaków, i stósownemi do ducha czasu: które liczne ściągnęły mu oklaski: nie trudno jest okazać mylne zastosowanie, wielu z tych myśli. Autor ma nazbyt wiele talentu, aby się na przyszłość temi ratował środkami, myśli tylko z rzeczy i położenia osob wynikające, mają wartość i cel osięgnąć mogą, przeciwnie lękać się potrzeba aby szlachetny zapał przez zbyteczne przesycenie w obojętność się nie zamienił.

Okazał P. Humnicki pierwszą swoją tragedją, jak znaczne zdolności posiada aby w krótce stał się pisarzem, zaszczyt przynoszącym krajowi naszemu. Piękna wersyfikacja, żywa wyobrażenia, uczucia wolności i miłości ojczyzny, wreście sama nawet śmiałość w przedsięwzięciu jest dostatecznem tego zaręczeniem. Czas dopełni tego czego ze

strony gustu, znaiomośći sztuki teatralney i serca ludzkiego nie dostawało. Z upragnieniem oczekujemy następnej jego pracy, aby spodziewane ujrzyć postępy, którémi autor ugruntuje swoje zalety i ujści powzięte o nim nadzieje.

Złodziej łacinnik.

Pewien skąpiec, a był to mówią Xiądz bogaty,
(Lecz temu jednak trudno dać wiarę:
Bo Xiądz winien i szczędzić i używać w miarę:)
Pewien więc skąpiec mówię, lękając się straty
Pieniędzy, które po majętnym dziadku
Otrzymał w spadku:
Dnia pogodnego pod iesionu cieniem
Skarb swój zakopał, i przykrył kamieniem:
I na nim wyrył, na własną bidę!
Jpse est deus sub hoc lapide.

Widział to złodziej ukryty w gęstwinie:
I złodziej może umieć po łacinie:
Więc próżno czasu nie trawił,
Przybiegł czem prędzej,
Dobył pieniędzy:
I taki napis zostawił.
Resurrexit,
Sicut dixit.

Zwierciadła.

B a j k a.

Na twarz Glicery starość z zmarszczkami osiadła,
Ta wszystkie w swym pokoju potłukła zwierciadła,
Lecz się o stracie wdzięków bardziej przekonała,
Zamiast bowiem jednego, tysiąc świadków miała.
Tak ten, kogo w krytyce sprawiedliwie zganią,
Upowszechnia ją więcej, gdy powstaje na nią.

POCHWAŁA ZALOTNOŚCI.

Ileż to uprzedzenia we wszystkich ? Wyobrażenie zalotności przypomina im wyłącznie tylko płeć piękną. Jako! ów poeta, którego tak długo prosić potrzeba. aby ogłosił dzieło, tytuł dopiero wykończony mające.— Owa tancerka ktora z skąpą powolnością wysłuchuje życzeń towarzystwa, niecierpliwego wdzięki i doskonałość jej poruszeń oglądać? Ow kupiec, który w małym obrębie sklepu swojego, rozkłada sztucznie towary, dla zalece-

nia się kupującym. Ow dworzanin który starając się pozyskać przychylność stron wszystkich: do jednego się uśmiecha, drugiemu skłoni się okiem, trzeciego za rękę ujmie. Czy nie są również zalotnemi?

Mężczyźni i kobiety, starce i dzieci, literaci i kupcy, wszyscy starają się przypodobać: jest to cel, do którego każdy wedle możności zmierza. — Jeżeli częściej nad nas, osięgają go kobiety, nie jest to ich winą, i nie sądzę, aby słuszność brać im to za występek pozwalała.

Nikt więc utrzymywać nie powinien, że chęć podobania się jest wadą. Zalotność pochlebia próżności, a wiadomo że próżność będąca niekiedy źródłem dziwactwa, jest także częstokroć i nayprzyjemniejszej słodyczy matką.

W kochaniu nadewszystko złorzeczy się zalotności, braną jest ona zawsze za udawanie. Lecz chociaż by niem być miała, choćby jej urok był tylko złudzeniem, nie jest przecież niczem to szczęśliwe złudzenie.

Wczoraj wracając spotkałem Walerego, radość i ukontentowanie jaśniały w jego oczach. W dzień ocalenia ojczyzny weselszym być nikt nie może. Chcecież wiedzieć co tę radość jego zrządziło? Lucyna siedząc przy nim u stołu, ręki jego swoją ręką dotknęła; i to jest źródło najżywszej wesoło-

ści. Pobiegł Walery dzielić uniesienia radosne z drugim przyjacielem swoim: gotów był noc całą w słodkiej bezsenności przepędzić. Otóż jest człowiek szczęśliwy od kilku godzin, będzie nim jeszcze dni kilka, a ta pomyślność jego nie jest bynajmniej z czyimkolwiek uszczerbkiem. Nienazwieceiż tego pożytecznem? Czemże jest zaiste miłość bez zalotności: ona wynalazła jej ſurocze zadatki, ona przedłuża jej użycie.

Jeżeli jej zarzucić można przysadę, wytwór, i zbytek w ubiorach, przyznać zarazem potrzeba, że ona dobry gust, powabną czystość, i zręczne zasłony, pod któremi gubi się ciekawość wyobraźni, wprowadza. W tym ostatnim względzie zalotność hołduje lubemu wstydowi, za wzór przez siebie obranemu. Wolter utrzymuje że miłość jest materją natury przez imaginacją haftowaną: można przeto porównać władanie wdziękami, do czynności zręcznych hafiarek, umiejących grube tło powabem sztuki przyozdobić.

Jak rozmaitych a zawsze pięknych kształtów używa zalotność? lub ileż nieszczęść nie osładza?

Ligdamon w kwiecie młodości swojej stracił wesołość, ów wdzięk który często staje się i późnego wieku ozdobą, a którego trudno jest odzyskać gdy go się raz utraci. Ligdamon unikał towarzystwa, miotany próżną niespokojnością, są-

dził że dusza jego do nowego dążyła życia. Gdyby się był przywiązał do serca czułego, Ligdamon byłby na zawsze takim pozostał: znalazł Alinę i uleczył się z długiej słabości.

Alina więcej zdolną była być kochaną, niźli kochać. Dusza jej spokojniejsza w uniesieniach, niźli Ligdamon w melancholji, zachowała wolność potrzebną do uleczenia go z słabości. Zatopionego w marzeniach, wiodła Alina do zabawy: wiązała mu chustką oczy, a tak Ligdamon smutek i ponurość w śmiechach ucieszney igraszki topił.

Gdy się nadobna Malwina w towarzystwie zjawiła, natychmiast Alina stawała się na przeszkodzie, aby w sercu Ligdamona nie zajęła się miłość ku pierwszej. W tenczas to jej rozmowa stawała się powolną i zniewalała uwagę czciciela, a widząc że jej dowcip rodził uśmiech na ustach Ligdamona, stawała się trzykroć jeszcze przyjemniejszą.

Jakie to za sobą pociągnęło skutki, tego nie wiem z dokładnością: pewną jest jednak rzeczą, że Ligdamon nabrał znowu przywiązania do życia. Nie raz już zręczna zalotność powściągnęła dziką namiętność, lub rozpacz.

Stawią zawsze przywiązanie i miłość prawdziwą, w sprzeczności z zalotnością. — Pięknem jest zaiste uczuciem prawdziwa miłość! Gdybym chciał

jednak wyliczać niedorzeczności jakich się dla niej dopuszczamy, napisałbym dość rozwlekłą satyrę. Cóż jest bowiem więcej gwałtownego nad uczucie miłości. Kobieta czuła chce wzajemnego kochania, kobieta zalotna żąda tylko by ją za godną miłości uznano. Każdy tę różnicę oceni. Wiadomo jak nieznośną jest zakochana osoba. Sama zazdrość więcej nieszczęśliwych zrobiła niźli wszystkie razem namiętności. Słowem, miłość dręczy kochanków i innych; zalotność przeciwnie, pochlebiając miłości własnej, staje się wszystkich roskoszą.

Chwaląc zalotność, chwalę razem i sam rozsądek. Kobieta zalotna koniecznie być musi rozsądną, i kiedy staje się czułą, już wtenczas na nieszczęście przestaje być zalotną.

Są tacy co utrzymują że zalotność ma swoje nieprzyzwoitości, lecz gdzież ich niemasz? są co utrzymują że kobieta zalotna bywa igrzyskiem tych, których podbić niemogła, a nawet i tych których podbiła; że niemasz nic nieznośniejszego nad kokietkę podstarzałą, i nad jej bezsilne wdzięczenie się... że to nieszczęście spotka prędzej zalotne niż inne kobiety, i że mała tylko liczba lat, różni piękną niewiastę od drugiej, która już być piękną przestała. Tak jest, wiem dobrze o tem, i kończę, że jeżeli tyle jest korzyści i tyle niebezpie-

czeństw dla kobiety zalotnej, tym więcej jest dla niej zasługi, że się w zalotności utrzymać potrafiła.

Pot-pourri.

6.

1

Literatura rzuca światło i zarywa też cokolwiek systematu słonecznego: i tak pisma perjodyczne są niby planety, każde ma swój ruch, i kurs regularny, to w jednym dniu bieg swój odbywa: tamte cztery razy na tydzień, ten całego tygodnia potrzebuje, tamten dziesięciu dni, inny pietnastu, ów dopiero w miesiąc pokazuje się, a Kalendarz jak drugi Uranus ledwie w rok swoją drogę kończy: pojedyncze dzieła są to nowo odkryte gwiazdy.— Dzieła z dużemi recenzjami niby komety z ogonami, a wszystko to obraca się koło prenumeraty jako najpierwszego swego ogniska.

Ziemia skarana została wodą, i natychmiast winem wynadgrodzoną została, przy wodzie człowiek blady, wino przybiera go w purpurę; w wo-

dzie człek utonąć może, wino tonie w człowieku, wino postępuje naukowo bo idzie do głowy, woda nigdy tam nie zajrzy. Francuzi tylko z Anglikami walczyli o wodę: lecz gdyby kanał który ich dzieli, był napełniony winem; wszyscybyśmy do koalicji należeć chcieli, i przyczynę kłótni w jeden dzień byśmy wypili.

Pewien nierozumieiąc wyrazu Karykatury, przyiechał do domu ktory w naynowszem guśćie i piękną Arhitekturą był postawiony, a kiedy Właściciel pytał go o zdanie, odpowiedział że niewidział piękniejszej karykatury nad tę w tym domu.

Dla tego żydów sadzają na karczmie, bo im łatwiej wysiedzieć arendę, niż komu innemu.

Gdyby natura miała bióro, toby pewno Arystotales był jej sekretarzem.

W dzień nowego roku zazwyczaj ludzie ludziom składają życzenia: jodni życzą zdrowia, szczęścja, pomyślności, (joie et prosperité) a pewny a-

kuszer niewinszował inaczej jak zdrowia i Konsolacji, (santé et posterité).

Mówią że Arabja szczęśliwa, odtąd zaczęła się dopiero tak nazywać jak żydzi z niej wyszli.

Obrazy kobiet najlepiej w popiersiach się wydają.

Tylko pisma które na w półzłamanym papierze wychodzą mogą się nazywać półurzędowe, ale nie te co na całym wychodzą.

Djogenes chodził z latarnią szukać poczciwego człowieka, a my wczoraj z poczciwym człowiekiem chodziliśmy szukać latarni.

Armata wyrzuca granaty, a kobiety granaty na szyi noszą lub przy boku przypinają, mężczyźni zaś na suknie biorą, jak te granaty w różnych postaciach nadskakują.

Szkoda że cybula niegrywa Trajedji, bo by jej łatwo było łzy wycisnąć Spektatorom.

Niedawno pewna pannienka taki list odebrała: ,,Tobie imię jest Dorota, mnie Teodor: a więc żadna moc ludzka rozłączyć nas niezdoła. Jestem i tam dalej''.

Jeden skąpiec nie pali tytuniu, bo mu powiada żal dymu: że tak marnie w powietrzu ginie.

Gdzie idziecie bałamuty? — Na klinikę, odpowiedzieli. Albo wy się uczycie Doktorstwa? Nie, ale my idziemy klin, klinem wybić, i to jest nasza Klinika.

Każdy wybornie może dawać kurs cierpliwości. ale sam takich lekcji rzadko słucha.

Sprawiedliwość na świecie idzie na uwagę, żeby poszła na łokcie toby może większa była, bo łokieć większy.

Metr tańca powinien być kontent kiedy umiera, bo mieć będzie wieczny odpoczynek.

Skąpy dwa razy traci, a rozrzutny od jednego razu.

Pewien jest wielkim gıslarzem, poty nie weźmie się do interesów przyjaciół: póki mu w uchu nie zadzwoni: ale co ?... to sęk.

Policzek to jest gruba monata, a szczutek zdawkowa obudwóch już nie chcą przyjmować.

Wojna inaczej nie kuruje tylko pigułki daje i krew puszcza: a przytem nieobejdzie się bez fumigacji siarczanych, do czego są apparata dwunasto i dwudziesto-funtowe.

Choćby Rafael bez rąk się urodził: zawsze byłby wielkim malarzem.

Śmierć nic nierobi, tylko czyta żywoty ludzkie, jak przeczyta tak już i po wszystkim. Spodziewać się atoli trzeba drugiej edycji człowieka i to poprawnej. bo podobne dzieła prędko rozbierane bywają.

Tłusty Czwartek hulał sobie, a Wstępna środa proszki bierze.

Między zabawami które na Bagateli gratis wolno było używać, uciecha zwana Złamanie szyi także nic nie kosztowało.

Kiedy wisła stanęła pewnemu także zegarek stanął: ,,Ha! powiada, muszę czekać do Maja jak odwilż będzie, to i on pójdzie.

NIEGDYŚ.

W swoich dziełach napisał Koźma z Damianem:
Że Polak nie zbyt dawno dość był możnym Panem,
Pił dużo, jadał tłusto, na koniu nocował,
Każdy go też z sąsiadów wysoko szacował.
Prusak wtenczas był jego hołdownikiem kraju;
Niemiec sobie spokojnie siedział przy Dunaju.
Anglik skóry wyprawiał i brzytwy szlufował,
Szwed brytany zajadłe w swoim kraju chował.
Francuz zawsze obrotny z nim się poprzyjaźnił,
Papież krzyże rozsyłał, Turek go nie draźnił.
Czech kieliszków dostawiał, Węgrzyn wino starczył,
Szwajcar swym tłustym serem i płótnem frymarczył.
Duńczyk piszczałki robił, Sardyńczyk tańcował;
Hiszpan o nas niewiedząc z Maurami wojował.

Westfalczyk występował z tłustemi szynkami,
Holender na śniadanie częstował śledziami.
A gdy tak w tych roskoszach Polak obfitował,
Zsiadł z konia, w betach leżał, granic niepilnował.
A co większa, porzucił przodków swych zwyczaje,
Zostawiwszy kraj pusty, jechał w cudze kraje,
Tam strwoniwszy majątek i wszystkie dostatki,
Wrócił goły, i stał się zgubą swojej matki.

ANEGDOTA.

Nieszczęśliwa jestem, niemam dzieci! skarżyła się młoda mężatka przed swoją znajomą. A matka Pani, czy także niemiała dzieci? zapytała tamta. Dalibóg niepamiętam, odpowiedziała, bom za młodu wyjechała za granicę. Widać, że ta niepłodność familją się dzieje, dodała sąsiadka.

SZARADA.

Jeżli mnie odgadnąć chcecie,
Na literze jest litera;
Wszystko stanowię na świecie,
Każdy ze mnie korzyść zbiera.

Znaczenie przeszłej Szarady jest KA-WA

Smierć Kukulina.

Poema z Ossjana przełożone.

Treść.

Kukulin Król Tury już od czterech lat ciągle tocząc walki, oddalił się od żony swojej Bargeli, która w żałosnym śpiewie wzywa jego przybycia. Kukulin stanął nad brzegami Lega w obronie młodego Kormaka króla tej ziemi. Torlat król Selimu chciał Kormaka z tronu zrzucić: Bard od niego wysłany przyszedł wypowiedzieć wojnę Kukulinowi. Przez noc, Bardy Kukulina śpiewały pieśń o Alklecie matce Kolmara, która syna swojego utraciła. Gdy wszyscy udali się na spoczynek, pokazał się Kukulinowi cień jego ojca, co było przepowiednią zgonu rycerza.— W boju osobiście się starli Torlat z Kukulinem. Torlat zginął a wojsko jego rozproszone zostało: lecz Kukulin od strzały niewiadomo z czyich rąk wypuszczonej, śmiertelnie raniony został. Na chwilę przed skonaniem jego przybył Kornal przyjaciel Kukulina, z tym bohater pożegnał się przed zgonem. Pieśni Bardów na pochwałę Kukulina kończą to poema.

Czy to silnego wiatru pęd uderza,
W stal ojcowskiego puklerza?
Czyli też raczej smutne słychać jęki,
Błądzącego w chmurach cienia?
Brzmijcie arf strony; wasze słodkie dźwięki,
Są jak wśród gajów luby szmer strumienia,
Są jak powiewy łagodne,
W kwietnia poranki pogodne.
Czyż mnie wzrok nie omyla? niewidzęż Brageli?
Tyżeś to córo Soglany?
Śpiewaj, nie płynie jeszcze twój mąż ukochany,
Nie jego żagiel się bieli.
To białość piany rzucanej na skały,
Przez rozhukane oceanu wały,
To fale które do cienia się wznoszą,
I rozpuszczoną szatę jego roszą
Nieszczęsna! łatwo łudzę się pozorem,
Sądzę że płyną okręty.
A skały morza przyćmione przestworem,
Biorę za żagiel ich wzdęty.
Kiedyż puklerza twego zadnieje blask świetny,
Tury monarcho szlachetny!
Już czwarta jesień, w której wściekłe fale
Brzegi Fogormy tłuką zuchwale,
Jak w koło ciebie ludów rzeź zacięta,
A ja tu płaczę boleścią przejęta.
Ach! kiedyż echo wśród tych gór rozniesie,

Twoich myśliwców okrzyki;
I psów szczekania rozpierzchłych po lesie,
Pędzących w pośród bagn dziki.
Kiedyż puklerza twego zadnieje blask świetny,
Tury monarcho szlachetny.
Lecz w nawałności szczyt gór się zanurza:
Od wschodu groźna przybliża się burza.
Jarząbek w drzewo przed deszczem się schrania,
Drząc do Ielenia przytula się łania.
Będą nazajutrz zbierać mech strumienia,
Z blaskiem różanej jutrzenki,
Ja z zorzą zacznę płacze i westchnienia,
A z nocą rozpacz i jęki.
Kiedyż puklerza twego zadnieje blask świetny,
Tury Monarcho szlachetny,
Bragelo, twój głos przyjemny,
Serc tkliwych czucie zachwyca,
Lecz ustąp gdzie pałac ciemny,
Klon bladym światłem oświca,
Słuchaj potoku huczenia.
Który w dolinie wody swoje toczy,
Niechaj zstępują słodkie snów łudzenia,
Na twoje niebieskie oczy.
Niechaj cię obłędami radości unoszą,
I widzenia kochanka napoją roskoszą.
Siada Kukulin nad brzegami Lega,
Żołnierzy jego okrzyk w górach się rozlega;

Noc ciemna.... pod wrzosami kładą się ry•erze,
Ogniska tleją z palących się dębów.
Tłucze się w puszczy nawał dymu kłębów:
Koryl przyjemną lutnią w ręce bierze,
Od łony ognia jaśniał mu włos biały,
Który wiatr nocy powiewał,
Z dźwiękiem mu strony zabrzmiały,
Konnala mężnego śpiewał.

Cóż cię Komnalu od wodza rozdziela?
Przyjdź, wesprzyj ramię Kormaka mściciela.
Cała południa potęga,
Na Xiążęcia młodego zgubę się sprzysięga,
Lecz się nie lękaj Komnal, nie jest opuszczony,
Stoi przed nim jak skała Erynu wódz dzielny,
Kukulin co strach sieje w wszystkie świata strony,
Co jest jak ogień śmiertelny,
Który pędzą nad nami wiatry pałające,
Słońce na ten czas tylko światło drżące.
Na przelękłą rzuca ziemię.

A z trwogą pąda zbladłe ludzi plemię.
Tak śpiewał Kary gdy się Bard przybliżył,
Ciężkiej dębowej dzidy stal błyszczącą zniżył:
Płomienia łona biła na obwód puklerza,
Przychodził od Torlata Selinu rycerza,
Który przywiódł z południa hufce niezliczone,
By wydrzeć Komnalowi naddziadów koronę.

Naówczas ten Xiążę młody,
W pierwszej życia swego porze,
Tak jaśniał blaskiem urody,
Jak różane nieba zorze.
Uczył się łuki natężać,
Uczył się miotać dziryty:
I jak w boju nie pożyty,
Miał później wrogi zwyciężać.

Świetny młodzieńcze, swych przodków ozdobo!
Jak szybko spełzną te piękne nadzieje,
Ileż po tobie Eryn łez wyleje!
Widzę, już śmierć posępna kryje się za tobą,
Jak się kryje ponura połowa Xiężyca
Za kręgiem, który ogniem słońca nie zachwyca.
Wkrótce Barda waleczny Kukulin postrzega,
Czcząc w nim monarchę, z swego miejsca wstaje,
Dłoń mu uprzejmie podaje.
Cóż nam, rzecze, od strony Torlata przynosisz.
Czy pokój, czy wojnę głosisz,
Czy jak przyjaciel z nami do uczty zasiędzie,
Czy walczyć będzie?
Walczyć, odpowie Bard śmiele,
Jutro, skoro jutrzenka zabłyśnie na niebie,
Stawaj na wodzów swych czele,
W dolinie czeka na ciebie.
Lecz czyliż wodzu będziesz tak zuchwały,
Z nim walczyć o wieniec chwały?

On hufce ściele potężnym pociskiem,
To grom w gwałtownym zapędzie,
A śmierć straszliwa postępuje wszędzie,
Za jego oręża błyskiem.
Ja zadrżeć mam przed Torlatem?
Z gniewem Kukulin odpowie,
Drżą przed nim mężni królowie,
Co całym władają światem.
Ale wre zapał w dzielnym Kukulinie,
Roskoszą moją są potężne boje,
Ranek mnie znajdzie w dolinie,
I swoim blaskiem oświeci te zbroje.
Lecz Bardzie, pod tym siądź wrzosem,
Przyjemnym zachwyć nas głosem.
Iako przyjaciel, uczty dziel wesele
Nie czas używać uczty, Bard mu rzecze:
Kiedy groźni mocarze stoją na wojsk czele.
I są na mężów zgubę wyniesione miecze,
Dla czegoś tak posępna o Himery góro?
Dla czego osłoniona żałobą ponurą?
Przeraża to milczenie, ten w borach szum głuchy:
Żadna gwiazda twojego czoła nie oświeca,
Smutną chmurą się okrył blady krąg Xiężyca,
A w czarnych nawałnicach wściekłe wyją duchy.
Dla czegoś tak posępną o Slimory góro?
Dla czegoś osłoniona żałobą ponurą?

Tak Bard ten nucił nam smutnie,
Posępnie zabrzmiały lutnie;
Z nim Karyl boski śpiewał na przemiany;
Przy dzwięku arfy jch słodkie nucenia,
Były jak miłe wspomnienia.
Co smutek niosą z czuciem pomieszany,
Cienie zeszłych już Bardów w pośród chmur błądzące
Chętnie tych pieśni słuchały,
A czarnych borów echa przebiegały
Pola milczące.
Jak gdy Ossian w lata dzień pogodny,
W dolinie którą odświeża wiatr chłodny,
Siędzie wśród dębów; i w tej słodkiej ciszy,
Pszczół latających przyjemny szmer słyszy,
Czasem go lekkie wietrzyki unoszą,
Ale znów słodką napoją rozkoszą.
Spiewajcie rzeł Wodz Bardom, uderzcie w arf strony,
Zanućcie z dzwiękiem lutni Selmy hymn wsławiony
Co tak unosi Fingala,
Kiedy w kochanych towarzyszów gronie,
Zasypia słodko na przyjazni łonie
A Bardów lutnie brzmią zdala.
Kiedy na Selmie ogniska tlejące,
Rozniecają po murach ciomnych swiatło drżące.
Lub raczej smutkiem wzruszajcie,
Kalmara matki boleść zaśpiewajcie,
Gdy na próżno jej syna po górach szukano;

A postrzegła na scianie tarczą potrzaskaną.
Zawieście na tej sosnie Kairbara zbroje,
Niechaj przy niej połyska stal mego dziryta,
Jutro gdy pierwszy promień iutrzenki zaświta,
Pójdziem z wrogami krwawe staczać boje.
Rzekł: i na Ojca tarczy się opiera
Chwałą jaśniała postać Bohatera,
W pośrodku tlał jawor stary;
Już się zaczyna hymn Lary,
Ustają wszędzie odgłosy radosne,
Sto Bardów w przytłumionem nuci oddaleniu,
Karil stojąc w śród wojska przy tym smutnym pieniu
Wydaje dzwięki żałosne.
Alkleto matko szanowna Kalmara,
Dla czego wzrok twoj zawsze się obraca,
W stronę gdzie puszcza czerni się szara,
Wyglądasz czy syn niewraca.
To nie jego rycerzy jest hufiec wsławiony,
Gdzie się podnosi ten wzgórek wyniosły,
Nie Alkleto szanowna to gaj oddalony,
Czarnemi buki zarosły.
Nie słychać twojego syna,
To w pośród pola wicher zaczyna
Cóż to za rycerz po nad tym potokiem,
Lecz go nie mogę rozpoznać mym wzrokiem.
Już mnie we wszystkiem starość osłabiła,
Patrz pilnie Alono miła,

Cóż to za rycerz po nad tym potokiem,
Lecz go nie mogę rozpoznać mym wzrokiem,
Czy nie od syna tarczy blask ten bije,
Co jest jak puszcza gdy się puszcza pali,
Czy to nie zbroja która syna kryje,
W tej świetnej z daleka stali.
Nie matko, z czułym westchnieniem
Odpowie piękna Alona.
To jest połysk potoku, to jodła schylona,
Nad czarnym Lary strumieniem.
Lecz cóż za rycerz ku nam postępuje?
Czy nie bolesną jaką wieść zwiastuje,
Smutny, i od nas odwraca swe oczy,
Dwie dzidy niesie w swej dłoni.
Ach! matko, zewsząd czarna je krew broczy,
Kolmar od wrogów legł broni.
To nieprzyjaciół krew spływa.
Zawsze zbroczoną syna jest dzida straszliwa,
Krew się i z łuka sączy gdy go w bój natęża,
Wśród chmur mnóstwo jest jego nieprzyjaciół cieni.
On mocarzy ugina pogromem oręża,
Tak śnieg taje przejęty od słońca promieni,
Powiedz młodzieńcze, gdzie jest syn Alklety,
Kiedy w ojczyste powróci się progi?
Ale ty milczysz, niestety!
Już więc Kolmara zgubił wyrok srogi.

Stój, nie powiadaj jak mój syn kochany,
Śmiertelne odbiera rany.
Alkleto matko szanowna Kalmara,
Dla czego wzrok twój zawsze się obraca
W stronę, gdzie puszcza czerni się szara,
Wyglądasz czy syn powraca.
Tak nucił Kant wsławiony,
W arfy uderzając strony.
Lecz noc czarna, drzew tylko słychać w niej szum głuchy,
Po wrzosach wojsko spoczywa,
Zaledwie czasem Brytan ciszę tę przerywa,
I rozstawione po górach podsłuchy;
Jeden Kukulin czuwa niespokojny,
Zajęty wypadkiem wojny.

Skała rozpaczy Kochanków.

Wysokie i rozległe góry, są prawdziwym teatrem miłości. Któż się nie wzrusza w nowej Heloizie na opowiadanie sceny w Meillerie? Jak silnych, ognistych i nieokreślonych doświadczamy wrażeń; zbliżając się do wyniosłych Alpów: dumnie

i wspaniale sterczących, i jak się zdaje utworzonych jedynie dla wzbudzania okropnych uczuciów.

Takim jest widok skały, po dziś dzień jeszcze nazwisko Skały rozpaczy kochankow noszącej, w dawnym królestwie Grenady. Następująca historja znana powszechnie w Hiszpanji, była powodem tego nazwania.

Nie masz nikogo, któryby niesłyszał o Grenadzie i o Maurach, co niegdyś tę krainę w posiadaniu dzierżyli. W odległości sześciu mil od stolicy królestwa tego, leży zamek Loxa w pięknej i rozległej równinie, otoczonej ze wszech stron górami: do którego król lubił często przyjeżdzać, i tam przechodzić się samotnie w miejscach najodludniejszych dla wytchnięcia po pracy i trudach rządu.

Dnia pewnego przebywszy górę mniej nad inne wyniosłą, z jej wierzchołka usłyszał głos śpiewającego młodzieńca. Postąpiwszy nieco,, ujrzał Hiszpana bawiącego się karmienicm ptasząt świeżo z gniazda wybranych. „Na co dręczysz nieszczęśliwą matkę, ozwał się do niego monarcha, — widzisz ją latającą w koło ciebie z gałązki na gałązkę, słyszysz jej głos żałosny: oddaj jej wydarte dzieci, a niebo ci błogosławić będzie.“

Młodzieniec, nazwiskiem Piotr, wzruszony słowami króla i widokiem ubolewającej matki, zło-

żył gniazdo na dzielących się krzaku gałązkach, i usunął się wzdychając, że zrobił krzywdę tak czułej i troskliwej istocie.

Wzruszony monarcha dobrocią serca, pyta go o stan, wiek i urodzenie. Piotr oświadcza że jest Hiszpanem, rodu dawnych chrześcian, że ojciec jego zginął na wojnie, że matka umarła, że pozostała mu tylko z krewnych stara ciotka, która go ciągle łaje, i nic mu do utrzymania się nie udziela: że to go skłoniło wybierać ptaki, aby sprzedawszy je nieco pieniędzy zarobił, że nie sądził aby tyle boleści zrządził ich matce, że teraz widząc jej żale, wolałby codzień bitym być przez ciotkę, a nawet i umrzeć z głodu, niźli wybrać choć najmniejsze gniazdo. Dodał nadto że zaczął rok piętnasty.

Monarcha coraz więcej nabierając ku niemu serca, pyta go czyliby niechciał udać się z nim do Grenady. „Do Grenady? zawołał Piotr, jesteś WcPan zatem niewiernym kiedy mięszkasz w tym mieście: nie, ja tam nie pójdę; mówią u nas że król wasz żywi się tylko młodemi dziećmi Hiszpanów.“

„Zwodzą cię, odpowiedział monarcha, ja sam jestem królem Grenady, a przecię żyjesz jeszcze. Pozostaniesz chrześcianinem na moim dworze. i szczęśliwsze wieść będziesz życie, niżeli u gniewliwej ciotki.“

„Czy to być może! zawołał Piotr. Król mu zaręczył i skłonił go do opuszczenia rodzinnej wioski, przedstawił go potem Królowej i pięknej Zylji córce swoiej, rok dopiero trzynasty pod ówczas liczącej. W Hiszpanji ubóstwo nie pociąga za sobą pogardy, za Pyreneami żebrzący nawet, dumnym bydź może: takim był Piotr, miał on nadto piękną postać, i wesołość, o jego dowcipie swiadczącą: ubrano go po Maurytańsku, każdy wziąłby go za Araba, tyle miał wdzięku, tyle szlachetności. —

Król dla wzbudzenia emulacji w synu swojm, przydał mu Piotra: lecz Piotr we wszystkiem przewyższał uprzedzonego dziedzica Grenady. W naukach równie jak w zawodzie rycerskim, Piotr okazywał sic pierwszym, „piękny Chrześcianin„ rozlegał się powszechny odgłos w turniejach. Czuła Zilja powtarzała słowa te codziennie.

Piotr tym więcej podobał się, jm mniej starał się przypodobać. Z radością przebywał zawód zaszczytu i chwały, który się przed nim otwierał. Niemógł pojąć Monarcha, w jaki sposób młodzieniec w gminie zrodzony, zdolnym był przyjąć wszelkie wrażenia, cnoty, wielkości i chwały. Żałował że Piotr z świetniejszego nie pochodził rodu, żałowała Królowa, sama tylko Zilja upatrywała w nim wszystko: Ziljo, wyznaj sama! iż

bolesną ci jest że Piotr nie zbyt czułym iest na miłość. —

Nie zbywało mu na czułości, lecz Piotr był nadto rozsądnym: jakim czołem mógł był poważyć się kochać tak dostojną osobę.

Obojętność ta Piotra będąca skutkiem pamięci na stan ubustwa, zmieniała się w płomień spadający strumieniem na serce nadobnej Zilji, niknęła iej czerstwość, nikněło zdrowie i wdzięki, Król i Królowa czule do córki przywiązani sprowadzili najsławniejszych w Grenadzie lekarzy, lecz ci, choć nie równie od naszych bieglejs', na próżno sztukę swoją wysilali, nic nieskutkowało Zylji, iej słabość nie ulegała potędze sztuki.

Widząc, że lekarze niebyli zdolni uleczyć Królewnej, powziął Monarcha zamiar wysłania iej w podróż, a lubiąc nad wszystkie zamek swoj Loxa, sądził że pomieszkanie jemu tak przyjemne, korzystnie i na umyśle córki skutkować będzie. Udał-się zatem dwór do Loxa i Piotr między dworzanami. Tak znowu przybliżył się Piotr do rodzinej wioski, serce jego biło radośnie na widok drzew pod któremi drogie dni młodości przyjemnie spędził, łzy ukontentowania płynęły z oczu jego był on w tenczas bogatym, szczęśliwym i poważanym: przybywa do swoiej chatki, nieznajduje już dzieci, te które zostawił już dorastały, ludzi do-

rzałych pokryła już siwizna, starce odpoczywali już w grobach, on tylko jeden nie zestarzał się, ciotka nawet skończyła już życie: oblewa łzami czułości mogiłę, pod którą złozono iej śmiertelne zwłoki. Wszyscy mieszkańcy wioski otaczają go, i dziwią się że pomimo szczęścia i dostatków nie był dumnym bynajmniej.

Piotr powraca do Zamku: wiesniacy i tam go pragną odwiedzieć. Za ich zbliżaniem się opuszcza Piotr Królowę, Króla i nadobną Xiężniczkę, dla przyjęcia prostych wspól żiomków.

Prawdziwa miłość jest cnoty przyjaciołką. Zilja widząc kochanka, tak czułym, tak skromnym i tak przystępnym, większego jeszcze ku niemu nabiera przywiązania. Słabość jej jednakże również w zamku Loxa jak w Grenadzie nie zdolną była uleczenia. Wzdychała Zilja widząc Piotra, wzdychała częściej jeszcze w oddaleniu jego.

Przydarzyło się własnie w tym czasie, że Król Kastylijski zerwawszy pokój posunął się z ogromnym wojskiem, ku granicom Grenady. Ojciec Zilji zmuszonym był przeto, powrocić do stolicy Państwa dla zebrania starczącego wojska i objęcia nd nim dowództwa. Królowa z córką pozostała w Grenadzie, wojna ta była długą, krwawą i zawziętą; wśród wielu klęsk towarzyszących zawsze nieszczęśliwym walek zapasom zdarzyło się nastę-

pujące. Zylja wspominała zawsze o ulubionym zamku, Królowa wyjeżdżała z nią często do niego, a Piotr który nie chciał walczyć z Kastyljanami ziomkami swemi, zawsze towarzyszył Krolowej. Właśnie w bliskości miejsca tego walczyły oba wojska Kastyliańskie i Maurytańskie. Nieprzyjaciel dowiedziawszy się, że Królowa z Córką znajdowała się w Zamku dostatecznie nieuzbrojonym, powziął zamiar zdobycia go. Oddział wojska zaciągnął więc po zagory i dnia pewnego gdy Królowa, wolna obawy wychodziła zdwiema kobietami dworu przeżedrzwi z ogrodu ku górom prowadzące, Kastyljanie wypadłszy z zasadzki ujęli ją, i znanemi sobie manowcami do obozu uwieźli.

Jeden dworzanin donosi o tym okropnym wypadku pozostałej Xiężniczce przyglądającej się Piotrowi ujeżdzającemu w szrankach dzielnego rumaka. Zylja krzyknęła przeraźliwie, na słowa dworzanina. Piotr spieszy ku oknu, dowiaduje się o nieszczęśliwym zdarzeniu, i przerażony rozpaczą Xiężniczki. „Ukoj łzy twoje, Pani, powiedział, wracaj do Grenady otoczona strażą zamkową, ja zaś uwolnię Królowę, lub wraz znią w niewoli pozostanę " To rzekłszy rzuca się jak strzała w pogoń za nieprzyjaciołmi, spostrzega jch, ale czyż mógł podołać zbrojnemu huwcowi Kastylianów, „śpieszmy, mówił do siebie, śpieszmy podać się w

kajdany wraz z żoną dobroczyńcy mojego i matką nadobnej Zilji, " dąży co tchu za uchodzącemi, widzi na koniec że wkroczyli do miasta liczną załogą Kastylianów obsadzonego, bieży za niemi, i w chwili gdy Królowa oddaną była w ręce nieprzyjacielskiego wodza, stanąwszy: ,,Generale, powiedział, chciej przyjąć nowego nieprzyjaciela, jestem dworzaninem Królowej, dowiedziałem się o iej nieszczęściu, winienem był pośpieszyć na iej usługi. "

Wzruszyli się Kastylianie, widokiem tak wiernego Giermka, a dowódzca przystał na prośbę jego. —

Z boleścią dowiedział się Król Grenady o nieszczęściu małżonki swoiej, lecz własnie dnia tegoż tak szczęśliwie powiodła się walka, że wojsko Kastylańskie zniesione, a młody syn ich Króla w niewolę pojmanym został.

Nieszczęśliwa Xiężniczka Zilja, wróciła w tym czasie do Grenady, wolałaby zapewne bydź na ten raz z strony Kastylianów, tak iej serce kazało. Serce! Byłoli to przywiązanie ku matce, czyli inne uczucie gwałtowniejsze nad nie? ach! wierzmy przynajmniej, że i pierwsze i drugie tak iej życzeć kazało, wśród boleści, żalu i rospaczy, poniewolnie wymawiała imiona zarówno matki jak Piotra.

Czas osładza i zaspokaja dziecinne przywiązanie, lecz jakaż siła przyrodzenia zdolną jest pocieszyć słusznie zasmuconą miłość? Piotr oddalony od Xiężniczki, zostawał w niewoli; opuściwszy Hiszpanią dla Grenady, znów popadł w ręce Hiszpanów, może go za zbiega, za zdrajcę uważać będą; Maurytańska kryła go odzież, o nieba!

Nieszczęśliwa Zilja zapomina już prawie o matce, martwi się, wzdycha dręczona zarówno ogniem niepokoju jak miłości.

Tym czasem Król Grenady, odniosłszy tak świetne zwycięztwo, zażądał od Monarchy Kastylskiego zamiany wziętej Królowej za syna: prośba przyjętą została, syna ojcu, żonę mężowi powrócono; lecz szlachetny Piotr przytrzymany pozostał; dowiedziano się że był Hiszpanem (przeczucie królewny sprawiedliwem było), rozeszła się pogłoska jego zguby. Na próżno Król Grenady prosił i zagrażał, dzień ostateczny zbliżał się iuż dla Piotra.

Okropna wieść doszła do wiadomości nieszczęśliwej Zilji; przerażona niebezpieczeństwem kochanka, niepoznaje nikogo, i wszelką utraca przytomność. Zdradza ją poniewolnie tajemnica serca; wśród jęków i rospaczy Zilja imię Piotra wymawia; matka nawet pocieszyć ją usiłująca, bardziej jeszcze żal iej pomnaża, Piotr i miłość usta

jej i serce zajęły. To odkrycie skłonności krzywdzącej dostojność krwi monarszej, wtrąca Króla w najgłębszy smutek i rozpacz, już nie stara się o uwolnienie pogardzonego córki kochanka, już i na nią okiem tylko zgrozy i gniewu spogląda.

W tym czasie los Piotra rostrzygniętym został, Monarcha Kostylijski, pomny jego szlachetnej ku swej pani wierności, zostawuje go przy życiu i do Grenady wrócić dozwala.

Piotr zbliżając się ku stolicy, dowiaduje się o gniewie króla i królowej, i o miłości Xiężniczki. Zdumiewa go powzięta wiadomość, wydaje mu się tajemnicą, złudzeniem. Zilja miałaby go kochać? nie, to być niemoże. Piotr nadto znał wartość swoję. Ach, gdyby niebo z świetniejszej krwi dozwoliło mu pochodzić, byłby zapewne godniejszym jej serca. Lecz zrodzonemu w cieniach wieśniaczej strzechy, miłosć ku Xiężniczce, nietylko za nierozsądek lecz za zbrodnię nawet poczytywano.

Tym czasem Piotr poznawszy jak wielki był gniew króla dobroczyńcy swego, zwraca kroki swoje od Grenady ku rodzinnej zagrodzie. Przyjęty z uprzejmością od wdzięcznych współziomków, zdejmuje bogaty turban, złociste suknie, smutne ostatki nietrwałej pomyślności. Prosta odzież okryła nadobną postać, a kij pasterski zajął miejsce ry-

cerskiej zbroi. Dawny ulubieniec największego z monarchów, zstępuje bez żalu do stanu zagrodnika, i bez szemrania poddaje się nieszczęśliwemu przeznaczeniu. Wśród pracy i znoju, poniewolnie wyrywały się mu westchnienia: nie były one skutkiem obecnego stanu, lecz rodziło je gorzkie i słodkie razem wspomnienie przeszłości.— „Ona mnie kocha, wołał pod ówczas, nie; pozbądźmy się daremnego złudzenia, ona mnie nie kocha i kochać nie może. Nie jestem godzien jej ręki.„

Piotr najpierwszy zawsze wychodził w pole. Razu pewnego, gdy już wieczorny mrok naturę okrywał, ujrzał się Piotr w tem samym miejscu, gdzie najprzód poznał króla Grenady. Z tysiąca myśli w umyśle jego rodzących się, ta go najwięcej wstrzymuje: „Ona mię kocha? nie! ja tego nie żądam. Będę jej prosił ze łzami, by zaniechała nieszczęśliwej miłości; lecz nie przyjdzie do tego, już mię ona zapewne nie kocha. Ach, gdybym mógł raz ją jeszcze, raz jeden ujrzeć“.

To rzekłszy spuszcza się na dolinę, pochylony ku ziemi, trwożliwie upatruje zamku: widzi go; w Loxa nikt się nie znajdował. Ach, gdyby Zilja tam była! Gdzież ona jest?... Monarcha pała ku niej gniewem... za co? ona jest niewinną.

Widząc zamek opuszczonym, Piotr zstępuje z góry, i znów pracować zaczyna.

Nic w świecie silniejszego niemasz nad uprzejmość: ten rzadki dar nieba w najwyższym stopniu kochanek Zilji posiadał: uprzejmość to i słodycz jego podbiła duszę Xiężniczki, i zaszczepiła w niej namiętność której żadna potęga nie była zdolną przytłumić. Napróżno król Grenady uzbrajał się w tym celu całą władzą ojca i despoty. Przytłumiać miłość, jest to jeszcze bardziej ją wzmagać. Obrażony monarcha kazał zamknąć nieszczęśliwą córkę w okropnej wieży.

Piotr lubo niewiedział o nieszczęściu Xiężniczki, w coraz większą jednakże wpadał melancholją. Obcy wszelkim zabawom i uciechom gminu, gdy się dnia parnego w stronach zamku Loxa samotnie przechodził, spotkał go przypadkiem Officer z wojska króla Grenady, z którym on długo w ścisłej zostawał przyjazni. Jako poczciwy obywatel, z boleścią i oburzeniem spoglądał on na okrucieństwa ojca nad córką, i wiedział jego przyczynę. Poznawszy więc lubo z trudnością, w wieśniaczych sukniach dawnego ulubieńca monarchy, powiedział mu ile Xiężniczka cierpi przez miłość ku niemu. Nie masz pióra coby opisało całą boleść Piotra w tej chwili, bo niemasz duszy równie czułej jak jego. Litując się nad smutkiem przyjaciela Officer rzekł: ,, choćbym, króla mojego obraził przez podstęp, doniosę Zilji tak niesłusznie więzionej: że ty

żyjesz jeszcze, a to ją w jej nieszczęściu pocieszy. Ty jednak ukrywaj się przed okiem Maurytanów: Cena jest na głowę twoję przeznaczona".

Szlachetny rycerz dotrzymał przyrzeczenia danego. Widząc raz sługę, niosącego dla Xiężniczki jedzenie, wstrzymuje go pod zmyślonym pozorem, i zręcznie między talerze wsuwa mały bilecik, w ktorym następne napisał wyrazy: „Piotr żyje dotąd, znajduje się w wiosce pobliskiej zamku Loxa"

Nieszczęśliwa Zilja, przekonana że kochanek już nie żyje, nie pomyślała nigdy o odzyskaniu wolności. Nowe życie, którym ją natchnął odebrany bilet, zrodził w niej najgorętszą żądzę swobody. Razu pewnego gdy noc ponurą rozpostarła ciemność, Zilja niepostrzeżona od straży, zstępuje z okropnego więzienia. Przebiega miasto i wały. Ciemność tak wielka była iż nie mogła pojąć, dokąd zmierzała.— Spieszy jednak, przekonana że dzień stałby się jej zgubą. Oby miłość wiodła szczęśliwie jej kroki! Dokąd się udała? nierozważna! jak śmiały postępek!

Od chwili rozmowy z Officerem, wszystkie męczarnie, niespokojność, nadzieja i rozpacz, serce Piotra udręczały bez przerwy. Spodziewając się znaleźć pocieszyciela swojego, Piotr odwiedzał codziennie ulubioną równinę. Ale próżna nadzieja!

Oficer nie przybył i razu. Rozpaczający, opłakiwał nędzę swoję, i zawsze się do zwyczajnej powracał myśli: ,,Onaby mię kochać miała''.

W odległości dwóch kroków mały szelest słyszeć się daje. Piotr zwraca głowę, była to uciekająca Zilja, suknie poszarpane, rozpuszczone włosy, lecz oczy iej iaśniały miłością i szczęściem.

Na ten widok, Piotr w pada w zadumienie, nie ma siły ruszyć się, przemówić: drżącym krokiem nakoniec przybliża się do Xiężniczki, i oniemiały pada jej do nóg.

Oczyma rozmawiają uszczęśliwieni kochankowie: lecz niestety! ta ich radość, to ich wesele krótko trwać miało.

Wysłani za Xiężniczką gońce, ścigają wszędzie, pełno ich ogłosu w Loxa, pełno w poblizkich osadach. Słyszą go kochankowie, poniewolna obawa ściska jch serca, już widzą za sobą ścigających żołnierzy. Zilja zgaduje natychmiast, że ona jest celem ich poszukiwań: bierze za rękę Piotra i wstępuje z nim na najwyższy wierzchołek skały nad równiną Loxa sterczącej, spieszą za nią żołnierze, lecz ona zbliżając się nad brzeg okropnej przepaści ,,wstrzymajcie się! zawołała, uszanujcie córkę Króla waszego; jeźli się nie oddalicie, natychmiast rzucę się w przepaść, nad którą stoję.

Cofają się żołnierze, i proszą jej by w raz z niemi do Grenady wróciła: ,, Nigdy tego nie uczynię, odpowiedziała, wracajcie sami i oświadczcie Królowi, żeście mię znaleźli na szczycie skały, po między życiem i zgubą: oświadczcie że żądam od niego ostatniej łaski, aby się ze mną raz jeszcze w tym miejscu widział. Niech tu przybędzie, i niech rozstrzygnie los nieszczęśliwej córki "

Połowa straży zostaje przy skale, druga śpieszy do Grenady; Król uwiadomiony o wszystkiem, dąży czem prędzej ku Loxa: przybliża się i pełen gniewu zawoła: ,, córko wyrodna, na wieczny gniew mój zasłużyłaś. "

,,Nie ojcze, odpowiedziała słabym głosem nieszczęśliwa Zilja: wstrzymaj się w odległości, inaczej będziesz świadkiem najcięższego zgonu córki twojej. Nazywasz mię odrodną: nie jestem nią. Pani serca mojego, mogłam kochać przedmiot, który wyższa władza nad ojcowską kochać mi kazała. To uczucie oburza cię o mój ojcze; lecz ja nie jestem zdolną przytłumić go.

Pod tem prostem odzieniem, poznaj ojcze cnotliwego, wspaniałomyślnego Piotra, niegdyś ulubieńca twojego, i pocieszyciela więzionej matki.— Jeśli chcesz abym żyła, z nim tylko żyć mogę...– Bez niego, śmierć nad życie najświetniejsze przenoszę. Wydaj wyrok".

Na te słowa wzmaga się wściekłość okrutnego ojca. Wskazał na żołnierzy, ci natychmiast na skałę wbiegli. Xiężniczką widząc bliskie niebezpieczeństwo, zgubę kochanka i pojmanie swoje, rzuca się w jego objęcia. „Przyjacielu! drogi małżonku zawołała. Wszystko skończyło się już dla nas, uzbrojmy się w odwagę, gdy nie mogę być twoją, zgińmy razem przynajmniej.“ Piotr pragnął ją ojcu powrócić, pragnął sam wtrącić się wprzepaść. Lecz Zilja go uprzedziła. Żołnierze zbliżali się do wierzchołka skały, już bliska wzięcia, ledwie miała czas powiedzieć „Okrutny ojcze, niech ci niebo tę zbrodnię przebaczy“ raz jeszcze ściska lubego kochanka, chwyta go za rękę i wraz z nim . . . . rzuca się wprzepaść. Stało się niestety! okropny odgłos upadku trzykroć przez echo powtórzony, wszystkich serce zgrozą odrętwił, a w duszy okrutnego ojca, poniewcząsie dopiero ozwało się zbrodniczo tłumione przywiązanie ku corce

Kazał zebrać krwawe jej zwłoki i w jednym grobowcu wraz z Piotrem uroczyście pochować.

Pot-pourri.

7.

2

Dzieła z hebrajskiego przełożone nic na przekładzie nietracą, owszem zyskują pewną cząstkę której im w oryginale niedostawało.

Ponieważ handel niewolnikami ustał, dla tych więc którzy chcą się o murzynów postarać, pewien Jegomość taką założył fabrykę: bierze kilku małych chłopców, każe ich dobrze wysmarować słoniną, i na słońcu przez cały dzień leżeć: to powtórzywszy razy kilka we dwa tygodnie, ma już z nich doskonałych Negrów. (NB. to się tylko w Lipcu udaje, gdy największe bywa gorąco).

Znawcy harmonji powiadają, że w muzyce małżeńskiej byle się O b o j e zgadzały, to mniejsza o inne instrumenta.

W Paryżu są niektóre głowy zapalone, a jak przejdzie która koło prochu, zaraz ten w górę wylatuje.

Niektóre osoby uczą się ślusarki, a szczególniej jak śruby robić; a to aby się mogli wszędzie wśrubować.

W Chinach nietylko od dochodów trzeba płacić po pięć od sta, ale i od lat: i tak kto ma sto lat musi pięć złożyć do skarbu, z czego się robi fundusz dla słabowitych, który jeźli z czasem urośnie, to tam ludzie będą mieli żyć z czego, póki sami zechcą.

Do ćwierci grochu można wsypać ćwierć prosa i zmieści się.

Przy biegunie północnym nie życzą sobie sto lat zdrowia, ale sto zim zdrowia; bo tam lata nie znają.

Daj chłopcze półmiski! chłopiec też rozbił miskę całą, i przyniósł mu pół- miski.

Ten co komponuje, powinienby się nazywać Inwentarz.-- (Od tego inwentowoć, komponować, zmyślać).

Ugryź się w język nim co powiesz. Takie było dawne przysłowie, ktore jednak do krytyka się nie stosuje, bo gdyby krytyk ugryzł się w język toby się mógł sam swoim otruć jadem.

Nadszedł tedy miesiąc i marzec, ale co on ma rzec?... to niewiem, wiem tylko że wszelako marzec.

Cicho! cicho! wołał pewien Burmistrz, jakże? czy WcPaństwo niebędziecie cicho? jużeśmy z tuzin processów odsądzili, a ja z nich ani słowa jeszcze niezrozumiałem.

Bodaj tę modę! wszystko sprowadza z krajów obcych, nawet kłosy choć się u nas kłosy rodzą. Prawda że tamte są złote i srebrne, ale nieomłotne. Czy też będą sprowadzać i ziemię kiedy? jeżeli będą, tobyśmy mieli kraj najobszerniejszy.

Mówią: targi mizerne, mizerny dom i człowiek mizerny, więc wszystko blado wyglądać powinno.

Dawniej starano się o miejsce przy Konsumpcji, a teraz Konsumpcja stara się o miejsce przy ludziach. Niebezpieczny to urząd.

Warcabnica jest wtenczas brukowaną, kiedy są na niej kamienie.

Zaczął się Wielki post, nadejdzie i wielkanoc, dopieroż to Baby będą imponować, w końcu jednak zgryzione zostaną.

Pani posłała sługę za żelazną bramę na targ, a ta poszła do Krasińskiego ogrodu i nic nie kupiła: (bo i tam jest żelazna brama).

Żydzi nie chcą grać w Szachy tylko w Szachry, i dobrze im idzie.

Nie każdy język do wszystkiego żda się. I tak muzyka ma włoskie wyrazy, w billard rachuje się po francuzku, a do kręgli i wycierania kominów, używają niemieckiego języka.

W czasie Sanny niepowinnoby się opłacać brukowe.

Siwy ale rumiany starzec to wygląda jak pączek posypany cukrem, jeżeli zaś jeszcze i majątek ma, to ten pączek jest z konfiturami.

Wisła teraz stoi, nic niemówi, i ludzie po niej jeżdżą, a kiedy puszcza, to niepuszcza.

Ten co się na zimnie rodzi, powinien się zwać zimo-rodek. (Nie każdy ma na drzewo).

Adam i Ewa to były oryginały, a my to jesteśmy kopje.

Koniecznie gdzie jest ludzi 50. tam też jest i stonóg.

Rozum, Pamięć i Wola są trzy różne ale nieoddzielne dary. Warszawa atoli w tym się niezgadza, bo ma tylko Wolę, a dwóch pierwszych wiosek jeszcze niewybudowano.

I Adwent jest Wielkanoc.

Balwierz i Fryzjer są najpoufalsi do panów, bo pierwszy trzyma za nos, a drugi za głowę.

Niedawno Wielki Budownik postawił nie w poprzek ale wzdłuż wisły z lodu most.

Niewiem dla czego Turcy klną tym sposobem: ,,Bodajeś się tak miał jak polska czapka.

Panny choć to niby delikatnej komplexji, a jednak w popielec kloce dźwigały.

Pewien dom wzięli dłużnicy w tradycją na części a ostatni co się spóznił zatradował bramę, zamknął ją, i żadnego z komorników niepuścił, musiano się z nim aż godzić.

Podczas ostatniego mrozu nietylko sanki dzwoniły, ale i stangryci dzwonili.... zębami.

Może Włochy tamte są ciepłe ale Włochy pod Warszawą zimne, (nazwisko wioski.)

Kiedy jest para to się mówi cetno, a kiedy niema pary to licho, w małżeństwie często bywa przeciwnie.

Wezuwjusz i Etna mają zawsze zapalone głowy.

Lód jest ślizka rzecz, nie trzeba na niego obces wpadać.

ANEGDOTA.

Pewien Anglik pociągniony był do Sądu o dwużeństwo, w czasie processu stawiła się przed Trybunałem i trzecia jego żona: Sędzia rozgniewany zapytał się obwinionego: „Pókiż się WcPan będziesz żenił?" „Póki sobie dobrej żony niedobiorę, rzekł tamten.

ZAGADKA.

Czasem jestem Wielką Radą,
Czasem mię na ziemi kładą.

Znaczenie przeszłej Szarady jest Na-u-ka.

Smierć Kukulina.

Poema z Ossjana przełożone.

(Dokończenie).

Już zwolna gasną ogniska,
I tylko bladą łunę płomień ciska,
Kiedy się ukazuje cień mocarza Lary:
Wstrząsnął się pod nim dąb stary.
Spuszcza się osłoniony kłębem czarnej chmury,
Włos rozpuszczony po barkach mu spływa,
A wzrok rzucając smutny i ponury,
Zdaje się że do grobu bohatyra wzywa.
O Nocy posępnej synu,
Rzeknie powstaiąc dzielny syn Erynu,
Dla czego chcesz mię przerazić?
Sądziszże, iż niegodną bojaźnią przejęty,
Pierżchnę z mojemi okręty,
I zdołam wieczną hańbą sławę przodków skazić?
Ty byłeś straszliwym w boju,
Nigdyś nie błagał pokoju;
Cóż cię więc wodzu odmienia?
Że chcesz wzgardę przywiązać do mego imienia.
Czyliż kiedy wrogowi ustąpiłem kroku?
Czy się lękałem kiedy mdłych cieni widoku?

Nic one znać nie mogą, bez siły ich ramie
I pędząc wśród obłoków wiatr ich moc przełamie.
Ustąp, nie jesteś wodza Lary cieniem,
Jego roskoszą krwawe boje były,
On był podobny potężnem ramieniem
Gromom, co w gruzy te skały zwaliły.
Z lubą radością słysząc swe pochwały,
Znika w chmurze cień Kalmara,
Już też na wschodzie zaczął dnieć świt biały,
Już brzmi puklerz Kairbara.
Stawają liczne rycerstwa szeregi,
Ich okrzyk w czarnych borach się rozlega,
Przebiega pola i wyniosłe brzegi,
Wieńczące pobrzeża Lega.
Już stanął i Torlat mężny.
Dla czego, rzekł do wodza, jesteś na wojsk czele?
Tyś jest jak wicher potężny,
Twoja siła jak pożar kiedy puszcze ściele.
Dlaczegóż więc synu Semy,
W dolinie z sobą tarczy nie kruszemy?
Każ złożyć rycerzom zbroje,
Niechaj z trwoźliwym patrzą zadumieniem,
Na krwawe monarchów boje,
Jak majtki co wiosłują z sił swych natężeniem:
Widząc rozhukane fale,
Góry walące zuchwale.
Twój wilok dla mnie jak promień pogodny,

Kukulin szybko odpowie,
Dziełami swemi jesteś mego męztwa godny,
Chwałą jaśnieją twoi najdalsi przodkowie.
Ustąpcie Ulina syny,
Okrryjcie gołe urwiska tej skały,
Patrzcie na swego wodza dzielne czyny,
Oto jest dzień jego chwały.
Jeźli Karylu monarcha wasz padnie,
Mów rycerzowi co w Togormie władnie,
Żem przeklinał te wiatry co prąc morz płaszczyzny,
Zatrzymały go z wojskiem na łonie ojczyzny.
On zawsze przy mym boku stoczał boje krwawe,
Dzielił niebezpieczeństwa i nabytą sławę,
Mów mu niech przed Kormakiem rozsiewa strach
blady,
Niech mu będzie jak zorza na błękitnem niebie,
Niechaj Temora słyszy jego rady,
W zbyt ciężkiej przygód potrzebie.
To rzekłszy śmiało uderza,
Brzmi mu na barkach żelazo pancerza;
Takim jest straszny duch Lody,
Kiedy w gniewie wytępia zbrodnicze narody,
Nad morzem się unosi, na mieczu dłoń trzyma,
Ludziom śmierć miota groźnemi oczyma,
Wśród chmury włos mu pała ogniem krwawej łuny,
A w koło biją z czarnych nawałnic pioruny.
Takim się rzucił Mocarz w dzień największej chwały.
Hufce z przestrachu zadrżały,

Torlata dzidą ugadza:
Pada rycerz, i jęcząc wyziewa swe życie,
Wojsko się w koło Monarchy zgromadza,
Łzy nad nim leje obficie.
Już tysiąc mieczów połyska,
W powietrzu warczą oszczepy,
Pancerza wodza stal pryska.
Połysk puklerzy idzie aż pod nieba sklepy;
Ale potężne ramię bohatera,
Jest opoka co wały bezsilne odpiera.
Tysiące pada rycerzy,
Jęk się umierających rozlega w dolinie,
Krwawa się wszędzie rzeź szerzy,
I ziemia czarną krwią płynie.
Ulinu syny strwożone,
Pędzą na pomoc straszliwego męża,
Pierzchły jak mgła jesienna wrogi potrwożone,
A wszędzie Eryn zwycięża.
W pośród wojska okrzyków dzielny mąż przybywa,
Lecz lice jego bladość smiertelna pokrywa,
Potężna dłoń mu drętwieje,
Krew, pancerz i puklerz broczy.
Po swoich przyjaciołach zemdlały wzrok toczy,
I za każdym się krokiem ciężka dzida chwieje.
Karylu, rzecze, śmierci czuję cienie,
Wkrótce w wieczności nieskończonej łonie,
Wydarte światu życie me utonie,
Ani już dla mnie słońca zabłysną promienie.

Nie dla mnie zejdą już zorze,
Naprożno mnie będziecie szukali w Temorze,
W rozpaczy płacząc, rzeknie Kormak młody,
Gdzie jest wódz Tury co gromił narody.
Lecz chwała moja wiecznie słynąć będzie,
Powie kiedyś młodzieniec przywdziewając zbroje,
Obym mógł jak Kukulin zakończyć dni moje:
Byłbym w najpierwszych Bohaterów rzędzie.
On jest słońcu podobny co blaskiem promieni
Wypełnia ogrom cały tej świata przestrzeni.
Karylu! wyrwij grot bolesny z boku,
Złóż mnie przy czarnym potoku,
Lecz niechaj puklerz ojca przy mnie leży,
Niechaj z życiem poniosę część sławnych rycerzy.
Już cię więc niema dzielny Semy synu,
Z boleścią Karyl zawoła,
Już nas opuszczasz, o wodzu Erynu,
Nicże cię wstrzymać nie zdoła?
Nadobną żonę w urody swej kwiecie
Porzucasz ciężkiej żałobie.
Zostawiasz syna, bez sił słabe dziecię,
Nędzną sierotę po sobie.
Nie raz, gdy ujrzy swą matkę w rozpaczy,
Dla czego płacze, zapyta:
Nie raz, gdy połysk żelaza zobaczy
U wiszącego dziryta,
Zdziwi go ciężer oręża,
Świetność go stali zabawi:

Czem nieszczęśliwy wznowi pamięć męża,
I ciężkie rany rozkrwawi.

Cóż to za rycerz śmiały i nadobny?
Szlachetny kształt bohatera,
Jest do chyżego jelenia podobny,
Gdy się przez puszcze przedziera.
Tyż to Konalu wiedziesz hufce swoje?
Gdzież się rycerzu bawiłeś?
W tych polach krwawe stoczyły się boje,
A ty w nich wodzu nie byłeś?
Czy cię wzburzone wstrzymały odmęty,
Czy napadł wróg twoje kraje.

Ach! już zapóźno w ludów bój zacięty,
Hufiec rycerzów twych staje.
Niech nikt do Selmy nie niesie tej wieści,
Pomiędzy postrach lud rzuci,
Fingal zostanie pogrążon w boleści,
Cały się Morwen zasmuci.
Wkrótce nad brzegiem Lega wysypana,
Ogromna wodza wzniosła się mogiła,
Przy Panu pogrzebiono łowczego Brytana,
Szyszak, pałasz, i tarcza złożoną tam była,
A Bardowie posępnie nastroiwszy lutnie,
Śpiewali smutnie.

O dzielny mężu pokoj wieczny tobie,
Spoczywaj szczęśliwy w grobie,

Tyś był swą siłą jak fala potoku,
Męztwem jak piorun grożący w obłoku,
Twój dziryt blady strach ciskał,
Smierć szła w te miejsca gdzie twój miecz połyskał,
Dziś tam przebywasz gdzie jest pokój wieczny,
Mężu waleczny.
Giniesz w swojego wieku najpiękniejszej porze,
Zgon twoj chwałą żądnego nie okrywa męża,
Nikt się zaszczycić nie może,
Żeś od jego legł oręża.
Strzała powietrze przerznęła,
Ciebie wieczna śmierć ujęła,
Lecz żołnierz co ci wodzu ten zgubny cios zadał,
Nie wie że z jego dłoni tak wielki mąż padał.
Królu Togormy wieczny pokój tobie,
Spoczywaj szczęśliwy w grobie.
Trwoga i smutek w wspaniałej Temorze;
Głuche milczenie na Królewskim dworze;
Zewsząd nieszczęsny Kormak opuszczony,
Wzrok obłąkany wszystkie toczy strony;
Nie widzi twego świetnego puklerza
Wszędzie go tylko wrogów krzyk uderza,
Wszędzie rzuciłeś postrach i smutek ponury
Potężny mocarzu Tury.
Piękna Bragela łzami lice zlewa,
Płacze w rozpaczy ciężkiej pogrążona,
Już się powrotu twego niespodziewa
Nieszczęsna żona.

Kiedy iutrzenka w złotym, szybkim biegu,
W błękity niebios świetny wóz wytoczy,
Nie pójdzie więcej zwyniosłego brzegu,
Trudzić swe oczy.
Niech zawsze piękną pogodą jaśnieją,
Niech wichru siła z wściekłością się sroży,
Nic iej nie błyśnie powabną nadzieją,
Nic iej nie strwoży.
To ją przejmuje pewna tkliwość cicha,
Przytuła swego syna rozrzewniona,
To go znów z ciężką boleścią odpycha,
Od swego łona.
Iuż się zanurza w głębią borów ciemnych,
Przed ludźmi w puszcze posępne się kryje,
Gdzie wśród zarośli w pieczarach podziemnych,
Wiatr wściekły wyje.
W siedliskach przodków spoczywaj szczęśliwy,
Togorny wodzu straszliwy.

Marian Dyonizy Brzozowski.

O kobietach Wiedeńskich:

Miłość, to słowo wszędzie tak często wymawiane, to czucie tak rzadko kiedy znane w prawdziwem i czystem jego znaczeniu, w Wiedniu toż samo: jest w ustach wszystkich a może rzadko w czyjem sercu. Wszyscy czuć zdolni kochają się, lecz metodyczni Wiedeńczykowie w pewne tylko dni idą palić ofiary Bożkowi Eros. Jednak zagraniczni albo doświadczeni wzdychacze, codziennie za ślepą uganiają się dzieciną, widząc tyle sposobności i pochopu, do żywienia płomięni w ich sercu. Kobiety we wszystkich stanach są (jak to już nie raz mówiono) udatne i pełne powabów, natura ich z czułością na świat wydała, i może więcej oddają się miłości przez słabość, aniżeli przez żywość wyobraźni, w południowych krajach tej płci właściwej. Nie jest u nich we krwi miłość potrzebą; lecz przykład i uwodzenie do niej, nieznacznie je nakłania; nie jest ona treścią całego ich życia, jak raczej krótką sceną w wesołej sztuce. Taka rozrywka stając się przyjemną, przeobraża się w nałóg. Rzadko więc słychać w Wiedniu o nieszczęśliwym kochanku z rozpaczy rzucającym się w Dunaj, albo o kochance z tęsknoty po zgonie lubownika zamykającej się w klasztorze. Tu niemasz Wertherów, odprawiony kocha-

nek udaje się z zalotami do inszej Szarloty. Nieraz, czego sympatja, proźby, starania, lub czas niedokonają, pieniądze załatwją. Powiększej części kobiety niesą tu chciwe zysku, nie jedna byle tylko modnie ubrać się mogła i posiadać szal turecki, który nadewszystko Wiedenki przenoszą, nie dba chociażby niekiedy niedostarczało jej na utrzymanie siebie. Tu jak pospolicie we wszystkich licznych zgromadzenjach ludzi, różne są rodzaje miłości, lecz niemasz miasta w któremby było mniej platoniczne. Miłość doprowadzająca do szlubu małżeńskiego, rzadko cieszy się wzajemnością uczucia. W niższych klassach, częściej bez wątpienia zdarza się widzieć małżonków w pierwszych chwilach miłością płonących, lecz właśnie tego stanu kobiety, najwięcej puszczają się w zawód zalotnictwa. Posiadają doskonale sztukę wabności, i niemasz pod tym względem miasta, gdzie by nieszczęśliwsi byli mężowie: czy na ulicy, czy na spacerze, bądź to w teatrze, bądź to w kościele, kupidynek wszędzie dobrze na swojem wychodzi. Ta jest może główniejsza przyczyna, dla której cudzoziemcy tak polubili sobie pobyt w Wiedniu. Wszędzie na biednych mężów knują się spiski, do którego, gdy własne ich żony wchodzą, nic ich niemoże od zguby uratować.

Jeżeli młodzieniec poznajomić stara się z kobietą ściśle strzeżoną, nie raz w tych ciasnych ulicach najmując pomięszkanie na przeciwko okien swojej kochanki, wzrokiem przynajmniej może z nią rozmawiać. Słyszałem że jeden był wymyślił telegraf, i przesławszy klucz tłumaczący znaki alfabetu, swojej kochance Adeli; tym sposobem do niej z okna najczulsze pisał listy. Czatując na gódzinę o ktorej wychodziła, chociaż nigdy sama, w pewnem oddaleniu za nią postępował, miał przynajmniej pociechę widzieć jej kibić, którą z pod szalu życzliwy mu wietrzyk czasami odkrywał, i wonią przepachnionej sukni w siebie ciągnęł, którą za sobą zostawiała. Niekiedy na niego spoglądała przy zakręcie ulic. Tym sposobem znając jej wszystkie zwyczaje: na jakim tylko była teatrze przy niej się znajdował, i w kościele obok siebie do siebie modlili się. Kronika świegotliwa mówi, że nieraz ręce sobie ściskano, bileciki wsuwano, czasem nawet, (co za zgorszenie) i klucz od sypialni. Łatwo domyślić się można, że wszędzie to samo się zdarza, lec z wątpię czy tak powszechnie i z taką jak tu biegłością. W większych miastach trudno spotkać się, w mniejszych wszystko zaraz jest wiadomo, pewne ograniczenie samego miasta Wiednia niepomału przyczynia się do łatwości z którą można postępować w miłośnych przygodach.

pod płaszczykiem tajemnicy. Ileż razy niezdarzyło nam się uważać, przypadkiem przechodzącego zalotnika, codziennie o pewnej godzinie koło domu swojej kochanki: gdy w otwartem oknie siedziała i z udaną pilnością szyła, strzegąc się rodziców, z boku oczkami strzelała na lubego, czasem jakby przypadkiem upuszczała wstążki ucinek, i niekiedy lok swoich włosów w bileciku zawinięty, chwytał to wszystko chciwie kochanek i uchodził. Lecz potem przez wdzięczność, gdy mroki światło dnia rozpędziły, przychodził pod jej okna grając na gitarze, rozwodził ciasne szranki głosu, i w czułem pieniu miłość swą tłómaczył. — Cóż przyjemniejszego jest nad początkowe oświadczenie miłości? ta praca, té cierpienia, jakże wielkiem są szczęściem? Bez miłości gdzie tylko żyjemy, jest w sercu pusta samotność, która się żadnem innem nie zapełni czuciem, jest dla niej osobny przeznaczony tajnik, z niego wypływają najsłodsze chwile istnienia. Samo tylko szczęście miłości doznawane teraz, będzie trwałem ztąd, że uszczęśliwi przyszłość, wspomnieniem przeszłości. Wielką zaiste jest niedolą, dać wstęp do serca takiej miłości, której zasadzać niemożna na prawdziwym szacunku, o takiej się nie mówi: gdyż jej czucie truje naszą spokojność; o tej jedynie którą poprzedza niewinność, której towarzyszy cnota, którą utrzy-

muje poważanie, i przy schyłku życia przyjaźń do grobu prowadzi. Niezaręczamy, aby wiele tego rodzaju miłości, tu znaleść można; to, co dotąd powiedzianem było najwięcej dotyka kobiet stanu miejskiego i nowszej szlachty, do której należą Baronowe, Jenerałowe, i piękne żony biednych Officerów. Takie, osobliwie na cudzoziemców są łaskawe, ponieważ ich kawalerowie nie tak wielkie dla nich mają poszanowanie. Wiedeńczyk w zalotach przy swojej Filidzie, fajkę pali będącą w jego mniemaniu, narzędziem dodającem powagi, magnesem miłóści i wzniecającem uszanowanie, duszącym dymem knastru okadza ją: gdy bardzo się rozczuli, pogłaszcze po twarzy, lub uszczypnie za lice. Daleko więcej podobają się nasze słodkie i romansowe listy, na które każda się stara po francuzku odpisać, a czasem i po włosku. Zdarzyło mi się słyszeć, że żony pierwszych kupców i bankierów, ujęte miłością, łatwiej niż gdziekolwiek dają się namówić do odwiedzenia swoich kochanków w umówionym czasie: To dowodzi że umieją kochać: gdyż coby innym zdało się nieprzyzwoitem: Wiedenkę nie wstrzymuje, zapewne sądzi że to niezmniejszy jej winy, czy się z łubownikiem u siebie lub u niego obaczy. Kobiety w tej stolicy przywięzują się łatwo, i nie raz są wierne przynajmniej, jak długo jest przytomnym przedmiot ich miłości. Prze-

milczeć nam niewolno oddziału tych kobiet, które będąc wyborem co się powierzchownych własności tycze są brakiem co do moralności (że tak powiem) swego rodzaju. Rozróżnić dobrze niemożemy tego w sobie czucia nas zajmującego na widok Phryny: wszystkie jej wdzięki aż nadto nas przekonywają, że jest tym cudem stworzenia, tą drugą połową nas, tak mocno do siebie przyciągającą; jednakże mimowolny wstręt odraża od niej; oddala nas, nienawidzieć jej niemogąc z pewną bojaźnią od niej stroniemy, mówiąc w sobie: „co za szkoda! że nie jest czem być powinna! kobietą.“

KATARAKTA KANADYJSKA.

Wyjątek ze Wspomnień Ameryki przez Chateaubrianda.

Ta sławna Katarakta jest najpiękniejszą w całym świecie. Tworzy ją rzeka Niagara, która wychodzi z jeziora Erji i wpada w Ontario. O dziewięć blisko mil od tego ostatniego jeziora jest jej spadek: prostopadła jego wysokość trzyma może 200. stóp. Lecz to najwięcej przyczynia się do jego gwałtowności, iż od jeziora Ery aż do Katara-

kty, rzeka płynie zawsze spadzisto, przez raptowną pochyłość mil blisko sześciu tak, iż w chwili upadku, nie jest już rzeką lecz morzem burżliwym, którego stotysięczne potoki cisną się w roztwartą paszczę otchłań. Katarakta dzieli się na dwie gałęzie, i zgina się w podkowę mającą pół mili obwodu. Wpośród obu spadków wznosi się skała ogromna wydrążona spodem, która ze wszystkiemi swojemi sosny wisi ponad wody zamętem. — Część rzeki leżącej ku południowi, w chwili gdy brzeg opuszcza, wznosi się i zaokrągla jak obszerny cylinder, potem rozwija się i błyszczy przy słońcu, wszystkiemi tęczy barwami; część zaś wpadająca na północ, schodzi w cienie przeraźliwe tak jak kolumna wód potopu. Tęcze bez liczby schylają się, i krzyżują po nad otchłanią, której ryk przerażający, o sześćdziesiąt mil na okół się rozlega. Woda uderzając wstrząśnioną skałę, wytryska w tumanach piany wznoszącej się po nad lasy jak gęste dymy obszernego pożaru, ozdabia ten szczytny obraz: dzikie orzechy, o korze czerwonej i chropawej, rosną po ich najeżonych głazach. Tam żaden zwierz żyjący się nie ukazuje: same tylko orły, bujając ponad Kataraktą, gdzie szukać przychodzą swego łupu, porwane ciągiem powietrza, kręcą się nakształt wiru i nareście muszą się pogrążyć w głębiach przepaści. Niekiedy pstrokaty Kakażu,

zawiesza się długim swoim ogonem na końcu zwieszonej gałązki, aby uchwycić szczątki ciał zatopionych łosiów i niedźwiedzi, które woda na brzeg wyrzuca: ze wszyatkich stron słyszeć się daje posępny odgłos wężów grzechotników.

DUMA

z *Szylera*,

Przy strumyku dziecie siada;
I kwiatki w bukiet układa;
Wtem igrając z brzegiem wały
Bukiecik jego porwały.

Dni me nikną bez ustanku,
Jak ten strumyk znika błędnie,
A kwiaty mego poranku
Więdną, jak ten bukiet więdnie.

W mego życia pierwszej wiośnie,
Nie pytaj czemu więdnieję,
Gdy wiosna błyska radośnie,
Każdy ma lubą nadzieję.

Ale ta radość w naturze,
Te okrzyki uniesienia,
W sercu mojem przykre burze,
Przykrzejsze rodzą wspomnienia.

Już ja szczęścia nie użyję,
Wiosna na zawsze ucieka:
A ta w której tylko żyję,
Jakże odemnie daleka.
Czasem we śnie z utęsknieniem,
Wznoszę ku niej ręce moje;
Lecz samem tylko marzeniem,
Serca mego nie ukoję.

Stąp pani! do mojej chatki,
Uśmiech twój moje wesele,
Z wiosny urodzone kwiatki,
Na drogę twoją uścielę.
Gaj nas wita śpiewem żywym,
Zdrój czyste toczy kryształy,
Kochającym i szczęśliwym,
Najmniejszy domek niemały.

Fr. Kiśc.

PORANEK.

z Szyllera.

Błysnął świeży poranek ożywnym oddechem.
Jaśnieje gór wierzchołek purpurą okryty,
A młode jeszcze światło przegląda z uśmiechem,
Już to przez niskie krzaki, już przez jodeł szczyty,
Wzbiwszy się w górę, aż pod nieba końce
Wita skowronek obudzone słońce,
Które w pogodzie ziemi się uśmicha,
I w objęciu jutrzenki z roszkoszą oddycha,

Witam cię lube słońce! Twoje złote włosy,
Rozlewają blask żywy po polu i łące,
Lśknią się błonia w około: w każdej perle rosy,
Drżą za wiatru powiewem nowych słońc tysiące.
Igraszki swoje ciesząc się z ochłody:
Z piękną naturą zaczyna dzień młody.
Wdzięczną kwiatów Królowę pieści Zefir śmiały,
Jej wonie się w powietrzu przyjemnie rozlały.

Patrz, tu pod miastem kurzu wznoszą się tumany,
Po tęgiej drodze powóz turkocze z łoskotem
Rży, parska, pianą pryska rumak rozhukany,
Swiecą się bory, słońcem ożywione złotem

Tam w górze orzeł buja pod obłokiem
I w sło ce śmiałem wpatruje się okiem.
Gdzież znajdę duszy mojej spokojność przyjemną,
Smutku! Czyż zawsze, wszędzie będziesz zemną,
Wszystkich szczęściem, natura poi odmłodziała,
Dla mnież tylko jednego już grobem się stała.

Sprawa Roskoszy przed trybunałem Filozofji.

Gdy roskosz pzzed trybunał Filozofji wprowadzoną została, żal jako powód w jej oskarżeniu wystąpił.

Surowym okiem spojrzał na oskarżoną poważny sędzia. Rozsądek z zmarszczonem czołem rozposzął skargę, a ponurę Podejrzenie wywyznaczonem było do wysłuchania zeznań przywołanych świadków.

Wezwano na samprzód Zmysły, lecz żądza, Upodobanie i Nadzieja obrońce roskoszy, wniosły excepcją, twierdząc, że zmysły zarówno jak roskosz podległe wyrokowi, swiadczyć nie mogły.

Wyznaczono także termin stawienia się woli: ta przysięgła że bez przerwy zmysłom ulegać musiała. że one wtrąciły ją w przepaść najstraszli-

wszych nieszczęść, że w kajdany złożyły przy stopach tronu wszechwładnej Mody. Zapadł więc przeciw modzie tymczasowy wyrok, a do sądu Roskoszy bezzwłocznie przystąpiono.

Młodzieniec słaby i zwątlony, pierwszy świadczył przeciwko oskarżonej Roskoszy. Nogi jego osłabłe zaledwie go na miejsce sądu przywiodły, co krok wstrzymywał się dla wytchnięcia. Przybył nakoniec i drżącym głosem złożył oświadczenie, utrzymywał w niem: że oskarżona, była najgodniejszą kary z wszystkich winowajców, że przez nią i znaczny majątek i trwałe utracił zdrowie; że najpiękniejsze uczyniwszy mu nadzieje, zawsze go zdradzała niegodnie. Dodał, że skoro poznał obwinioną Roskosz, natychmiast dla jej dostojności, najkosztowniejszy musiał nabyć ekwipaż, że dla niej nieszczędził kosztu na kursa, na stroje i na podarki dla kobiet. Wyznał że mógł wprawdzie widzieć niekiedy cień drogo opłaconej roskoszy: lecz nigdy się do niej nie zbliżył, i nigdy jej nie znalazł ani uczuł. Oswiadczył nakoniec przed sądem, przysięgając się na Boga samego: że roskosz jest najohydniejszą zdrajczynią.

Piękna i najdelikatniejszej komplexji Kobieta świadczyła druga z kolei. Żywo się posunęła ku kratkom, i chciała rzucić się na oskarżoną, lecz Rozwaga sprawująca urząd woźnego w tym są-

dzie, wstrzymawszy jej zapęd zapytała czyli zna obwinioną. Piękność uśmiechnęła się, rumieniec okrył jej lice, i padła omdlała na ławkę między Upodobanie i Nadzieję.

Słuchano następnie starca ostatkiem zdrowia oddychającego. ,,Widzicie we mnie, mówił do sądu, najnieszczęśliwszego z ludzi, ubiegałem się za roskoszą w całym przeciągu życia mojego, a ta pilna staranność o najokropniejsze przyprawiła mię nieszczęścia. W młodości wiele mi o niej dobrego mówiono, obraz ten zachwycał mię; pałałem żądzą poznania jej, o niej tylko myślałem, lubiłem ją, i jako lubownik abym się jej podobał wstąpiłem w zawód autorski: zacząłem pisać wiersze, lecz niestety! najprzykrzejsze pracy mojej zebrałem owoce. — Krytyka, okrutna krytyka do rozpaczy mię przywiodła. Zrażony od poezji, wziąłem przed się kupjectwo; przebyłem morza i lądy, znalazłem fortunę lecz nigdy Roskosz. Przyłożyłem się następnie do śledzenia praw natury, i tę tylko odniosłem korzyść, żem pragnął coraz więcej umieć, żem widział próżność śledzenia, i bezsilność usiłowań moich. Miotany tysiącem rozmaitych uczuć zająłem się budownictwem, sądziłem że w zgrai robotników znajdę jakąś uciechę.... próżne złudzenie! Powolność pracy gniewała mię.

Starałem się o pozyskanie przyjaciół, ustaliłem majątek dzieci moich, i chciałem się przekonać że jestem szczęśliwy; lecz w przyjaciołach poznałem podchlebców; jedne mi dzieci poumierały, drugie kłóciły się między sobą, a trzecie wzdychały żebym czemprędzej życie zakończył: roskosz zatem tak odległą jest dziś odemnie, jak była najpierwszych dni poświęcenia się mego.“

Gdy oskarżenia wpisanemi zostały, zapytał sędzia coby obwiniona powiedzieć miała na swoję obronę. Roskosz wprowadziła Miłość i Piękność. Na widok tych czarujących przedmiotów, melancholja wzniosła głowę, rozwaga słodszym wzrokiem spojrzała, a Filozofja westchnęła. Rostropność dotychczas ukryta, wystąpiwszy, rozkazała dwom woźnym Miłość i Piękność od roskoszy oddalić.— Tak obwiniona sama się bronić musiała.

„Gdyby ludzie, mówiła, obchodzili się ze mną tak jak powinni, nie stawałabym tutaj w zbrodniczej postaci. Wzywają mię dla pociechy swójej, a skoro przybywam, zamiast nadgrody pęta znajduję, i muszę dogadzać ich dziwacznym żądzom. Nieznałam nigdy owego młodzika, który tu skargę zanosił, wziął on za mnie szaleństwo, szaleństwu bowiem winien doznane nieszczęścia.

„Owa omdlała piękność uwodziła się miłością własną, i obcą mi jest zupełnie. Ow starzec zaś,

jest nikczemnym hypokrytą: byłby szczęśliwym, gdyby szedł za mną jako mąż iść winien za radami żony, lecz obchodził się jak z najętą kochanką, która tylko zwykle dla próżności pokazywaną bywa. Zasłużył więc na wzgardę moję, i musiałam go opuścić.

,,Ale dlaczegóż? dodała roskosz, wynioślejszym głosem, dla czegóż mam się tu uniewinniać przed sądem tak zimnym, przed sądem bez duszy i bez uczucia? Przybądźcie mi na pomoc dzieci i przyjaciele moi!....“

Natychmiast zgraja Namiętności rzuciła się za szranki. Żal i melancholja uciekły. Najwyższy sędzia filozofja chronić się także musiała. Potrącono rozwagę, uwolniono roskosz, a ostropność na jej miejsce przed sąd pozwano.

TEATR NARODOWY.

Minęły zapusty, nastały dni postowe. Pod czas pierwszych, dla powszechnej chęci bawienia się, podczas drugich dla braku innych zabaw, Teatr licznych winienby ściągać amatorów. Lecz przeciwnie się okazuje, w zapusty teatr był pusty, a w poście ostatnich reprezentacyj zupełnie prawie opuszczony.

Starannego o postęp Sceny Antreprenera, nie zraża bynajmniej ta niewzględność publiczności lub raczej ta jej niemożność wspierania. Widziemy co miesiąc prawie, nowe sztuki, których wystawienie okazałe i kosztowne, po kilku dopiero licznych reprezentacjach wynagrodzonem być może. Miło jest dla lubowników narodowej sceny, że w przeciągu niecałego roku z wytworem godnym zagranicznych Teatrów, wystawiono u nas Machabeuszów, balet Mars i Flora, Dziewicę Orleańską i Westalkę: że innych kilkanaście sztuk nowych oryginalnych lub tłómaczonych, w tak krótkim czasie wyuczono się i odegrano.

Ponieważ usiłowania przez narodowość natchnione ani nadto chwalonemi, ani obojętnemi nikomu być nie mogą, przytaczamy tu śpiewkę Studenta z sceny Wesele Krakowiaków wystawującej, do okoliczności przez JP. Dmuszewskiego zastosowanej.

Weselcie się Krakowiacy
Póki macie gody,
Szukajcie po krwawej pracy
W uciechach nagrody.
A po poście, kiedy wznowi
Wiosna chwile miłe,
Pośpieszcie TADEUSZOWI
Ukończać mogiłę.

Oby wszyscy mieszkańcy ziemi przez nieśmiertelnego Kościuszkę, z tak szlachetnem poświęceniem się bronionej, dzielili piękne usiłowania Obywateli Krakowa mające na celu uwiecznienie pamiątki bohatera naszego!

W niedzielę zeszłą wystawiono po drugi raz Trajedję w 5 aktach Krebillona przełożoną przez ś. p. Al. Felińskiego pod tytułem Radamist i Zenobja. Jest to pierwsza Trajedja autora tego na Teatrze naszym widziana.— Krebillon mieści się w rzędzie najznakomitszych Tragików Francuzkich, niektórzy nawet nad Woltera go przenoszą. Trzy ostatnie akta Radamista są piękne i bardzo interessowne.

P. Szymanowski w roli Radamista w wielu miejscach grał dokładnie i szczęśliwie. Przyzwoitym zapałem ożywił on expozycją w drugim dopiero akcie kończącą się, a w scenie poznania Zenobji, w akcie trzecim czułością gry wszystkich rozrzewnił.

Pot-pourri.

8.

3

Cycerona mowy zawsze skutkowały, ale raz tak prawił jakby rzucał groch na ścianę z którego jeden się groch odbił, i został mu na nosie.

Z żydami ciężko będzie przyjść do końca, bo to naród jest bez końca, tak liczny.

Każdy ma swoję zabawę w czymsiś, na przykład chory bawi się łóżkiem.

Klasyczność jest feudalizm, romantyczność liberalizm.

Dawniej Helenę porwano, teraz Helena porywa.

Tak ludzie ludziom kadzić lubią że już weszło w modę pochlebne listy bursztynem pieczętować, aby na formalne kadzidło zakrawały.

Piękna jest Opera Westalka, niema co mowić, ale szkoda że przetłómaczywszy słowa na polskie, nie przetłómaczono także i muzyki! ja niewiele umiem po francuzku, i dla tego mało co jej zrozumiałem.

Kokietki podobne są do chorągiewek, póty się kręcą póki się niezardzewieją.

W czasie teraźniejszego błota, ciekawym jak śmie ulica Sucha nazywać się suchą? Otóż to jest, co się zowie imponować.

Jedni Poloneza parami tańczą, a Wieliczka solo.

Ganczarze Rynki przedają, a gdzie też dostanie Ratusza?

Ale moja Małgosiu, niemasz żadnego poloru w sobie. Któż widział wszystko w ręku przynosić?. kiedy o co zawołam, trzeba mi to podać na talerzu. Jakoż po objedzie zawołała Imość o pantofle, a Małgosia je na talerzu przyniosła.

Jeden Niemiec tłómaczył sobie, że hardość to się znaczy dość włosów (haar).

Pewien bałamut chodził do Hipoteki, aby mógł swe życie uregulować, ale niemógł siebie znaleść pod żadną literą.

Gdy raz garbaty stanął nagle przed zatrudnionym Ministrem, ten mu powiedział: ,,Ale wstań WcPan, ja nie lubię żeby mi kto klęczący prośby podawał.

Spiski, zwykle pokątnie się robią, a w Krakowie mają Pałac Spiski.

Wanda wzięła sobie za znamię Różę, inne pisma inne znamiona: czyby, niemogli Potpourri mieć dla siebie wyrysowany choć szczypiorek?

Wyrazy które teraz najczęściej obijają się o uszy, najwięcej zaczynają się od litery C. jako to: Carbonari, Cortez, Constant, Castlereagh, Cenzura, Catalani, Campi, Czekaj, ot Cetera.

Ten zagaił Sessją, ten zagaił pole, i ma teraz piękny lasek.

Ludzie nietylko mają kamienne serca, ale nawet chodzą w marmurkach.

Żony same noszą sznurówki, a mężów chciałyby ubierać w rogówki. Stara to moda!

Wezuwjusz zatkano z góry dużym korkiem, żeby mógł bokiem strzelać.

Pić i w karty grać jest w tych dwóch działaniach wielkie podobieństwo. Najprzód dają wino, napiwszy się go kilka kielichów pokazuje się na nosie czerwień: gdy przyjdzie płacić, wtenczas jest dzwonka; a nakoniec kiedy się gracz wywróci, to mu świci żołądź.

Kassjer powinien się nazywać Liczman, bo liczy; a Sekretarz Zwierzyna, bo mu się zwierzają wszystkiego.

Nietylko w pokojach bywa obicie ale i na plecach, tego drugiego ciężko odlepić.

Czyniąc rozbiór chymiczny wyrazu Feudalizm tak wypadnie: Ktoś chciał udawać coś większego niż nim był istotnie. Udanie nazywano przed laty udalizm, drugi znowu zganił mu ten udalizm mówiąc głośno: Fe, i z tego się zrobiło Feudalizm.

Koguty pierwsi wynaleźli modę noszenia grzebieniów na głowie.

Administracja zaczyna się jako tako; ale kończy się nie najlepiej, bo na stracja.

Mówią Pan młody, Panna młoda, widać że dawniej staro się nieżeniono.

Balonem tak prędko niemożna dóstać się do Drezna, jak u nas w Warszawie za pomocą Panoramma.

Człowiek o śmierci nie myśli, a ta filutka zawsze myśli o nas.

Europa daje teraz Co kto lubi, to jest rozmaite sceny; zakończy widowisko balet: Mars i Flora.

Tylko mnie Wacpanna nie zjedz, rzekł do poziewającej panienki pewien Jegomość, gdy się oboje znajdowali na Marjonetkach. Nie bój się Wacpan, odpowiedziała, bo ja jestem żydówka, a nam Izraelitom nie wszystko jeść wolno.

Rząd nie może być okrętem bo ma różne w sobie dyrekcje, ale tylko sterem.

Ludzie mają organy i swoich organistów, co na nich grają.

Pewien ożenlwszy się przedał zegar zwany Excytarz. Już go niepotrzebuję, powiedział, bo teraz mam żonę.

Co też słonie złego zrobiły, że im natura dała takiego nosa?

U nas Porzeczka jest jagoda, a we Włoszech Po-rzeczka jest woda.

Osobliwe Rybołostwo, zaciągać summy aż na kamienice.

Że wszelako jest pracą wysypać mogiłę, a w Pilnitz jednym pociągnieniem pióra trzy od razu zrobiono.

Różne fabryki u nas zakładają, czemu nia założą fabryki Szampańskiego wina, a tyle go wychodzi i my do musu przywykli.

W Poniedziałek to jest dnia 19 Marca odprawi się w Warszawie wielka Józefada, żadnego bowiem imienia niema tyle osób co Józefów. Życzemy im wszelkich pomyślności, ale prozą.

ŻAGADKA.

Niewiem w Wiska czy w Lombra grywali bogowie,
Lecz znam kobietę co się jak onych gra zowie.

Znaczenie przeszłej Zagadki jest Dywan.

DUCH CZASU.

Wiersz D. Lisieckiego.

Nowe się niebo przedemną otwiera.
Wielkiego bóstwa widzę tron wspaniały.
Ludzkość, swoboda i prawość go wspiera,
Otacza swiatło potęgi i chwały.
A jako orzeł oświata życzliwa,
Skrzydłami szczęścia wezgłowie okrywa.

Pełen udręczeń i bliski już zgonu,
Przesąd w postaci zgrzybiałego starca,
Przywłaszczonego niegdyś filar tronu,
Szlachetnych uczuć i czynów potwarca,
Miły ciemnocie, swobodzie nieznany,
Leży przy tronie okuty w kajdany.

Przy nim ciemiężcy i przywłaszczyciele,
Co lud gnębili krwawemi prawami,
Z zgryzotą w sercu, z ohydą na czele,
Sprawce łez świata, łzy tu leją sami.
Na blask wolności obcym patrząc okiem,
Nienawidzonym dręczą się widokiem.

Zasiadł na tronie przemożny młodzieniec,
Jaśniejącego czystym blaskiem chwały,
Z kwiatów swobody wity zdobił wieniec,
Zasiadł, zwrok rzucił... tyrany zadrżały,
Zadrżała srogosć, schroniły się zbrodnie,
Świat po raz pierwszy odetchnął swobodnie.

„Koniec bezprawiom, koniec nieprawości.
Ozwał się władzca groźnym z tronu głosem,
Syn zbiegłych wieków, a ojciec ludzkości
Czuwałem dotąd, czuwam nad jej losem,
Ani dozwolę, by duma zuchwała,
Ze mnie, ze świata, trjumfować miała.“

Był to duch czasu. Z jego rozrządzenia,
Szlachetna dążność rozszerza się wszędzie,
Niknie ciemnota, matka upodlenia,
Wsparcie bezprawia i gwałtów narzędzie,
Nikną okrutnych nadużyć znamiona,
Kruszy kajdany ludzkość uwolniona.

Jak gdy na morzu niebo się rozchmurzy,
I wściekły Eol przebłagać się raczy.
Żeglarz znużony nawałnicą burzy,
Do spokojności przechodzi z rozpaczy.
Tak równie przeszedł, lub przejdzie świat cały.
Od łez do szczęścia, z niewoli do chwały.

Gdzie nie zbyt dawno z dni naszych niesławą,
Jędza krwi chciwa, srogi potwór wiary,
Zysk mając za cel, za narzędzie prawo,
Niegodne piekieł, niebu niósł ofiary.
Gdzie gruby przesąd był światła pochodnią,
Gdzie światło błędem, wolność była zbrodnią;

Trąba swobody nagle tam zabrzmiała.
Płodne w pomyślność ustalono dzieło.
Gdzie jeszcze ranna zorza nie jaśniała,
Słońce wolności w południu stanęło.
Lud przeciw burzy zbroi się ustawą,
Król włada krajem, królem włada prawo.

W tej chwili przyszłych widzę przepowiednią.
Nie próżno ludzkość do wolności wzdycha,
Bezsilny przesąd ukorzy się przed nią,
Swobodobójcza musi uledz pycha.
Przestanie wyższą nad prawo się sądzić,
I starem berłem nowe ludy rządzić.

Chwała wolności! duch potężny woła,
Wnet koniec krwawym zapasom położę;
Żadna potęga przemódz mię niezdoła,
Opór zuchwałych moję siłę wzmoże.
Drżyjcie! ludzkości wysłuchałem prośbę,
Błysło... grom upadł, Bóg potwierdził groźbę.

LIST

Pana młodego do swojej narzeczoney.

Wprzód, niżeli się z sobą nierozerwanym połączemy węzłem, Mcia Panno! sądzę za rzecz użyteczną, wcześnie dać ci poznać moje upodobanie, wady, a nawet i uprzedzenia.— Wszakże nikt od nich wolnym być niemoże, i chociaż stokroć mi powtarzałaś: że jestem doskonałym, uprzejmym, i t. p. przysięgam ci na honor, żem ani razu słowom twoim nie wierzył.

Poznałaś, żem jest otwarty i szczery; miej we mnie zarówną ufność, a tak szczęśliwi będziemy oboje.

Jakkolwiek łudzącemi są miłości powaby, ogień którym pałam ku tobie, nie zaślepia mię tyle, bym nie był zdolny dostrzedz i ocenić małe wady twoje. Kocham cię, to prawda; lecz jeżeli sądzisz że szaleję za tobą, zaiste bardzo się mylisz. Kiedy raz klamka zapadnie, trudno jest cofnąć się podówczas... wskażmy raczej nawzajem wszelkie nieprzyzwoitości z małżeństwa tego wyniknąć mogące. Czas jeszcze, poznajmy się łepiej, a rzecz skończy się przyzwoicie.

Nie jesteś brzydką, bo figura twoja jest interessującą, twarz twoję zdobią regularne zarysy, a oczy żywość i ogień.

Lecz nie jesteś także piękną, i to mnie mocno cieszy, bo mąż niespokojnym być musi, a osobliwie w naszej stolicy, gdy ma piękność za żonę. Wytykają palcem, mówią o niej, chodzą za nią: przyjemnie jest dla niej być celem powszechnego uwielbienia: ten zaszczyt zamienia się w roskosz, a od roskoszy do roskoszy.... Właśnie dla tego kontent jestem, że cię za wielką piękność nie okrzyczano.

Gdybym cię mocno, kochał, mocno w całym znaczeniu tego wyrazu, nie żeniłbym się z tobą. Niechciałbym bowiem ulegać namiętności, wszechwładnie nad sercem młodem panować mogącej..... Jest chwila szczęścia, które miłość rodzi, sam to potwierdzam, lecz skoro chwila ta upłynie, nie upłynie z nią małżeństwo: a tak pozostaną nudy. Sądzę że gwałtowna miłość przystoi tylko dla kochanki, lecz nie dla żony; wolałbym przeto mimiłość rozsądną i umiarkowaną. Posiadasz znakomite przymioty, serce czyste i prawe, a to jest główną cnotą w kobiecie.

Wiedz naprzód, że mam niektóre nałogi mogące ci się niepodobać, a jednak tych pozbyć się żadnej nie czuję ochoty. Nałogi! zawołasz; tak jest

zaiste, są one wprawdzie nadto uderzającemi na ten wiek, lecz właśnie pragnę się dlatego połączyć z tobą, że i ty z tego wieku nie jesteś. Chciej mię rozumieć, jesteś młodą, lecz nie rządzisz się dziwactwem, które rozsądek modzie poddaje.

Nie będę się wiele sprzeciwiał gustowi twemu, niesprzeciwiaj się zatem i mojemu. Jeśli lubisz spoczynek, spoczywaj jak długo ci się podoba: byleby to tylko do uprzykrzenia dla mnie nie było.

Jesteś oszczędną, ważny przymiot: wprawdzie nie wiele mi przynosisz w posagu, lecz i ja prawie nic nie posiadam majątku. Bagatela! a to p r a w i e n i c razem połączone, niestanowią znakomitego mienia, lecz mam chęć, wziętość, lubię pracować, a tego bagatelą nazwać niemożna.

Nieżyczyłbym sobie nadewszystko, abyś się mięszała do prac Literackich męża.– Ponieważ pisma moje są powszechnie chwalone, pozwól więc niechaj sam piszę. Posiadasz wiele dowcipu, lecz używaj go tylko dla zabawy towarzystwa, wiele posiadasz wiadomości, lecz nie wydawaj się z niemi, kobieta bowiem idąca za autora, na chwale męża przestawać powinna. Byłoby to rzeczą nieprzyzwoitą gdyby i ona chciała zostać autorką, bo dwóch autorów w jednem małżeństwie nie potrzeba: gdybyś sławniejszą była odemnie, moje

prace wziętoby za twoje, jeśli zaś przewyższam ciebie wziętością, mnie przypisywać będą prace twoje, a mówiąc o jednem i o drugiem, z obojga swiat szydzić będzie.

Lubię spokojność kiedy pracuję. Jeźli zechcesz uściskać mię, popieścić się ze mną, powiedzieć mi mój drogi! moje serce! zgadzam się: nic nie ma w świecie przyjemniejszego nad tę roskosz: lecz pomnij ze w chwili gdy zajęty jestem, gdy nową jaką myśl na papier wylewam, mój drogi, moje serce, rozgniewać mię może. Na wszystko jest pora właściwa: kto pisze, winien żyć spokojnie i swobodnie.

Nie chcę nadal utrzymywać się wystawnie bo mi tego szczupłość mienia nie dozwala. Będziesz nadto rozsądną obywając się bez tego, na co nas niestanie! ważna to uwaga, bez skąpstwa unikać trzeba wystawności i zbytku, który zawsze zniszczenie i upadek prowadzi za sobą.

Proszę nadto, byś sobie niepozwalała co sobie pozwala bez pozwolenia nawet wiele kobiet rozumiejących, że wszystko im jest pozwolonem skoro raz są żonami. Wstyd spada na męża, nietylko za jego ale nawet i za żony błędy. Nic nie jest rozsądniej pomyślanem jak moda, ażeby jedni błędy drugich znosili, i nic prawdziwszego jak śmiać się z Jana gdy Piotr na ten miech za-

służył. Pojmuję to i przekonany jestem o sprawiedliwości tych zassd, lecz na nieszczęście wyższym się sądzę nad zwyczaje i przesąd.

Jeśli się przekonam o twojej ku mnie niewierności, będę miał zaszczyt pożegnać się z Tobą: nie znagła, grzecznie i bez zgorszenia. Tak jest, sumienie moje dla tego najczystszem pozostanie. Każdy ma właściwe sobie w tej mierze wyobrażenia, ależ nieprzyjemną jest rzeczą dla poczciwego człowieka pracować krwawym potem, poświęcać bez przerwy zdrowie, czas, i uciechy dla utrzymania familji nie do niego należącej, i uprawiać niewdzięczne pole, z którego owoce obcy sąsiad zbiera... Pojmujesz mię zapewne, tłómaczę się bowiem jak najjaśniej.

Wiele zdań zwykło być przytaczanemi względem niebezpieczeństwa mężowego czoła, ja zaś trzymać się będę tych dwóch wierszy, słusznie chwalonych.

„Le bruit est pour le fat, la plainte est pour le sot,
L'honnéte homme trompé s'eloigne et ne dit mot."

Nie sądź jednakże, abym ci miał przystojnej wzbraniać wolności: użalałaś się tylekroć nie widząc we mnie ni pozoru zazdrości, a pewność bezpieczeństwa za zbrodnie mi poczytywałaś: był to skutek zaufania mojego. Nierozumiej iż nie jestem zdolny być zazdrosnym, owszem, lecz im większą

mam skłonność do tak nikczemnego uczucia, tem mniej słucham głosu co mię do niego prowadzi. Przeświadczony jestem, iż kobieta może kochać innego prócz męża. Ci którzy utrzymują że ślubna ceremonja wyższem czyni serce kobiety nad wszelkie uwodzonie; nieznają natury kobiet: nieraz łączyli się kochankowie, a chwila po ślubie przeniewierzali się nawzajem.

Zdaje się powiadają, że miłość zabroniona jest powabniejszą: nie trzeba mówić że się zdaje, tak jest w samej rzeczy, bo miłość taka jest tajemną, a wszelka tajemnicą nowy nam zawsze powab przedstawia.

Jakiż ztąd wniosek! że kobieta zdradzająca męża uniewinnioną być może?— Bynajmniej, uniewinnioną być może wtenczas gdy jej serce bije dla drugiego. Niemożna sobie powiedzieć. „Serce moje nie przyjmie tego wrażenia.“ Lecz można powiedzieć: „Ten powab nie ułudzi mię.“ Niemożna powiedzieć: „Mężczyzna ten niepodoba mi się“, lecz można powiedzieć: „Niebędzie nademną trjumfował.“

Jeśli mi się przydarzy widzieć kobietę uprzejmiejszą nad ciebie, pozwól mi, bym swobodnie ją mógł uwielbiać. Zwycięztwo zawsze przy tobie pozostanie, i ono ci wystarczyć powinno.

Dla szczęścia obojga małżonków wspólna ufność koniecznie jest potrzebną. Jeżeli jedno z nas oczyma ostrowidza zechce śledzić każdy krok drugiego, zniknie miłość i co chwila rodzić się będą nieprzyjemności w drodze pożycia, która byłaby kwiatami szczęścia usłaną: gdyby małżonków łączył rozsądek i względność, z którą mam zaszczyt......

Do PARKI.

Nie zgiełk reduty, gdzie młodzieńcy zgrają,
Dla czczej igraszki płochy dowcip męczą,
I równie wiotką jak tkankę pajęczą,
Młodych piękności cnotę rozrywają;

Nie gotowalnię, gdzie kobiet tysiące
Bóstwu próżności hołd niesie z roskoszą,
I często ku niej modły tak gorące,
Jakby ku niebu samemu podnoszą.

Ani kotary zdradliwą zasłonę,
Co oko świata mniej baczne uwodzi,
I w sercach zimnych zapały zmyślone,
Z pomocą ognia wyobraźni rodzi:

Gdzie z zadziwieniem mędrców znajdujemy,
Poetów Feba promieńmi ozdobnych,
Widziemy mężów najsłabszym podobnych,
Plutonów z nieba upadłych widziemy.

Lecz ciebie głoszę Trójco osobliwa,
Was przeznaczenia Córy i Kapłanki,
Kiedy mię miłość uwodzi zdradliwa,
Wam będę nucił pieśń godną kochanki.

Wyście nieznały łudzideł poetów,
O wasze złoto niestarał się chciwy,
Gach smutno czułych nie nucił Sonetów,
I nieumierał jako pasterz tkliwy.

Wy to naszego życia cienkie nići,
Lekkiemi palcy troskliwie przędziecie,
Dopóki nożyc jedna z was niechwyci,
I w nowym stanąć nierozkaże świecie.

Wdzięcznym ci Kloto na zawsze zostanę,
Żeś przędzę życia mojego ciągnęła,
I tobie żeś jej w lata młodociane,
Boska Lacheris wcześnie nie przecięła.

Czasem do przędzy kolceś domięszała,
Lecz częściej jeszcze wwiłaś do niej róże,
Za wszystkie kolce i róże coś dała,
Niech ci się Kloto tym rymem odsłużę.

Często w dniach moich burżliwe zapały,
Miękką nić życia mojego trawiły,
Często olbrzymie zamiary nad siły,
Tę nić łagodną psuły i targały.

Kiedy się szczęściem lub roskoszą pieszczę,
Zbyt mi się wątłą wydawała przędza,
Ale zbyt mocną częściej była jeszcze,
Kiedy mię smutek lub przygniotła nędza.

Za te dziwactwa i za wszystkie inne,
Raczcie przebaczyć siostry ubóstwione,
Teraz wam dzięki składać będę winne,
Za wszystkie łaski przez was wyświadczone.

Róż mego życia nie przecinaj Kloto,
I tylko kolce .. lecz jak będziesz chciała,
Co ze mną zrobisz nie troszczę się o to,
Byleś mi jednę prośbę wysłuchała.

Jeżeli kiedy szczęśliwą nadzieję,
Lubej przyszłości Laura mi uczyni,
A życie moje wówczas się zachwieje,
Wzmocnij nić moją łaskawa Bogini.

Niechaj się snuje przez czasy stoletnie,
I mnie szczęsnego wśród raju prowadzi,
Nożyca wasza wtedy niech nić przetnie,
Gdy swe przysięgi droga Laura zdradzi.

Do LAURY.

(z Szyllera)

przez Br. Hr. Kicińskiego.

Stój płocha! dokąd twoje odwracasz ponęty,
Jestżem jak dawniej śmiały, jak dawniej niezgięty?
Ah! Lauro, pięknież to było?
Patrzaj, olbrzyma obróciłaś w karła,
Drogę do sławy już eś mi zatarła,
Oczarowawszy wdzięków twoich siłą.

Kwiaty mych marzeń zwiędniały,
Zgasły znikome zapały,

Chęć zrównania bohatyra!
Żądz moich piramidy, oporne żelazu,
Uśmiechem zbrojna skruszyłaś od razu,
Łagodnem tchnieniem Zefira.

Jam się do bóstwa orła lotem wznosił,
Jam kornie losu o łaski nie prosił,
Obojętny na każde jego ułudzenie.
Pragnąłem stanąć aż na sławy szczycie.
Dziś twój niewolnik, śmierć mi da lub życie,
Śmierć albo życie jedno twe skinienie.

Równe zwycięzcom co stoczywszy boje,
Na polu sławy wieńczą skronie swoje,
Oderwany od Fryn łona,
Słońce z jutrzenki wykradłszy się łoża,
Wznosi się dumnie nad światów przestworze,
Cieszy się ziemia światła utęskniona.

Czyliż jeszcze ku sławie serce moje żyje,
Czy jak orzeł z jej słońca lube światło bije,
Czyliż w niej tego szukam co raduje życie,
Nie; w oczach Laury trawiących me serce,
Pragnąłbym dojrzeć miłość choć w jednej iskierce
I tak z radości płakałbym jak dziecię.

Moją spokojność, słońca podobną pogodzie,
Gdy się jasno przegląda w przeźroczystej wodzie,

Sroga Lauro! tyś zniszczyła,
Chwiejąc się obłąkany nad przepaścią stoję.
Cóż? gdyby Laura serce odwróciła swoje,
Ah, ta myśl mię porwała i w przepaść wtrąciła.

Dawniej mi Bachus swego użyczał nektaru,
Radość do wieńczonego wabiła puharu.
Żarty płynęły z złocistego wina.
Dziś, kiedy zmysły moje przejęłaś zapałem,
Na zawsze się z wesołą młodzieżą rozstałem,
I samotnym mnie widzi ojczysta kraina.

Wiedzież mię trąba sławy do rycerskich czynów?
Pragnęż jeszcze wesołych poety wawrzynów?
Tęsknęż ku Apolla lutni?
Nie; zapał tobie obcy zniknął z mego łona,
Stroni odemnie muza zawstydzona,
Nie znajdują przyjaciół nieszczęśni i smutni.

Jakto? czyliż ja już tak zniewieściałem,
Że się pierś moja nie przejmie zapałem,
Na drogie imię ojczyzny?
Czyżbym nieśmiał za wolność świętych bojów toczyć
I we krwi najezdników, ręki mojej zbroczyć?
W obronie przodków spuścizny?

Miło walczyć dla kraju, gdy losy nie bronią,
Napawać się dzieł własnych upragnioną wonią;

Dumniej i śmielej pierś wówczas się wznosi.....
Dziś, ledwie jeden uśmiech potrafię wyżebrać,
Który mi zdoła życie wrócić lub odebrać,
Który mi radość daje lub łzą oko rosi.

Możeby sława moja zdziwiła pół świata,
A imię moje w najpózniejsze lata,
Dalekim wiekom wieki przekazały.
Możeby nawet na mojej mogile,
Swą kosę z nikim niezrównany w sile,
Skruszył kiedy czas zgrzybiały.

Uśmiechasz się? nie Lauro, o nic się nie troszczę,
Gwiazd i wawrzynów dumnym nie zazdroszczę.
I marmurów na ich grobie.
Odkąd cię kocham wielkość żadna mnie nie łudzi,
Dawniej pragnąłem wynieść się nad ludzi,
Teraz ich miłość pragnę zjednać sobie.

LITERATURA.

O KARPINSKIM.

Wieszcz, którem lutnia wdziękiem i czułą prostotą tchnąca, zjednała mu imię Sarmackiego Teokryta, Franciszek Karpiński wydał już na widok publiczny dzieło swoje, jedno z najpóźniejszych pod tytułem:

„Dzieciom dla ich rozrywki i nauki, niektóre zabawniejsze Historje z różnych Dziejów świata dawniejszego zebrane.“

Prosty i łatwy do pojęcia wątłemu umysłowi dzieci układ najciekawszych wyimków z dziejów starożytnych, niemniej krótkie przy każdym z nich niemal moralne nauki, zalecają ten ostatni utwor tyle już zasłużonego w Literaturze narodowej pisarza. Wyznać tu wszelako należy, że tylko dzieci mające cokolwiek wyobrażenia o Historji starożytnej, rzetelną korzyść z tego dzieła im poświęconego odnieść mogą. Nazwiska państw i prowincji starożytnych, imiona sławnych zbrodnią i cnotami ludzi, nie uczynią tak wielkiego wrażenia na umyśle tych, którym obcemi są dzieje dawnych narodów: trudno zaś żądać po młodych czytelnikach tak obszernych wiadomości.

W przedmowie do Dzieci, wymieniwszy autor dziejopisów z których czerpał, tak dalej rzecz prowadzi: ,,Przyjmcie tę pracę moję, pomnąc na cel, który w niej sobie założyłem, ażeby was przestrogami mojemi, na końcu wielu historyj położonemi, poprawić. Wierzzcie mi kochane dzieci, wieki teraz takie zaczęły się, że nie urodzenie wasze i marne zaszczyty z samych tylko przodków waszych, ale cnota i nabyte umiejętności, szanownemi was między ludźmi porobić mogą. Ja was do cnoty w tem dziele mojem prowadzę, a ona was do Boga, Ojca waszego powiedzie, i pewnie tam najlepiej przyjętemi będziecie, jeżeli cnota po swojemu was przybranych, Jemu pokaże.“ Powiada po tem, że miał myśl w drugim Tomie zebrać w podobnym sposobie historje, z ostatnich ośmnastu wieków; lecz mu starość tego niedozwoliła.— Zatym żeby dzieci, Towarzystwa przyjaciół Nauk o uzupełnienie tej pracy prosiły. Tak kończy przedmowę:— ,,A tym czasem używajcie z różnych drzew przezemnie pozbieranych owoców tych, które wam w darze przynoszę; spodziewam się że je smacznemi znajdziecie. A jeżeli jeszcze zechcecie pamiętać na nauki obyczajne, gdzie niegdzie przy nich porozrzucane, zapewne będą i zdrowemi dla was.“

Franciszek Karpiński przysyłając książkę o której mowa wraz z listem 10 Marca r. b. JW. Hrabie-

mu Ordynatowi Zamojskiemu, między inszemi rzeczami tak List swój kończy,,

„ W lat życia mego ośmdziesiąt wydałem o-
„ statnie dzieło moje, dla nauki i zabawy
„ dzieci, przyimij Panie ten dar ubogi a
„ mnie swoją łaską zaszczycaj, ktorej pole-
„ cając się zostaję i. t. d.

Widziałem u szanownego Weterana tego, jeszcze niektóre rękopisma drukiem nieogłoszone. Jako to: życie Jego przez niego samego napisane i niektore poezje.— Powiadał mi oraz, że JW. Prozor Oboźny Litewski, ma zamiar zająć śię ich wydaniem. Miło nam będzie czytać ostatnie próby pióra, tego, który tak w zawodzie Literackim jako też w domowem pożyciu, powszechny dla siebie umiał zjednać szacunek.

J. K.

Sonnet

Do NADZIEI.

Nadziejo! o ty nieszczęść pociecho jedyna!
Kiedy rzucisz łagodnem na me bole okiem,
Chociaż pod ich ciężarem stałość się ugina.
Ty siły moje krzepisz czarownem urokiem.

Niech łuk swój złość okrutna przeciw mię napina,
Niechaj szczęście przewrotnym rzuca losy tokiem.
Jedno twe mgnienie pasmo boleści przecina,
I każe spocząć troskom w milczeniu głębokiem.

Ale precz... precz łudzące próżnym blaskiem cienia,
Ulotnej wyobraźni zwodnicze marzenia,
Nadziejo! twoim czarom niebędę już wierzył.
Bez ciebie może pójdę pewniejszą koleją,
Możeby los mym troskom bliższy kres zamierzył,
Lecz cóż wyrzekłem? Może... nie jestże nadzieją?

Łaski.

Na POSĄG PRZYJAŹNI.

Słodka Przyjaźni! czas wszystko obala,
Wszystkie rwie związki lecz twoje ustala.
Jeszcze kochanków uśmierz niepokoje,
Udziel miłosci tajemnicę twoję.

O Poezyach Lorda Byrona.

(Dokończenie art. w Nrze 4 poczętego.)

Powiedzieliśmy że stylowi Lorda Byrona zbywa na jasności i naturalności, oraz wypracowaniu. — Rzadkiemi są w pismach jego ustępy, którymby nic zarzucić niemożna, lecz za to jaśnieją w nich najszczytniejsze piękności. Jeżeli ciągła manja dążenia do oryginalności, wprowadziła go w najgrubsze błędy przeciwko gustowi, zdarza się częstokroć spostrzedz w nim uczucia i obrazy najpierwszych godne poetów. Tak w Dziewicy z Abidos, odmalowawszy w przesadzonych kolorach piękność Zulejki, porównawszy ją z przyjemnym snem wystawującym przyjacielowi obraz przyjaciela utraconego (porównanie zbyt wyszukane) tworzy znowu najszczęśliwsze zarysy i piękności uderzające. Tak w drugiej pieśni poematu tegoż w mowie Selima do Zulejki doskonałe znajdujemy wiersze. Takim jest obraz uczucia Selima, gdy oswobodzony z kajdan po raz pierwszy ujrzał się swobodnym.

Próżnobym kreślił czucie, jakiem zdjęty byłem,
Gdy z kajdan uwolniony, raz pierwszy, zoczyłem
Ziemię, ocean, słońce, i niebios sklepienia.
Umysł mój śledził chciwie tajnie przyrodzenia,

Jeden wyraz to czucie skreślić ci jest zdolny.
Czucie wyższe nad wszystkie: tak jest, byłem wolny,
Twej nawet obecności zniknęła potrzeba,
Panem świata, co mówię! byłem panem nieba.

Dalej Selim przedsiębiorący wieść życie dzikie, skłania kochankę swoję aby go naśladowała, i tak do niej przemawia:

Jak patryarcha morza, pozwól mi Zulejko,
Niech na wzdętym falami błądzę oceanie,
Niech tylko znam niestałych Arabów mieszkanie,
Wiedz, że nad uciechy miast, seraju roskosze,
Prosty szałas lub okręt na morzu przenoszę.
Pójdę na mym rumaku, lub memi okręty,
Gdzie mię rumak poniesie albo żagiel wzdęty.
Bądź gwiazdą w mej podróży, w tym z wiatrami boju,
Bądź Zulejko w mej arce gołębiem pokoju.
Lub gdy nas te nieszczęścia z przeznaczenia dręczą,
Wśród burz morskiego życia, bądź przynajmniej tęczą,
Bądź, jak owa pod wieczór w chmurach jasność blada,
Której nam wieszczy promień przyszłość zapowiada.

Najlepiej udają się Byronowi obrazy ponure i smutne. Umie on połączyć przedmioty okropne z przyjemnemi. Wirgiljusz porównał Pallasa umierającego do kwiatu, który jeszcze całego blasku świeżości nie stracił. Zdaje się że ta myśl była

powodem Byronowi do skreślenia następnego obrazu.

Medora tak cnotliwą i tak piękną była,
Że ją śmierć nie zbyt wielką trwogą przeraziła.
Trzymała zimną ręką, kwiat zimny jak ona,
Sądziłbyś, że pierżchliwym snem była uśpiona:

Najpiękniejszemi są miejsca w których Byron opisuje starożytną Grecją. Lord Byron z upodobaniem zajmuje się jej obrazami, z upodobaniem rozmyśla nad jej ruiną, i otacza się szlachetnemi wspomnieniami, które jej widok na myśl przywodzi. Wyznaje sam, że z pobożnem uszanowaniem zwiedził całą Grecją, zwiedził każde miejsce nieodłączne od sławy którego z znakomitych bohatyrów, i że wpław przebył cieśninę niegdyś tak fatalną kochankowi Hery.

Usiłował Byron po Delilu skreślić smutną sprzeczność między Grecją dawną a dzisiejszą.— Opis ten godny był penzla najbieglejszych poetów. Byron zwiedzając dzisiejszą Grecją, znalazł tylko obraz zimny i obumarły dawnej kolebki cywilizacji: napróżno szukał w niej ducha rozlanego niegdyś po tej obszernej i wolnej krainie. Porównał ją tedy do kobiety, która po śmierci zachowała jeszcze ostatki wdzięków a w której ogień życia już zagasł.

Poeta ten prócz poematów heroicznych i dydaktycznych, w innym jeszcze pisał rodzaju. Wiele ód jego natchnione były przez wypadki szczególniejsze Francji. Takiemi są miejsca stosujące się do Napoleona. Wyznać potrzeba że nie bez smutku postrzedz możemy różnicę zasad każdego z tych utworów. Jeden jest pochwałą, drugi satyrą na Napoleona. Drugi jest nieprzyzwoitym, obraża prawa nieszczęścia, pierwszy zaś niebezpieczny, bo obraża prawa wolności.— Przenosiem nad wszystko Odę Lorda Byrona na krzyż Legji Honorowej którą poetyckim językiem gwiazdą walecznych (star of the brave) nazywa.

Inne rodzaje pism Byrona są Elegje i Satyry. Znaną jest wszystkim zapewne Elegja przez niego do żony napisana pod tytułem: Żegnam się już tobą; (fare thee well). Wiadomo jest że ten utwor winien jest swój początek domowym Byrona umartwieniom, lecz do nas nienależy zajmować się materją, która przez długi czas była przedmiotem nikczemnych żartów nie jednego z dzienników Angielskich. Niewspomniemy także o sławnej satyrze autora tego przeciwko Krytykom.

Wiadomo jest każdemu, że poemat satyryczny pod tytułem: — „Poeci angielscy i dziennikarze Szkoccy" (English bards and Scoth rewiewers) napisany był w skutku gniewu Lorda Byrona. Gnie-

wliwość autora obwieszcza się w każdym wierszu i okrywa wzgardą i obelgami każdego z pisarzy, że dzieł jego nad wszystkie nieprzenosił. Byłoby godniejszem talentu Lorda Byrona pokazać względem krytyków więcej skromności, nieodstępnej wielkich zasług towarzyszki.

Zbierając wyobrażenia nasze o Byronie, powiemy: że autor ten z najszczęśliwszemi zdolnościami, z najbogatszą wyobraźnią, rzadko łączy porządny sąd kojarzący rozmaite części utworu, rzadko cierpliwość i niezwyciężoną pracowitość, i ów trudny smak odrzucający wszystko co się z przyzwoitością i zdrowym rozsądkiem nie zgadza. Lord Byron wszelkie posiada zdolności wielkiego poetę utworzyć mogące; lecz potrzeba się lękać iż idąc drogą przez siebie obraną, nieutworzy dzieł zdolnych z wieków do wieków przechodzić, i słynąć tą wziętością, której czasowa chwała niewiernym jest tylko obrazem.

Pot-pourri.

9.
—
4

Pewien ubogi właściciel wioski tanim kosztem wynalazł sposób zakładania angielskich ogrodów. „Tu, mówił do swego ogrodnika, niech rośnie pokrzywa, to będzie dzika promenada; tu sypcie śmieci to będą ruiny; a tędy niech płynie woda z kuchni, to będzie strumyk.

Śmierć powiada że umarł Frank, ale jeżeli ożyje to go nazwie Frant: bo z jej rąk ciężko się na powrót wykręcić.

Cmentarz jest dopiero prawdziwe pole przytułku.

W St. Domingo było najsłodsze Ministerjum, bo jeden nazywał się Marmelade, drugi Limonade.

Drogie komorne! muszę zapłacić komorne!.. to tylko kupcy tak powinni mówić; oni płacą komorne bo na komorze, ale my izdebne, pokojne, trzypokojne, całopiętrne i t. d.

Sprawiedliwość przetrwa Niesłuszność, bo tej drugiej więcej używają niż pierwszej, więc koniecznie pierwej spotrzebować się musi.

Proszę o pieczeń cielęcą!... Zaraz każę go zabić i upiekę... Ja nie zjem całego cielęcia, każ tylko WcPan zabić jednę ćwiartkę, to dosyć będzie: reszta niech sobie biega.

Mówią: Parter był nabity, Reduta była nabita, oboje wystrzeliły, nikt niezginął i każdy nabój trafił do swego celu. Bodaj żyła taka Kanonada!

Chiny jest tak duże państwo, że niewiedzieć czyby dziesięć Konstytucji na ich kraj wystarczyło.

Madera zrobiła Rewolucją, łatwo temu wierzę: bo tu jedna butelka Madery niemałe sprawia zamięszanie w głowie.

Niemasz okna bez szyby, teraz odkryto słyszę nową szybę solną, będzie to jedno okienko więcej dla żydków.

W całym Hamlecie ta myśl jest najsmutniejsza: „Umrzeć, jest to zasnąć; ale zasnąć i mieć sen jakowyś!....“ Ha, nietrzeba przeładować sumienia to będą sny spokojne.

Na wielkim świecie częściej jest widziane zaćmienie słońca niż wschód jego, bo długo śpią.

I ślepy może sądzić o piękności. I tak pewien ślepy w kompanji wskazał ręką, ta a ta panienka ma piękne zęby. W istocie są piękne, odpowiedział sąsiad, ale zkądże WcPan wiesz o tem, będąc ślepym? Bo już od godziny słyszę, że się śmieje.

Przed onegdaj biedak z Wexlarzem podzielili się Jęczmieniem, tamtemu dostał się Jęcz, a temu mień.

Kiedy zabity Patryota zginie, to jest dwa razy zabity: bo zabity, zabity patryota.

Żółkiewski zginął pod Cecorą, a Wanda mu mogiłę usypała.

Bardzo ładnie nazywa się Xięstwo po łacinie bo D u c a t u s, naprzykład: — Magnus Ducatus Lithvaniae.

Pytało się ubóstwo zabawy, jakim ona sposobem może mieć w każdej chwili Resurs? a ja bez żadnego resursu jestem!

Gdańsk zawsze miał ochotę pościć, bo zawsze był z Oliwą.

Wszystkie Towarzystwa mają posiedzenia, a Towarzystwo Dobroczynności miewa Pochodzenia, bo musi chodzić aby coś uzbierać dla nieszczęśliwych, jak naprzykład w Wielki tydzień.

Same namiętności, same tylko passje. I tak, pewien miał passją odwiedzać iedną Imość, dalej uczuł w sobie ku niej passją, niezastawszy w domu poszedł za nią na passją, na passyj wpadł w passyję, że ta passjami polubiła kogoś, co tylko miał passję bałamucić.

Moralność powiada, że lepiej by małżeństwa robiły, gdyby chodziły do reparacji niż do separacji.

Upadł żydek z Paradyzu i zabił się, Dyrektor Teatru dla pocieszenia matki zrobił składkę, która wynosiła 15. czerwonych złotych, podziękowała uprzejmie odbierając pieniądze i odeszła, po chwili wraca i mówi: „ Czy niemógłby mi Pan Dyrektor wrócić za Paradyzowy bilet, wszak on przed sztuką upadł a niebrał kontramarki, bo za paradyzową kontramarką na parter niewpuszczają, (nasza żyłka.)

Mości Panie! daj mi Wacpan proszek na zęby. Chyba Pani chcesz nasienia na zęby, ale nie proszku.

Żony noszą woreczki a mężowie pieniądze.

Wojsko Papiezkie w Niedziele i Swięta nie chodzi na wartę.

Angielskie nożyczki najlepiej strzygą, tak dalece że rozstrzygają losy krajów.

Proszę mi powiedzieć co to znaczy, iż mi w uchu dzwoni? rzekła pewna Dama do Jenerała od

piechoty: Gdyby się Pani kochała w Jenerale toby Pani bębniło, odpowiedział Jenerał, ale że dzwoni więc. . . tu go zatrzymała owa dama.

Kiedy kto duży kanon płaci z wieczystej dzierżawy to niech będzie kanon, ale kto mały, to kanonik.

Jedna gałązka oliwna wstrzymywała wojnę, a dziś własnie w kraju gałązek oliwnych rozszerza się wojna.

Czemu się Wacpan nie żenisz z swoją Bellą? ona tak edukowana, i tak wiele języków posiada. To też ja się języków najbardziej boję.

Dobrze że nie robią z przysięgi lasek, bo to kruche łamie się.

Wisła puszcza, bajki to są, bo rzeka.

Król Zygmunt jak się zwinął w kolumnę, tak dotąd stoi na miejscu.

Policja pochodzi od Polecę ja, to jest będę latał, muszę latać, biegać po mieście, żeby wszystko było w porządku.

Choćby najmniejsza była bułeczka, zawsze trzy grosze mniejsze od bułeczki:

Jak niemają długo trwać Sessje parlamentu Angielskiego, kiedy tam wygodnie siedzą, bo na workach wypchanych bawełną.

W Etyopji dla zbytnich upałów nie biją się w dzień ale w nocy przy świcy, to też tam mydlarze do góry nogami chodzą.

SZARADA.

Pierwszych wiele w kodexach, drugie miewa zboże,
Gdyby mniej dbać o wszystko, pokój byłby może.

Znaczenie przeszłej Zagadki jest Gra-boska.

Wyjątki z Trajedji Rasyna
Andromaka,

Wystawionej raz pierwszy na Teatrze Narodowym Warszawskim d. 23 Marca 1821. r.

Przekładania Franciszka Dmochowskiego.

AKTU III. SCENA IV.

(Andromaka przychodzi błagać swoją rywalkę Hermionę aby się o ocalenie jej syna za nią do Pyrrusa wstawiła.)

ANDROMAKA. HERMIONA. KLEONA. CEFIZA.

Andromaka.

Pani gdziesz się chronisz?
Jakiż to milszy widok dla ciebie być może!
U nóg twoich łzy leje wdowa po Hektorze.
Nieprzychodzę w te miejsca, zazdrośnemi jęki
Żalić się, że Pyrrusa ujęły twe wdzięki.
Niestety! od tej chwili, jak srogim orężem
Zginął ten, co był moim kochankiem i mężem;
Hymenu i miłości te pochodnie święte,
Już są w grobie Hektora z nim razem zamknięte.
Lecz mi syn pozostaje; przyjdzie ta godzina
W której poznasz jak mocną jest miłość dla syna;

Ale niepoznasz Pani; przynajmniej tak życzę,
Jak okropne ta miłość przynosi gorycze,
Kiedy szczęścia najdroższe wydarłszy zadatki,
Ten ostatni chcą jeszcze wyrwać z łona matki.
Lat dziesięć bój nieszczęsny wiodąc nieprzerwanie,
Gdy grozili twej matce zawzięci Trojanie,
Ja, Hektora obronę zjednać jej umiałam:
Władasz Pyrrusem jak ja Hektorem władałam.
Czemuż słabej dzieciny lękają się Greki?
Dozwólcie mi ją unieść w jaki kraj daleki,
Któż wychowu dziecięcia może Matce bronić?
Ja go tylko nauczę łzy bezsilne ronić.

Hermiona.

Poznaję jaka boleść dręczy twoją duszę,
Lecz gdy ojciec rozkazał, i ja milczeć muszę.
Mój ojciec to o zgubę syna twego woła,
Któż nad ciebie, Pyrrusa prędzej skłonić zdoła,
Długo miałaś moc wielką nad synem Pelida,
Ja zgodzę się na wyrok jaki Pyrrus wyda.

SCENA V.

ANDROMAKA. CEFIZA.

Andromaka.

Jakąż wzgardę okrutna łączy z odmówieniem.

Cefiza.

Poszłabym za jej radą, twem jednem spojrzeniem
Znowu Rywalka twoja w smutku pogrążona;
Lecz otóż sam nadchodzi.

SCENA VI.

PYRRUS. FENIX. ANDROMAKA. CEFIZA.

Pyrrus (do Fenixa.)

Gdzież jest Hermiona?

Wszakże mi powiedziałeś że wtem miejscu była.

Andromaka.

Jużem nad jego sercem wszelką moc straciła!

Pyrrus. (do Fenixa)

Cóż mówi?

Andromaka.

Wszystko teraz tracę nieszczęśliwa!

Fenix.

Idź Panie do świątyni gdzie cię miłość wzywa.

Cefiza.

Czegóż chcesz, ta zaciętość na cóż ci się przyda?

Andromaka.

Przyrzekł go wydać Grekom!

Cefiza.

Może go niewyda.

Andromaka.

Nie, nie, napróżno płaczę, nic go nie zachowa.

Pyrrus.

Ni spojrzy, ni jednego niewyrzecze słowa,
Jakaż duma!

Andromaka.

Proźbami jeszcze go zniechęcę.

Pyrrus.

Idźmy Astyanaxa wydać w Greków ręce.

Andromaka. (rzucając się do nóg Pyrrusa)

Co chcesz czynić! z okrutnym wstrzymaj się rozkazem,
A gdy im wydasz syna, matkę wydaj razem,
Niedawnoś mi przysięgał wieczne przywiązanie,
Czyliż choć do litości niewzruszę cię Panie?
Mogęż jeszcze nieszczęsna zyskać przebaczenie?

Pyrrus.

Fenix wie, dałem słowo i już go niezmienię.

Andromaka.

Ty dla mnie pogardzałeś Grecji groźbami!

Pyrrus.

Już więcej oczu moich ten urok nie mami,
Już mię dziś, do litości twe proźby niesklonią;
Był czas, a wtedyś nawet nieprosiła o nią.
Stało się...

Andromaka.

Ach! znasz Panie moje udręczenia,
Wiesz! że cię trwożne skrycie błagały westchnienia.
Przebacz wspomnieniom jeszcze niewygasłym we mnie,
Nieśmiałam proźb natrętnych zanosić daremnie;
Wiesz dobrze, gdyby nie ty, przed obliczem Pana
Nigdyby Andromaka niezgięła kolana.

Pyrrus.

Nie, ty mnie nienawidzisz, a nawet tajemnie
Lękasz się jaką łaskę odebrać odemnie;
I ten syn, syn którego tak się lękasz zguby,
Jeźli ja go ocalę mniej ci będzie luby.
We mnie, cel nienawiści cel pogardy widzisz,
Więcej mię niźli wszyscy Grecy nienawidzisz,
Ciesz się tą nienawiścią, bądź stałości wzorem.
Idźmy Fenixie.

Andromaka.

Idźmy złączyć się z Hektorem.

Cefiza.

Pani!

Andromaka.

Cóż mam uczynić? zacięty w swym gniewie
Ten sprawca moich nieszczęść, czyliż o nich niewie?
Panie! spojrzyj na stan mój, jest to dzieło twoje.
Widziałam śmierć Pryama i płonącą Troję,
Widziałam roztoczone krwi naszej potoki,
I wleczone za wozem krwawe męża zwłoki.
Syn mi tylko pozostał, w strasznych losu zmianach
Czegóż syn nieosłodzi, żyję choć w kajdanach.
Co więcej, jakieś szczęście chciałam z tego wróżyć,
Że nam pod berłem twojem los przeznaczył służyć,
I że syn tylu królów, szczęsny w swej niedoli,
Twym będzie niewolnikiem gdy ma żyć w niewoli:
Że go od zemsty Greków los przeto zachował.

Niegdyś Pryama prośby Pelid uszanował:
Większej jeszcze od syna czekałam litości,
Przebacz drogi Hektorze mej łatwowierności!
Mniemałam, że się zbrodnią brzydząc jego dusza,
Nawet się wspaniałością mimowolnie wzrusza.
Oby był tak wspaniałym, i nas przy tym grobie
Zostawił, który moja miłość wzniosła tobie.
Tam nienawiść nasycił, tam krew naszą przelał,
I chociaż nas od twoich szczątków nie rozdzielał!

P y r r u s.

Czekaj na mnie Fenixie.

SCENA VII.

PYRRUS, ANDROMAKA, CEFIZA.

P y r r u s.

Uśmierz żal i trwogę.
Jeszcze twojego syna powrócić ci mogę.
Zraniłem twoje serce, lecz sam to poznaję,
Że ci łzy wyciskając nową broń podaję.
Mniemałem, że się większą niechęcią uzbroję.
Pani, czemuż odemnie zwracasz oczy twoje?
Patrz, czy jak groźny sędzia na ciebie spoglądam,
Czyli jako wróg mściwy twoich cierpień żądam?
Tyś winna że ja ciebie muszę nienawidzić,
Na imię syna twego, przestań się mną brzydzić.

O jego ocalenie ja sam się domagam,
Cóż chcesz? o życie jego mem westchnieniem błagam.
Mamże aż u nóg twoich za nim prosić ciebie?
Powtarzam, ocal syna, ocal sama siebie.
Wiem jakie zrywam związki, komu się urągam,
Jak silną Greków zemstę, przeciw sobie ściągam.
Znieważam Orestesa, a zamiast korony
Wieczną okrywam hańbą czoło Hermiony.
Wiodę cię do świątyni, tam ślubując tobie,
Dla niej wieńcem uwitym czoło twoje zdobię.
Więcej wyborem moim pogardzać niebędziesz,
Powtarzam, albo zginiesz, albo tron posiędziesz.
Niechcę dłużej się lękać, grozić i narzekać,
Umrę, czy mam cię stracić, czyli dłużej czekać.
Oddalam się, pamiętaj, nie wyjdzie godzina
Powrócę, przy ółtarzu ujrzysz twego syna.
Tam, albo najszczęśliwszy wiarę ci poślubię,
Lub wsciekły, twego syna w oczach matki zgubię,

SCENA VIII.

ANDROMAKA i CEFIZA.

Cefiza.

Wszak mówiłam, że Greków gardząc sprzysiężeniem,
Jeszcze raz władać będziesz twojem przeznaczeniem.

Andromaka.

Niestety! krew się na to w żyłach moich ścina,
Jeszcze mi tylko brakło skazać na śmierć syna.

Cefiza.

Nikt o złamanie wiary nie będzie cię winić,
Może cię zbytnia cnota występną uczynić,
Nawetby ci i Hektor w tak trudnym wyborze...

Andromaka.

Jaż Pyrrusa za męża uznam po Hektorze?

Cefiza.

Tego żąda po tobie syna ocalenie.
Czyliż się tem zawstydzą męża twego cienie?
Czyliż godna pogardy Pyrrusa szlachetność?
Pyrrus ci wraca dawną rodu twego świetność.
On nienawiść Grecyi tym obudza czynem,
I nawet zapomina że Achilla synem.
On na nic niepamiętny własne niszczy dzieła.

Andromaka.

Chceszże? aby i we mnie ich pamięć zginęła,
Zapomnęż o Hektorze? jak Pelid, przed nami
Wlókł niepogrzebne zwłoki pod Troi murami!
Jak Pryam w moich oczach resztę krwi wytoczył,
Jak nią ółtarz domowy, drżący starzec zbroczył!
Wspomnij, wspomnij noc straszną, co dla Ilionu
Była nocą ostatniej zagłady i zgonu.
Wystaw sobie, jak Pyrrus z zapalonem okiem,

Biegł wśród płonącej Troi niewstrzymanym krokiem,
Jak wszystkich braci moich swej zemście poświęcał,
J cały krwią okryty do rzezi zachęcał.
Pomnij na krzyki Greków, jęki konających,
Płomieńmi otoczonych, pod mieczem ginących,
I wystaw Andromakę zbłąkaną, struchłałą...
Takim go oko moje raz pierwszy ujrzało.
Takim jest Pyrrus, przez to wzrosła jego chwała?
Kogóż to, radzisz, ażebym za męża uznała?
Nigdy się nie podzielę Pyrrusa zbrodniami,
Gdy chce, ostatnią zemstę niech wywrzę nad nami.
Nienawidzieć go będę do ostatniej chwili.

Cefiza:

Chcesz by Astyanaxa w twych oczach zabili?
Ciebie tylko czekają... słuchasz mię ze drżeniem.

Andromaka.

Jak strasznem duszę moję udręczasz wspomnieniem,
Jaż ujrzę jak syn zginie pod Greków żelazem,
Syn co jest szczęściem mojem, i męża obrazem!
Syn, którego mi w zakład zostawił po sobie.
Niestety! pomnę na to, w tej nieszczęsnej dobie,
W której śpieszył na zgubne z Achillesem boje,
Ukochanego syna wziął na ręce swoje:
Łzy moje ocierając, rzecze: ,,Żono miła!
Niewiem, co mi dziś wola Bogów przeznaczyła.
Niech ci syn przypomina moje przywiązanie,
Jeśli mu ojciec zginie, niech matka zostanie.

A jeźli kiedy szczęścia w tym związku doznałaś,
Okaż synowi twemu jak ojca kochałaś.“
I jaż to ujrzeć zdołam jak ta krew popłynie,
Dozwolę że z nim razem imie przodków zginie?
Srogi! za zbrodnie matki chcesz ukarać syna,
Że ciebie nienawidzę, jegoż to jest wina?
O śmierć swoich współziomków czyż na ciebie woła?
Czyliż płacze tych nieszczęść których czuć niezdoła?
Lecz zginiesz! zginiesz synu przed matki oczyma,
Jeżli okropne słowo ciosu niezatrzyma.
Ja mogąc cię ocalić, sama na śmierć skażę?
Nie zginiesz, ja się na to nigdy nieodważę.
Idźmy więc do Pyrrusa. Lecz Cefizo droga!
Idź sama mu powiedzieć.

Cefiza.

Cóż?

Powiedz, że trwoga
O życie mego syna nareście to sprawi.
Czy mniemasz, że w istocie życia go pozbawi?
I miłość mieści w sobie okrucieństwa tyle!

Cefiza.

Pomnij, wściekłością zdjęty przybędzie za chwilę.

Andromaka.

Dobrze... więc go zapewnij...

Cefiza.

Że przysiężesz wiarę?

A n d r o m a k a.

Niestety! czyż z niej mogę uczynić ofiarę?
O Hektorze! ojczyzno! nieszczęśliwe dzicię!
O jakże drogo matka opłaci twe życie!
Idźmy.

C e f i z a.

Gdzież idziesz? cóż więc Królowi obwieszczę?

A n d r o m a k a.

Pójdźmy cieniów Hektora zapytać się jeszcze!

LITERATURA.

LEYBE i SIORA

czyli

Listy dwóch kochanków.

Romans przez J. U. N. Dwa, tomy w drukarni Zawadzkiego i Węckiego 1821 r.

Ile forma i każdemu umysłowi przystępny sposób tłómaczenia się, wpływa na upowszechnienie najzbawienniejszych wyobrażeń i myśli, które w zbyt uczonych zawarte rozprawach od małej tylko liczby osób czytanemi bywają; każdy jest o tem

dostatecznie przekonany. Już od lat kilku powszechna uwaga zwróciła się na potrzebę Reformy żydów, ich bowiem pomnożenie się, opanowanie najważniejszych źródeł krajowego bogactwa, wszystkich sprawiedliwą trwogą napełnia.— Wiele osób pisało w tym przedmiocie. Ostatniem dziełkiem jest Romans, którego rozbiorem zająć się mamy. Najzasłużeńszy w Literaturze naszej Pisarz J. U. N. (tą cyfrą Autor Spiewów historycznych i historji Zygmunta III. pomniejsze swoje dzieła oznacza:) umyślił użytek z przyjemnością połączyć, a przesądy żydów zbijać podwójną bronią śmieszności i przekonania. Myśl wyjęta z jego własnej przedmowy, a na czele dzieła położona: przekonywa nas dostatecznie o jego szlachetnym zamiarze. Tak bowiem mówi: ,,Daleką jest odemnie myśl, Lud Starozakonny na wytępienie lub wygnanie wskazywać: poprawić go, przywieść do upamiętania, do poznania własnego dobra; to jest, co nauka Chrześciańska podaje.‘‘

Oto jest krótka treść tego Romansu- Siora córka Moszka facjendarza czyli też kupca Warszawskiego, od dzieciństwa znała się z młodym Leybą, synem majętnych i wolnych od przesądów Izraelitów. Leyba chodził do szkół publicznych, poznał błędy i fałsze Talmudu i ksiąg kabalistycznych żydowskich, widział w jakiej nędzy i upodleniu, star-

si Rabini trzymają ten naród aby sami największe zyski ciągnąć mogli; podobny sposób myślenia wpoił w Siorę. Jej ojciec poznawszy to, znienawidził sobie Leybę, nie przystał na jego związek z swoją córką. Dla lepszych faciendów przeniósł się do Radziwiłowa, gdzie na kontrabandzie koni i innych towarów największe sobie zyski zakładał.— Miał on w Berdyczewie wspólnika handlu Herszka, którego syn Jankiel tak się w księgach Talmudu zatopił, że od wszystkich uznany był za najuczeńszego i za naczelnika sekty Chazidymów, to jest zgromadzenia najzabobonniejszych żydów. — Jankiel był najszkaradniejszym z postaci, najnieznośniejszym z fanatyzmu, tak go sama Siora maluje, za niego to Moszek umyślił ją wydać. Nieszczęśliwa Siora znalazła jedyną pociechę naprzód w rozmowie, potem w listach Racheli córki Abrahama majętnego fabrykanta w Radziwiłowie. Jego i córkę wystawia nam autor jako wzór, do którego się wszyscy żydzi stosować powinni. Wolny od przesądów trzymał się ściśle praw starego zakonu. Wszystkich ludzi za bliźnich uważał, i w uczciwym zarobku szukał sposobu zbogacenia się i utrzymania bardzo wielu rodzin żydowskich. Siora nie chciała przystać na małżeństwo z Jankielem, i co powszechne między żydami wznieciło oburzenie.

Rozgniewany ojciec wysłał ją do odległego miasteczka w Polszcze, aby tam uczony Rabin nauczył ją Talmudu, Myszny, Gamury, i innych ksiąg żydowskich. Jej nauka miała o jej losie roztrzygnąć. — Biedna Siora niczego się nauczyć niemogła, zbliżał się dzień przeznaczony na jej Examen.

Leyba w szkołach publicznych zabrał znajomość i przyjaźń z młodym Hrabią Tenczyńskim, dziedzicem tego miasteczka, w którym Siora trzymaną była; ten, właśnie w tym czasie objął je w posiadłość, dowiedział się że Siora nosiła podług zwyczajów żydowskich pieniądz złoty, lecz był to medal bity na pamiątkę Zygmunta Augusta. Z siostrą swoją zajechał przed dom, w którym Siora trzymaną była. Przybył na czas aby ją z okropnego wybawić położenia. Siora na examinie przed żydami nie umiawszy odpowiedzieć na żadne czynione zapytania, do więzienia wtrąconą została.— Tęczyński wszedł do jej komory, a zapytawszy się o jej imię i rodziców, poznał że ona jest kochanką jego przyjaciela Leyby, o której mu on tyle razy wspominał, Hrabia wyrwał Siorę z rąk zabobonnych żydów i zawiózł ją do zamku matki swojej. Tam z Siorą obchodzono się z należnemi jej względami i nieszczęściu, i wyższemu sposobowi myślenia nad całym prawie narodem. Gdy się to działo, Leyba również wyklęty był przez starszych

w Warszawie za to, że się od nich domagał zdania rachunków z podatków pobieranych od ludu.— Za wyraźną wolą Rządu zdjęto z niego tę klątwę, i Leyba pojechał wszędzie szukać Siory wywiezionej z Radziwiłowa, uwiadomiony od Tęczyńskiego przyjechał do Tęczyna, i odzyskał kochankę.— Jankiel dowiedziawszy się o uwolnieniu Siory przez Chrześcian, w taką wpadł zajadłość, że wyklął Moszka z całą jego familją, Abrahama, Siorę, a nawet własnego ojca (a). Ta klątew wielkie zamieszanie w całem Radziwiłowie sprawiła, a szczególniej w interesach Moszka i Herszka: schwytano im na komorze kilkaset koni, które chcieli przemycić, to nieszczęście do reszty przeraziło dwóch żydów, i dało im poznać zabobonność i oszustwo Rabinów i starszyzny. Udali się po radę do Abrahama, a ten skłonił ich do otwartego powstania przeciwko Rabinom, udali się do bóżnicy, tam zapalony Jankiel, zawołał na żydów aby ich wszystkich zabili. ,,Czy nawet i ojca twojego chcesz zabić? zawołał Herszek. ,,I tatele, i mamele, i braci, i siostry, aż do ostatniego szczenięcia, krzyknął. Na te słowa struchleli wszyscy, a Abraham wymową swoją skłonił ich do zrzeczenia się Talmutu, i wszyst-

(a) Jako naczelnik sekty Chazidymow, podłog żydowskich przesądów, miał prawo do tego.

kich Komentarzy, a do uznawania starego testamentu za jedyne ich prawo. Moszek zezwolił na zaślubienie Leyby z Siorą.— Od tego czasu żydzi zrzekli się dawnych przesądów, i stopniami stali się obywatelami kraju naszego. Zaspokoił nas autor o powodzeniu osób lepsze role grających w tym romansie, Jankiel tylko dostał zupełnego pomieszania zmysłów. Kończy autor opisem kościoła Jerozolimskiego, jaki był przed zburzeniem go przez Tytusa, i wiadomością o fałszywym Messjaszu sławnym w Turczech i Azji. r 1666.

Dziełko to może dopiąć choć w części celu, dla którego napisał je autor, jeżli bowiem w oczach żydów nie przeważy Talmudu, Myszny i Gamury, to przynajmniej nowe rzuci światło na zabobony i zbrodnicze przesądy żydowskie, i może przyśpieszy wyglądane od tak długiego czasu silne i niezmienne postanowienia względem reformy żydów.

Intryga jego jak to się z treści wykazuje jest prosta i do prawdy podobna, możnaby jednakże wyrzucić momentalną miłość Edmunda Tęczyńskiego do Siory. Oby rozwiązanie jego uiścić się kiedy mogło! Jeżeliby się komu zbytnia miejscami niskość nie podobała, niech zważa na to iż rzecz dzieje się między żydami a do tego polskiemi. — Charaktery osób są bardzo trafnie oddane, i są uderzającym przykładem dla żydów, jak będą przyj-

mowani od Chrześcian, gdy się swoich błędów wyrzekną. Autor nie tylko na samych żydów powstaje, nie przepuszcza i Chrześcianom: i w tych miejscach styl jego zaleca się trafnością i niewinną uszczypliwością; takim jest list 31 w tomie drugim, w którym Siora opisuje Racheli dom Tęczyńskich. Dla tym lepszego obeznania czytelników z tem dziełkiem, umieszczamy wyjątki z tego listu.

,,Podobnego prawię rodzaju stworzenie przyjechało odwiedzić wczoraj zamek tutejszy.— Był to niedaleki sąsiad, Pan Fadowicz, wychowany w Paryżu, a niedawno z Anglji przybyły. Rzęsiste klaskanie biczem zapowiadało z daleka przybycie jego: pobiegłyśmy do okna. Co za widok uderzył oczy nasze! Wyniosły na dwóch kołach świeżo lakierowany faeton, zaprzężone w nim dwa pyszne wiatropędne bieguny, przedzielone srebrną laseczką, żuły srebrne wędzidła: tu i owdzie rzęsistą pianę miotając.— Lakierowane szory angielskie, srebrnemi ozdobione blachami, i na nich gdzie tylko było cokolwiek miejsca, wyrznięte hełmy herbowne; z tyłu dwóch małych chłopców w czerwonych katankach, z czarnemi galonowanemi pasami, kiwało się na dużych koniach, jak gdyby na kołysce jakiej. Leciały konie w zawody: przed samym gankiem targnął je Pan leycami, a wraz wyciągając przednie nogi, a tylnemi kłęby opierając się o

ziemię, zatrzymały się jak wryte. Piorunem zleciały z koni chłopczyki, jeden bicz drugi lejce odebrał. Powstał Pan młody na dnie wyniosłego faetonu, a choć niedawno po deszczu, i najmniejszego kurzu niebyło, wyciągnął batystową haftowaną chustkę, i otrzepał się nią w około: dobył kryształowej rzniętej flaszeczki, pokropił się obficie pachnącą jej wodą, i poprawiwszy halsztuka, jednym susem stanął na ziemi, w trzech susach już był na wierzchu schodów, i w oka mgnieniu w pokojach. Lubo Pan Fadowicz dwa razy tylko spotkał młodego Hrabiego naszego w okolicach tutejszych, przywitał go z serdecznością, jak gdyby od stu lat najtkliwsza łączyła ich przyjaźń. Pozdrowiwszy resztę kompanji, rzucił się na krzesło i dużo na wznak przechylił. Ubior jego był najmodniejszy: czarny frak niezmiernie u spodu ściśnięty, rozbuchany u góry, odkrywał białą jak śnieg kamizelkę, z pod której strefami wyglądały małe szalowe podkamizelki, przez tę utrefiony w drobne fałdeczki gors przewijał się z niewymownym wdziękiem, funtaź od halsztuka, naśladujący skrzydła od motyla, zawiązany jak najdowcipniej; uważałam że P. Fadowicz poprawiał go często. Szerokie, białe do kostek spodnie, pod westką dwie potężne filogranową robotą pieczęcie, jedna z topazu druga z krwawnika, sterczały na ponsowej wstążce, pończochy

robione w tak przeźroczystą siatkę, iż cała cielistość nogi doskonale przebijała się przez nie; a lśkniące się lakierowane trzewiki, kończyły ten zachwycający ubior.

Fadowicz, jakem namieniła, rozwaliwszy się na krześle, głowę w tył przechyliwszy dryndając założoną prawą nogą na lewę, zaczął konwersacją po francuzku, mięszając czasem i słowa angielskie. Młody nasz Hrabia jak gdyby na przekorę odpowiadał po polsku, i koniecznie do mowy ojczystej chciał go przymusić, lecz próżno: zdaje się iż Fadowicz ledwie kilkanaście słów języka Polskiego zachował. Jak język tak i wszystko, zdawało mu się w kraju naszem obcem, nieznajomém, nie dobrem: utzymywał iź niemamy ni literatury, ni nauk, ni rękodzieł, ni rzemiosł, i że gdy mu się kryształowa angielska flaszka od herbaty stłukła, nigdzie u nas w kraju podobnej zrobić niemogli.— ,,C'est un pays pitoyable'' temi słowy zakończył wyrzekania swoje.

Edmund gorliwy dobra powszechnego i narodowości obrońca, grzecznie w żywych jednak wyrazach zbijał zdanie przeciwnika swego.— ,,Nieprzeczę, mówił on, iż w nowych wynalazkach, i pięknych sztukach, a nawet i Literaturze dalecy jeszcze jesteśmy od tej doskonałości, którą się szczycą Francja, Anglja, Włochy i Niemcy. Żeśmy w

postępach oświaty i przemysłu krok w krok nie szli z temi narodami, niestety! długo panującej anarchji, niedbalstwu i zaspaniu ojców naszych przypisywać to należy; nie idzie jednak za tem, żeby przy końcu ostatniego wieku, ocucony z odrętwiałości swej naród nadzwyczajnemi wysileniami, nie starał się odzyskać zaniechanego przez przodków swych dobra.

Szalone ze wszech stron wichry, wywracając wznoszącą się budowę pod gruzami jego przywaliły i mieszkańców samych. Skoro atoli opatrzność wspaniałomyślnemu wybawcy powierzyła ich losy, jak prędko, jak silnie wróciły się ich władze, zapaliła się o dobro publiczne gorliwość! Ileż zakładów, ileż powstało rękodzieł, już wybornych płodów dostarczających potrzebie kraju. I czegóż nie dostaje, zachęcenia i publicznego ducha. Te od nas samych zależą, że jeszcze nie robią u nas ślicznie wyrzynanych kryształów, flakonów, nie mamyż już dobrego szkła w Mińsku i innych fabrykach: w flaszkach przez nie robionych nie zachoważ się herbata równie dobrze, jak w kameryzowanych, dla tego tylko lepszych, że się świecą i drożej koztują. Nie mamyż licznie zaprowadzonych trzód owiec hiszpańskich? Niemamyż licznych już rękodzielni sukiennych, przednich i mierniejszych. Czemuż niemamy sobie dać słowa, nie-

chodzić samym, nieubierać wojska, służących, jak w sukno krajowe.... Nigdy; nigdy, przerwał Fadowicz, sukna wasze nie będą miały tego glanc, tego pucha, jak Sedan.... tu podniósł łokieć przeciw światłu, i pokazał lśkniące się lustrem sukno fraku swojego, a dalej przydał, niekoniecznie patrjotyzm na tem zależy, żeby chodzić w suknie krajowym.— Zkądże weźmiecie fabrykantów, wszak nasi kopją pługiem w polu... Co tylko tyczy się fabryk, rzekł mój Leyba, to najwłaściwiej przedmiotem ludu mego, to jest żydów, staćby się powinno; ,,Comment? zawołał Fadowicz z zadziwieniem, Monsieur est Juif? je ne l'aurois jamais diviné, Comment Monsieur est juif c'est il possible? comment peut on etre Juif? Rien de plus facile,— odparł Leyba, Quand on est né dans cette religion... Monsieur le Juif a eté long temps a Paris?. Nigdym z Polski nie wyjechał... cependant cette tournure, cette facilité... Są skutkiem, rzekł Edmund, dobrego wychowania krajowego, i pilności młodzieńca tego. To się stało cudem, rzekł Fadowicz: J'espere aussi mieć dzieciów, ale ich będę chował w Paryżu, nie mniemam bowiem, żeby patryotyzm na tym zależał, żeby dzieci Polaków umieli i mówili po Polsku?

Tu rzuciwszy przypadkiem oczy na roztoczony w pokoju kobierzec: Pan Hrabia, rzecze, tak

bardzo chwali fabryków krajowego, a przecię kobierców Angielskiego kupi. Mylisz się WcPan odpowiedział Edmund, jest to kobierzec z fabryki krajowej.... Znać, rzecze Fadowicz, bo letki i rzadki. Założ się WcPan ze mną, przerwał Edmund, że i gęściejszy i ważniejszy, niż są Angielskie. (a) Niechcę się zakładać, rzekł ów nierozważny młodzieniec, ale ja nierozumiem, żeby w tem zależał patryotyzm, by swoje kobierce przekładać nad angielskie.

Tu rozmowa zaczynała cokolwiek ustawać, Fadowicz wstał z krzesła, i jak gdyby grzebień jaki, puściwszy palce swe przez gęste, czarne kudły, przybliżył się do Hrabianki, i włożywszy ręce w kieszonki od spodni, zgarbiwszy się nieco, patrząc na lakierowane swe trzewiki, zaczął z nią rozmowę, niby to wesołą i dowcipną; Hrabianka, na której wszystkie doskonałości Fadowicza nie wielkie zdawały się czynić wrażenie, odpowiadała mu grzecznie, lecz dosyć zimno i obojętnie.

(a) W istocie samej kobierce nasze Warszawskie dychtowniejsze są i mocniejsze niż angielskie lub inne: przekona się o tem każdy, kto weźmie na wagę łokieć kobierca naszego i zagranicznego. Rząd dla utrzymania tej fabryki, spuszcza za cenę jak kosztują, przecięż wolimy obce.

W czasie tej rozmowy, Fadowicz po kilkakroć spojrzawszy na mnie, zapytał po cichu Edmunda: Qui est cette jeune personne? Jest to dziewica żydowska, odpowiedział Edmund, która u nas znalazła schronienie... Elle est diablement jolie, que v us étes hereux mon cher! Bynajmniej, odpowiedział Edmund, oto jej narzeczony, pokazując na Leybę. Qucque ca fait, rzekł trzpiot ów... tant mieux, to mówiąc przybliżył się do mnie: Mademoiselle est Juive? Nie rozumiem po francuzku, rzekłam, i tak wziąwszy robotę moję, w inną udałam się stronę pokoju. C'est sauvage, c'est encore gauche, rzekł Fadowicz obracając się do Edmunda. Vous apprivoiserez cela rzekł, zanosząc się od śmiechu.

Skończywszy z najzupełniejszem wnętrznem zadowolnieniem, postrzegł na klawikorcie dwie małe książeczki, były to trajedje: Barbara Felińskiego i Ludgarda Kropińskiego; porwał je trzpiot nasz przebiegłszy oczyma, Comment vous lisez cela? zawołał. I czemuż nie, odpowiedziała Hrabianka, są to wyborne sztuki. Pour moi je ne connois que Racine. Widziałżeś WcPan te sztuki w Warszawie, zapytał Edmund. Nigdy w życiu mojem nie byłem na Polskim Teatr, cieszę się że rząd płaci 4000 dukatów na scenę cudzoziemską, i że jakikolwiek jest Teatr francuzkiego; jakoż cała bonne compagnie tam tylko ˈuczęszcza, a w ˌTeatrze

Polskim pies niema. Tem ci gorzej, rzekł z żywością Edmund, nie wydoskonali się nigdy Scena narodowa, póki dobrym tonem będzie przekładać obce płaskie krotofile nad własne płody, wstyd patrzyć na loże nasze puste, gdy francuzkie zajęte. Smutek mię ogarnął, gdym na najlepszej oryginalnej sztuce Polskiej widział nie raz dwie tylko loże i kilka krzeseł zajętych. — Gdy jaka nowość, przylatuje szarmanctwo dla tego, by powiedzieć że widziało i zobaczywszy ulatuje na zawsze. Mnóstwo przekłada dekoracje, bengalskie ognie, pływających w niebieskich obłokach aniołków, nad najpiękniejsze wzory, i tak będzie, póki nazywająca się dobra kompanja lepszego nie da przykładu. Słyszałem, przerwał Fadowicz, że bóg wie co się wyrabia na naszej scena, że tam, mimo nakładów i prac przedsiębiercy, dzieje się jak niegdyś w Polszcze, gdzie możnowładcy więcej znaczyli niż śam Król, że całe usiłowania na tem, by cudackim jakim na afiszu tytułem, łapać jak na wędkę łatwowierną publiczność, a zatem mniej łatwowierni idą do Francuzów.

Idą, rzecze Edmund, jedni dla tego, że w rzeczy samej, wstyd powiedzieć, lepiej umieją po francuzku, niż po Polsku, drudzy idą dla tego że pierwsi poszli, że widząc najmodniejsze kapelusze z piórami, wychylające się z lóż, widząc całe szarmanstwo, całą elegancją naszę wpadającą w zachwy-

cenia nad samobójstwem Zokrysa, mniemają, że Zokrys jest c a c a, a Zygmunt August b l a. Mniejsza oto, przerwał Fadowicz, nie na tem zależy patryotyzm, żeby bywać na Polskim teatrze,

Chciałbym też widzieć, rzekł serio Edmund, naczem też WPan patryotyzm zakładasz, ogłosiłeś że można być dobrym Polakiem, nieumiejąc mowy ojczystej: wzgardzenie rękodziełami krajowemi, choć dobremi, znajdujesz także przykładnem dla Obywatelstwa, śmiesz twierdzić nakoniec, że wstydzić się sceny narodowej, uciekać od niej, i to jest chwalebnym.

Jeźli tak jest, chciejże mi proszę powiedzieć, jakże nazywać będziem tę winowajczą obojętność, dla dobra powszechnego, i w czem zakładasz pogardę narodowości naszej? Czy to chwałą naszą będzie, by krwawym potem kmieci naszych oblane dochody wysyłać za granicę, i na ziemi polskiej, na mogiłach przodków naszych, mieć się za Francuzów, lub Anglików? Vous prenez les choses trop au serieux rzekł Fadowicz, i wziąwszy kapelusz i badynkę pożegnał kompanję i odjechał.

Pot-pourri.

10.
———
5

Prima Aprilis! Pryma Aprilis! — Czy też jest który skrypt datowany na prima Aprilis?... ale mniejsza oto, zawsze prima Aprylis będzie duchem wielu rewersów.

Po obiedzie wety, a po kolacji bety.

Harmata gra, a żołnierz kalikuje.

Lepsza kłutnia w małżeństwie niżli neutralność.

Ach jak Pani światła! jak uczona! jaka koneserka! „tylko Wacpan tak często ze mną niewyjeżdżaj.“ Moja Pani, odpowie kawaler, ja nawet pieszo nie myślę z nią spaceru odbyć.

Sercu i Talij hołd oddajemy.

Dwa są rodzaje zegarków, jeden tylko idzie, a drugi idzie i bije.

Mowią okoliczność to sprawiła! Okoliczność przymusiła! Nie okoliczność, nie, ale jej dwie drugie sylaby wszystko robią.

Wojna wtenczas dostaje kolki kiedy Pikinierzy uderzą.

Żydoweczki noszą Dukaty na szyi, jest to ich ulubiona miniatura.

Każdy czas miał swój duch, jak się takich kilka duchów zejdzie, to będzie zaduch.

Piekarz kołacze do pieca, a biedny kołacze do drzwi, i dla tego rzadko mu się co upiecze.

Druk tak jest teraz powszechnym że aż chustki drukują.

W ziemi obiecanej to gruszki na wierzbie się rodzą, a figi jak wróble latają.

Kupić karetę to zaraz człowiek ma i stopień.

Alexander Wielki miał zwyczaj zatykać palcem jedno ucho kiedy przed nim kogo skarżono, gdy go pytano dla czegoby to czynił? odpowiedział: „zostawiam drugie wolne ucho dla oskarżonego.

O,gurecki! O,gurecki! tak wołał jeden mazur chodząc z ogurkami po Warszawie.

Złoto jest cięższe od papieru, przecież złoto idzie w górę a papiery spadają.

Chińczykowie także mają swoje wizytowe bilety których wielkość i kolor stosują do godności osób — Lord Makartnej dostał tak duży, że nim zamiast dywana całą podłogę okrył.

Niech piorun zatrzaśnie małżeństwo! Ja będę naśladować mego ojca i zostanę kawalerem.

Bogatsi nie jadą prosto do Powązek, ale jeszcze sobie u Kapucynów popasają.

Gazety to są paszporta dla nowin, inaczej byłyby na drodze schwytane.

Krytycy jeżeli sami także co piszą, niechby pamiętali na tę dewizę: hodie mihi cras tibi.

Łazanki wywodzą swoje nazwiska od Włocha, który się nazywał Lazani i pierwszy je zaprowadził. (istotnie)

Podróżny wstąpił na wsi do kościoła i natrafił prawie po skończonym kazaniu kiedy Xiądz z ambony wołał: za duszę Marcina, za duszę Marka, za duszę Alexego i t. d. tak podróżny dalej w nogi żeby i na niego kolej zaduszenia nieprzyszła.

Wołu za rogi, człowieka chwytajcie zą słowa tak ktoś przebąkiwał sobie.

Suknie z szlakami są poszlakowane, a gdzie tul jest, to potulone.

Dawniejsze Syreny były pół kobiety i pół ryby, a terazniejsze są pół szpaka i pół chrzanu.

Gdzie bardziej dbają o przydomki, tam najczęściej cały dom się psuje.

Ludziom szkodzi tylko złe powietrze, a biednym rybkom każde powietrze.

SZARADA.

Me pierwsze w tył iść każe, me drugie uderza;
Wszystkiemu biedny zawierza.

Znaczenie prteszłej Szarady jest: Praw-ość.

KONIEC TOMU I.